

OSTATNIE PROROCTWO

GREG KEYES

Przekład

ANDRZEJ SYRZYCKI

Dave'owi Grossowi

PROLOG

Trzy kilometry pod powierzchnią planety Yuuzhan'tar, zwanej kiedyś Coruscant, na najniższych poziomach szybu o średnicy niemal dorównującej głębokości, słychać było cichy śpiew. Melancholijna melodia wyrażała tęsknotą za kilkoma widocznymi z dna szybu odległymi gwiazdami. Rzucana przez świecące trzciny słabiutka niebieskawa poświata ukazywała zdeformowane ciała i okaleczone twarze śpiewających osób.

Tak wyglądali Zhańbieni Yuuzhan Vongów, którzy nucili na cześć swojego Proroka.

W Nomie Anorze ich widok budził gniew i odrazę. Wprawdzie od dosyć dawna był ich „Prorokiem”, ale nie potrafił opanować pogardy, z jaką odnosił się do nich przez wiele poprzednich lat.

Obecnie jednak wiązał z nimi nadzieją. Byli jego armią. Kiedyś, całkiem niedawno, ośmielił się marzyć, że stojąc na jej czele, pozbawi władzy Shimrrę, najwyższego lorda Yuuzhan Vongów. Chciał wrzucić go do mrocznej jamy i samemu zająć jego miejsce na polipowym tronie.

Poniósł jednak kilka porażek. Osoba pełniąca w pałacu Shimrry rolę jego oczu i uszu została wykryta i zgładzona. Niemal każdego dnia demaskowano jego kolejnych wyznawców, a na wezwania Proroka odpowiadało z każdym dniem coraz mniej następnych.

Wiara Zhańbionych zaczynała słabnąć i Nom Anor zrozumiał, że nadeszła pora, by ją podtrzymać.

- Wysłuchajcie mnie! - zawołał na tyle donośnie, żeby jego głos przedarł się przez Modlitwą Odkupienia. - Wysłuchajcie słów prorocstwa!

Śpiew ucichł i zapadła pełna nabożnego oczekiwania cisza.

- Pościłem i medytowałem - zaczął były egzekutor. - Ostatniej nocy, kiedy siedziałem tu, pod gwiazdami i czekałem sam nie wiem na co, o najciemniejszej godzinie spłynęło na mnie jaskrawe światło... oczyszczający blask odkupienia. Uniosłem głowę i pośród spoglądających na nas gwiazd ujrzałem jakąś kulę... Zrozumiałem, że to planeta. Była tak piękna, że zadrzałem, a jej potęga mnie poraziła. Od razu ją pokochałem, ale zarazem ogarnęła mnie trwoga, a kiedy te emocje osłabły, poczułem, że to moje przeznaczenie. Zrozumiałem, że planeta jest żywą istotą,

która czeka na mnie. To sekretna świątynia *Jeedai*, to źródło ich wiedzy i mądrości. Zobaczyłem także nas, Zhańbionych, spacerujących po jej powierzchni obok *Jeedai*... zjednoczonych i z nimi, i z planetą.

Przestał nadawać głosowi monotonne, śpiewne brzmienie i zniżył go prawie do pomruku.

- A z bardzo daleka napłynął jęk rozpaczony Shimrry, który wie, że ta żyjąca planeta oznacza nasze zbawienie, a jego zagładę. Wie, że któregoś dnia przyleci po niego, bo przyleci po nas.

Opuścił ręce i pozwolił, żeby zapanowała cisza. Dopiero po kilku sekundach rozległ się radosny ryk... z którego przebijało to, co najbardziej pragnął usłyszeć: nadzieja. Gorliwi wyznawcy wykrzykiwali na całe gardło jego imię.

Co ich obchodzi, że wymyślił tę historię na podstawie kilku rozmów i plotek, jakie przed śmiercią wyniosła z pałacu Shimrry jego informatorka? Wynikało z nich, że naprawdę gdzieś istnieje planeta żyjąca w pewien niezwykły sposób. Kiedy najwyższy lord o niej usłyszał, wpadł w takie przerażenie, że rozkazał zamordować nie tylko komandora, który mu o niej opowiedział, ale także wszystkich członków załogi jego okrętu. Nom Anor od razu postanowił wykorzystać tę historię do swoich celów. Liczył na to, że zachęci wyznawców do walki i natchnie ich nową nadzieją. Miał nadzieję, że kiedy zostaną schwytani, opowiedzą swoim prześladowcom o jego prorocztwie, a wówczas wymyślona przez niego historia wróci do Shimrry i ponownie wzbudzi w jego sercu przerażenie.

Tym bardziej że - jak dowiedział się od wiernych szpiegów w łonie Galaktycznego Sojuszu - na poszukiwania właśnie tej planety wyruszyli Jedi. Nikt nie wiedział, co zamierzają zrobić, kiedy ją znajdą, ale podobno planeta odparła już atak co najmniej jednej grupy szturmowej Yuuzhan Vongów. Istniało duże prawdopodobieństwo, że jej mieszkańcy dysponują potężną bronią.

Tak czy owak, plotki miały odtąd się żywić kolejnymi plotkami. Miały wzmacniać wiarygodność jego wizji i utwierdzać w wierze jego wyznawców. Miały splatać z nich sznury, a ze sznurów powrozy. Nom Anor liczył na to, że staną się na tyle wytrzymałe, żeby mógł je owinać wokół szyi Shimrry i go udusić.

Kiedy ku niebu wzniosł się dźwięk jego przybranego imienia, poczuł przypływ nowej energii. Powiódł spojrzeniem po Zhańbionych. Tym razem widok ich twarzy nie wywołał u niego dreszczu odrazy.

I - WIZJA

ROZDZIAŁ 1

Była śledzona.

Przystanęła, żeby odgarnąć z czoła kosmyk wilgotnych blond włosów, i przypadkiem dotknęła blizn identyfikujących ją jako członka domeny Kwaad. Skierowała zielone oczy na korzenie sękatych drzew, ale nie wyczuwała jeszcze prześladowców za pomocą normalnych zmysłów. Zapewne na coś czekali, prawdopodobnie na posiłki.

Wyszczała łagodne przekleństwo yuuzhańskiej mistrzyni przemian i ruszyła w dalszą drogę. Wybierała ją między butwiejącymi pniami, snującymi się nisko oparami i gęstymi zaroślami szumiących trzcin. W powietrzu wyczuwało się wilgoć, a napływające od strony baldachimu liści i bagien ćwierkania, szczebioty i bulgoty oddziaływały na nią dziwnie kojąco. Nie przyspieszała, bo na razie wołała nie informować prześladowców, że wie o ich istnieniu. Mimo to trochę zmieniała kierunek... nie było sensu prowadzić ich do jaskini, dopóki się z nimi nie upora.

A może właśnie powinnam ich tam zaprowadzić i zaatakować, kiedy będą walczyć z dręczącymi ich demonami, pomyślała.

Nie. To oznaczałoby świętokradztwo. Jaskinię odwiedzali przecież Yoda, Luke Skywalker i Anakin. Teraz nadeszła jej kolej. Jej, Tahiri. Rodzice Anakina nie ucieszyli się, kiedy im powiedziała, że zamierza polecieć na Dagobah sama, ale przekonała ich, że to konieczne. Przypuszczała, że ludzka i yuuzhańska osobowość, które mieszkały kiedyś w jej ciele, zespoliły się w nierozłączną całość. Tak przynajmniej się jej wydawało i było jej z tym dobrze. Anakin zobaczył w wizji, jak stapiają się jej osobowości Jedi i Yuuzhan Vongów. Młoda Jedi pamiętała, że nie była to przyjemna wizja. Pamiętała też, że zespolenie doprowadziło ją prawie do szaleństwa. W początkowym okresie po tym połączeniu myślała, że uniknęła spełnienia wizji Anakina, musiała jednak rozważyć możliwość, że zespolenie Tahiri Veili z Riiną z domeny

Kwaad jest w rzeczywistości pierwszym krokiem na drodze do spełnienia tej wizji. Powinna się upewnić, że tak nie jest, zanim będzie mogła żyć dalej bez obawy, że narazi na niebezpieczeństwo wszystkich, których kocha.

Mimo wszystko Anakin znalazł ją lepiej niż ktokolwiek inny, a Anakin był bardzo silny.

Jeżeli rzeczywiście czaiło się w niej stworzenie, które zobaczył w swojej wizji, nadszedł czas, żeby stawić mu czoło.

Tahiri przyleciała więc na Dagobah, gdzie Moc była tak silna, że prawie krzyczała. Otaczał ją cykl życia, śmierci i nowego życia, które nie uległo wypaczeniu przez biotechnikę Yuuzhan Vongów, ani nie zostało zatrute przez maszyny, chciwość czy wyzysk, tak powszechnie pieniące się w tej galaktyce. Przybyła, żeby zapuścić się w głąb jaskini, zbadać tam tajniki swojej duszy i przekonać się, kim naprawdę jest.

Przyleciała na Dagobah także po to, żeby rozważyć inne możliwości. Anakin ujrzał w swojej wizji wszystkie najgorsze cechy charakteru Yuuzhan Vongów i rycerzy Jedi, jakie mogła łączyć w sobie pojedyncza osoba. Tahiri musiała nie dopuścić do tego, by stać się tą osobą, ale stawiała sobie ambitniejsze cele. Zamierzała odnaleźć równowagę; ze swojego mieszanego dziedzictwa chciała wybrać wszystko, co najlepsze. Nie pragnęła osiągać tego celu tylko dla siebie, bo jej podwójna osobowość była absolutnie przekonana, że Yuuzhan Vongowie i mieszkańcy podbitej przez nich galaktyki mogą nauczyć się wiele od siebie nawzajem i żyć razem w pokoju. Była tego pewna. Pozostawało jedynie pytanie, jak do tego doprowadzić.

Yuuzhan Vongowie nigdy by nie dopuścili do spowodowanych przez przemysł katastrof ekologicznych w rodzaju tych, jakie nastąpiły na Duro, Bonadanie czy Eriadu. Ale po drugiej stronie były ich karygodne eksperymenty genetyczne, polegające na tworzeniu form życia, które najlepiej odpowiadały ich potrzebom i uśmiercaniu ich, ilekroć zawodziły oczekiwania. Nie kochali życia, ale nienawidzili maszyn.

Musiał istnieć jakiś kompromis... punkt zwrotny, który otworzyłby oczy obu stronom i położył kres terrorowi i wojennym zniszczeniom.

Tahiri wiedziała, że kluczem do zrozumienia jest Moc, ale Yuuzhan Vongowie byli na nią niewrażliwi. Gdyby potrafili wyczuwać, że ich otacza i gdyby uświadomili sobie zło, jakie niesło stwarzanie przez nich życia, może wynalęzliby sposób lepszy, a przynajmniej w mniejszym stopniu nastawiony na niszczenie. Gdyby Jedi umieli wyczuwać Yuuzhan w Mocy, mogliby wymyślić... nie tyle lepsze sposoby walki z nimi, ile sposoby pojednania.

Tahiri potrzebowała jednak czegoś więcej. Nie wystarczyło uświadomić sobie, co jest złe... musiała także dojść do tego, jak poprawić obecną sytuację.

Była wolna od manii wielkości. Nie uważała się za zbawczynię, proroka ani superrycerza Jedi. Stanowiła rezultat doświadczenia Yuuzhan Vongów, które nie zakończyło się powodzeniem. Dzięki temu jednak rozumiała obie strony zagadnienia. Jeżeli istniała jakakolwiek szansa udzielenia pomocy mistrzowi Skywalkerowi w poszukiwaniach rozwiązania, którego galaktyka tak rozpaczliwie potrzebowała... No cóż, musiała ją wykorzystać. Mogła odegrać ważną rolę i przyjęła ten fakt do wiadomości z pokorą i wielką ostrożnością. Czasami osoby, które tylko starały się czynić dobrze, popełniały najgorsze zbrodnie.

Jej prześladowcy się zbliżali, ale zachowywali się jak nowicjusze. Tahiri zrozumiała, że powinna coś z tym zrobić.

Musieli przylecieć za nią na Dagobah. Jakim cudem?

A może dowiedzieli się, dokąd leci, jeszcze zanim wystartowała? Może została zdradzona? Ale to by oznaczało, że Han i Leia...

Nie. Musiało istnieć inne wyjaśnienie. Paranoidalne odruchy pomogłyby jej przeżyć, gdyby dorastała w wylęgarni Yuuzhan Vongów, ale zakorzeniony głęboko instynkt podpowiadał, że jej przyjaciele, a właściwie niemal adoptowani rodzice, nigdy by tego nie zrobili. Może więc obserwował ją ktoś, kogo nie zauważyła, jakiś kolaborant z Brygady Pokoju? Tak, to możliwe. Zdrajca mógł sobie wyobrazić, że jeżeli odda ją w ręce Shimrry, zasłuży na wysoką nagrodę.

Skręciła i zaczęła się przedzierać przez labirynt sękatych drzew, a potem wspięła się cicho i szybko po przypominającym gruby kabel korzeniu. Kiedy przybyła tu niespełna dziesięć lat - i więcej niż całe życie - wcześniej, dowiedziała się, że korzenie te były kiedyś odnóżami. Niedojrzała forma sękatego drzewa była pająkiem, który stracił zdolność poruszania się, kiedy dorósł.

Przyleciała tu wówczas z Anakinem, który zamierzał się poddać próbie. Chciał się przekonać, czy to, że nosi imię dziadka, nie oznacza, że czeka go taki sam los.

Tęsknię za tobą, Anakinie, pomyślała. Tęsknię bardziej niż kiedykolwiek.

Kiedy dotarła na wysokość mniej więcej czterech metrów, ukryła się w zagłębieniu pnia i postanowiła zaczekać na rozwój sytuacji. Zamierzała uniknąć spotkania z prześladowcami, gdyby to było możliwe. Instynkt pchał ją do walki, ale w głębi duszy wiedziała, że bitewne odruchy Yuuzhan Vongów są nierozzerwalnie związane z wściekłością, a przecież przyleciała na

Dagobah, żeby uniknąć wizji Anakina, a nie doprowadzić do jej spełnienia. O tej części swojego planu nie wspomniała jednak Hanowi ani Leii. Gdyby znalazła w jaskini potwierdzenie najgorszych obaw, zamierzała zniszczyć swój myśliwiec typu X-wing i spędzić resztę życia na powierzchni porośniętej dżunglą planety.

Możliwe nawet, że zapaści kończyny w bagienny grunt jak pająki i stanie się jeszcze jednym drzewem.

Uwolniła myśli i posługując się Mocą, wysłała je ku prześladowcom, żeby poznać ich liczbę.

Nie wykryła ich za pośrednictwem Mocy, ale stwierdziła, że wyczuwa za pomocą Vongozmysłu. Przychodziło jej to tak naturalnie, że nawet sobie tego nie uświadamiała.

To mogło oznaczać tylko jedno. Jej prześladowcy byli Yuuzhanami. Tropiło ją pięć albo sześć osób. Tahiri jednak nie wiedziała tego na pewno, bo Vongozmysł nie był równie precyzyjny jak Moc.

Zacisnęła palce na rękojeści świetlnego miecza, ale nie odczepiła broni od pasa.

Wkrótce potem ich usłyszała. Kimkolwiek byli, nie zachowywali się jak polujący myśliwi. Poruszali się w dżungli nieporadnie i chociaż mówili tak cicho, że nie rozumiała słów, trajkotali jak najęci. Musieli być bardzo pewni powodzenia.

W pewnej chwili po poszyciu przesunął się bezgłośnie mroczny cień. Tahiri uniosła głowę w samą porę, żeby zobaczyć coś wielkiego, co przesłaniało niebo w prześwitach między gąszczem liści. Czyżby miejscowa forma życia? - pomyślała. A może latający pojazd Yuuzhan Vongów?

Wyduła wargi i czekała nieruchomo. Wkrótce zaczęła rozumieć słowa wypowiedane półgłosem przez jej prześladowców. Jak podejrzewała, posługiwali się językiem jej wylęgarni.

- Jesteś pewien, że tędy przechodziła? - zapytał jeden. Jego głos miał chrapliwe brzmienie.

- Jestem. Widzisz te ślady na mchu? - odparł drugi.

- Jest *Jeedai* - nie dawał za wygraną pierwszy. - Może pozostawiła je, żeby wprowadzić nas w błąd?

- To możliwe.

- Przypuszczasz, że jest blisko?

- Tak.

- I wie, że za nią podążamy?

- Jestem tego pewien.

- Więc dlaczego po prostu jej nie zawołamy?

W nadziei, że odpowiem na wyzwanie? - pomyślała ponuro młoda Jedi. A więc jednak mieli pośród siebie tropiciela. Zastanawiała się, czy dałaby radę prześlizgnąć się obok nich i wrócić do swojego myśliwca typu X-wing, czy też może będzie musiała z nimi walczyć.

Poruszając się bardzo powoli i ostrożnie, odwróciła się w kierunku, skąd napływały głosy prześladowców. Przez gąszcz liści dostrzegła sylwetki kilku osób, ale nie widziała ich wyraźnie.

- Wcześniej czy później chyba będziemy musieli - odezwał się tropiciel. - Inaczej pomyśli, że zamierzamy wyrządzić jej krzywdę.

Co takiego? Tahiri zmarszczyła brwi i postarała się pogodzić usłyszaną uwagę z wcześniejszymi podejrzeniami. Nie udało się jej.

- *Jeedai!* - zawołał w pewnej chwili tropiciel. - Przypuszczamy, że nas słyszysz. Pokornie prosimy cię o rozmowę.

Takich słów nie wypowiedziałby żaden wojownik, pomyślała młoda Jedi. Żaden też nie uciekłby się do równie tchórzliwego podstępu. Co innego mistrz przemian...

Tak, mistrz przemian mógłby się na to zdobyć. Mistrz przemian albo kapłan, przedstawiciel zakonu zwodzicielek. Mimo to...

Tahiri pochyliła się, żeby mieć lepszy widok, i spojrzała prosto w żółte oczy jakiegoś Yuuzhanina.

Znajdował się w odległości najwyżej sześciu metrów. Tahiri zachłysnęła się na jego widok i poczuła, że ogarniają obrzydzenie. Jego twarz wyglądała jak otwarta rana.

Miała do czynienia z pogardzanym przez yuuzhańskich bogów Zhańbionym. Jej prześladowca ośmielił się... odpięła od pasa rękojeść świetlnego miecza.

Chwilę później cień wrócił i nagle coś śmignęło między gałęziami sękatego drzewa. Rozerwało liście i otaczające ją pędy winorośli. Tahiri wydała gardłowy okrzyk bitewny, wysunęła świetlistą klingę i dwoma szybkimi jak myśl ciosami przecięła na połowy oba udarowe chrząszcze.

Nad jej głową, widoczny między liśćmi, unosił się yuuzhański tsik vai, odpowiednik powietrznego śmigacza. Był wielki i wyglądał jak płaszczka, a z jego boków zwisały się podobne do węży długie liny, po których zjeżdżali wojownicy Yuuzhan Yongów. Jeden

ześlizgnął się niespełna dwa metry od jej kryjówki i Tahiri przygotowała się do walki, ale nieświadomy jej obecności Yuuzhanin wylądował na grząskim gruncie i natychmiast rozwinął amphistaffa.

Jej prześladowcy krzyknęli z przerażenia. Tahiri widziała ich obecnie całkiem wyraźnie. Wszyscy byli straszliwie oszpeчени, co oznaczało, że są także Zhańbionymi. Unieśli krótkie pałki i zwrócili się w stronę wojowników.

Młoda Jedi od razu zrozumiała, że nie mają najmniejszej szansy. Na ułamek sekundy tropiciel zatrzymał spojrzenie na jej twarzy. Tahiri pomyślała, że ją zdradzi, ale Yuuzhanin wykrzywił twarz w ponurym grymasie.

- Uciekaj! - wykrzyknął. - Nie damy rady ich pokonać!

Tahiri wahała się tylko sekundę, a potem odbiła się kilka razy od pnia sękatego drzewa i zeskoczyła na powierzchnię gruntu. Zanim jednak dotknęła stopami gąbczastej gleby, pierwszy zabity Zhańbiony zwałił się na murawę.

Jeden z wojowników dostrzegł ją kątem oka, wydał bojowy okrzyk i odwrócił się w jej stronę. Kiedy odpowiedziała mu w tym samym języku, na jego twarzy odmalowało się osłupienie. Yuuzhanin zamachnął się poziomo amphistaffem, mierząc w jej łopatkę. Tahiri chwyciła jego broń i wymierzyła cios w kostki dłoni, ale wojownik się cofnął, wyszarpnął broń z jej palców i zaatakował ją jadowitym końcem amphistaffa. Młoda Jedi uskoczyła w bok, a kiedy śmiertcionośna struga przeleciała kilka centymetrów od jej głowy, podbiegła do przeciwnika i zadała mu cios w ramię. Z pancerza z kraba vonduun trysnęła fontanna iskier, a młoda Jedi prześlizgnęła się obok wojownika i zagłębiła szpic świetlistej klingi w nieosłoniętym miejscu pod jego pachą. Kiedy Yuuzhanin zacharczał i osunął się na kolana, jednym szybkim ciosem odcięła mu głowę i od razu odwróciła się do następnego przeciwnika.

Walka toczyła się w zawrotnym tempie. Z ośmiu wojowników, którzy zjechali po linach z pokładu atmosferycznego pojazdu, pozostało siedmiu, a połowa Zhańbionych leżała z krwawiącymi ranami na grząskim gruncie. W pewnej chwili tropiciel objął jednego z wojowników za szyję i ścisnął, żeby skręcić mu kark. Inny Zhańbiony zadał przeciwnikowi cios pałką w skroń, ale chwilę później padł, przebity od tyłu. Tahiri zwracała uwagę głównie na szybkie jak błyskawice ciosy amphistaffów dwóch innych wojowników, którzy starali się ją zająć z obu boków równocześnie. Kucnęła i wymierzyła jednemu cios w kolano, a kiedy jej klinga przebiła żywy pancerz, poczuła odór spalonego ciała.

W następnym ułamku sekundy drugi amphistaff śmignął ku jej plecom i młoda Jedi musiała się przetoczyć, żeby uniknąć trafienia. Parada, pchnięcie, cięcie... tylko to decydowało o jej życiu. Obryzgana yuuzhańską krwią i krwawiąca z kilku własnych ran, nagle zetknęła się plecami z tropicielem. Jedynie on jeszcze żył z sześciu Zhańbionych, ale do pokonania zostało już tylko trzech wojowników.

Ich przeciwnicy na chwilę przerwali walkę i znieruchomieli, a później nawet trochę się cofnęli. Ich dowódca był silnie umięśniony i miał wystrzępione małżowiny uszu, a na policzkach głębokie, podobne do miniaturowych wąwozów blizny.

- Słyszałem o tobie, bluźnierstwo - warknął, nie odrywając spojrzenia od młodej Jedi. - Jesteś Tą, Która Została Ukształtowana. Czy to prawda, co o tobie powiadają? Czy te żalodne odchody mawluurów naprawdę oddają ci cześć?

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparła młoda Jedi. - Umiem jednak rozpoznać haniebną walkę. Tych nieszczęśników było mniej niż was i do tego byli gorzej uzbrojeni. Jak śmiecie zwać się wojownikami, skoro atakujecie ich w taki sposób?

- To Zhańbieni. - Wojownik wyszczerzył zęby w pogardliwym grymasie. - Osobnicy pozbawieni honoru. Są gorsi niż niewierni, to heretycy i zdrajcy. Trzeba zabijać ich jak zwierzęta.

- Obawiacie się nas - wychrypiął tropiciel. - Obawiacie się, bo znamy prawdę. Płaszczysz się u stóp Shimrry, ale to on jest prawdziwym heretykiem. Sam widziałeś, jak ta Jeedai z wami walczyła. Bogowie darzą łaskami ją, nie ciebie.

- Jeżeli nawet to prawda, bogowie nie darzą łaskami także ciebie - odciął się dowódca wojowników.

Tropiciel odwrócił się do Tahiri.

- Starają się grać na zwłokę - powiedział. Młoda Jedi zauważyła krew na jego wargach. - Czekają, aż przyleci następny tsik vai.

- Milcz, heretyku, to może pozwolę ci skamleć trochę dłużej! - ryknął Yuuzhanin. - Chcemy ci zadać kilka pytań. - Jego twarz złagodniała. - Wyrzeknij się swojej herezji. Ta Jeedai to wspaniała zdobycz i niezwykła przeciwniczka. Pomóż nam ją pokonać, a może bogowie ci wybaczą i pozwolą zginąć zaszczytną śmiercią.

- Żadna śmierć nie jest bardziej zaszczytna niż śmierć u boku *Jeedai* - odparł tropiciel. - Udowodnił to już Vua Rapuung.

- Vua Rapuung! - Wojownik omal nie splunął. - Ta historia to jeszcze jedno kłamstwo heretyków. Vua Rapuung zginął okryty niesławą.

Zamiast odpowiedzi Zhańbiony rzucił się do ataku tak szybko, że zaskoczył dowódcę wojowników. Zderzył się z nim, zanim tamten zdołał unieść amphistaffa. Pozostali dwaj Yuuzhanie chcieli pospieszyć mu na pomoc, ale do walki przyłączyła się Tahiri. Zamarkowała cios w kolano, a kiedy jeden z wojowników opuścił broń, żeby odbić jej cios, rozplątała mu gardło. Niemal natychmiast zwróciła się ku drugiemu i zaatakowała go serią szybkich ciosów, które zakończyły się tak samo jak w przypadku pierwszego przeciwnika. Drugi wojownik osunął się bez życia na miękką murawę.

Odwróciła się i zauważyła, że w tym czasie tropiciel przebił dowódcę Yuuzhan Vongów jego amphistaffem. Oboje, Zhańbiony i Jedi, mierzyli się spojrzeniami. Potem Yuuzhanin osunął się na kolana.

- Modliłem się... żebyś to była ty - wydyszał.

Tahiri otworzyła usta, ale usłyszała dobiegający znad głowy szum liści, który mógł zwiastować tylko przybycie następnego tsika vai.

- Weź się w garść - powiedziała. - Nie możemy tu dłużej zostać.

Zhańbiony pokiwał głową i z wysiłkiem wstał. Biegając tak szybko, jak mogli, zaczęli się oddalać od polany.

Mniej więcej godzinę później Tahiri przystanęła. Wyglądało na to, że piloci yuuzhańskich pojazdów atmosferycznych ich zgubili, a tropiciel od pewnego czasu zostawał coraz bardziej w tyle. W pewnej chwili oparł się o pień sękatego drzewa i osunął na ziemię.

- Jeszcze kawałek - odezwała się młoda Jedi. - O, tam.

- Moje nogi... mnie tam nie zanosą - wydyszał Zhańbiony. - Na razie musisz mnie tu zostawić.

- Tylko pod ten skalny nawis - nalegała Tahiri. - Proszę. Ukryjemy się tam przed wzrokiem pilotów, jeżeli tu przylecą.

Tropiciel z wysiłkiem pokiwał głową. Młoda Jedi zobaczyła, że trzyma się za bok, a spomiędzy palców sączą się krople krwi. Wreszcie oboje wpełzli pod skalny nawis.

- Pozwól mi obejrzeć swoją ranę - odezwała się Tahiri. Yuuzhanin pokręcił głową.

- Muszę przedtem z tobą porozmawiać - powiedział.

- Co tu robisz? - zapytała młoda Jedi. - Śledziliście mnie? Tropiciel otworzył szerzej

oczy.

- Nie! - wykrzyknął głośno, a spomiędzy jego warg pociekła strużka krwi. - Nie - powtórzył trochę ciszej. - Porwaliśmy statek jakiegoś intendenta i przylecieliśmy tu, żeby odnaleźć świat, o którym mówi proroctwo. Zobaczyliśmy, że lądujesz... Czy to właśnie to miejsce, o Ty, Która Zostałaś Ukształtowana? Czy to planeta, którą ujrzał w wizji nasz Prorok?

- Bardzo mi przykro, ale nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparła Tahiri. - Ta planeta nazywa się Dagobah, a ja przyleciałam tu... z powodów osobistych.

- Ale to nie może być przypadek - nie dawał za wygraną tropiciel. - To po prostu niemożliwe.

- Proszę, pozwól mi obejrzeć twoją ranę - powtórzyła młoda Jedi. - Znam się trochę na uzdrawianiu. Może zdołam...

- Ja już nie żyję - przerwał jej Zhańbiony. - Jestem tego świadom, ale muszę wiedzieć, czy moja wyprawa zakończyła się powodzeniem.

Tahiri rozłożyła ręce w geście bezradności. Tropiciel usiadł prosto. Mówił teraz trochę głośniejsze.

- Nazywam się Hul Qat i jestem myśliwym - zaczął. - A raczej byłem nim, dopóki bogowie mnie nie odrzucili. Pozbawiono mnie tytułu i wygnano z klanu. Stałem się Zhańbionym, bo moje implanty zaczęły ropieć, a blizny otwierały się niczym rany. Straciłem już nadzieję i czekałem tylko na haniebną śmierć, kiedy dowiedziałem się o istnieniu Proroka i Jeedai Anakina...

- Anakina - szepnęła Tahiri. Na dźwięk tego imienia poczuła w sercu ostre ukłucie.

- ...i o tobie, którą ukształtowała Mezhan Kwaad - podjął Zhańbiony. - Poznałem także historię życia Vui Rapuunga, który stoczył walkę... Byłaś tam przecież, prawda?

Tahiri przeniknęła lodowaty dreszcz. Nazywała się wówczas Riina i omal nie zabiła Anakina.

- Byłam - przyznała.

- A więc wiesz - ciągnął Hul Qat. - Wiesz, że od ciebie zależy nasze odkupienie. A teraz nasz Prorok ujrzał w wizji planetę, na której nie będzie ani jednego Zhańbionego, bo znajdziemy tam wybawienie. Prawdziwa droga może tam...

Rozkaszał się i osunął na ziemię. Tahiri pomyślała, że jej rozmówca nie żyje, ale po kilku sekundach znów spojrzał na nią.

- Moi towarzysze i ja chcieliśmy odnaleźć tę planetę dla naszego Proroka - podjął w końcu. - Jeden z nas, Kuhqo, był kiedyś mistrzem przemian. Posługując się genetycznym skalpelem, uzyskał dostęp do qahsy jakiegoś egzekutora i wykradł jego tajemnice. Znalazł zebrane przez wywiadowców dane na temat *Jeedai* i dowody istnienia związku między wami a tą planetą. Podobno przebywali tu najwięksi spośród was. Czy to prawda? A teraz przyleciałaś ty, proszę więc, powiedz mi, czy ją odnalazłem.

Wzdrygnął się i przewrócił oczami.

- Odnalazłem ją? - powtórzył, tym razem tak cicho, że słowo zabrzmiało niewiele głośniejszym niż szept.

Tahiri ujęła go za rękę.

- Tak - skłamała, nie mając żadnej pewności, że mówi nieprawdę. - Tak, odnalazłeś. Masz rację. Teraz możesz już o nic się nie martwić.

W oczach tropiciela zakręciły się łzy szczęścia.

- Musisz mi... pomóc - powiedział. - Nie zdołam osobiście zanieść dobrej nowiny. Nasz Prorok musi się dowiedzieć o istnieniu tej planety.

- Powiadomię go - obiecała młoda Jedi.

Tym razem nie skłamała.

Hul Qat zamknął oczy. Tahiri nie musiała się posługiwać Mocą ani Vongozmysłem, aby wyczuć, że umarł.

Spojrzała na widoczny nieopodal wylot jaskini i odgadła, dlaczego tu przyleciała: z powodu Zhańbionego. Moc sprowadziła ją tu, żeby spotkała tropiciela i złożyła mu obietnicę.

Wstała. Gdyby pozostawała zbyt długo w jednym miejscu, piloci atmosferycznych pojazdów Yuuzhan Vongów mogliby ją znaleźć. Miała nadzieję, że do tej pory nie zobaczyli jej myśliwca, bo też możliwość zauważenia go była bardzo nikła. Nie szukali go, a ona dobrze go zamaskowała. Mimo to mogła mieć kłopoty z opuszczeniem systemu, zależnie od tego, ile i jakie okręty zgromadzili Yuuzhanie na orbicie.

Nie miało to zresztą większego znaczenia. Musiała się wywiązać ze złożonej obietnicy.

Chociaż nawet nie do końca wiedziała, do czego właściwie się zobowiązała.

R O Z D Z I A Ł 2

Sterburtowe ochronne pola „Mon Motamy” zanikły i plazma przedarła się w głąb kadłuba niczym pięść przez flimsiplast. Materia w miejscu trafienia rozszczepiła się na jony, a pędzące z prędkością naddźwiękową krople stopionego metalu przebiły następne cztery pokłady wcześniej, niż dotarł tam huk eksplozji. Rozdarły na strzępy delikatne formy życia, zanim ich systemy nerwowe zarejestrowały, że dzieje się coś złego. Zaraz potem do środka runęła fala udarowa przegrzanego powietrza. Rozprzestrzeniała się tak szybko, że odporne na strzały z blasterów przegrody pogięły się i odkształciły. Czoło fali udarowej przemknęło przez pokłady. Kierowało się w dwie strony od miejsca trafienia, prażąc wszystko po drodze nieznośnym żarem. W mgnieniu oka zginęło dwieście inteligentnych istot, a sto następnych w sąsiednich pomieszczeniach odniosło poważne rany lub oparzenia, albo jedno i drugie.

Potem zaś, niczym wciągający powietrze gigant, przestworza wysssały wszystko przez wyrwaną dziurę. Pozostawiły tylko próżnię i głuchą ciszę.

Ciszy nie było jednak na mostku gwiazdnego niszczyciela. Zawodziły syreny, a ogarnięci paniką młodszy oficerowie usiłowali wykonywać procedury alarmowe. Kiedy zanikło sztuczne ciśnienie, ktoś głośno krzyknął.

Wedge Antilles zamknął oczy i zaczekał na powrót ciśnienia.

Mam tego dosyć, pomyślał ponuro.

Otworzył oczy. Serie mniejszych kul plazmy leciały prosto na niego. Chwilę potem dostrzegł eskadrę koralowych skoczków, których piloci przypuścili atak na mostek jego okrętu, zauważył jednak, że turbolasery przemieniły trzy yuuzhańskie myśliwce w ogniste kule. Pozostali Yuuzhanie skręcili w ostatniej chwili, żeby nie zderzyć się z wciąż jeszcze działającymi ochronnymi polami mostka niszczyciela. Wedge nawet nie mrugnął. Na razie nie musiał się przejmować skoczkami. Największe niebezpieczeństwo groziło mu ze strony yuuzhańskiego odpowiednika pancernika, który nieco wcześniej pojawił się w przestworzach. To jego artylerzyści wyrwali dziurę w kadłubie „Mon Motamy”.

- Dwadzieścia stopni na sterburtę i dwanaście nad horyzontem - rozkazał. - Rozpocząć ostrzał. Natychmiast.

Odwrócił się do pani porucznik pełniącej służbę na stanowisku taktycznym.

- Kto jeszcze pojawił się na naszym przyjęciu? - zapytał.

- Cztery odpowiedniki fregat, panie generale - odparła kobieta. - Towarzyszą im roje koralowych skoczków, ale nie jesteśmy pewni, ile eskadr. Naturalnie, mamy także ten pancernik. Wygląda na to, że z nadprzestrzeni wyskoczyły posiłki Yuuzhan Vongów.

- Tak. Zaczekamy jeszcze trochę, żeby zobaczyć, czy nie pojawi się ich więcej - odparł Antilles. - Proszę połączyć mnie ze „Wspomnieniem Ithora” i poprosić, żeby osłaniali naszą sterburtę. Musimy jakoś dotrzeć do końca bitwy.

Na myśl o tym poczuł, że świerzbi go całe ciało. W głębi duszy pozostał pilotem gwiazdowego myśliwca. Oczywiście, okręty liniowe dysponowały ogromną siłą ognia, ale pod względem zwrotności i szybkości manewrowania były niewiarygodnie powolne. Wedge czułby się o wiele lepiej w kabinie myśliwca typu X-wing.

Naturalnie, czułby się o wiele lepiej, nie mając na sumieniu życia tylu członków załogi. Strata skrzydłowego była bolesnym ciosem, ale nie mogła się równać ze stratą dwustu podwładnych...

Nie siedział jednak za sterami X-winga. Kiedy zrezygnował z emerytury, żeby powrócić do czynnej służby w stopniu generała, dobrze wiedział, na co się decyduje. Przyglądał się więc z zaciśniętymi wargami, jak za iluminatorami mostka pojawia się gigantyczne jajo nieprzyjacielskiego okrętu. Obserwował, jak ostrzeliwują je artylerzyści turbolaserów „Mon Motamy” i jak nieprzyjaciele odpowiadają ogromnymi kulami plazmy. Z początku większość laserowych błyskawic leciała prosto, ale raptownie się zakrzywiała i znikiała, kiedy światło pochłaniały generowane przez dovin basale mikroanomalie. Antilles dostrzegł jednak, że mniej więcej co trzeci strzał, docierając do celu, kreśli szkarłatne linie na powierzchni koralowego kadłuba yuuzhańskiego kolosa.

- Panie generale, „Wspomnienie” nie może przybyć nam na pomoc - zameldowała pani porucznik. - Jego załoga toczy pojedynek z jedną z fregat, a sam okręt został kilkakrotnie trafiony.

- No cóż, proszę znaleźć kogoś innego - rozkazał Antilles. - Nie możemy dopuścić, żeby trafili nas drugi raz w tę samą burtę.

Dowódca niszczyciela uniósł głowę znad pulpitu.

- Panie generale, Eskadra Durosjan prosi o zaszczyt osłaniania naszej burty - zameldował.

Wedge na chwilę się zawahał. Eskadra Durosjan była wielką niewiadomą. Służyła w niej zbieranina mniej lub bardziej doświadczonych gwiazdnych pilotów, których jedynym celem było

wyzwolenie ojczystego systemu spod okupacji Yuuzhan Vongów.

To, że walki toczyły się właśnie o ten system, z różnych powodów mogło stanowić duży problem.

Wyglądało jednak na to, że Antilles nie ma innego wyjścia.

- Powiedz im, że się zgadzam, ale nie dziękuj - zdecydował.

- Przed chwilą pojawiły się trzy następne okręty - poinformowała pani porucznik. Ton jej głosu wskazywał, że zaczyna ją ogarniać przerażenie.

- To wystarczy - uspokoił ją Wedge. - A przynajmniej powinno. Połącz mnie z generałem Belem Iblisem.

Chwilę potem pojawił się przed nim hologram sędziwego generała.

- Przybyły posiłki - oznajmił Antilles. - Posterunki nasłuchowe meldują, że przeleciały Koreliańskim Szlakiem Handlowym, więc najprawdopodobniej to nasi znajomi.

- Czy jest ich zbyt wielu, żeby dał pan sobie z nimi radę? - zapytał Bel Iblis.

- Mam nadzieję, że nie - odparł Wedge. - Czy pańska flota jest gotowa?

- Już lecimy. Życzę powodzenia, panie generale.

- Ja panu także.

Hologram starca się rozplynął. Antilles zacisnął ponuro wargi i zwrócił uwagę na meldunki napływające z różnych punktów pola bitwy.

Spędzili standardowy dzień, tocząc ciężkie walki. W ciągu zaledwie kilku godzin przedarli się przez zewnętrzny pierścień yuuzhańskiej obrony systemu Duro, ale wewnętrzny pierścień stawiał silniejszy opór. Kiedy jednak pozostawało już tylko rozprawić się z niedobitkami, przybyły wezwane na pomoc posiłki Yuuzhan Vongów.

Wedge się tego spodziewał... prawdę mówiąc, liczył na to. Nowo przybyli zaatakowali jego flotę szybko i bezlitośnie. Ocena sytuacji dawała nieco większą szansę zwycięstwa Yuuzhan Vongom, co także nie stanowiło żadnego zaskoczenia.

Antillesowi wcale to nie przeszkadzało... Przybywając do systemu Duro, nie liczył na zwycięstwo, ale obecnie nie mógł się wycofać.

- Przygotować interdyktory - rozkazał.

Zaledwie skończył mówić, do systemu Duro wskoczyły cztery następne yuuzhańskie odpowiedniki gwiazdnych fregat, które przechyliły szalę zwycięstwa jeszcze bardziej na stronę nieprzyjaciół.

- Słucham, panie generale? - zapytała pani porucznik Cel.

- Włączyć interdyktory - rozkazał Antilles.

Do życia obudziły się potężne generatory grawitacyjnych studni na pokładzie jego niszczyciela. Takie same urządzenia rozpoczęły działanie na pokładach „Wspomnienia Ithora” i „Olovina”.

Rozmieszczenie okrętów wokół floty Yuuzhan Vongów oznaczało, że żadna nieprzyjacielska jednostka nie może wyskoczyć z systemu Duro... przynajmniej dopóki interdykcyjny perymetr nie zaniknie.

Naturalnie z systemu nie mógł także wyskoczyć żaden okręt Galaktycznego Sojuszu.

- Przerwać atak i zająć pozycje jak do blokady - polecił spokojnie Wedge. - Żaden nieprzyjacielski okręt nie ma prawa wskoczyć do nadprzestrzeni.

- A co z Duro, panie generale? - zapytała Cel.

- Duro przestała nas interesować, pani porucznik - oznajmił Antilles.

- Rozumiem, panie generale - odparła kobieta. Wyglądała jednak na zdezorientowaną.

To świetnie, pomyślał Wedge. Jeżeli nawet jego podwładni niczego nie rozumieli, miał nadzieję, że jeszcze bardziej zdezorientowani będą dowódcy Vongów.

Załogi okrętów Sojuszu zrezygnowały z ataku na planetę, wycofały się i zajęły pozycje w różnych punktach otaczającej system wielkiej sfery. Dowódcy jednostek

Yuuzhan Vongów pozostali w sąsiedztwie planety, dzięki czemu zyskali obroną przewagę, której pozbawił ich wcześniejszy atak floty Antillesa. Znaleźli się jednak w systemie jak w pułapce.

- Nie łamać szyku - rozkazał Wedge. - Jakiś czas będziemy go zachowywali.

Rozproszenie jego okrętów zapewniało Yuuzhan Vongom oczywistą przewagę, ale dowódcy nieprzyjacielskich jednostek wahali się jeszcze z jej wykorzystaniem. Prawdopodobnie obawiali się kolejnej pułapki w rodzaju tych, w jakie ostatnio dawali się zwabiać.

Przezorność nie była jednak wrodzoną cechą Yuuzhan Vongów, którzy szybko zrozumieli, że dysponują dużą przewagą liczebną. Po mniej więcej kwadransie załogi kilku yuuzhańskich odpowiedników niszczycieli zaczęły się przygotowywać do ataku, którego celem miało być niewątpliwie pokonanie przeciwników i wyrwanie się z blokady.

- Czy mają własne interdyktory? - zainteresował się Antilles.

- Nie, panie generale - odparła Cel.

- To dobrze.

- Panie generale, komandor Yurf Col prosi o rozmowę. Wedge zmusił się, by nie westchnąć.

- Połącz - rozkazał.

Chwilę później rozjarzył się przed nim hologram durosjańskiego dowódcy. Antilles nie potrafił odczytać wyrazu jego twarzy, ale dotychczasowe doświadczenie z kontaktów z Durosjanami pozwoliło mu się zorientować, że podwładny jest wściekły.

- Witam, panie komandorze - powiedział i kiwnął głową.

Durosjanin postanowił od razu przejść do sedna sprawy.

- Co, na miłość gwiazdnych szlaków, pan wyprawia, generale? - zapytał. - Straciłem dzisiaj wielu pilotów, a teraz wszystko wskazuje, że zrezygnował pan z osiągnięcia celu wyprawy!

- Jestem pewien, że ocenia pan sytuację równie trzeźwo, jak ja, panie komandorze - odparł Antilles. - Pojawienie się posiłków nieprzyjaciół spowodowało, że dalszy atak stał się niemożliwy.

- Więc dlaczego rozkazał pan włączyć interdyktory? - zapytał Durosjanin. - To przecież nie ma sensu! Przypadkiem wiem, że mamy w odwodzie dwukrotnie więcej okrętów. Proszę je wezwać i skończmy wreszcie tę zabawę.

Cierpliwości, pomyślał Wedge.

- Może pan nie wie, ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że Yuuzhan Vongowie podsłuchują naszą rozmowę - stwierdził spokojnie. - Zapewne nie przyszło panu do głowy, że właśnie zdradził im pan ważną tajemnicę.

- Jeżeli ich unicestwimy, nie będzie miało żadnego znaczenia, czego się dowiedzą - odciął się Yurf Col. - Nie mam pojęcia, dlaczego zarządził pan tę blokadę. Nieprzyjaciele nie dysponują miażdżącą przewagą i moglibyśmy łatwo wygrać tę walkę, gdybyśmy atakowali zamiast... tego, co pan robi. Jeżeli wezwiemy posiłki, z pewnością zwyciężymy.

- Panie komandorze, jestem świadom, że walka toczy się o pański system - odparł Antilles. - Rozumiem, że dla pana to sprawa osobista. Prawdę mówiąc, to jeszcze jeden powód, dla którego to mnie mianowano dowódcą wyprawy, a nie pana. Zgodził się pan walczyć pod moimi rozkazami i będzie pan je wykonywał. Czy mnie pan rozumie?

- Rozumiem, że od początku pokpił pan sprawę - nie dawał za wygraną Durosjanin. -

Gdyby posłuchał pan mojej rady, mogliśmy byli wygrać tę bitwę w ciągu kilku pierwszych godzin.

- To pańskie zdanie - odparł cierpko Wedge. - Ja mam inne, a właśnie moje liczy się w tej chwili.

Komandor zmrużył oczy.

- Kiedy ta walka się zakończy, Antilles... - zaczął.

- Proponuję, żeby martwił się pan chwilą obecną, komandorze - przerwał mu Wedge. - Vongowie starają się przedrzeć, żeby wziąć nas w dwa ognie. Jeżeli im na to pozwolimy, pozbawimy się możliwości korzystnego zakończenia tej operacji.

- To właśnie pan pozbawia nas tej możliwości - wybuchnął Durosjanin. - Gdybyśmy mieli jeszcze dwie fregaty...

Wedge nie pozwolił mu dokończyć zdania.

- Proszę przyzwyczać się do tej myśli, panie komandorze, i to jak najszybciej - powiedział. - Nie możemy liczyć na żadne posiłki. Nie zamierzam także opuszczać tego systemu. Proszę wypełniać swoje zadania, a wszystko dobrze się zakończy.

Yurf Col wcale nie wyglądał na przekonanego.

- Ostrzegam pana, generale - zagroził. - Jeżeli mi pan tego nie wyjaśni, zmuszę pana do zmiany stanowiska.

- Będzie pan wykonywał moje rozkazy. Koniec, kropka - skwitował Wedge.

- Panie generale... - zaczął Durosjanin, ale Antilles przerwał połączenie i zajął się przeglądaniem raportów z pola bitwy. Nieprzyjacielski atak wyglądał jak próba zmuszenia go do skupienia okrętów w zaatakowanym miejscu, podczas gdy rzeczywisty szturm miał nastąpić w innym. Ale gdzie?

Pokładowe komputery taktyczne „Mon Motamy” zaczęły szukać odpowiedzi. Wedge zorientował się, że jeżeli Yuuzhan Vongowie nie zdecydują się na coś zaskakującego, zdoła powstrzymać ich pięć albo sześć godzin bez większych strat własnych. To powinno wystarczyć, pomyślał.

Zaczął studiować tworzone przez pokładowe sensory mapy systemu. Yuuzhan Vongowie okupowali go od dwóch standardowych lat, co oznaczało, że - mówiąc oględnie - dotychczasowe mapy są nieaktualne. W obecnej chwili zaskakujący manewr nieprzyjaciół był ostatnią rzeczą, jaka go interesowała. Naprawdę zaskoczył go jednak jeden z jego dowódców.

- Panie generale - zameldował kapitan niszczyciela. - „Deso”, „Czerwone Serce” i „Coriolis” złamały szyk, podobnie jak cała Eskadra Durosjan.

- Coś podobnego! - Wedge głęboko odetchnął. - Proszę połączyć mnie natychmiast z Yurfem Colem.

Chwilę potem pojawił się przed nim znów hologram Durosjanina.

- Panie komandorze - odezwał się Wedge, starając się nie podnosić głosu. - Musiała nastąpić usterka naszego systemu łączności. Wygląda na to, że tworzy pan szturmowy szyk w kształcie klina, chociaż rozkazałem panu pozostać na dotychczasowych pozycjach.

- Wypowiadam panu posłuszeństwo, generale - oświadczył Coli - Nie pozwolę, żeby moi podwładni siedzieli bezczynnie we własnym systemie bez dobrego uzasadnienia, a nie przedstawił mi pan żadnego. Jeżeli nie podejmie pan próby odbicia Duro, będę zmuszony zrobić to na własną rękę.

- To krok samobójczy. Naraża pan na szwank powodzenie wyprawy - ostrzegł Antilles.

- Nic podobnego, jeżeli pan się do mnie przyłączy - stwierdził Durosjanin.

- Nie zrobię tego.

- Więc wina za naszą śmierć spadnie na pana.

- Ja nie żartuję, panie komandorze - oznajmił Wedge.

- Decyzja należy do pana, generale.

- Panie komandorze...

- Poprzednio to pan przerwał połączenie - uciął Yurf Col. - Zamierzam zrewanżować się tym samym. Zrobi pan, co zechce.

Hologram Durosjanina się rozplątał. Wedge przyglądał się bezradnie, jak durosjańskie okręty opuszczają pozycje, tworzą szyk i kierują się prosto w stronę największego skupiska jednostek Yuuzhan Vongów.

- Panie generale - odezwała się porucznik Cel. - Okręty Durosjan ściągają na siebie silny ogień.

- Widzę - mruknął Antilles.

- Panie generale, co oni wyprawiają?

Starają się zmusić mnie do wznowienia ataku - odparł Wedge.

- Czy to jakiś blef, panie generale?

W przestworzach między durosjańskimi okrętami a strażą przednią floty Yuuzhan

Vongów szalała nawałnica jaskrawych błyskawic.

- Nie - zapewnił Antilles. - To nie blef.

Odwrócił się do dowódcy niszczyciela.

- Wszyscy inni mają zostać na pozycjach - rozkazał. - Nikomu nie wolno złamać szyku.

- Panie generale, tamci zostaną zmasakrowani - zaniepokoił się dowódca.

- Tak - przyznał chrapliwie Wedge. - Zostaną.

W ciągu następnych kilku godzin wszystkie durosjańskie okręty, jeden po drugim, niknęły w rozbłyskach ognistej plazmy. Trzy godziny po zniknięciu ostatniego z głośnika komunikatora wydobyła się następna wiadomość. Wedge wysłuchał jej i rozkazał wyłączyć interdyktory. Flota Galaktycznego Sojuszu wskoczyła do nadprzestrzeni, zostawiając system Duro nadal na łasce Yuuzhan Vongów.

R O Z D Z I A Ł 3

Na znak udawanego szacunku Onimi rozciągnął usta w krzywym uśmiechu.

- Witaj, słodka Nen Yim - wychrypiał. - Jakże rozkoszny jest twój widok.

A twój odrażający, pomyślała mistrzyni przemian. Nie powiedziała tego, ale też nie musiała. Macki jej kołpaka skręciły się i zafalowały na znak obrzydzenia, a zakończone wieloma palcami dłonie zacisnęły się w pięści.

Jeżeli nawet powiernik i błazen najwyższego lorda to zauważył, nie dał po sobie niczego poznać. Wyszczrzył tylko krzywe zęby, jakby Nen Yim wychowywała się w tej samej wylęgarni i właśnie opowiedziała mu dobry dowcip. Naturalnie o niczym takim nie mogło być nawet mowy; Yuuzhanka była najważniejszą postacią spośród wszystkich mistrzów przemian, a pokraczny karzeł wyjątkowo odrażającym przedstawicielem kasty Zhańbionych, których bogowie darzyli bezgraniczną pogardą. Nen Yim nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Shimrra, wybraniec bogów i Najwyższy Władca wszystkich istot jej rasy, wybrał na emisariusza właśnie Onimiego. Uważała to za coś więcej niż zwykły afront. Czuła się zbrukana i poniżona, zwłaszcza ilekroć przypominała sobie - bo przecież nie mogła tego zapomnieć - że kiedyś przebrany za mistrza przemian pokurcz dotknął jej powykręcanyimi paluchami.

Już za to samo zasługiwał na śmierć. Nen Yim marzyła, żeby go zabić jeszcze wówczas, kiedy uważała go za pobłogosławionego przez bogów zwierchnika. Obecnie jednak, chociaż miała do dyspozycji odpowiednie środki i знаła jego prawdziwą tożsamość, nie mogła wcielić planu w życie.

Mimo to mogła nadal marzyć.

Onimi uśmiechnął się przymilnie.

- Twoje myśli śpiewają o mnie - powiedział. - Twoje macki tęsknią za moim dotykiem. Potrafią przejrzeć cię na wylot, Nen Yim.

No cóż, coś jednak zauważył, uświadomiła sobie mistrzyni przemian. Po prostu źle zinterpretował jej emocje.

- Czy przybywasz tu w konkretnej sprawie, czy zamierzasz tracić czas na głupie rozmowy? - zapytała.

- Rozmowa nie jest głupia, jeżeli toczą ją mądre osoby - odparł Onimi i mrugnął porozumiewawczo, jakby jego słowa miały ukryte znaczenie.

- No dobrze, niech ci będzie. - Zrezygnowana Nen Yim ciężko westchnęła. - Czyżbyś przynosił mi wiadomość od Najwyższego Władcy?

- Przynoszą prawdziwy rarytas - oznajmił pokurcz. - Lśniący dar od bogów. Dar dla mojej słodkiej, małej...

- Masz tytułować mnie mistrzynią przemian - ucięła oschle Nen Yim. - Nie jestem dla ciebie mała ani słodka. I przejdź do rzeczy. Bez względu na to, czego może chcieć ode mnie najwyższy nord, bardzo wątpię, żeby zamierzał marnować mój czas, skoro mam tyle do zrobienia.

Kątem oka dostrzegła, że jedna z jej asystentek tłumi uśmiech i postanowiła później ją za to skarcić.

Onimi otworzył szerzej łzawiące oczy, przyłożył palec do ust i podszedł o krok bliżej.

- Przemijający czas łyka godziny, pochłania dni, miesiące i lata - powiedział. - Przelatuje obok nich niczym gaz.

Nen Yim zachowała milczenie. Jak inaczej mogła zareagować? Zhańbiony gestem dał znak, żeby mu towarzyszyła, i mistrzyni przemian, chociaż niechętnie, podążyła za nim mikoluminescencyjnym korytarzem centralnego damuteka. Przeszła przez laboratoria, w których dokonywała heretyckich eksperymentów, żeby uzyskać cuda potrzebne Yuuzhan Vongom do

zajęcia należnego miejsca w galaktyce niewiernych, ale kiedy skręcili w korytarz, do którego nawet ona nie miała prawa wstępu, poczuła zainteresowanie. Mogła już nawet ignorować fałszywe nucenie błazna, chociaż w archaicznym ósmiozłoskowcu opiewał w bluźnierczych słowach pewne zajęcia bogini Yun-Harli, o których Nen Yim - na szczęście - nigdy dotąd nie słyszała.

Naturalnie, właśnie się o nich dowiedziała.

W końcu znaleźli się w przestronnym, skąpo oświetlonym pomieszczeniu. Nen Yim zobaczyła w oddali wielki przedmiot o nieregularnych kształtach. Promieniowała od niego słaba poświata, tak delikatna, że mógł to być tylko jaśniejszy odcień ciemności.

Nen Yim podeszła bliżej i długimi palcami dotknęła powierzchni przedmiotu. Była gładka, niemal śliska. Zmysł smaku w jej palcach sugerował, że ta rzecz składa się z długich łańcuchów węgla, wody i krzemianów. Przedmiot sprawiał wrażenie znajomego i ruchliwego.

- Ta rzecz... żyje - szepnęła Nen Yim. - Co to takiego? - Niecierpliwie machnęła ręką. - Potrzebuję więcej światła.

- Oczy to obzartuchy zmysłów. - Onimi zakrztusił się ze śmiechu. - Zawsze chcą więcej, ale często mówią nam mniej, niż pragniemy.

Światło jednak się pojawiło i mistrzyni przemian mogła się lepiej przyjrzeć dziwacznemu przedmiotowi. Najbardziej rzucała się w oczy jego gładkość. Podobna do szkła powierzchnia skrywała cztery długie kapsułki, zakończone spiczasto z jednej strony i zaokrąglone z drugiej. Kapsułki łączyły się w okolicy podłużnej osi, ale Nen Yim nie dostrzegła, w jaki sposób. Przedmiot wyglądał jak wielki taaphur, żyjące w morzach stworzenie, które istniało obecnie tylko w postaci genetycznego zapisu w zapamiętujących qahsach mistrzów przemian oraz w biotechnologicznych pochodnych.

Dopiero po jakimś czasie Nen Yim zorientowała się, że przedmiot jest uszkodzony. W niektórych miejscach pomrukujące między jej palcami życie płonęło jaśniej, a w innych, gdzie kadłub... tak, właśnie kadłub, szerniał, Nen Yim go nie wyczuwała.

- To okręt - szepnęła bardziej do siebie niż do nieprzydatnego Onimiego. - Żywy okręt, ale niewyhodowany przez Yuuzhan Vongów. Czyżby skonfiskowano go niewiernym?

- Złóż tajemnicę na dwoje, a potem jeszcze raz, żeby się pokruszyła - odparł Zhańbiony. - Cała nasza mapa jest rozdarta.

- Czy to ma znaczyć, że nie wiesz? - zapytała niecierpliwie Nen Yim.

Zamiast odpowiedzi pokurcz wyciągnął ku niej rękę. Macki kołpaka mistrzyni przemian się zjeżyły, na skórze pojawiły się czerwone plamki, a nozdrza się rozszerzyły.

Onimi jednak jej nie dotknął. Wręczył jej tylko coś małego... Nen Yim stwierdziła, że to niewielka przenośna qahsa.

- Tajemnice są jak noże - powiedział cicho Zhańbiony. - Ze swojego języka tajemnicę zrobisz, a twoje usta są rozcięte.

Odwrócił się i ruszył z powrotem, a mistrzyni przemian popatrzyła za nim z pogardą. To idiotyczne, żeby właśnie on nakazywał mi zachowywanie tajemnicy, pomyślała. Była potajemnie pracującą dla Najwyższego Władcy heretyczką. Wszystko, czym się zajmowała, robiła w ścisłej tajemnicy.

- Czy mogę z tobą porozmawiać, mistrzyni Nen Yim?

Yuuzhanka oderwała spojrzenie od qahsy i uniosła głowę. Kilka kroków przed nią stała jej młodsza asystentka Qelah Kwaad z wyrazem zaniepokojenia na twarzy.

- Witaj, adeptko - odparła cicho Nen Yim.

- Mam nadzieję, że nie jestem zbyt zuchwała, ale moje zadanie...

- Zapoznam się z twoimi osiągnięciami we właściwym czasie - przerwała Nen Yim. -

Sama zdecyduję kiedy.

Qelah Kwaad cofnęła wici kołpaka.

- Tak jest, mistrzyni Yim - powiedziała.

- I jeszcze jedno, adeptko - ciągnęła mistrzyni przemian.

- Tak, mistrzyni Yim?

- Domyślam się, że nie przywykłaś do obecności Onimiego i wrażenia, jakie może wywierać jego widok - zaczęła Yuuzhanka. - Nie pozwolę jednak, żeby moja podwładna krztusiła się ze śmiechu za moimi plecami. Czy to jasne?

Adeptka otworzyła szeroko oczy. Wyglądała na zmieszaną.

- Mistrzyni Yim, nie mogłabyś uwierzyć... - zaczęła.

- Nie używaj słowa „móc” w odniesieniu do mnie, adeptko - skarciła ją zwierzchniczka. -

Ani w formie twierdzącej, ani w przeczącej. Nie masz absolutnie żadnego wpływu na to, co mogę, a czego nie mogę.

- Rozumiem, mistrzyni Yim - odparła Qelah Kwaad.

Nen Yim westchnęła.

- Jest wystarczająco źle, że musimy znosić obecność takiego bluźnierstwa, adeptko - stwierdziła. - Nie ma sensu pogarszać sytuacji uświadamianiem mu, że nas rozbawił.

- Naturalnie, mistrzyni Yim. Ale... dlaczego? - zapytała adeptka. - Dlaczego w ogóle musimy znosić jego obecność? Jest przecież Zhańbionym, przeklętym przez bogów.

- Jest błaznem Najwyższego Władcy Shimrry, a kiedy lord zechce, także jego powiernikiem i wysłannikiem - odparła mistrzyni przemian.

- Nie rozumiem. Jak to możliwe? Błazen, zgoda, ale powierzać mu tajne informacje...

- Jakie tajne informacje, adeptko? - zapytała ostro Nen Yim.

- Błagam o wybaczenie, mistrzyni Yim, ale błazen zabrał cię do tajnego pomieszczenia, a kiedy stamtąd wróciłaś, trzymałaś przenośną qahsę. To chyba oczywiste, że powierzył ci jakąś tajemnicę.

Nen Yim zmierzyła adeptkę aprobującym spojrzeniem.

- Masz rację - powiedziała. - Ale powinnaś bardziej się skupiać na pracy, a mniej na tym, czym ja się zajmuję.

Na twarzy Qelah Kwaad ponownie odmalowało się zmieszanie.

- Twoja kariera zapowiada się bardzo obiecująco - ciągnęła Nen Yim. - Ale w takim miejscu jak to wszyscy musimy być przezorni. Żyjemy poza światem istot naszej rasy, a to miejsce rządzi się własnymi regułami.

Adeptka się wyprostowała.

- Jestem dumna ze swojej pracy tutaj, mistrzyni Yim - oznajmiła. - Najwyższy lord uznał za słuszne to, co inni mistrzowie przemian postrzegają jako herezję.

- Do niczego takiego się nie przyznał - sprzeciwiła się Nen Yim. - A przynajmniej nie publicznie. Nigdy tego nie zrobi. Czyżbyś nie zwróciła uwagi na strażników?

- To oczywiste, że jesteśmy strzeżone - odparła adeptka. - Nasza praca ma ogromne znaczenie. Jeżeli dowiedzą się o nas niewierni, na pewno spróbują nas zabić.

- To prawda - przyznała Yuuzhanka. - Ale ściany, które mają uniemożliwić dostanie się do środka komuś albo czemuś, mogą też uniemożliwić wydostanie się na zewnątrz. Żaden wojownik, kapłan ani obcy mistrz przemian nigdy się nie dowie, nad czym pracujemy. Shimrra ceni sobie wprowadzić naszą herezję, bo dostarczamy mu nowych broni i technik potrzebnych do toczenia dalszej walki, nigdy jednak nie pozwoli nikomu wejść do środka i dowiedzieć się, w jaki sposób te techniki powstawały.

- Ale dlaczego?

- Jesteś inteligentną Osobą, adeptko - zauważyła Nen Yim. - Domyśl się tego sama... i przenigdy o tym nie mów. Czy mnie rozumiesz?

- Ja... chyba tak - mruknęła Qelah Kwaad.

- To dobrze. A teraz zostaw mnie samą.

Adeptka skłoniła się w geście posłuszeństwa i odeszła. Nen Yim odprowadziła ją spojrzeniem.

Bo Shimrra musi podtrzymywać fikcję, adeptko, że nasze wynalazki są darami bogów, pomyślała. A on jest pośrednikiem, przez którego ręce te dary przechodzą. Gdyby prawda wyszła na jaw, a najwyższy lord został obwołany fałszerzem...

No cóż, wystarczy powiedzieć, adeptko, że żadna z nas nie zakończyłaby tej służby żywa.

Nen Yim nie miała nic przeciwko temu. Odczuwała dumę na myśl, że służy Yuuzhan Vongom, a nawet była gotowa na zaszczytną śmierć gdyby nadeszła właściwa pora.

Usunęła tę myśl z głowy, ustawiła qahsę przed sobą i pobudziła ją do życia.

Kiedy zrozumiała, ogarnęło ją podniecenie... a wraz z nim przerażenie.

Nic dziwnego, że Shimrra przysłał jej ten przedmiot. To mogło wszystko zmienić.

Mogło także oznaczać ich zagładę...

R O Z D Z I A Ł 4

- Nieszczerólnie podoba mi się tutejsza atmosfera - odezwał się Raf Othrem. Upił łyk rylothkańskiego yurpa i powiódł zielonymi oczami po metalowych ścianach pomieszczenia, które nazywało się kafejką.

- A czego się spodziewałeś, kasyna z pasma Galsola? - zapytała Jaina Solo. - Jeszcze wczoraj to była tylko sterta kosmicznego złomu, który Yuuzhan Vongowie zapomnieli rozpylić na atomy.

- A teraz już tego nie robią. Dzięki nam - stwierdził Raf, wznosząc szklanekę. - Za Eskadrę Bliźniaczych Słońc i naszego znakomitego dowódcę Jainę Solo.

Kiedy pozostali także wzniesli szklanki, Jaina pokiwała niechętnie głową. Raf wykazywał

entuzjizm typowy dla kogoś, kto wrócił z pierwszej wyprawy... wyprawy zakończonej powodzeniem. Nie tylko wygrali bitwę, ale jej eskadra nie straciła ani jednego pilota.

Młoda Solo wiedziała, że po jakimś czasie Raf straci ten młodzieńczy zapał.

Zastanowiła się nad tym i niemal się uśmiechnęła, kiedy uświadomiła sobie, że Raf jest tylko rok od niej starszy.

Nie powinniśmy traktować zbyt poważnie naszego wieku ani doświadczenia, pomyślała.

Uniosła szklankę, żeby wznieść następny toast.

- Za dobrą walkę - powiedziała i tym razem się uśmiechnęła, kiedy jej skrzydłowi zaczęli wydawać radosne okrzyki.

Wiedziała, że entuzjizm, nawet udawany, dobrze oddziałuje na morale zespołu.

- Błyskotliwa walka - odezwał się Jag - Mamy najlepszego dowódcę eskadry w galaktyce.

Jaina poczuła że się rumieni... nie z powodu jego słów, ale głębi spojrzenia jego błękitnych oczu.

- Co racja, to racja - przyznał Raf. - Uważam jednak, że powinniśmy wznieść jeszcze jeden toast.

- Tylko jeden? - zapytał Mynor Dac. - Nie wyobrażam sobie, żebyś się zamknął na resztę nocy.

- Ja także nie - zawtórowała mu oschle Alema Rar.

Raf udał, że piorunuje Twi'lekanę spojrzeniem i uniósł szklankę.

- Za generała Wedge'a Antillesa i plan, który pozwolił nam wyzwolić Fondor - powiedział.

- Wypiję za to - przyklasnęła Jaina.

Zanim uniosła szklankę do ust, coś upadło na blat stołu. Naszywka pilota Eskadry Łotrów. Jaina spojrzała w okrągłe oczy młodego Durosjanina... bardzo nieszczęśliwego Durosjanina.

- Lensi, czy to twoja naszywka? - zapytała.

- Moja, pani pułkownik - przyznał pilot beznamiętnym tonem.

- Przyłącz się do nas, Lensi - zaproponował Raf. - Co prawda, zazwyczaj nie zadajemy się z cieszącymi się złą sławą Łotrami, ale...

- Nie mam się z czego cieszyć - stwierdził Durosjanin, nie odrywając spojrzenia od Jainya.

- I nie będę już dłużej latał w Eskadrze Łotrów. Moi ziomkowie zostali dzisiaj zdradzeni przez

generała Antillesa... przez niego i przez Jainę Solo.

Jag zerwał się na nogi. Podobnie zareagował ogromny, warczący Lowbacca. Wyszkolony przez Chissów pilot patrzył na Lensiego ze złowróżbnym spokojem. Jeżeli jednak Durosjanin wystraszył się jego albo Wookiego, nie dał po sobie niczego poznać.

- Usiądź, Lowie - odezwała się Jaina. - Jagu, proszę cię. Pozwólmy powiedzieć, co leży mu na sercu.

Wookie niechętnie usłuchał, ale Jag jeszcze kilka sekund spoglądał w milczeniu na Durosjanina.

- Uważaj, co mówisz - odezwał się w końcu. - Tam, skąd pochodzę, wymierza się kary za podobne zniewagi.

- O co ci chodzi, Lensi? - zapytała Jaina.

- Wielu moich ziomeków zginęło podczas ataku na Duro - oznajmił pilot.

- Wcale nie musieli - stwierdziła Jaina. - Atak na Duro był tylko podstępem, zorganizowanym, żeby odciągnąć posiłki Yuuzhan Vongów z przestworzy Fondora. Dowódca durosjańskiej grupy szturmowej wypowiedział posłuszeństwo generałowi Antillesowi i naraził na szwank obie części planu.

- Nikt mu nie powiedział, że atak na Duro to tylko podstęp - powiedział Lensi.

- Nikt tego nie wiedział! - wybuchnął Raf. - Zachowano to w tajemnicy przed wszystkimi!

- I właśnie dlatego podstęp się udał, Lensi - ciągnęła Jaina. - Yuuzhan Vongowie mają świetny wywiad. Wedge musiał zrobić wszystko, aby wyglądało, że gromadzi flotę do ataku na Duro. Musiał się upewnić, że wszystko będzie wyglądało jak najbardziej przekonująco.

- Na Duro stacjonował słabszy garnizon Yuuzhan Vongów niż na Fondorze - upierał się młody pilot. - Mogliśmy byli wyzwolić moją ojczyznę. Obiecano nam to. - Jego twarz coraz bardziej przypominała zakrzepłą płaską maskę. - Wykorzystano nas... zdradzono.

- Taka właśnie jest wojna - stwierdził Jag. - Wojskowi uznali Fondor za cel ważniejszy pod względem strategicznym. Duro może zostać wyzwolona w następnej kolejności. A może nie.

- Kiwnięciem głowy wskazał zatłoczone pomieszczenie. -

Wielu naszych pilotów straciło ojczyznę z powodu agresji Vongów. Myślisz, że tylko ty znalazłeś się w takiej sytuacji? Sądzisz, że gdyby każdy z nich miał możliwość podejmowania decyzji, nie wybrałby wyzwolenia ojczyznej planety zamiast jakiejś innej? Wojen nie toczy się na

podstawie sentymentów ani pragnień. Bitwy muszą służyć taktycznym celom.

- Z powodu twoich „taktycznych celów” zginęło dzisiaj wielu moich ziomków - przypomniał z goryczą Lensi.

- Bo odmówili wykonania rozkazu - odciął się Jag. - Zgodzili się przecież uznać zwierzchnictwo generała Antillesa. Gdyby go usłuchali, większości, jeżeli nie wszystkim, nie stałaby się żadna krzywda. Jeżeli chcesz wiedzieć, kto zdradził twoich ziomków i kto przyczynił się do ich śmierci, zwał winę na komandora, który wypowiedział posłuszeństwo generałowi Antillesowi.

- Nie jesteśmy dziećmi - obruszył się Durosjanin. - Dowództwo powinno było nas uprzedzić.

Jag otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale wyręczyła go Jaina.

- Możliwe - przyznała. - Teraz, po walce, może to i prawda. A może wszyscy byśmy zginęli. - Postarała się nadać głosowi łagodniejsze brzmienie. - Byleś dobrym skrzydłowym pod Sernpidalem, Lensi. Wiem, że po moim odejściu spisywałeś się równie dobrze jako pilot eskadry Łotrów. Wygramy tę wojnę i wyzwolimy twoją ojczyznę, ale tylko pod warunkiem że większość z nas będzie nadal walczyła. - Sięgnęła po naszywkę i rzuciła ją Durosjaninowi, który odruchowo?, schwycił. - Postąpisz, jak ci nakazuje sumienie. Pilot zawahał się i jakiś czas spoglądał na naszywkę.

- Pani pułkownik Solo - odezwał się w końcu. - Pamiętam, jak po stracie Sernpidala spoliczkowałaś Kypa Durrona za to, że nas okłamał. Wiesz, jak się czuje osoba zdradzona, która toczy walkę, nie znając jej celu.

Jaina uniosła głowę i zmierzyła go stanowczym spojrzeniem.

- Doświadczyłam także paru innych nieszczęść - zaczęła. - I wiesz, co? Nadal walczę. I zamierzam walczyć, dopóki z tej galaktyki nie zniknie ostatnie zagrożenie. Wydaje ci się, że jesteś jedyną istotą która straciła coś podczas tej wojny? Dorośnij, Lensi.

Durosjanin spoglądał na nią w milczeniu kilka sekund.

- Wiedziałaś o tym? - zapytał w końcu.

- Nie - odparła Jaina. - Ale nawet gdybym wiedziała, nie puściłabym pary z ust. Nikomu. Generał Antilles postąpił słusznie, że nas nie poinformował.

Lensi nieznacznie kiwnął głową, odwrócił się i wyszedł. Jaina zauważyła, że nie zapomniał o zabraniu naszywki.

- A pan, generale?

Wedge przestał bębnić palcami po blacie konferencyjnego stołu z kashyyykańskiego drewna i odwrócił się w stronę niewysokiego Sullustanina.

- Słucham, panie admirale Sow? - zapytał.

- Co pan o tym sądzi?

- Mogliśmy byli powiedzieć Colowi - odparł Wedge prosto z mostu. - Powinienem był zlekceważyć rozkaz i wyjawić mu prawdę. Miał prawo wiedzieć, na co naraża swoich podwładnych.

- W idealnych okolicznościach może i tak - odezwał się bothański admirał Kre'fey. - Ale okoliczności nie były idealne. Nasz wywiad dysponował... - nadal dysponuje informacjami, z których wynika, że Yuuzhan Vongowie mają szpiega na wysokich szczeblach dowodzenia durosjańskiego rządu na wygnaniu. To dzięki temu przeciekowi nieprzyjaciele mogli „odkryć” nasze plany napaści na system Duro... jak zakładaliśmy.

- Cola można było wtajemniczyć - upierał się Wedge. - Może i był porywczy, ale potrafił dochowywać tajemnicy.

- Może tak - przyznał porośnięty białą sierścią Bothanin. - A może nie. Tak czy owak, nasz plan się powiódł.

- Ale ponieśliśmy większe straty, niż to było konieczne.

- Mimo to mniejsze, niż się obawialiśmy - odezwał się siedzący po drugiej stronie stołu sędziwy generał Garm Bel Iblis. - Bitwa o Fondor zakończyła się całkowitym powodzeniem. Zadaliśmy nieprzyjaciółom ciężkie straty i dysponujemy teraz bezpieczną bazą do ataku na Coruscant.

- Panowie - odezwał się Sien Sow. - Z wojskowego punktu widzenia uważam sprawę za zamkniętą. Z pewnością generał Antilles nie ponosi żadnej winy za to, co się stało. Wykonywał rozkazy tej rady. Nie zamierzam marnować sił ani środków na wewnętrzne dochodzenie... przynajmniej na tym etapie wojny z Yuuzhanami.

- To załatwia problem protestu Durosjan - stwierdził Kre'fey. - Czas zastanowić się nad następnym posunięciem.

Admirał Sow pokiwał głową, aż zakółsały się jego obwisłe policzki.

- Panie generale Bel Iblis, ile czasu może upłynąć, zanim gwiazdne stocznie Fondora wznowią produkcję? - zapytał.

- To trochę potrwa - odparł starzec. - Dwa, trzy miesiące, zanim doprowadzimy do porządku gwiazdne doki. Jeżeli chodzi o okręty... jakiegoś pół roku, raczej nie wcześniej. Kiedy jednak rozpocznie się produkcja, możemy się spodziewać niezłej wydajności. Stocznie powinny nam zapewnić dobrą pozycję do ataku w kierunku Jądra galaktyki.

- To dobrze - przyznał Sullustanin. - Tymczasem powinniśmy nadal starać się izolować Coruscant od pozostałej części terytorium Yuuzhan Vongów. Proszę spojrzeć.

Wystukał coś na wtopionej w blat klawiaturze i oczom wszystkich ukazał się hologram galaktyki.

- Yag'Dhul i Thyferra są wreszcie bezpieczne, a Fondor został zdobyty. - W pobliżu gąszczu światełek Jądra galaktyki zapłonęły trzy zielone iskierki, pokazując pozycje wymienionych systemów. - Coruscant jednak jest nadal bez przeszkód zaopatrywana. - Po przeciwnej stronie Jądra zapłonęła iskierka planety Coruscant... czy jak tam nazwali ją Yuuzhan Vongowie. - Uważam jednak, że powinniśmy zaatakować inną planetę.

Na holograficznej mapie galaktyki zapłonęła jeszcze jedna iskierka.

- To Bilbringi - odezwał się Antilles.

- Tak - ciągnął Sow. - Istnieją dowody, że ich gwiazdne stocznie zostały tylko częściowo uszkodzone. Co więcej, mielibyśmy bazę, z której dałoby się nękać zarówno Hydiańską Drogę, jak i Perlemiański Szlak Handlowy.

- Bilbringi znajduje się zbyt blisko Coruscant - sprzeciwił się Bel Iblis. - I za daleko od opanowanego przez nas rejonu przestworzy. Nie zdołamy jej utrzymać. - Pokręcił głową. - Nie chcemy przecież, żeby przydarzyło się nam to, co na Borleias. Nie chciałem pana urazić, generale Antilles.

- Nie uraził mnie pan - odparł Wedge. - Nasza akcja w przestworzach Borleias spełniła założony cel. Nigdy sobie nie wyobrażaliśmy, że ją utrzymamy. - Odwrócił się do sullustańskiego dowódcy. - Ale to prawda - podjął po chwili. - Yuuzhan Vongowie nie mogliby sobie pozwolić na ignorowanie zagrożenia, gdyby pojawiło się tak blisko Coruscant. Nie sądzę też, żeby wystarczyło nam okrętów, aby zdobyć Bilbringi, jeśli nieprzyjaciele zostaliby uprzedzeni o naszym ataku. Jeżeli nawet ją zdobędziemy, raczej nie utrzymamy długo. Nie damy rady, jeżeli równocześnie mamy zapewnić bezpieczeństwo własnym systemom.

- Oni mają ten sam problem - zauważył Sullustanin. - Udowodniliśmy im, że opanowali więcej systemów, niż potrafią utrzymać. System Bilbringi nie ma dużego znaczenia

strategicznego. Nie ma w nim zamieszkaných planet. Istnieje jednak ważny powód taktyczny, żeby wybrać właśnie tę planetę jako cel następnego ataku.

Wedge uniósł brew i zachował milczenie. Zauważył, że na zielono zapłonął kolejny sektor galaktyki, tym razem usytuowany bliżej Odległych Rubieży.

- Szczątki Imperium - mruknął.

- Ma pan rację - przyznał Sow. - Admirał Pellaeon zgodził się nam pomóc w tym przedsięwzięciu, a Bilbringi znajduje się w niezbyt dużej odległości od jego przestworzy. Liczę na to, że opanujemy korytarz wiodący przez Odległe Rubieże i wcześniej czy później zupełnie odetniemy Coruscant od reszty przestworzy Yuuzhan Vongów.

Wedge ugryzł się w język, żeby nie zaprotestować. Większość życia spędził, walcząc z Imperium, i bez względu na zawarte nieco wcześniej przymierze darzył admirała Pellaeona mieszanymi uczuciami. Postanowił jednak do końca wysłuchać tego, co Sow ma do powiedzenia.

- To prawda, że Pellaeon dotrze w rejon Bilbringi bez przecinania terytorium Yuuzhan Vongów - stwierdził Kre'fey. - W przeciwieństwie do nas.

Ma pan rację - przyznał Sullustanin. - Gdybyśmy chcieli tam dolecieć, musielibyśmy wykonać kilka skoków przez nadprzestrzeń i toczyć ciężkie walki. Oto moja propozycja. - Na holograficznej mapie galaktyki zaczęły się pojawiać świetliste linie. - Nasza główna flota wystartuje z przestworzy Kalamara. Jej dowództwo obejmie admirał Kre'fey. Na spotkanie z nim poleci część floty z przestworzy Fondora. Na jej czele stanie generał Antilles. Kiedy się spotkają, dołączą do nich posiłki w postaci floty Imperium.

- Po tym, co zrobiliśmy im pod Fondorem, Vongowie będą podejrzewali, że to kolejna pułapka - stwierdził Bel Iblis.

- Właśnie - przyznał Sow. - Ale jedyną pułapką w tym przypadku będzie nasza przewaga. Spodziewam się, że nieprzyjaciele zaniechają ściągnięcia posiłków w obawie, że to kolejny podstęp z naszej strony, którego celem ma być prawdopodobnie odciągnięcie obrońców z przestworzy Coruscant.

- To interesujący pogląd - zgodził się Wedge. - Spodziewam się jednak problemów z koordynacją. W obecnych czasach pokonywanie nadprzestrzennych szlaków jest niepewne. Jeżeli któraś z naszych flot wyskoczy zbyt wcześnie albo zbyt późno...

- W tamtym rejonie HoloNet działa niezawodnie - przypomniał Sullustanin. - Powinniśmy skoordynować atak co do sekundy.

- A co z tego będzie miało Imperium? - zainteresował się Bel Iblis.

- Myślałem dokładnie o tym samym - powiedział Antilles.

Sow wzruszył ramionami.

- Od dawna staramy się przekonać Pellaeona, że musi z nami współpracować, abyśmy uwolnili galaktykę od zagrożenia, jakie dla wszystkich stanowią Yuuzhan Vongowie - powiedział. - Nasze starania już przyniosły spodziewane owoce. Na razie mamy z tego wiele korzyści.

- Jestem świadom naszych starań dyplomatycznych - odezwał się Bel Iblis. - Wiem także o pomocy, jakiej ostatnio udzieliło nam Imperium... mógłbym dodać, że w zamian za naszą pomoc. Słyszałem jednak, że chcą w nagrodę kilka naszych planet.

Sow ściągnął brwi.

- To nie są już „nasze planety”, panie generale - powiedział. - Te, o których mowa, należą teraz do Yuuzhan Vongów. Większość nie przypomina już planet, jakimi były zaledwie kilka lat temu. Na pewno potrzebujemy pomocy Imperium, aby wygrać tę wojnę. Jeżeli to oznacza okazanie im później odrobiny dobrej woli, nie widzę w tym niczego niewłaściwego. Tak czy owak, na razie nie wysuwają szczegółowych żądań... zależy im tylko na zademonstrowaniu dobrych intencji, nic więcej.

Dobrych intencji, dzięki którym niektórzy znajdują się w charakterze okupantów o rzut kamieniem od Coruscant, pomyślał Antilles.

Mimo tych zastrzeżeń zgadzał się jednak z Sowem.

- Moglibyśmy zaatakować od razu, wykorzystując przewagę, dopóki ją mamy - powiedział. - W przeciwnym razie Vongowie wyhodują więcej okrętów, wyszkolą następnych wojowników i wymyślą nowe systemy biologicznej broni. Na razie, jak uświadomiliśmy im w ciągu ostatnich kilku miesięcy, ugryźli zbyt wielki kęs galaktyki, żeby go przełknąć. Musimy się postarać, żeby tak pozostało.

Powiódł spojrzeniem po twarzach zebranych. Zauważył, że po jego słowach wszyscy z wyjątkiem Sowa pokiwali głowami.

- Istnieje jeszcze jedno wyjście - odezwał się w końcu Sullustanin.

- Ma pan na myśli Alphę Red? - domyślił się Antilles. - Ten biologiczny specyfik, opracowany przez Chissów? Nie zgodzę się na to, nie ma mowy. Ludobójstwo było domeną Imperatora. Do ludobójstwa uciekają się Yuuzhan Vongowie, ale nie my. Gdyby tak było,

stwierdziłbym, że walczyłem o niesłuszną sprawę.

- Nawet jeżeli to nasza jedyna szansa przetrwania? - zapytał Sow.

- Nie jest jedyna - stwierdził zwięźle Wedge.

- Yuuzhan Vongowie nie zrezygnują z dalszej walki po jednej porażce ani po dziesięciu, ani nawet po stu - zapewnił dowódca. - Będą walczyli, dopóki przy życiu pozostanie choć jeden wojownik. Nawet jeżeli wygrają, mieszkańcy tej galaktyki zapłacą za to straszliwą cenę...

- Rozumiem, że ta sprawa jest dyskusyjna- przerwał Kre'fey. - Omawianie jej właśnie teraz byłoby stratą czasu.

- Bardzo dobrze - oznajmił Sow. - Przypuszczam, że w tej chwili nie ma innych zastrzeżeń do kontynuowania ofensywy przeciwko Yuuzhan Vongom.

Nikt żadnego nie zgłosił.

- Więc zajmijmy się omówieniem szczegółów - powiedział.

R O Z D Z I A Ł 5

Kłęcząc przed tronem najwyższego lorda Shimrry, Nen Yim wierzyła w istnienie bogów. Nie mogła nie wierzyć.

Niekiedy jednak ogarniały ją wątpliwości. Jej zmarła zwierzchniczka Mezhan Kwaad nie kryła, że według niej bogowie nie istnieją. Rozumując logicznie, Nen Yim nie powinna uważać, że jest inaczej. Wykorzystując własny umysł i ręce, stworzyła przedmioty, które pozostali Yuuzhanie uważali za dary bogów. Mogło to sugerować, że wszystkie inne dowody ich istnienia też są spreparowane.

W obecności Shimrry jej umysł nie mógł jednak tolerować wątpliwości. Nen Yim czuła się przytłoczona obecnością osoby tak potężnej, że nie mogła być śmiertelnikiem. Jej widok zadawał kłam latom jej nauk, wpojonemu cynizmowi i wszelkiej logice. Mistrzynie przemian czuła się jak pozbawiony znaczenia insekt... jak osesek drżący ze strachu przed cieniami przodków i straszliwą tajemnicą wszechświata.

Później zawsze zastanawiała się, jak on to robi. Czyżby zrodził się i żył dzięki modyfikacji techniki umożliwiającej hodowanie yammosków? Takiej, którą całkowicie usunięto

z protokołów? A może był wynikiem eksperymentu żyjącej wiele lat wcześniej heretyckiej mistrzyni przemian?

Był przerażającym cieniem, potężnym i niedostępnym. Nen Yim kuliła się u stóp lorda Shimrry ze świadomością, że w jego oczach nic nie znaczy.

Kiedy, cała drżąca, wstała, żeby zwrócić się do władcy, Onimi łypnął na nią z ukosa.

- Zbadałaś tę rzecz? - zapyta! Shimrra.

- Zbadałam, o Straszliwy - odparła Nen Yim. - Naturalnie niedokładnie, bo nie było na to dość czasu, ale...

- Będziesz miała więcej czasu - uciął Shimrra. - Powiedz mi, co odkryłaś do tej pory.

- To okręt podobny do naszych - stwierdziła mistrzyni przemian. - To żywy organizm.

- Wcale nie jest podobny - sprzeciwił się Najwyższy Władca. - Nie ma dovin basali. Jego silniki wyglądają jak jednostki napędowe okrętów niewiernych. Sporządzono je z martwego metalu.

- To prawda - przyznała Nen Yim. - Niektóre części konstrukcji także nie są żywe, ale...

- Więc to wytwór rąk niewiernych! - zagrzemiał Shimrra. - Wcale nie jest podobny do naszych okrętów!

Nen Yim skuliła się pod wpływem siły jego protestu. Stała jak sparaliżowana, niezdolna zebrać myśli. Sprzeciwienie się najwyższemu lordowi...

Wzięła się jednak w garść.

- Zaiste tak jest, o Straszliwy - przyznała. - W obecnym stanie to bluźnierstwo, ale w gruncie rzeczy biotechnika, dzięki której go stworzono, niewiele różni się od naszej. Silniki niewiernych, na przykład, można by usunąć i zastąpić dovin basalami. Żyjąca struktura jednego z naszych okrętów mogłaby pozwolić, żeby taka ohyda wyrosła wokół niej. Ta biotechnika jest porównywalna z naszą.

- Porównywalna? - warknął Shimrra. - Chcesz powiedzieć, że to jeden z naszych okrętów, w jakiś sposób przekształcony przez niewiernych?

- Nie, o Straszliwy - odparła Nen Yim. - Nawet wyglądem zewnętrznym bardzo różni się od yuuzhańskich okrętów. Kadłuba nie wyhodowano z koralu yorik. W formach naszych okrętów można rozpoznać kształty różnych stworzeń z dawnej ojczyzny, natomiast obcy twórcy postępują odmiennie. Zaczęli od stosunkowo niezróżnicowanych organizmów, które ulegały specjalizacji w miarę jak okręt dorastał. Podejrzewam, że w celu uzyskania ostatecznego rezultatu dokonali

manipulacji w procesie ontologicznym. Właśnie dlatego twórcy użyli sztywnego szkieletu, żeby wyhodować wokół niego swój okręt, bo organiczny materiał nie ma własnego kodu, żeby samemu wytworzyć taki szkielet.

- Nadal twierdzisz, że to jest podobne do okrętów, które dostaliśmy od bogów? - zapytał Shimrra.

- Na najbardziej podstawowym poziomie tak, o Straszliwy - potwierdziła mistrzyni przemian. - Na poziomie komórek. Na poziomie cząsteczek. Przyznają jednak, że trudno byłoby się spodziewać takiej analogii na tym poziomie.

- Znow to powiedziałaś - burknął Najwyższy Władca. - Czy niewierni mogli ukraść i wypaczyć naszą technologią?

- To możliwe - przyznała Nen Yim. - Ale jeżeli wierzyć qahsie, sama planeta, z której ten okręt pochodzi, jest żyjącym organizmem...

- To kłamstwo! Coś takiego jest niemożliwe! - przerwał gwałtownie Shimrra. - Ekh'm Val uległ złudzeniu. Został wprowadzony w błąd przez niewiernych.

Nen Yim się zawahała. Nawet gdyby tego chciała, nie mogła w bezpośredni sposób sprzeciwić się stwierdzeniu najwyższego lorda. Postanowiła więc spróbować innego podejścia.

- Czuję ulgę, że to słyszę - powiedziała. - Mnie samej ta historia wydawała się nieprawdopodobna. - Przerwała, żeby zebrać myśli. - Mimo to w protokołach nie ma niczego, co wyjaśniałoby istnienie takiego okrętu. Nie sądzę także, żeby ta technologia była wynikiem manipulowania naszymi technikami. Jest obca, chociaż porównywalna z naszą.

Shimrra jakiś czas się nie odzywał. Kiedy w końcu przemówił, jego głos przypominał trzask bicia.

- Nie przewyższa naszej - stwierdził.

- Nie, o Straszliwy - przyznała pospiesznie mistrzyni przemian. - Jest po prostu inna.

- Naturalnie - warknął Najwyższy Władca. - Potrafisz wymyślić broń przeciwko niej?

- Potrafię - odparła Nen Yim. - Prawdą mówiąc, o Straszliwy, w protokołach istnieją różne rodzaje broni, która jest najskuteczniejsza właśnie przeciwko temu rodzajowi techniki. Może to dziwne, ale takiej broni nigdy dotąd nie hodowaliśmy ani nie używaliśmy.

- Zupełnie jakby bogowie przewidzieli, że w przyszłości zajdzie taka potrzeba - powiedział Shimrra.

Nen Yim postarała się zachować swoje myśli dla siebie.

- Tak - przyznała.

- Doskonale - mruknął Shimrra. - Wybierzesz osoby do zespołu, który zajmie się opracowaniem takiej broni. Natychmiast. I nadal będziesz badała ten okręt.

- Pomogłoby mi, wielki lordzie, gdybym dysponowała także innymi egzemplarzami tej techniki - zauważyła mistrzyni przemian.

- Żadne inne nie istnieją - uciął Shimrra. - Planeta, z której pochodzą, została unicestwiona. Dysponujesz wszystkim, co z niej pozostało.

Więc dlaczego chcesz mieć broń przeciwko... - zaczęła się zastanawiać Nen Yim, ale od razu usunęła tę myśl z głowy.

- Tak jest, najwyższy lordzie - powiedziała.

Shimrra odprawił ją zamaszystym gestem wielkiej ręki.

Cykl później Nen Yim rozsiała się na wypoczynkowym wzgórku w prywatnym hortium i zmierzyła spojrzeniem Ahsi Yim. Mniej doświadczona mistrzyni przemian była szczuplejsza od niej i niższa, jej błękitnoszara skóra opalizująco połyskiwała, a bystre, inteligentne oczy miały rzadki odcień brązu.

Ahsi Yim zaledwie kilka dni wcześniej implantowała sobie rękę mistrzyni przemian, ale obie Yuuzhanki były rówieśniczkami.

- Co sprawiło, że zostałaś heretyczką? - zapytała Nen Yim.

Druga Yuuzhanka odpowiedziała nie od razu, jakby potrzebowała trochę czasu do namysłu. W pomieszczeniu poruszały się niemrawo w poszukiwaniu pożywienia cienkie srebrzyste wici limowca. Drzewo było jeszcze jedną rośliną bez oczywistego zastosowania, pochodzącą z macierzystej planety Yuuzhan Vongów. Nen Yim powołała je do życia na podstawie zapisu kodów genetycznych, jakie znalazła w qahsie Qang. Widok tych roślin sprawiał jej przyjemność i koił nerwy.

- Zajmowałam się przemianami na planecie Duro - odezwała się w końcu Ahsi Yim. - Wszyscy postronni sądzili, że postępujemy zgodnie z protokołami, i taka też była wersja oficjalna. Mimo to protokoły nie zawsze okazywały się najlepiej dostosowane do naszych potrzeb. Nie były dość elastyczne. Niektórzy spośród nas...

robili to, co konieczne. Potem przydzielono mnie tu, na Yuuzhan'tara, gdzie sytuacja wygląda o wiele bardziej niepokojąco. Choćby to niewytłumaczalne świerzbienie... No cóż,

tutejsi mistrzowie przemian poczynali sobie bardzo ortodoksyjnie. Od razu się zorientowałam, że takie podejście ma swoje słabe strony. Z zebranych dowodów wynikało, że niewierni umieją się przystosowywać... potrafią zmieniać błuźnicze techniki i to w całkiem dużym stopniu. Doszłam do przekonania, że jeżeli nie będziemy ich naśladowali, wcześniej czy później zwyciężą nas w tej wojnie. To dlatego zaczęłam praktykować herezję.

- I przyłapano cię na tym - domyśliła się Nen Yim. - Gdybym cię tu nie sprowadziła, złożono by cię w ofierze bogom.

- Staram się jak najlepiej służyć swoim ziomkom, a wiem, że protokoły nie są dla nich dobre - odparła Ahsi Yim. - Jestem gotowa oddać za to życie.

- Ja także - oznajmiła Nen Yim. - Zamierzam zresztą zaryzykować życie twoje i swoje. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Mniej doświadczona mistrzyni przemian spoglądała na zwierzchniczkę bez mrugnięcia okiem.

- Tak - przyznała w końcu.

- Może słyszałaś, że najwyższy lord przekazał mi coś do zbadania.

- Tak. - W oczach Ahsi Yim zapłonęły iskiarki gorliwości.

- To okręt wyhodowany w biotechnice podobnej do naszej - ciągnęła Nen Yim. - Fenotyp wprawdzie się bardzo różni, ale genotyp jest zbliżony do naszego... bardziej niż wszystko inne, na co natknęliśmy się dotąd w tej galaktyce. Najciekawsze jednak, że nasze protokoły zawierają informacje o systemach broni, przystosowanych szczególnie dobrze do zwalczania właśnie takich okrętów. Shimrra twierdzi, że to zasługa bogów, którzy przewidzieli taką potrzebę. Co o tym sądzisz?

Ahsi Yim ponownie zastanowiła się nad odpowiedzią, ale tym razem jej rozmyślanom towarzyszyło nerwowe skręcanie się wici kołpaka.

- Sądzę, że to nieprawda - odezwała się w końcu bardzo cicho. - Protokoły nie zmieniają się od setek, może nawet od tysięcy lat. Nie „przewidziały” niczego w tej galaktyce, więc dlaczego miałyby przewidzieć pojawienie się takiego okrętu?

- Może nic innego w tej galaktyce nie wymagało interwencji bogów - podsunęła Nen Yim.

Ahsi Yim wykonała lekceważący gest.

- Wręcz przeciwnie, w wielu dziedzinach przydałaby się nam pomoc bogów -

powiedziała. - Weźmy na przykład Jeedai. W protokołach nie ma niczego, co by choć sugerowało ich istnienie.

Nen Yim kiwnęła głową.

- Chyba też w to wierzę - stwierdziła. - Możesz zaproponować jakieś wyjaśnienie?

- Nasi przodkowie spotkali się już z tą techniką - odparła mniej doświadczona podwładna.

- Toczyliśmy walkę z jej twórcami, a ich systemy uzbrojenia z tych bitew zapisano w qahsie Qang.

A jednak rejestry nie wspominają o takim wydarzeniu - przypomniała Nen Yim.

Ahsi Yim lekko się uśmiechnęła.

- Nawet qahsę Qang można zmusić do zapomnienia - powiedziała. - Usuwano z niej przecież o wiele późniejsze fakty. Czy kiedykolwiek starałaś się dowiedzieć, jak Shimrra został Najwyższym Władcą Youzhan Vongów?

- Tak - przyznała Nen Yim.

- Rejestry na ten temat są chyba wyjątkowo mało wiarygodne.

Nen Yim wzruszyła ramionami.

- Zgadzam się, że informacje można kasować - powiedziała. - Dlaczego jednak ktoś miałby kasować wiedzę o zagrożeniu?

- Uważasz ten okręt za zagrożenie?

- O, tak - odparła bardziej doświadczona Yuuzhanka. - Opowiedzieć ci pewną historię?

- Będę zaszczycona.

- Weszłam w posiadanie osobistej qahsy komandora Ekh'ma Vala... dowódcy, który przekazał ten żywy okręt w ręce lorda Shimrry - zaczęła Nen Yim. - Przed wieloma laty Ekh'm Val został wysłany na wyprawę w celu zbadania tej galaktyki. Przypadkiem natknął się na planetę o nazwie Zonama Sekot.

Ahsi Yim zmrużyła oczy.

- Co takiego? - zachnęła się Nen Yim. - Czyżby ta nazwa coś ci mówiła?

- Nie - odparła jej podwładna. - Ale ta nazwa mnie niepokoi.

Nen Yim pokiwała głową. Ona także odnosiła podobne wrażenie.

- Ekh'm Val oznajmił, że planeta jest żywa - podjęła Nen Yim. - Podobno wszystko na jej powierzchni żyło z nią w symbiozie, jakby specjalnie ukształtowane w taki sposób.

- Jej mieszkańcy kształtują życie podobnie jak my? - domyśliła się mniej doświadczona

mistrzyni przemian.

- Kształtują, ale nie tak jak my - odparła Nen Yim. - Żyjące na jej powierzchni inteligentne istoty w niczym nie przypominają Yuuzhan Vongów. Z zarejestrowanych informacji wynika, że to rdzenna forma życia tej galaktyki. Nazywają się Ferroanie.

- Więc moje poprzednie przypuszczenie było błędne - rzekła Ahsi Yim. - Nasi przodkowie nie mogli się wcześniej natknąć na tę planetę.

- To rzeczywiście mało prawdopodobne - zgodziła się z nią Nen Yim. - A jednak to chyba jedyne możliwe rozwiązanie tej tajemnicy.

- Co przydarzyło się komandorowi Valowi? - zainteresowała się Ahsi Yim.

- Zaatakowano go i odparto, ale zanim opuścił tamten system, schwycił ten okręt - powiedziała Nen Yim.

- A co się stało z samą planetą?

- Shimrra twierdzi, że została unicestwiona.

- A ty mu nie wierzysz?

- Nie. Kazał mi zaprojektować systemy uzbrojenia, które mogłyby sobie z nią poradzić. Dlaczego ktoś miałby do tego dążyć, jeżeli niebezpieczeństwo minęło?

- Może Shimrra obawia się, że w tej galaktyce istnieje więcej takich planet?

- Możliwe - przyznała bardziej doświadczona Yuuzhanka. - A może po prostu się boi.

- Czego?

- Jeżeli rzeczywiście spotkaliśmy się już z tą rasą istot i stoczyliśmy z nimi walkę, może pamiętają o tym lepiej niż my. Jeżeli dysponujemy kluczem do zaatakowania ich biotechniki, może i oni mają klucz do zaatakowania naszej. Mimo wszystko Ekh'm Val został pokonany.

- Nic dziwnego - prychnęła Ahsi Yim. - Miał tylko kilka okrętów, a musiał toczyć walkę z całą planetą.

Nen Yim lekko się uśmiechnęła.

- Jak ci się wydaje, co nasi godni szacunku przodkowie chętniej wymazałoby z qahsy Qang? - zapytała. - Chwalebne zwycięstwo czy niechlubną porażkę?

Ahsi Yim wyduła wargi.

- Rozumiem, o co ci chodzi - mruknęła. - Sądzisz, że Shimrra wie coś, o czym nie mamy pojęcia.

- Przypuszczam, że najwyższy lord wie o wielu rzeczach, o których nie mamy pojęcia -

odparła wymijająco Nen Yim.

Wici kołpaka Ahsi Yim skrzyły się na znak zgody. Mniej doświadczona mistrzyni przemian spojrzała na zwierzchniczkę.

- Dlaczego mi to mówisz? - zapytała.

- Bo chyba wiesz coś, czego ja nie wiem - powiedziała Nen Yim. - Masz kontakty, których ja nie mam.

- O co ci chodzi? - zachnęła się Ahsi.

- Choćby o to, że słyszałaś już o komandorze Ekh'mie Valu. Tym razem Ahsi zwlekała z odpowiedzią dłużej niż poprzednio.

- Chcesz mi coś powiedzieć? - odezwała się w końcu.

- Jeżeli ta planeta naprawdę istnieje, muszę zobaczyć ją na własne oczy - oznajmiła Nen Yim. - Sam okręt mi nie wystarczy. Muszę dowiedzieć się czegoś więcej.

- Dlaczego?

- Bo uważam, że jeżeli jej nie poznam, nasza rasa będzie skazana na zagładę.

Ahsi ponownie wydeła wargi, a wici jej kołpaka splątały się i zafalowały.

- Niczego nie mogę obiecać - odparła. - Ale zobaczę, co się da zrobić.

R O Z D Z I A Ł 6

Przechadzając się po mostku „Yammki”, Nas Choka przyglądał się resztkom okupacyjnej floty, której udało się umknąć z przestworzy Fondora. Prawdę mówiąc, nie było na co patrzeć.

Obrócił się powoli do Zhata Laha i spiorunował go spojrzeniem.

- Jak to się stało? - zapytał cicho, żeby tylko komandor go usłyszał.

- Jak ostrzegali nas funkcjonariusze wywiadu, niewierni zaatakowali planetę Duro, mistrzu wojenny - zaczął dowódca. - Tamtejszy egzekutor poprosił nas o pomoc. Moi podwładni rwali się do walki, więc wyraziłem zgodę. - Zmrużył oczy. - A potem pojawili się niewierni. Kiedy zorientowałem się w sytuacji, wezwałem dowódców okrętów do odwrotu, ale odlot z przestworzy Duro uniemożliwiły im nieprzyjacielskie interdiktory. Niewierni przyszpilili nasze jednostki w grawitacyjnym leju planety, a potem po prostu uciekli. To tchórze.

- Chcesz powiedzieć, że to tchórze przejęli system powierzony twojej opiece? - zagrzmiał Nas Choka. - Pokonali cię tchórze?

- Mistrzu wojenny, niewierni przewyższali nas liczebnie - wyjaśnił komandor. - Walczyliśmy, dopóki nie zgasła wszelka nadzieja.

- Zgasła nadzieja? - powtórzył Nas Choka jadowitym tonem. - Przecież jeszcze żyjesz. Miałeś okręty i twierdzisz, że zgasła wszelka nadzieja? Czyżbyś nie był Yuuzhaninem?

- Jestem Yuuzhaninem - burknął Zhat Lah.

- Więc dlaczego nie walczyłeś do ostatniego wojownika? Czy nie powinieneś, odchodząc do bogów, zabrać ze sobą załóg jeszcze kilku ich okrętów?

- Najwyżej jednego czy dwóch, wojenny mistrzu.

- Więc dlaczego uciekłeś? Gdzie twój honor? Rozszczerzone wargi Zhata Laha lekko zadrżały.

- Jeżeli wojenny mistrz pragnie mojego życia, może je złożyć w ofierze bogom - oznajmił Yuuzhanin.

- Pewnie, że może - odparł niecierpliwie Nas Choka. - Prosiłem cię jednak o wyjaśnienie.

- Sądziłem, że załogi pozostałych naszych okrętów przydadzą się bardziej, niż gdyby miały zginąć w bitwie, w której nie mogliśmy zwyciężyć.

- Doprawdy? - zapytał Nas Choka. - Nie troszczyłeś się przypadkiem o własne życie?

- Moje życie jest własnością bogów - wyrecytował Zhat Lah. - Mogą je zabrać, kiedy zechcą. Nie obawiam się śmierci. Jeżeli wojenny mistrz sobie tego życzy, jeszcze dzisiaj mogę wrócić osobistym skoczkiem do przestworzy Fondora i zginąć w walce. Zważywszy jednak na liczbę okrętów niewiernych, pozostałe moje jednostki zostałyby zniszczone, zanim by zadały nieprzyjacielowi poważne straty. Jeśli podjąłem niewłaściwą decyzję, cała odpowiedzialność spada na moje barki. Moi podwładni nie zasłużyli na karę.

Nas Choka odwrócił głowę i jeszcze raz spojrział na resztki floty.

- Dwie fregaty, obie prawie nietknięte - zaczął. - Szturmowy krążownik tylko lekko uszkodzony. - Odwrócił się do podwładnego. - Postąpiłeś słusznie - zdecydował.

Oczy komandora rozszerzyły się ze zdumienia.

- Za bardzo rozproszyliśmy się po tej galaktyce - ciągnął Nas Choka. - Opanowaliśmy zbyt wiele gwiazdnych systemów. Straciliśmy niepotrzebnie mnóstwo okrętów, bo zbyt wielu dowódców nie miało dość rozumu, żeby stosować inną strategię niż walka do ostatniego

wojownika. - Zaplótł palce rąk za plecami i spojrzał trochę łaskawiej na podwładnego. - Winą za taki stan rzeczy musimy obarczyć zmarłego przywódcę twojej domeny - zakończył cierpko.

- Wojenny mistrz Tsavong Lah podbił większość tej galaktyki -zaprotestował dowódca floty Fondora. - Zdobył dla nas nawet stolicę niewiernych, którą nazwaliśmy Yuuzhan'tarem.

- Tak, ale szafował przy tym życiem wojowników, jakby miał do czynienia z vlekinami - odciął się Nas Choka. - Niewiele dbał o to, jak zdołamy utrzymać tak wielki obszar. - Machnął ręką. - Czasy się zmieniają, komandorze. Nasza sytuacja także musi się zmienić. Niewierni już się to tego przystosowali. Wykorzystując nasze słabości, pogorszyli naszą sytuację, ale sami pogorszyliśmy ją jeszcze bardziej. Na naszą niekorzyść działa duma naszych wojowników.

- Przecież ta duma to jedna z cech, które stanowią o naszej tożsamości - sprzeciwił się Zhat Lah. - Bez dumy i honoru staniemy się jak niewierni.

- A jednak wycofałeś się, bo uznałeś to za najlepsze rozwiązanie - przypomniał Nas Choka.

- Tak, wojenny mistrzu - odparł komandor, jakby już pogodził się z porażką. - Ale to nie było... łatwe. Wiem, że to duża plama na moim honorze.

- Posłuchaj mnie - odezwał się Nas Choka. - Jesteśmy Yuuzhanami. Powierzono nam prawdziwą drogę, prawdziwą wiedzę o naszych bogach. Mamy obowiązek ujarzmić wszystkich niewiernych w tej galaktyce i albo sprowadzić ich na właściwą drogę, albo posłać do bogów. Nie istnieje pośredni sposób. Nie możemy się zawahać. Nasze starania nie mogą zakończyć się porażką. To zadanie jest ważniejsze niż ty czy ja, komandorze, i ważniejsze niż twój czy mój honor. Tak powiedział sam lord Shimrra, więc nie obawiaj się, że doznałeś uszczerbku na honorze. Jeżeli chcemy wygrać tę wojnę, musimy zrezygnować z wielu rzeczy, które hołubimy i uważamy za święte. To bogowie nakazali nam się poświęcać. My jesteśmy bez winy. Robimy, co musimy, więc powtarzam ci: postąpiłeś słusznie.

Zhat Lah kiwnął głową, a na jego twarzy odmalowało się zrozumienie.

- A jednak - ciągnął Nas Choka - te taktyki niewiernych, te ataki i nagłe odwroty, te manewry „zaatakuj tu i ukryj się tam”... Jak to jest możliwe? Nieprzyjaciele nie mają przecież yammosków, które by koordynowały ich poczynania.

- Mają inne środki łączności, wojenny mistrzu - przypomniał komandor. - Ich HoloNet umożliwia im nawiązanie natychmiastowej łączności jak galaktyka długa i szeroka.

- Właśnie - mruknął Nas Choka. - Ale gdybyśmy pozbawili ich HoloNetu, mieliby duże

trudności z precyzyjną koordynacją, prawda?

Lah wzruszył ramionami.

- Oczywiście - przyznał niechętnie. - Problem w tym, że zniszczenie tego systemu łączności jest niezwykle trudne. Niewierni mają wiele stacji przekaźnikowych, przeważnie usytuowanych w takich miejscach, żeby nie dało się ich łatwo wykryć i zniszczyć. Kiedy jakąś unicestwimy, jej funkcje może przejąć następna. Nieprzyjaciele już naprawili albo zastąpili nowymi wiele, które zniszczyliśmy.

- Wyeliminowanie HoloNetu nigdy dotąd nie stanowiło priorytetu - stwierdził Nas Choka.
- Od tej pory się nim stanie, tym bardziej że bogowie dali do rąk naszych mistrzów przemian nową broń, która powinna idealnie odpowiadać naszym potrzebom.

- To dobrze, wojenny mistrzu.

- W istocie. - Nas Choka odwrócił się i na nowo podjął spacer po mostku „Yammki”. - Przekazuję pod twoje dowództwo nową grupę szturmową. Pozostaniesz z nią tu, na Yuuzhan'tarze, gotów do szybkiego kontrataku. Niewierni stają się coraz bardziej pewni siebie. Z pewnością niedługo znów zaatakują, czuję to przez skórę. A gdy się na to zdecydują, pokażemy im coś nowego. Coś zupełnie nowego.

R O Z D Z I A Ł 7

Pod czarnym niebem Yuuzhan'tara poruszała się Nen Yim, niewidziana przez nikogo. Kiedy mijała posterunki, pełniący służbę strażnicy nawet nie mrugnęli okiem, a gdy przebiegała szybko przez pomieszczenia fortecy najwyższego lorda, śpiewające uluby zachowywały milczenie. Od damuteków promieniowała słabiotka poświata, a przylatujące i odlatujące statki wyglądały jak bladezielone albo krwistoczerwone obłoczki mgły.

Yuuzhan'tar nie zawsze pozostawał ciemny w nocy. Całe tysiąclecia był najjaskrawiej oświetloną planetą w galaktyce. Właściwie nigdy dotąd nie zaznał prawdziwej ciemności, bo pulsujące w martwych metalach bezbożne energie wydzielały światło, ciepło i trujące opary, które plugawiły noc.

Obecnie, kiedy planeta wróciła do normalnego stanu, jedyne światło wydzielały odległe

gwiazdy. Tej nocy jednak nie niepokoiły zamkniętych oczu bogów. Niebo zasnuły chmury, przez co zniknęło nawet płomieniste piękno Jądra galaktyki. Klimatem Yuuzhan'tara, od tak dawna kontrolowanym przez maszyny, ponownie zawładnęła przyroda.

Nen Yim uważała jednak taki stan za paradoksalnie nienaturalny. Urodziła się i wychowała na pokładzie światostatku, a jedzenia dostarczał jej organizm tak ogromny, że chociaż było jej ciepło i bezpiecznie, czuła się jak bakteria w jego żołądku. Dopiero po wielu latach życia w takich warunkach dowiedziała się o istnieniu kaprysów pogody. Wiedziała, że wiele lat wcześniej Yuuzhan Yongowie żyli na powierzchni planety, na której pory roku nadchodziły i mijały, a deszcz pojawiał się albo znikał, kiedy chciał... albo wcale nie padał. Nen Yim doskonale wiedziała, że właśnie tak wygląda naturalny bieg rzeczy, ale jej instynkt buntował się; przeciwko kapryśnej zmienności wszystkiego, co ją otaczało. Była mistrzynią przemian. Woląa kształtować, niż pozwalać, żeby ją kształtowano.

A przede wszystkim nie znosiła chłodu. Nosiła na sobie stworzenie, które sama zmodyfikowała - używaną przez myśliwych odmianą specjalnego okrywacza ooglitha. Miliardy mikroskopijnych węzłów czuciowych stworzenia spoglądały w ciemność nocy, wsłuchiwały się w napływające zewsząd dźwięki, chłoneły zapachy... i sprawiały, że Nen Yim stawała się częścią tej ciemności. Pierwszy raz od wielu, wielu miesięcy wyrwała się spod opieki strażników i opuściła swój damutek. Nie łudziła się jednak, że jej swoboda jest prawdziwa. Gdyby nie wyłoniła się ze swojego sanktuarium po kilku godzinach, ktoś by zaczął zadawać pytania, a gdyby nie uzyskał odpowiedzi, zarządziłby poszukiwania. Nie pomogłoby jej wówczas nawet to, że stała się niewidzialna, ale na razie mogła ulegać złudzeniu.

Stworzyła swoje przebranie już dawno, ale nigdy dotąd nie miała wystarczająco ważnego powodu, żeby ryzykować życie.

Obecnie go miała. Zasyfrowana wiadomość, miejsce spotkania, możliwość...

Wymknęła się z fortecy Shimrry bardzo łatwo. Nie dokonałby tej sztuki nawet doświadczony myśliwy, ale opończa Nuun, którą nosiła, była najlepsza w swoim rodzaju. Skrywała nawet myśli, a ciało przemieniała w ruch powietrza.

Kiedy Nen Yim opuściła damutek, trafiła na nierówny grunt. Zeszła po zboczu i stanęła na platformie świątyni Yun-Harli. Wzniesiona ku czci bogini zwodzicielek organiczna budowla górowała nad ogromną jamą, w której miejscu stały niegdyś sięgające nieba wieżowce. Jama wypełniła się dawno wodą, a chrapliwe okrzyki p'hiilii wznosiły się znad jej powierzchni niczym

piskliwy chór i mieszały z basowym gruchaniem wielkoskrzydłych ngomów. Podobnie jak limowce w hortium Nen Yim, wszystkie były stworzeniami z jej ojczyzny, wyhodowanymi na podstawie zapisów kodów genetycznych.

W świątyni czekała już na nią samotna osoba. Stała pod posągami Yun Yuuzhana, wzniesionym z czaszek i długich kości ujarzmionych niewiernych. Posąg także nawiązywał do historii Yuuzhan Vongów. Podobnie jak stworzenia w jamie z wodą głosił: „Ta planeta należy teraz do nas”.

Czekający osobnik był szczupłym, wysokim Yuuzhaninem z włosami przewiazanymi wzorzystą przepaską. U każdej dłoni miał tylko trzy palce. Nen Yim stanęła przed nim i nadal niewidoczna, bez słowa przyglądała mu się kilka minut. Zauważyła, że z jego oczu bije niezwykła inteligencja. To kapłan, pomyślała. Czego może chcieć ode mnie? Stała na kręgosłupie vua'sy i czuła bliskość śmierci. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać, ale żadne niebezpieczeństwo nie powinno jej grozić ze strony stojącego w półmroku samotnego kapłana.

Wycofała się poza zasięg jego spojrzenia, zdjęła okrywacz i ruszyła ponownie w stronę świątyni. Kapłan od razu ją zobaczył, ale nawet się nie poruszył.

- Przybywasz o dziwnej porze, żeby dokonać rytualnego obmycia - powiedział.
- Przybywam, kiedy zostałam wezwana - odparła Nen Yim.
- Jak my wszyscy - stwierdził rozmówca. - Nazywam się Harrar. Nen Yim przeszył zimny dreszcz. Znała to nazwisko. To nie pierwszy lepszy kapłan, pomyślała. Bardzo ważna osoba.
- A ja nazywam się Nen Yim, o Szlachetny - oznajmiła.
- Jesteś mistrzynią. Nasze stopnie są równe, więc możemy darować sobie tytuły - odparł arcykapłan. - Mój czas jest ograniczony, a twój, jak sądzę, jeszcze bardziej.

Nen Yim kiwnęła głową.

- Krążą o tobie różne pogłoski, mistrzyni - ciągnął Harrar. - Pracujesz sama pod silną strażą w pałacu najwyższego lorda. Podobno jesteś ulubienicą bogów, a jednak o twoim istnieniu wie tylko bardzo niewielu śmiertelników. Nawet szept jest dźwiękiem zbyt głośnym, żeby o tobie mówić. Podobno pewne osoby, które nie umiały powstrzymać się od tego szeptu, zginęły w tajemniczych okolicznościach.

- A jednak ty o mnie wiesz - stwierdziła Nen Yim.
- Bo wiem, kiedy i do kogo szeptać. - Arcykapłan uśmiechnął się z przymusem. - Podejrzewam jednak, że ty tego nie wiesz.

- Nie mam pojęcia, o czym myślisz.

- Starając się nawiązać kontakt z działającymi potajemnie Quorealistami, poczyniałaś sobie bardzo nieostrożnie.

- Nie wiem nawet, kim albo czym są Quorealiści - oznajmiła spokojnie Nen Yim.

- Quoreal był poprzednim najwyższym lordem - wyjaśnił Harrar. - Wielu sądzi, że to nie bogowie wybrali obecnego, aby zastąpił Quoreala na polipowym tronie. Krążą plotki, że Shimrra kazał go po prostu zgładzić. Ze zrozumiałych względów dawni dworzanie Quoreala są bardzo małomówni i może dlatego nadal żyją.

- Nie znałam tych faktów... jeśli to są fakty - przyznała Nen Yim.

Arcykapłan wzruszył ramionami.

- Nieważne, z kim starałaś się skontaktować - powiedział. - Liczy się to, że jeżeli nadal będziesz próbowała, Shimrra dowie się o tobie. Nie sądzę, żeby jego zainteresowanie przeżyła osoba ciesząca się nawet największymi łaskami bogów. - Zaplótł palce rąk za plecami. - Chciałbym się dowiedzieć tylko jednego: dlaczego ulubiona mistrzyni przemian lorda Shimrry stara się nawiązać kontakt z żalonymi resztkami jego politycznych przeciwników.

- Nie wiem nic o żadnych żalonych resztkach i nie obchodzi mnie polityka - odparła Nen Yim. - Najwyższym lordem jest Shimrra, a ja pozostaję lojalna tylko wobec niego. Nie zamierzam ofiarować swojej lojalności nikomu innemu.

Harrar przekrzywił głowę.

- Daj spokój - powiedział. - Z jakiego innego powodu mogłabyś chcieć się z nami skontaktować?

- Z nami?

Arcykapłan wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Naturalnie - odparł beztrąsko. - Może i poczyniałaś sobie nieostrożnie, ale twoje starania zakończyły się powodzeniem. Shimrra ma wrogów, a tobie udało się ich odnaleźć. Czego właściwie od nas chcesz?

- Już ci mówiłam, że nie szukam kontaktów z nieprzyjaciółmi mojego Najwyższego Władcy - burknęła Nen Yim.

- Ale wymknęłaś się potajemnie, bez jego wiedzy i zgody - zauważył Harrar. - Czego więc pragniesz?

Nen Yim się zawahała.

- Istnieje coś, co muszę zobaczyć na własne oczy - przyznała w końcu. - Może to mieć bardzo ważne znaczenie dla przyszłości naszej rasy.

- To intrygujące - przyznał arcykapłan. - Czyżby Shimrra nie pozwalał ci tego zobaczyć?

- Nie mogę go o to prosić.

- To jeszcze bardziej zastanawiające - mruknął Harrar. - Co to takiego?

- Znajduje się bardzo daleko stąd - odparła wymijająco mistrzyni przemian. - Potrzebuję pomocy, żeby się tam dostać i to odnaleźć.

- Mówisz zagadkami.

- Bo jestem ostrożna. Powiedziałeś mi, że istnieją wrogowie lorda Shimrry. Jeżeli to prawda, ty także jesteś moim wrogiem, więc nie mogę ci zdradzić tej informacji.

Urwała, jakby się znów zawahała.

- A jeżeli chciałem tylko wypróbować twoją lojalność? - zapytał arcykapłan.

- W takim razie nie mogę wierzyć w twoje słowa - odparła Nen Yim.

- Myślę, że to koniec naszego spotkania - stwierdził dostojnik i umilkł na chwilę, jakby czekał na reakcję rozmówczynie. - Ostrzegam cię jednak, że raczej nie będziesz miała następnej szansy. Twierdzisz, że ta rzecz ma duże znaczenie dla przyszłości naszej rasy. Jak duże?

- Może oznaczać naszą zagładę.

- A jednak się obawiasz, że Shimrra nie zdecyduje się zrobić niczego, żeby jej zapobiec - domyślił się Harrar.

- Tak.

- Uważasz, że wiesz lepiej niż Najwyższy Władca, co jest najlepsze dla Yuuzhan Vongów?

Nen Yim się wyprostowała.

- W tym przypadku tak - oznajmiła.

- Bardzo dobrze - zdecydował arcykapłan. - Mój rzekomy brak lojalności miał tylko wyciągnąć z ciebie to wyznanie. Przekonałem się, że dochowujesz wierności ustalonemu porządkowi. Przysięgam na bogów, że i ja pozostaję lojalny wobec najwyższego lorda Shimrry. Niech mnie pochłoną, jeżeli kłamię! - Zniżył głos. - Ale podobnie jak ty, nie uważam go za nieomylnego. Opowiedz mi coś więcej o tej rzeczy, którą musisz zobaczyć. Wygląda na to, że postanowiłaś zaryzykować dla niej niełaskę, a nawet śmierć. To nieodpowiednia pora, żeby się wycofać.

Nen Yim nacisnęła paznokcie implantowanej dłoni mistrzyni przemian. Podobnie jak jej zmarła zwierzchniczka Mezhan Kwaad miała ukrytą w palcach śmiercionośną broń. Gdyby doszła do wniosku, że nie może zaufać kapłanowi, p'hiilie będą miały prawdziwą ucztę tej nocy.

- Moja historia zaczyna się od komandora Ekh'ma Vala - zaczęła cicho.

Na dźwięk tego nazwiska Harrar otworzył szerzej oczy.

- Ach - westchnął cicho.

- Czyżbyś słyszał o nim?

- W rzeczy samej - przyznał arcykapłan. - Zaczynam teraz rozumieć twoją ostrożność.

Mów dalej.

Mistrzyni przemian opowiedziała mu zwięźle, co wie... ale nie wszystko. Nie wspominając o swojej herezji, podkreśliła, że bada dziwny okręt wyłącznie z pobudek ortodoksyjnych. Podczas jej opowieści Harrar usiadł, skrzyżował nogi i zamienił się w słuch jak dziecko w wylęgami, przysłuchujące się historii gawędziarza. Kiedy skończyła, zapadła długa cisza.

- To zdumiewające - odezwał się w końcu arcykapłan.

- A więc domyślasz się skutków, jakie to może pociągnąć za sobą?

- Niektórych - przyznał Harrar. - Inne niedługo staną się oczywiste. Kto wie, może nawet wpadłem na coś, o czym ty nie pomyślałaś?

- Nie wątpię - oznajmiła mistrzyni przemian. - Jestem pewna, że i kapłani mają swoją wiedzę.

Harrar ukazał w uśmiechu ostre zęby.

- To miłe, że tak uważasz - powiedział.

- Nie chciałam cię obrazić.

- To oczywiste. - Gestem dał znak, żeby podeszła bliżej. - Usiądź obok mnie - rozkazał.

Nen Yim usłuchała. Usiadła i oparła się plecami o niewielki polip.

- Przysięgasz, że wszystko, co mi powiedziałaś, to szczerą prawdą? - zapytał.

- Przysięgam na bogów - odparła Nen Yim.

Arcykapłan pokiwał głową i popatrzył na nią z powagą.

- Podobno twoja zwierzchniczka Mezhan Kwaad twierdziła, że bogowie nie istnieją - powiedział.

- Niewykluczone, że mimo wszystkich swoich zalet była szalona - rzekła jego

rozmówcy.

- Tak. Ja też się tego obawiam - stwierdził Harrar.

- Obawiasz się, że ja też oszalałam?

- Mógłbym, gdyby nie jedna rzecz - przyznał arcykapłan. - Słyszałaś o herezji?

Nen Yim poczuła, że jej krew zamienia się w lód.

- Herezji? - powtórzyła.

- O poglądzie szerzącym się pośród Zhańbionych. - Arcykapłan kiwnął głową. - O odrażającym przeświadczeniu, że Jeedai mogą stać się ich zbawcami.

- Słyszałam - przyznała Nen Yim. Miała nadzieję, że nie straciła panowania nad sobą. - Byłam przecież na Yavinie Cztery, kiedy ta herezja się zaczęła.

- A, tak. Prawda - mruknął Harrar. - Nawet jesteś jakąś częścią tej historii, a przynajmniej niektórych jej wersji. W pozostałych zginęłaś chwalebną śmiercią. We wszystkich zaś po prostu zniknęłaś.

- Obawiam się, że nie jestem na bieżąco z folklorem Zhańbionych - oznajmiła mistrzyni przemian, z przymusem się uśmiechając.

- Zdziwiłbym się, gdybyś była - przyznał Harrar. - Ta herezja ma teraz przywódcę, który uważa się za proroka. Niewiele o nim wiadomo, ale zyskuje coraz większą władzę. Niedawno wygłosił prorocstwo mówiące o nowej planecie, na której powierzchni Zhańbieni mają rzekomo znaleźć odkupienie. Żyjącej planecie. - Położył dłonie na kolanach i pochylił się do przodu. - Czy to przypadkiem nie twoja Zonama Sekot?

- Nie wiem nic na temat Proroka ani jego przepowiedni - stwierdziła Nen Yim.

- W to także nigdy nie wątpiłem. - Arcykapłan zmrużył oczy. - Wiesz, gdzie może się znajdować ta wymyślona planeta?

- Nie.

- Więc chcesz, żebym cię porwał sprzed nosa Shimrry, dostarczył ci gwiazdny okręt...

- Okręt zapewnię sobie sama - przerwała Nen Yim.

Arcykapłan pokiwał głową i spojrzał na nią z aprobatą.

- Bardzo dobrze - podjął po chwili. - Muszę więc tylko cię porwać, dostarczyć wyposażenie i pomóc odnaleźć tę planetę... która, jak twierdzi Shimrra, została unicestwiona.

- Tak, właśnie na tym mi zależy - przyznała Nen Yim.

- Nie mogę tego zrobić - stwierdził Harrar. - Zajmuję zbyt wysokie stanowisko. Gdybym

się tego podjął, zwróciłbym na siebie zbyt dużą uwagę.

- Więc przyszedłam tu na próżno - oznajmiła mistrzyni przemian, przygotowując broń w palcu.

- Może nie - sprzeciwił się arcykapłan. - Może mógłby ci pomóc Prorok, o którym wspominałem.

Nen Yim odprężyła się, ale tylko trochę.

- Chcesz powiedzieć, że powinnam się zdecydować na współpracę z heretykiem? - zapytała.

- Jeżeli się nie mylisz co do groźby, jaką przedstawia ta planeta dla przyszłości Yuuzhan Vongów, krótkotrwały sojusz z heretykiem może ci zostać wybaczony - odparł Harrar. - A przy okazji... postąpiłaś słusznie, że nie poprosiłaś Shimrry o pomoc. Komandor Ekh'm Val i załoga jego okrętu już nie żyją. Najwyższy lord obawia się, że ktoś mógłby się dowiedzieć o tej tajemnicy. Już samo to przekonuje mnie, że sprawa ma ogromne znaczenie.

- Pod tym względem się zgadzamy - przyznała Yuuzhanka. - Mimo to... co dobrego może wyniknąć z moich kontaktów z tym Prorokiem? Nawet gdyby miał środki, jak mógłby mi pomóc?

- Ilu Zhańbionych jest zatrudnionych w pałacu najwyższego lorda? - zainteresował się arcykapłan.

- Nie wiem.

- Ilu spośród nich mogłabyś wymienić po imieniu? Nen Yim prychnęła pogardliwie.

- Jednego - powiedziała.

Słyszając te, mało zawołowaną aluzją, Harrar wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Heretycy są świetnie zorganizowani, a ich poglądy znajdują coraz więcej zwolenników - stwierdził. - Na równi z twoją Zonamą Sekot stanowią zagrożenie dla dobrobytu istot naszej rasy. Gdyby udało się przekonać tego Proroka, że popierasz jego poglądy, na pewno wymyśliłby sposób, żeby ci pomóc. Zwłaszcza że, jak powiadasz, masz swój okręt.

- Tak - przyznała mistrzyni przemian. - Cały problem w tym, żeby wystartować z powierzchni Yuuzhan'tara i opuścić ten system...

Urwała, jakby w jej głowie zrodziło się nowe podejrzenie. Spojrzała na arcykapłana.

- Zamierzasz wykorzystać mnie jako przynętę- powiedziała.

- Rzeczywiście - przyznał beztrąsko Harrar. - Ale nie zaatakuję Proroka, kiedy przybędzie

cię uwolnić. Zaczekam, aż uznasz, że wykonałaś zadanie. Jeżeli wykonasz

je we właściwy sposób, może nawet uda mi się przekonać lorda Shimrę, że byłaś zakładniczką Zhańbionych, a nie inicjatorką tej wyprawy.

- Proponujesz mi wymianę oszustw - domyśliła się Nen Yim.

- Zastanów się - ciągnął arcykapłan. - Dwa wielkie zagrożenia dla Yuuzhan Vongów to twoja tajemnicza planeta i mój Prorok. Możemy się pozbyć obu za jednym zamachem. Jeżeli wszystko potoczy się zgodnie z planem, ty i ja nadal będziemy służyli wiernie naszym ziomkom. Jeżeli nie, udamy się do bogów, którzy i tak wiedzą, że kierowaliśmy się szlachetnymi pobudkami. Czy widzisz lepszy sposób?

- Nie, nie widzę - przyznała Nen Yim. - Ale niewiele wiem o tym Proroku. Nie mam pojęcia, jak się z nim skontaktować.

- Ja także nie mogę się z nim skontaktować osobiście - stwierdził Harrar. - Istnieją jednak sposoby, żeby ta wiadomość dotarła do jego uszu. Mogę się tym zająć. Czy osiągnęliśmy porozumienie?

- Tak - odparła Nen Yim.

I chociaż była przekonana, że przypieczerowała swoją zgubę, odbyła drogę, powrotną w ciemności z lżejszym sercem. Nawet otaczające ją powietrze nie wydawało się jej już tak chłodne. Wręcz przeciwnie, było prawie ciepłe.

Harrar obserwował mistrzynię przemian, dopóki nie zniknęła. Cały czas zastanawiał się, jak udało się jej stawić na spotkanie bez towarzystwa strażników. Czyżby miała na sobie zapewniający niewidzialność okrywacz, podobny do tego, jaki nosili myśliwi?

To możliwe. Mimo wszystko była mistrzynią przemian. Nie miało to zresztą żadnego znaczenia.

Liczyło się tylko, że zawarł porozumienie, które nie prowadziło do kolejnej pułapki. Wywiązując się z niego, nie musiał się obawiać ani najwyższego lorda Shimrę, ani nikogo spośród jego dostojników, którzy go nie lubili, czasem nawet bardzo. Wrodzony instynkt ostrzegał go, żeby się miał na baczności. Mimo to jakiś impuls w głębi serca, zapewne podszept bogów, podpowiadał mu, że może zaufać tej niezwyklej mistrzyni przemian. Od wielu cykli wśród Quorealistów i niektórych sekt kapłanów krążyły dyskretnie plotki o planecie zwanej Zonama Sekot. Harrar wiedział, że Ekh'm Val nie był pierwszym Yuuzhaninem, który się na nią natknął. Prawdę mówiąc, sam komandor także nie uświadamiał sobie, że na tamtą wyprawę

wysłał go ktoś inny niż lord Shimrra.

Jeżeli Zonama Sekot rzeczywiście istniała, a zwłaszcza jeśli mistrzyni przemian się nie myliła, kiedy twierdziła, że informacje o wcześniejszych kontaktach planety z Yuuzhan Vongami zostały wymazane, cała sprawa mogła mieć wielkie znaczenie. Okazuje się, że kasta kapłanów nie miała pojęcia o istnieniu czegoś, o czym powinna była wiedzieć.

Od jakiegoś czasu sam Harrar żywił podejrzenia na temat Shimrry. Naturalnie nikomu nic nie powiedział, ale nie potrafił się ich pozbyć. A tego dnia, obfitującego w tyle interesujących nowych myśli, pojawiło się następne.

Prawdopodobnie Nen Yim nie wiedziała, ile Harrar wie o mistrzach przemian i ich protokołach. Sam arcykapłan był gotów przyznać, że nie wie wszystkiego, ale jedno było dla niego oczywiste: Nen Yim prowadziła działalność wykraczającą daleko poza normalne kształtowanie. Oznaczało to, że herezja Zhańbionych nie jest jedyną, z jaką ma do czynienia. Mezhan Kwaad, zmarła zwierzchniczka Nen Yim także była heretyczką i właśnie to przyczyniło się do jej śmierci.

A jednak Nen Yim nie tylko żyła, ale była ulubienicą Najwyższego Władcy. Możliwe, że praktykowała swoją herezję pod nadzorem i w ścisłej tajemnicy.

Gdyby podejrzenia Harrara miały się okazać prawdą, mogło to oznaczać tylko jedno... że heretykiem był także sam Shimrra. A to jak wszystko inne w tej sytuacji, mogło wiele zmienić.

Pomyślał, że jeżeli sprawy potoczą się zgodnie z planem, może osiągnąć trzy cele za pomocą jednego chrząszcza udarowego.

Wstał, wciągnął powietrze i poczuł, że w jego żyłach krąży przeznaczenie.

R O Z D Z I A Ł 8

Nom Anor analizował informację pod każdym możliwym kątem. Z trudem mógł skupić uwagę, na jej treści, bo cały czas się zastanawiał, czy nie kryje się za nią zdrada.

- Kto cię przysłał, Loinie Sool? - zapytał cicho. Posłaniec był Zhańbionym, a jego ramiona i twarz wyglądały jak nabiegła krwią masa kiepsko zagojonej tkanki. Jego oczy przesłaniała ochronna przepaska uruun, którą kazano mu włożyć, zanim zapuścił się w głąb

mrocznych i wilgotnych podziemi domeny Noma Anora... domeny Proroka.

Jeden gest Noma Anora i Loiin Sool już nigdy niczego by nie zobaczył.

- Przybywam z polecenia mistrzyni przemian Nen Yim - odparł Sool. - Niewiele więcej wiem oprócz tego. Oderwano mnie od pracy, przekazano wiadomość i wysłano, żebym cię odnalazł.

Nom Anor kiwnął głową. Naturalnie jego strażnicy upewnili się, czy ciało wysłannika nie zawiera implantów umożliwiających szpiegowanie, ale całkowitą pewność można było uzyskać dopiero, gdyby poddało się sekcji jego zwłoki. Były egzekutor zastanawiał się, czy ktoś na niego patrzy dzięki stworzeniu ukrytemu w porze skóry Zhańbionego.

Jeżeli nawet, to nie widział Noma Anora, ale Proroka Yu'shaa. Jego twarz przesłaniał groteskowy okrywacz oogolith, ukazujący jeszcze jednego Zhańbionego o ropiejących oczach, zaognionej skórze i ranach, dzięki którym trudno byłoby rozpoznać, że ma się do czynienia z Yuuzhaninem.

Otoczenie także nie powiedziało by wiele więcej. Głęboko pod powierzchnią Yuuzhan'tara znajdował się istny labirynt wilgotnych i mrocznych pomieszczeń, podobnych do tego, w którym obecnie przebywał były egzekutor.

Nom Anor wbił spojrzenie w wysłannika.

- Dlaczego mistrzyni przemian nie odwiedziła mnie osobiście? - zapytał.

- Powiedziano mi, że nie może opuszczać pałacu lorda Shimrry - odparł Zhańbiony. - Nawet wysyłając tę wiadomość, bardzo ryzykuje.

Nom Anor nie wątpił, że to prawda. Niewiele wiedział o Nen Yim, ale podobno powierzono jej zadanie, które Shimrra zamierzał zachować w tajemnicy. Zgodził się, żeby jakiś czas służyła Tsavongowi Lahowi, ale kiedy jej praca dla wojennego mistrza dobiegła końca, tylko niewiele osób o niej słyszało albo ją widziało. Nom Anor zastanawiał się, czy przypadkiem nie została potajemnie zgładzona.

Może zresztą została. Nie wiedział, czy wiadomość pochodzi rzeczywiście od niej. Nie mógł być niczego pewien od czasu śmierci kapłanki Ngaaluh, swojego szpiega na dworze lorda Shimrry.

- Dlaczego Nen Yim chce się ze mną skontaktować? - zapytał.

- Usłyszała o twoim prorocztwie na temat nowej planety - odparł Liin Sool. - Z jej badań wynika, że to prawda. Chciałaby zobaczyć ją na własne oczy.

- Już to powiedziałaś - burknął były egzekutor. - Dlaczego chce, żebym jej w tym pomógł?

- A kto inny mógłby pomóc? - zapytał Zhańbiony. - Shimrra i jego dworzanie są skorumpowani. Zrobili wszystko, co mogli, żeby zdementować pogłoski o istnieniu naszego odkupiciela. Najwyższy lord i elity zrobią nawet o wiele więcej, bo jeśli cała prawda wyjdzie na jaw, zostaną uznani za fałszywych przywódców, jakimi są w rzeczywistości. A ty, mój panie, zostaniesz uznany za prawdziwego Proroka.

- Dlaczego mistrzyni przemian miałyby na tym zależeć? - zainteresował się Nom Anor.

- Nen Yim zależy tylko na poznaniu prawdy - odparł wysłannik. - Mimo wszystko jest mistrzynią przemian.

- Powiedziałeś, że jej nie znasz - przypomniał były egzekutor. - Jak możesz się wypowiadać w jej imieniu albo udawać, że rozumiesz motyw jej postępowania?

- To część mojego przesłania, Proroku - wyjaśnił Sool. - Powtarzam tylko to, co kazano mi powiedzieć.

Otoczający Noma Anora akolici cicho zaintonowali pieśń i Prorok zaczął żałować, że nie przyjął Soola w swojej komnacie zamiast w obecności trzydziściorga kilkorga wyznawców.

Chwilę później ktoś odezwał się głośno:

- Chwała niech będzie Prorokowi! Jego prorocstwo jest zaiste prawdziwe. Planeta naszego zbawienia i odkupienia znalazła się w zasięgu naszych rąk. Nawet mistrzyni przemian samego lorda Shimrry wie, że to prawda! Nasze przeznaczenie stało się siłą silniejszą niż ciężenie.

- Nie spiesz się tak, Kunro - powiedział inny. - To może być tylko pułapka, żeby Prorok wpadł w ich ręce.

- Jeżeli tak, ich plan się nie powiedzie - zapewnił Kunra. Odwrócił się do Noma Anora. - Jesteś przecież Prorokiem i jasnowidzem, prawda? Czyżbyś nie przewidział, że odwiedzi cię ten wysłannik? Czyżbyś nie zobaczył siebie krocącego przez lasy porastające powierzchnię nowej planety, żeby przygotować ją na nasz przyłot?

- Widziałem to wszystko - przyznał Nom Anor. Prawdę mówiąc, nie miał innego wyjścia. Uzupełnił swoje prorocstwo o ten drobny ozdobnik zaledwie kilka dni wcześniej, ale cały czas się zastanawiał, do czego zmierza Kunra. Towarzyszył mu od początku całej farsy i znał jego prawdziwą tożsamość. Wiedział, że zarówno sam „prorok”, jak i jego planeta są tylko wytworami fantazji.

- Więc nadszedł czas powstania przeciwko najwyższemu lordowi - oznajmił zniechęcony wojownik.

- Nie - stwierdził stanowczo były egzekutor. - Niech ci się nie wydaje, że możesz interpretować moje proroctwo, kiedy przebywam pośród wyznawców. Ten czas jeszcze nie nadszedł.

- Ale... przecież zidentyfikowaliśmy tę planetę - sprzeciwił się Kunra. - Pozwól mi działać, o Wielki. Uwolnię mistrzynię przemian z niewoli Shimrry i polecę z nią na poszukiwania. Jeżeli to zdrada, twój plan nawet się nie zachwieje, jeśli to jednak prawda...

- Prawda musi mieć aspekt praktyczny - przypomniał Nom Anor. - Nawet przelewając rzeki krwi Zhańbionych, żeby uwolnić mistrzynię przemian, nadal byśmy nie wiedzieli, gdzie znajduje się ta planeta.

- Nie rozumiem - odparł Kunra. - Czyżbyś obawiał się spełnienia własnego proroctwa?

- Milcz - rozkazał były egzekutor, myśląc szybko jak chyba nigdy dotąd. Odnalezienie Zonamy Sekot było rzeczywiście sprawą najwyższej wagi... choćby dlatego, że Shimrra tak bardzo się jej obawiał. Nom Anor wiedział doskonale, że mistrzyni przemian dostała do zbadania resztki sekotańskiego okrętu, więc możliwe, że i ona odkryła coś ważnego. Gdyby mówiła prawdę, jej wiadomość mogła oznaczać, że Nen Yim potrzebuje pomocy kogoś spoza systemu, aby uciec od Shimrry i odnaleźć tę planetę. Najprawdopodobniej jednak oboje sądzili, że to Nom Anor wie, gdzie znajduje się Zonama Sekot. Nie podejrzewali przecież, że dowiedział się o jej istnieniu z plotek na temat rozmowy Najwyższego Władcy z komandorem Ekh'mem Valem ani że na tym jego wiedza się kończy.

No cóż, niezupełnie. Nom Anor słyszał pogłoski, że planetę odnaleźli rycerze Jedi.

W przeblysku olśnienia pomyślał, że to bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności.

Odwrócił się do wyznawców.

- Proroctwo rzeczywiście jest bliskie spełnienia - odezwał się głośno. - Czegoś w nim jednak brakuje. Jednego elementu. Kiedy postawię stopę na powierzchni nowej planety, nie wyląduję na niej sam. Będą mi towarzyszyli Jeedai.

Po jego oświadczeniu wielu akolitów zachłysnęło się z wrażenia. Nawet Kunra wyglądał na zdezorientowanego.

- O Wielki... - zaczął niepewnie.

- Nadszedł czas - przerwał mu uroczyście były egzekutor. - Podobnie jak Vua Rapuung walczył u boku Anakina Solo, ja i *Jeedai* uwolnimy mistrzynię przemian i wyruszymy na poszukiwania naszej planety.

Usłyszał chór radosnych okrzyków.

Niech Jedi się tym zajmą, pomyślał. Niech wezmą na siebie całe ryzyko uwolnienia Nen Yim. Jeżeli im się to nie uda, na nich spadnie cała wina, nie na mnie. Gdyby jednak ich starania zakończyły się powodzeniem... no cóż, może naprawdę będzie to oznaczało spełnienie jego proroctwa. W obecnej chwili miał niewiele do stracenia.

R O Z D Z I A Ł 9

Han Solo zmarszczył brwi i pogroził Tahiri zgiętym palcem wskazującym.

- Dziewczyno - burknął gniewnie. - Mam nadzieję, że do końca swoich dni nie będziesz musiała liczyć na szczęście, bo właśnie wykorzystyłaś wszystko, co ci się należało od życia.

- Uspokój się, Hanie - wtrąciła się Leia. - A przy okazji, posłuchajcie, kto to mówi! Nie bez powodu jak galaktyka długa i szeroka wszyscy trąbią o przysłowiowym szczęściu rodziny Solo.

- Nie mają pojęcia, o czym mówią - burknął Han. - Nigdy nie musiałem liczyć na szczęście... zawsze wystarczyły mi umiejętności.

- Naturalnie, że tak, Hanie - odparła księżniczka, ale uniosła brwi w niemym zdumieniu.

- No cóż, tak czy owak... a zresztą, nie w tym rzecz - odparł Solo. - Chodzi o to, że ty, młoda damo, na przekór dobrym radom poleciałaś sama jak palec na planetę, która zawsze sprawiała tej rodzinie mnóstwo kłopotów. Śmignęłaś myśliwcem typu X-wing obok okrętu liniowego Yuuzhan Vongów...

- Nie miałam innego wyjścia - wtrąciła młoda Jedi. - Nieprzyjacielska fregata uniemożliwiała mi ucieczkę w przestworza.

- Jasne, że miałaś inne wyjście - sprzeciwił się Han. - Z tego, co mówisz, wynika, że prawdopodobnie Vongowie w ogóle nie wiedzieli o twojej obecności... Ścigali swoich zbiegów, nie ciebie. Miałaś całą planetę, żeby się ukryć, i mogłaś wybrać lepszą chwilę ucieczki... choćby

po ich odlocie. To cud, że w ogóle wydostałaś się z tamtego systemu i wskoczyłaś do nadprzestrzeni, chociaż twój X-wing miał na poty przysmażoną jednostkę, napadową. Aż dziw, że nie wylądowałaś na Tatooine. Albo na Ilezji. Albo na Bonadanie. Co, na miłość przestworzy, tak cię. przynaglało do pośpiechu?

- Złożyłam obietnicę - odparła Tahiri.

- Obietnicę? - powtórzył Han takim tonem, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom. - Komu? Bagiennemu pająkowi?

- Nie. Zhańbionemu - wyjaśniła spokojnie młoda Jedi.

- Yuuzhaninowi? - zapytał Han jeszcze bardziej zdumiony, ale sekundę później uświadomił sobie, że palnął gafę. Wszyscy dopiero zaczynali się przyzwyczajać do tego, kim w obecnej chwili jest Tahiri.

Skrucha Hana nie oznaczała jednak, że młoda Jedi nie zamierza wykorzystać chwilowej przewagi, jaką dawało jej zakłopotanie rozmówcy.

- Obiecałam tej osobie - odparła z naciskiem. - Bo uważałam, że tak trzeba.

Han zamknął oczy, a na jego twarzy ukazało się zmęczenie.

- Gdybym mógł przypomnieć sobie, ile razy słyszałem, co koniecznie trzeba było zrobić... - zaczął. - Tahiri, jesteś na to zbyt młoda. Wiele przeszłaś. Czy nie mogłabyś po prostu... odpocząć?

- Słuszna uwaga - podchwyciła Leia, ujmując młodą Jedi za ramiona. - Czy naprawdę nie widzisz, jaka jest zmęczona? Dlaczego nie mielibyśmy porozmawiać, kiedy wykąpie się i prześpi? Tyle chyba możesz zczekać, prawda, Tahiri?

- Tak - przyznała jasnowłosa kobieta.

- Chodzi o to... - zaczął Han, ale żona nie dała mu dojść do słowa.

- Mój mąż chce ci tylko powiedzieć, że martwił się o ciebie i cieszy się z twojego powrotu do domu - powiedziała.

- Wiem - odparła Tahiri. - I bardzo to sobie cenię.

Han chyba się pogodził z tym, że nic więcej nie wskóra, bo na jego twarzy odmalował się wyraz niechętej rezygnacji.

- No cóż, chyba tak - mruknął. - Ale nadal uważam...

- Wykąp się, Tahiri, i odpocznij, a potem zjemy kolację - ucięła księżniczka. - Możemy wtedy dokończyć naszą rozmowę.

Naprawdę cieszymy się z pani powrotu - zapewnił ją złocisty android, kiedy Tahiri kierowała się do łazienki.

- Dzięki, Threepio - powiedziała. - Ja także się cieszę, że wróciłam do domu.

Mówiła prawdę. Dorastała na Tatooine, a potem w wylęgarni Yuuzhan Vongów, a szkolili się na rycerza Jedi na Yavinie Cztery, ale to na pokładzie „Sokoła Millenium” czuła się coraz bardziej jak w domu. Odczucie to uspokajało ją, a zarazem niepokoiło, chociaż zdążyła się zorientować, że większość pomieszczeń „Sokoła” spełnia warunki, aby można go było uważać za rodzinny dom.

- Mam nadzieję, że podczas podróży nie doznała pani uszczerbku na zdrowiu - ciągnął C-3PO.

- Nie, jestem tylko trochę poobijana i zmęczona - odparła Tahiri.

- No cóż, teraz może pani odpocząć - stwierdził android. - Aha, i chciałbym dodać: Onihk'leth mof'gey.

Na dźwięk tych słów Tahiri poczuła się, jakby jej ciało przeniknął elektryczny wstrząs.

- Nie... - zaczęła, ale w porę się zorientowała. Nie miała przed sobą bluźnierstwa, ale Threepia.

Protokolarny android wyczuł jednak nagły gniew w tonie jej głosu.

- Jest mi okropnie przykro, proszę pani - powiedział. - Chciałem tylko...

- ...sprawić mi przyjemność i powitać mnie na pokładzie - domyśliła się młoda Jedi. - Zarówno jako istotę ludzką, jak i Yuuzhankę.

- Tak, proszę pani - przyznał C-3PO.

- Wszystko w porządku, Threepio - zapewniła go Tahiri. - Jeszcze nie do końca przyzwyczaiałam się do nowej osobowości i kiedy usłyszałam, jak android mówi tym językiem...

- Ach, prawda- zreflektował się C-3PO. - Już zdążyłem zapomnieć, jak Yuuzhan Vongowie reagują na widok automatów. Obiecuję, że w przyszłości nie będę...

- Nie - przerwała młoda Jedi. - Jak powiedziałam, wszystko w porządku. To jedna z rzeczy, do których muszę się przyzwycząić. - I mam nadzieję, że potrafię, dodała w myśli.

- Bardzo dobrze - odezwał się Threepio z przesadną ulgą. - Chciałbym jeszcze zapytać, czy zespolenie pani poprzednich osobowości... jest zupełne?

Tahiri się uśmiechnęła.

- Jest zupełne - powiedziała. - Czuję się jednak jak ktoś, kto w szkole dowiedział się

zupełnie innych prawd niż te wpajane przez rodziców. Które są prawdziwe? Istnieją sprzeczności między tym, co większość ludzi czuje, a tym, w co wierzy. Pod tym względem nie jestem inna, najwyżej trochę bardziej zdezorientowana. Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?

- Chyba tak.

- Częstka mojej osobowości była kształtowana w przekonaniu, że maszyny, a zwłaszcza myślące maszyny, to bluźnierstwa, ale ten pogląd to coś, czego się nauczyłam - ciągnęła młoda Jedi. - Nie stanowi ludzkiej części mojej osobowości. Na żadnym podstawowym poziomie nie jest także jej yuuzhańską częścią... To po prostu informacje, które przywódcy i kapłani przekazują w wylęgarniach dorastającym osobnikom. Coś, o czym można zapomnieć... o czym trzeba zapomnieć, bo to niewłaściwe. Jesteś moim przyjacielem, Threepio, a przynajmniej taką mam nadzieję. Jeżeli więc czasami zareaguję bezmyślnie na twój widok, mam nadzieję, że mnie zrozumiesz i zechcesz wybaczyć.

- Och, z największą ochotą, proszę pani - zapewnił ją C-3PO. - Dziękuję, że zechciała mi pani to wytłumaczyć. - W jego głosie dała się słyszeć konsternacja. - Och, na niebiosa! - wykrzyknął. - Zatrzymuję panią, podczas gdy powinna pani odpoczywać! Zostawię teraz panią samą.

- Zaczekaj, Threepio - poprosiła Tahiri.

- Czy życzy sobie pani czegoś jeszcze?

- Tylko tego. - Młoda Jedi zarzuciła mu ręce na szyję i serdecznie go uściskała.

- O rety! - jęknął C-3PO, ale sprawiał wrażenie zadowolonego.

Obudziła się i z początku nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Leżąc nieruchomo w ciemności, pozwoliła, żeby otaczający ją świat wrócił i skryształizował się wokół niej. Obawiała się czegoś, ale nie wiedziała czego.

To „Sokół Millenium”, pomyślała. Właśnie tu się znajduję.

Zerknęła na stojący obok chronometr i uświadomiła sobie, że przespała prawie całą standardową dobę. Od razu oprzytomniała. Zeskoczyła z łóżka, włożyła szatę Jedi, skorzystała z łazienki i udała się na poszukiwania Hana i Leii.

Znalazła ich w świetlicy, gdzie półgłosem o czymś rozmawiali. Cicho chrząknęła, aby nie pomyśleli, że ich podsłuchuje.

Oboje natychmiast odwrócili się w jej stronę.

- Widzę, że wreszcie wstałaś - odezwała się Leia. Tahiri zwróciła uwagę, że jej głos ma

trochę dziwne brzmienie.

- Tak - powiedziała. - Chyba byłam bardziej zmęczona, niż przypuszczałam.

- Powinnaś być - mruknął Han.

- Jeżeli nie macie nic przeciwko temu, jestem gotowa dokończyć tamtą rozmowę - zaproponowała młoda Jedi.

- Dlaczego nie? - odparł bez większego entuzjazmu Solo. - Usiądź. Tahiri zajęła miejsce obok Leii, złączyła dłonie przed sobą na blacie stołu i zastanowiła się, od czego zacząć.

- Wspominałaś o jakiejś obietnicy - przypomniała Leia.

- Racja. - W kilku zdaniach Tahiri streściła przebieg wydarzeń na Dagobah. - Zhańbieni szukali jakiejś planety - wyjaśniła, kiedy opowieść dobiegła końca. - Planety, która, w mniemaniu ich Proroka, przyniesie im odkupienie.

- Dagobah? - zapytał Han. - Dlaczego właśnie Dagobah?

- Wygląda na to, że tamci Zhańbieni oddawali cześć rycerzom Jedi - wyjaśniła Tahiri. - Dowiedzieli się jakimś cudem, że na Dagobah przebywali Anakin i Luke Skywalker... i że planeta odegrała ważną rolę w procesie ich szkolenia.

Han uniósł brew.

- To ciekawe - powiedział. - Skąd mogli się tego dowiedzieć?

- To niezbyt trudne - odezwała się Leia. - Yuuzhan Vongowie od początku mieli obsesję na punkcie rycerzy Jedi. Wiemy, że mają świetny wywiad. Informacja o tym, że Luke właśnie tam spotkał się z Yodą, nie stanowi najściślejsz strzeżonej tajemnicy.

- Ale tamci Zhańbieni się mylili - podjęła młoda Jedi. - Dagobah nie jest planetą, której szukali.

Han miał taki wyraz twarzy, jak gdy zasiadał do sabaka.

- Ach, tak? - mruknął. - A jak ci się wydaje, jakiej szukali?

- Tej samej, której poszukiwał mistrz Skywalker - odparła Tahiri. - Poszukiwał i znalazł, Zonamy Sekot.

Han otworzył szerzej oczy, cicho sapnął i uniósł ręce w geście frustracji.

- Leio - zaczął. - Lepiej ty jej to powiedz.

- Co się stało? - zapytała młoda Jedi. Księżniczka wydeła wargi.

- Kiedy spałaś, skontaktował się z nami Kenth Hamner - powiedziała. - Posłużył się tajnym kanałem łączności i skomplikowanym szyfrem. Z rozmowy wynikało, że chce z tobą

porozmawiać.

Kentham Hamner, pomyślała Tahiri.

- To oficer łącznikowy między wojskowymi Sojuszu a Jedi, prawda? - zapytała.

Nie mogła sobie przypomnieć jego twarzy, ale wydawało się jej, że jest szczupła i pociągła.

- Prawda - odparł Solo.

- Czy powiedział, o co chodzi?

- Nie do końca - oznajmiła wymijająco Leia. - Ale to ma coś wspólnego z Zonamą Sekot... i jakimś dysydenckim ruchem w społeczności samych Yuuzhan Vongów.

Han spojrział na młodą Jedi z poważnym wyrazem twarzy.

- Bez względu na to, o co mu chodzi, nie musisz tego robić - powiedział.

- Naturalnie, że muszą - sprzeciwiła się Tahiri. - Obiecałam przecież Zhańbionemu...

- Obiecałaś mu, że opowiesz Prorokowi o Dagobah - dokończył Solo. - Nie składałaś żadnych obietnic dotyczących Zonamy Sekot.

Tahiri lekko się uśmiechnęła.

- Moja obietnica miała sens izai, a nie dosłowny - powiedziała.

- Słucham?

- *Izai to esencja obietnicy - ciągnęła Tahiri. - Zhańbiony przypuszczał, że odnalazł poszukiwaną planetę. Obiecałam przekazać tę informację jego Prorokowi, ale poszukiwaną planetą nie jest Dagobah. Izai, esencja mojej obietnicy, wymaga, abym przekazała informację, że znaleziono prawdziwą planetę z jego proroctwa.*

Han ukrył twarz w dłoniach.

- Od tego, co mówisz, rozboleła mnie głowa - stwierdził ponuro.

- Powinniśmy porozmawiać z Kenthem Hamnerem - zdecydowała Tahiri.

- Już do niego lecimy - mruknął Solo. - Ale mam nadzieję, że wiesz, na co się decydujesz.

- Wiem - potwierdziła młoda Jedi.

- Nie, wcale nie wiesz! - wybuchnął Han. - Tylko ci się tak wydaje. To przekonanie wynika z twojego młodego wieku. Jainie także wydaje się, że wie, co robi. Anakin również sądził, że wie, na co się decyduje.

- Anakin doskonale wiedział, na co się decyduje - sprzeciwiła się cicho Tahiri. - Gdyby tego nie zrobił, może w tej chwili nie zostałby przy życiu ani jeden rycerz Jedi. Jestem pewna, że

gdyby nie on, nie rozmawiałabym teraz z wami. - Spojrzała na Hana. - Czyżbyś nie wiedział, na co się decydujesz, kiedy wiele lat temu wróciłeś, żeby ocalić mistrza Skywalkera od pewnej zagłady w metalowym kanionie Gwiazdy Śmierci?

- Byłem wówczas starszy niż ty teraz - przypomniał Han, wstając od stołu. Ruszył do drzwi świetlicy, ale zanim wyszedł, stanął, odwrócił się i spojrzał na nią. - A jeżeli chcesz znać odpowiedź na swoje pytanie - zaczął - nie, nie miałem najmniejszego pojęcia, na co się decyduję.

Zachichotał cicho, pokręcił głową i poszedł korytarzem w stronę sterowni.

Kent Hamner miał rzeczywiście pociągłą twarz. Miał także silny uścisk dłoni i gabinet tak przestronny, że wyglądał jak magazyn. Za oknami rozciągał się jednak ciekawy krajobraz, pełen krwistych czerwieni i czerni, tu i tam ozdobionych srebrnymi

spiralami i poprzecinanych meandrami strumieni. Widoczne za nimi zębate czarne góry wcinały się w niebo takiej samej srebrzystoszarej barwy jak powierzchnia oceanu.

Na Kałamarze rzadko widywało się ląd, ale jego widok pozostawiał niezatarte wrażenie.

- To sole - odezwał się Kent, który widocznie zauważył zachwyt na twarzy Tahiri. - Ta wyspa zawdzięcza powstanie działalności wulkanów, .. a także gejzerów o rozmiarach wulkanów. Te osady powstały miliony lat temu.

Pogrążona w zadumie młoda Jedi tylko kiwnęła głową. Zastanawiała się, co by dawna Tahiri pomyślała na widok tego krajobrazu. A jak zareagowałaby Riina? Wydawał się jej piękny, ale skąd właściwie brało się jego piękno? Nie z Mocy, bo Yuuzhan Vongowie jej nie znali, choć przecież w ich języku istniały pojęcia piękna i brzydoty.

Pomyślała, że od czasu zespolenia widziała wiele rzeczy, które wydawały się jej piękne, ale niczego, co mogłaby uznać za naprawdę brzydkie. Czy nie powinno jej to dziwić? Pewnie tak, ale może szpetota była mniej ważnym zjawiskiem niż piękno, a wrażenia piękna odbierane przez obie poprzednie osobowości zupełnie wyeliminowały z jej życia odbieranie brzydoty?

Zauważyła, że Kent zwraca się do Hana i Leii, więc mogła nadal w spokoju podziwiać piękno krajobrazu.

- To będzie coś dużego - stwierdził Hamner. - Nie wolno mi jednak powiedzieć, jak dużego.

- Tak szybko po Kondorze? - zdziwił się Solo.

- Yuuzhan Vongowie zostali wybici z uderzenia - przypomniał Hamner. - To odpowiednia pora.

- Tak - przyznał Han, ale ton jego głosu wskazywał, że nie pozbył się resztek wątpliwości. - Starają się bronić wielu planet równocześnie, ale są na to za słabi. Mam nadzieję, że Sojusz nie popełni tego samego błędu.

- Możesz się o to nie martwić - zapewnił Kenth. - Nasze zadanie jest możliwe do wykonania.

- Na pewno nie chodzi o atak na samą Coruscant? - zapytała Leia.

- Nie planujemy niczego tak ambitnego - przyznał Hamner. Tahiri poczuła dzięki Mocy ulgę Leii, a chwilę później także jej męża. Atak na Yuuzhan'tara oznaczałby duże straty w okrętach i załogach, a bez względu na to, co zamierzali wojskowi Sojuszu, w tej operacji musieliby wziąć udział piloci Bliźniaczych Słońc... i Jaina. Po krótkim „wypoczynku” od działań zbrojnych młoda Solo nalegała na powrót do czynnej służby. Od czasu swojego odlotu Tahiri tylko raz z nią rozmawiała, krótko po zakończeniu bitwy o Fondor. Tęskniła za nią i podzielała ulgę Hana i Leii.

- No cóż, wygląda na to, że pojawiła się tu także reszta gangu - odezwała się nagle nowa osoba.

Tahiri odwróciła się od okna i ujrzała niezbyt wysokiego mężczyznę ze starannie przystrzyżoną brodą.

- Corran! - wykrzyknęła.

- We własnym, starzejącym się ciele - przyznał Horn. - Miło cię znów widzieć, Tahiri.

Na widok byłego funkcjonariusza CorSecu młodą Jedi zalała fala radości, która jednak trochę opadła po tym dziwnym powitaniu. Corran musiał wiedzieć, że się zmieniła, a wyraz jego twarzy zdradzał, że ma się na baczności. Taki właśnie był Corran Horn... podobny do niej: podejrzliwość była wrodzoną cechą jego charakteru. Mimo to Tahiri poczuła się paskudnie.

Zastanawia się, czy jestem przyjacielem, czy wrogiem, pomyślała i poczuła się jeszcze gorzej.

- Pamiętam cię, Corranie - powiedziała, eliminując z głosu gniew i urazę. - Cieszę się, że jeszcze odzywasz się do mnie po tych kłopotach, w jakie wplątałam cię pod Eriadu.

Miała nadzieję, że wzmianka o wspólnej walce pozwoli mu się odprężyć.

- Wielu osobom można by przypisać winę za to, co się wówczas stało - odparł Horn. -

Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło. Wiedziałaś, że Givinowie napisali o tobie poetycki teoremat?

- Drzę na samą myśl, co to może oznaczać - przyznała Tahiri.

Hamner chrząknął znacząco.

- Niechętnie przerywam wam te radosne wspomnienia, ale...

- Tak - poparł go Han. - Po co właściwie tu jesteśmy? Hamner położył na blacie biurka jakiś przedmiot. Tahiri od razu go rozpoznała.

- To qahsa Yuuzhan Vongów - stwierdziła.

Hamner kiwnął głową i pogładził tył porośniętej rzęskami mięsistej bryły. W przedniej części zmaterializowała się miniaturowa twarz jakiegoś Yuuzhanina. Była mniej wyraźna niż na hologramie, ale mimo to można było zauważyć, że jest straszliwie oszpecona... i to nie na zwykły sposób Yuuzhan Vongów.

- To Zhańbiony - mruknęła młoda Jedi.

- Przekazał nam to dwa dni temu wysłannik Yuuzhan - odezwał się Hamner.

- Przechwyciliśmy to? - zainteresował się Corran.

- Nie - odparł Kenth. - Zostało nam wysłane.

- Wysłane? - powtórzył jak echo Han. - Co to za historia? Czyżby jeszcze jedno ultimatum?

- Nie, ten... przedmiot nie pochodzi z oficjalnych struktur dowodzenia - zastrzegł Hamner. - Od jakiegoś czasu wiemy, że niektórzy przedstawiciele społeczności Yuuzhan Vongów prowadzą potajemnie nielegalną działalność.

- To od Proroka - domyśliła się Tahiri.

Kenth uniósł brew.

- Tak - przyznał. - Słyszeliśmy o nim, ale nie wiedzieliśmy dokładnie, jakie stawia sobie cele. Wszelkie rozłamy w społeczności Yuuzhan Vongów ich osłabiają, ale nigdy dotąd nie znaliśmy opinii yuuzhańskich rebeliantów na temat Galaktycznego Sojuszu. Wiemy, że wyznają jakiś kult Jedi, ale niewiele więcej.

- Ten kult zapoczątkował Anakin - stwierdziła Tahiri. - Przynajmniej w pewnym sensie. Anakin i Vua Rapuung, kiedy ocalili mnie na Yavinie Cztery.

Hamner kiwnął głową.

- Tamte wydarzenia rzeczywiście dały początek jakiemuś ruchowi, ale dopiero niedawno,

z pojawieniem się tego Proroka, „Yu’shaa”, bo tak się nazywa, ruch oporu zaczął odgrywać poważniejszą rolę. Wygląda na to, że to Prorok zjednoczył niezadowolonych Yuuzhan Vongów. Krążą nawet pogłoski o aktach sabotażu i skrytobójstwach, zwłaszcza na Coruscant. - Zaplótł palce rąk. - W tej chwili interesują nas jednak nie szczegóły narodzin tego kultu, ale motywy, jakimi kieruje się sam Prorok. Aż do tej pory - kiwnięciem głowy wskazał qahsę - nie mieliśmy żadnych wskazówek, jakimi moglibyśmy się kierować.

- A teraz mamy? - zainteresowała się Leia.

- Chyba sami powinniście odpowiedzieć sobie na to pytanie - odparł Hamner. Ponownie pogłaskał qahsę. Twarz Yuuzhanina się ożywiła i przemówiła w łamanym basicu.

- Witam was - powiedział wizerunek. - Nazywam się Yu’shaa i jestem Prorokiem Yuuzhan Vongów. Może słyszeliście, że za swojego przywódcę uznają mnie Zhańbieni, to znaczy Yuuzhanie przekłęci przez naszych bogów. Do pewnego stopnia to prawda. Wielu ziomków uważa nas za Zhańbionych. Nie jesteśmy jednak przekłęci. Większość z nas była uważana za szlachetnych i cieszyła się szacunkiem istot naszej rasy. Wielu zdecydowało się na duże poświęcenia dla najwyższego lorda Shimrry. Mimo to jesteśmy traktowani z pogardą, bo nasze ciała odrzuciły modyfikacje i implanty, które Yuuzhan Vongowie uważają za symbole znaczenia i rangi.

Zanim przylecieliśmy do tej galaktyki, nie oczekiwaliśmy od życia właściwie niczego oprócz hańbiącej śmierci. Bez zastrzeżeń wierzyliśmy we wszystko, co wmawiali nam przywódcy. Teraz jednak łuski opadły z naszych oczu. Zrozumieliśmy, że możemy zostać odkupieni, jeżeli będziemy zabiegali o odkupienie naszych ziomków.

Nauczyli nas tego wasi Jedi. To oni pokazali nam tę drogę. Walczą nie po to, żeby wykazywać swoją siłę, ale żeby pomagać słabym. Może wiecie, że Anakin Solo walczył kiedyś u boku jednego z naszych braci, Vui Rapuunga, i przywrócił mu honor. Dzięki rycerzom Jedi nie jesteśmy już Zhańbionymi. Jest nim Shimrra i pozostali, bo skazali naszych braci i mieszkańców tej galaktyki na podążanie szlakiem, który może przynieść wszystkim tylko hańbę.

Jedi pomagali nam już w przeszłości i na mgnienie oka ukazali prawdziwą drogę życia. W snach i wizjach ujrzałem, że ta droga prowadzi nas do planety, która może wyzwolić nas i odkupić... obalić potężnych, wywyższyć pokornych i położyć kres oplątującemu wszystkich terrorowi. To planeta z proroctwa. Nazywa się Zonama Sekot.

Zobaczyłem tę planetę w wizji, ale bogowie uniemożliwili mi jej odszukanie. Nie

wpadam jednak w rozpacz, bo wiem, że jej miejsce w galaktyce znają Jedi.

Chciałbym więc prosić was, żebyście zabrali mnie - i tylko mnie - na planetę z mojego proroctwa. Chcę zobaczyć ją na własne oczy i przekonać się, czy moja wizja jest prawdziwa. Chciałbym również odbyć rozmowę z Jedi i poprosić ich, żeby w swojej mądrości udzielili mi pewnej rady.

Niestety, nie mogę się swobodnie przemieszczać z miejsca na miejsce ani podróżować, dokąd pragnę. Żyję w więzieniu terroru lorda Shimrry i muszę korzystać z pomocy, żeby się z niego wydostać. Przebywam na planecie, zwanej niegdyś przez was Coruscant, i właśnie tu czekam na waszą odpowiedź. Ta qahsa powie wam, kiedy będę się mógł spotkać z wami w ustronnym miejscu. Zawiera także informacje, jakie zdołałem zgromadzić na temat planetarnych systemów obronnych Yuuzhan'tara. Przekazuję je wam w geście dobrej woli, ale miejcie się na baczności, bo nie mogę być pewien, czy moje informacje są kompletne.

Spoglądam w gwiazdy, Jedi. Liczę na was. Jestem pewien, że wszystkie nasze planety mogą być lepsze. Mam informacje, które mogą przynieść wam korzyść i zakończyć tę wojnę, ale nie mogę ich wykorzystać, dopóki nie wyląduję na powierzchni Zonamy Sekot. Nie wolno mi o nich teraz mówić, bo gdyby ta qahsa wpadła w niewłaściwe ręce, naraziłbym się na wielkie niebezpieczeństwo i mógłbym zdradzić pozostałych. Błagam was, zechciejcie spełnić moją pokorną prośbę. Twarz Proroka pochyliła się jakby w ukłonie, a potem zamarła.

- To podstęp! - wyrzucił z siebie Han, korzystając z ciszy, jaka zapadła po ostatnich słowach. - Chyba wszyscy orientujecie się, że to pułapka.

- To możliwe - przyznał Hamner. - Ale Prorok naprawdę istnieje. Wiemy, że rzucił wyzwanie najwyższemu lordowi. To może być uczciwa propozycja.

- Jeszcze niczego nam nie zaproponował - uściślił Solo. - Na razie tylko prosi. Domaga się od nas, żebyśmy polecili w sam środek imperium Yuuzhan Vongów i poważyli się na coś równie szalonego, jak porwanie. To pułapka. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- To nie pułapka - odezwała się Tahiri. Oczy wszystkich zwróciły się na nią.

- Tahiri... - zaczęła Leia. Młoda Jedi podeszła do stołu.

- To Zonamy Sekot poszukują jego wyznawcy - powiedziała. - Spotkałam kilku na Dagobah.

- To jeszcze niczego nie dowodzi - burknął cicho Han. - Skąd mamy wiedzieć, czy gość z tego przedmiotu to naprawdę Prorok? Shimrra stara się nas opleść siecią podstępnych szpiegów.

Jak myślicie, o ile łatwiej mu szpiegować swoich ziomków? Wymyślił sobie, że ten rzekomy Prorok nas zaintryguje, a teraz wspólnie z nim zastawia na nas pułapkę.

- Nie sądzę- sprzeciwiła się Tahiri. - Jestem przekonana, że to prawda.

- Na czym opierasz swoje przekonanie? - zapytał Solo.

- Na przeczuciu.

- Na przeczuciu - powtórzył Han i przewrócił oczami. - Na przeczuciu!

- Kenthu - odezwała się Leia. - A co z informacjami na temat luk w planetarnych systemach obronnych Coruscant, które nasz rozmówca wymienił w tej qahsie? Możemy sprawdzić, czy rzeczywiście istnieją?

- Już to sprawdziłem... na tyle, na ile było możliwe - odparł Hamner. - Wydaje się, że to prawda. Przez kilka słabo bronionych miejsc, które wymienił ten Yuuzhanin, wpuściliśmy do systemu zdalnie sterowaną sondę i po jakimś czasie ją ściągnęliśmy. Dysponujemy także własną tajną bronią... schwytaną jednostką Yuuzhan Vongów.

- Naprawdę chcesz się na to zdecydować? - zapytał Han z niedowierzaniem.

- Sądzimy, że odpowiednia załoga miałaby szansę - odparł Hamner.

- Jaka załoga? - zainteresowała się Leia.

- Ma na myśli Corrana i mnie - odezwała się Tahiri.

- Masz rację - przyznał Kenth.

- Zaczekajcie chwilę - powiedział Corran, zanim Han zdążył się sprzeciwić. - O ile dobrze pamiętam, przed tym spotkaniem uzgodniliśmy, że Tahiri będzie nam tylko doradzała.

Leia odwróciła się do Korelianina.

- Wiedziałeś o tym wcześniej, Corranie? - zapytała.

- Tak - przyznał pilot. - Admirał Sow oddelegował mnie, żebym się tym zajął, ale nie dyskutowaliśmy na temat... szczegółów.

- Więc podyskutujmy o nich w tej chwili - zaproponował Kenth. - Tahiri mówi ich językiem i zna ich obyczaje. Pilotowała już przedtem jednostki Yuuzhan. Wątpię, czy bez niej ta wyprawa zakończy się powodzeniem.

- No cóż, będzie musiała się zakończyć - odparł Corran. - Bo inaczej nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

- Zrobię to - odezwała się Tahiri.

- Nie, nie zrobisz! - wybuchnął Han.

Młoda Jedi westchnęła.

- Wiele dla mnie znaczysz, kapitanie Solo - zaczęła. - Ty i twoja żona zrobiliście dla mnie naprawdę dużo. Nigdy nie miałam prawdziwych rodziców, a przynajmniej ludzkich, i dlatego bardzo was szanuję, ale po prostu muszę to zrobić. Jaina i Jacen odgrywają w tej wojnie swoje role. Anakin także odegrał swoją.

- I popatrz, jak to się zakończyło. - Han starał się mówić lekko, ale Tahiri poczuła ból, jaki ogarnął go na wspomnienie młodszego syna.

- Musimy zdecydować się na to ryzyko - powiedziała półgłosem. - Ryzykujemy całe życie. Wiem, że nie chciałbyś stracić nikogo więcej. Martwisz się o Jainę i Jacena i nie chciałbyś martwić się także o mnie, ale ta wojna toczy się stanowczo za długo. Jeżeli potrwa jeszcze dłużej, zakończy się dopiero, kiedy jedna z walczących stron wyniszczy drugą. Musimy znaleźć inny sposób. Przecież to dlatego Luke i Jacen wyprawili się na poszukiwania Zonamy Sekot.

- A jeżeli już o tym mowa, czy nie przyszło wam do głowy, że tu może chodzić o coś więcej niż tylko o pułapkę na jednego albo na dwoje Jedi? - zapytała Leia. - To może być przygrywka do kolejnego ataku na Zonamę Sekot.

- Właśnie dlatego tu przyleciałem - odezwał się Corran Horn. - Jeżeli dojdę do przekonania, że ten Prorok nie działa w dobrej wierze, zrobią wszystko, co konieczne, żeby pokrzyżować jego plany.

- Luke także powinien mieć coś do powiedzenia w tej sprawie - stwierdziła Leia.

- Starałem się z nim skontaktować, ale w tamtym sektorze galaktyki chyba mają jakieś problemy z HoloNetem - oznajmił Kenth.

- Niedawno skończyliśmy ratować załogę tamtejszej stacji przekaźnikowej - przypomniał Solo. - Powinna działać bez zarzutu.

- Nie działa - odparł Kenth. - Wysłaliśmy ekipę, żeby to sprawdziła, ale dopóki tego nie zrobi, nie skontaktujemy się z mistrzem Skywalkerem.

- Więc musimy się kierować zdrowym rozsądkiem - mruknął Han. Przeniósł spojrzenie na Corrana. - Decydujesz się na to, grając według reguł ustalonych przez Yuuzhan Vongów.

- Możliwe - przyznał rycerz Jedi. - Właśnie dlatego chcę to zrobić sam.

- A może dlatego, że mi nie ufasz? - zapytała spokojnie Tahiri.

Corran się uśmiechnął.

- Nie ufałem ci, nawet zanim się dowiedziałem, kim jesteś - powiedział. - Przy kilku

okazjach twoje impulsywne działania naraziły mnie na śmiertelne niebezpieczeństwo, pamiętasz? Wiem, że chciałaś dobrze...

To tyle, jeżeli chodzi o przypisywanie winy wielu osobom za to, co się wówczas stało, pomyślała młoda Jedi.

- Już raz pomogłam wam oszukać Yuuzhan Vongów - przypomniała cicho.

- Pomogłaś oszukać wojskowego dowódcę, żeby ocalić od śmierci siebie i swoich przyjaciół - odparł Horn. - Powiedz mi, czy gdyby jedynym sposobem wygrania tej wojny miało być zabicie wszystkich nieprzyjaciół, przyłożyłabyś do tego rękę?

- Nie - przyznała Tahiri. - Ale nie przyłożyliby jej także Luke ani Jacen.

Corran kiwnął głową i pogładził starannie przystryżoną brodę.

- Nie wykręcaj się - powiedział. - A gdyby naprawdę miało się okazać, że albo my, albo oni?

- Nie ma żadnego „my albo oni”, Corranie - odparła Tahiri. - Czy rzeczywiście uważasz, że Zhańbieni pragną tej wojny? Naprawdę przypuszczasz, że przewrotność jest zapisana w genach Yuuzhan Vongów?

- Jest cechą ich cywilizacji - odparł Horn.

- Właśnie - podchwyciła młoda Jedi. - A cywilizację można zmienić.

- Czasami - przyznał Korelianin. - Jeżeli pragną tego jej przedstawiciele. Jeżeli bardzo starają się to osiągnąć.

- Przecież właśnie to ma być celem naszej wyprawy, prawda? - przypomniała Tahiri. - Jeżeli pozwolimy, żeby te drzwi się zamknęły, może już nigdy nie doczekamy się otwarcia następnych.

- Wolnego - odezwał się Han. - Zboczyliśmy z tematu. Jeszcze nie zdecydowaliśmy, czy na tę wyprawę ma polecieć Tahiri.

- Owszem, ma polecieć - stwierdziła Leia ze smutkiem, ale i z dumą. Tahiri poczuła ciarki na plecach. Spojrzała na sfrustrowanego Hana i pogodzoną z losem księżniczkę. Uświadomiła sobie, jak bardzo ich kocha, i prawie się rozplakała.

- Dziękuję wam - powiedziała.

Han zaplótł ręce na piersi i wydał odgłos pośredni między prychnięciem a sapnięciem.

- No cóż, niech tak będzie - mruknął ponuro. - Ale my także polecimy.

- Wolałbym, żebyście byli w odwodzie, kiedy zapadnie decyzja o nowej wyprawie

przeciwko Yuuzhan Vongom - stwierdził Kenth.

Zdezorientowany Han zmarszczył brwi, a Tahiri poczuła, że jej przybrany ojciec znów się waha. Cokolwiek planowali wojskowi Galaktycznego Sojuszu, miała w tym brać udział także Jaina. Han nie mógł się zdecydować, czy powinien być gdzieś daleko, w

opanowanym przez Yuuzhan rejonie galaktyki, żeby chronić Tahiri, czy pozostać na Kałamarze, na wypadek, gdyby to córka potrzebowała jego pomocy.

Wiedziała jednak, że gdy Han już podejmie decyzję, nie zdoła go powstrzymać.

W końcu Solo spojrzął na Kentha Hamnera.

- Hej - powiedział. - Niech ci się nie wydaje, że jestem jakimś tam wojskowym. Jeżeli Corran nie poleci na tę wyprawę...

- Och, niech to porwą przestworza! - warknął Korelianin. - Polecę. Chodźmy teraz obejrzeć ten statek, którym mamy wyprawić się na Coruscant.

II - W Y P R A W A

R O Z D Z I A Ł 10

- Zauważyłem jakieś punkciki na horyzoncie - mruknął Corran.

- Widzę je - odparła Tahiri. Była lekko zawiedziona. Do tej pory wszystko przebiegało zgodnie z planem. Luki w planetarnych systemach obronnych Yuuzhan'tara znajdowały się tam, gdzie powinny, dzięki czemu bez przeszkód przelecieli przez górne warstwy atmosfery. Corran ani razu nie skrytykował jej umiejętności pilotowania yuuzhańskiego statku, obecnie jednak, kiedy znaleźli się prawie na miejscu, kłopoty zaczęły ich prześladować niczym qhal. - Jeszcze nas nie zobaczyli - dodała. - To atmosferyczne patrolowce... ich piloci nie mają takich możliwości jak my.

- To bez znaczenia - odparł Corran. - Kiedy się zorientują, że coś nie gra, nasza wyprawa dobiegnie niechlubnego końca. A ty podchodzisz do lądowania o wiele za szybko.

- Wiem - przyznała Tahiri. Wyczuła, że koralowy kadłub zaczyna się łuszczyć, i odrobinę zmniejszyła kąt opadania, ale statek zakołysał się z boku na bok, jakby szarpał nim silny wicher.

- Sądziłem, że potrafisz pilotować takie jednostki - burknął starszy Jedi.

- Potrafię - odparła Tahiri z irytacją. - Ale chyba chcesz uniknąć spotkania z tamtymi statkami, prawda? Musimy jak najszybciej wylądować, zanim tamci zobaczą nas albo wyczują.

- Tak czy owak nas zobaczą, bo jeżeli nie zmniejszysz tempa opadania, spłonimy jak meteor w warstwach atmosfery - stwierdził Korelianin.

- To byłoby jeszcze lepiej - odparta młoda Jedi. - Widziałeś mapę tego systemu. Po orbitach wokół Coruscant krążyło kiedyś pół miliarda satelitów. W tej chwili nikt ich nie naprawia, więc codziennie spada co najmniej kilkadziesiąt. Taki widok nie będzie niczym niezwykłym.

- Słuszna uwaga - mruknął niechętnie Horn. - Nie zwrócą na nas uwagi, kiedy będziemy płonęli.

- Właśnie.

- Od powierzchni dzieli nas zaledwie dziesięć kilometrów.

Tahiri kiwnęła głową.

- Trzymaj się - ostrzegła. - Mam nadzieję, że nasze dovin basale są całe i zdrowe.

Zadarła dziób statku jeszcze bardziej i w końcu zobaczyła cel wyprawy: jedyny sztuczny zbiornik wodny planety Coruscant. Nie przypominał wcale oglądanych niegdyś hologramów. Dawniej ten sztuczny basen kąpielowy o ogromnych rozmiarach wyglądał jak szafir w srebrzystej oprawie, a obecnie miał barwę zjadliwej zieleni w otoczeniu rdzewiejących konstrukcji i szarobrunatnego pustkowia.

Piloci yuuzhańskich pojazdów atmosferycznych znajdowali się niebezpiecznie blisko. Tahiri odwróciła się do Corrana.

- Jeżeli się nam uda, to ledwo - stwierdziła.

- Wspaniale - burknął Korelianin i zgrzytnął zębami.

- Słyszałam, że podobno robiłeś już bardziej szalone rzeczy - oznajmiła młoda Jedi.

- Tak, ale to byłem ja - przyznał Corran. - Jestem świetnie wyszkolonym pilotem, a ty pilotowałaś gwiazdne statki ile, trzy razy?

- W każdej chwili możesz sam zasiąść za sterami.

Naturalnie stery składały się z kaptura świadomości i percepcyjnych rękawic

dostosowanych do rozmiarów ciała Tahiri. Młoda Jedi pilotowała statek, zespalając się z nim w całość. Wprawdzie Jaina udowodniła kiedyś, że yuuzhański okręt może pilotować istota innej rasy, ale podczas wykonywania nagłych manewrów przydawała się znajomość języka i instynktów Yuuzhan Vongów.

A instynkty podpowiadały Tahiri, że nie może zwlekać ani chwili dłużej, bo inaczej Corran będzie miał naprawdę powód do narzekania. Poleciała dowin basalom, żeby przestały odpychać ich od planety i ograniczać prędkość opadania. Wykorzystała wzrost ciężaru statku tak szybko, że żyjące jednostki napędowe nie poradziły sobie z kompensacją nagłego skoku ciężenia. Tahiri poczuła, że ciężar jej ciała się podwaja, a potem potraja. Krew odpłynęła z jej mózgu i chyba zaczęła szukać ujścia przez palce nóg.

Trzymaj się, pomyślała. Nie możesz teraz stracić przytomności. Przed oczami zobaczyła czarne plamy, a na piersi poczuła ciężar, jakby przygniótł ją banth. Stwierdziła, że punkciki wlatują w zasięg...

Ułamek sekundy później statek w kształcie pastylki zderzył się z powierzchnią wody i kilka razy odbił od niej niczym płaski kamień. Na chwilę wszystko wokół zawirowało jak w szaleńczym tańcu. Młoda Jedi wprawdzie nie zemdląła, ale poczuła, że ból statku przenika jej całkowicie zdezorientowane zmysły. Usłyszała, że kadłub mruknął, a potem nawet zawył.

Kiedy otaczający ją świat odzyskał sens, zobaczyła wokół siebie tylko mętną zielen.

Zrozumiała, że statek tonie.

- No cóż- odezwał się Corran. - To było bardzo... interesujące lądowanie. Wyszłaś z niego bez uszczerbku na zdrowiu?

- Tak - mruknęła młoda Jedi. - Przekonajmy się teraz, czy było warto.

Puncniki, a ściślej wyświetlane symbole, które oznaczały nadlatujące patrolowce, cały czas zbliżały się do miejsca ich lądowania.

Nagle Tahiri usłyszała, że w głębi tonącego kadłuba coś zatrzeszczało.

- Ciekawe, jak tu głęboko - odezwał się Corran.

- Mam nadzieję, że sztuczny zbiornik jest stosunkowo płytki - stwierdziła Tahiri. - Piloci tamtych patrolowców są tak blisko, że gdybym się posłużyła jednostką napędową, od razu zwróciliby na to uwagę. Przypuszczam, że kadłub wytrzyma o wiele większe ciśnienie.

Puncniki znajdowały się obecnie nad ich głową. W pewnej chwili yuuzhańscy piloci złamali szyk.

- Oho, niedobrze - odezwał się Horn.

- *Khapet* - warknęła Tahiri. Pokpiła sprawę. Wszystko wskazywało, że zanim zostaną osaczeni, będą musieli się wynurzyć, stoczyć zaciętą walkę i uciec w bezpieczne miejsce, z którego zdolaliby dokonać skoku do nadprzestrzeni. Nie ma co, świetnie się spisałaś, Tahiri, pomyślała. Udowodniłaś Corranowi, że naprawdę jesteś głupią małą dziewczynką, którą zapamiętał.

- Odlatują - szepnął nagle z ulgą Korelianin. - Widocznie tylko badali miejsce rzekomej katastrofy albo warkocz dymu, jaki pozostał po nas w atmosferze. - Spojrzał na nią i kiwnął głową. - Dobra robota - pochwalił. - Nie chciałbym robić tego drugi raz w najbliższej przyszłości, ale...

- To już jest nas dwoje, bo ja też nie miałabym na to ochoty - dokończyła Tahiri. Głęboko odetchnęła i przyglądała się, jak yuuzhańscy piloci tworzą szyk i wznowiają patrolowanie okolicy.

W głębi statku znów coś trzasnęło. Dźwięk zabrzmiał, jakby pękła jakaś ceramika.

- Możemy się odprężyć - powiedziała. - Postarajmy się trochę spowolnić tempo opadania.

- Masz rację - przyznał starszy rycerz Jedi. - Ale jeszcze nie wypływaj... zaraz, zaraz, jak spisuje się ten statek pod powierzchnią wody?

- Całkiem nieźle - odparła Tahiri. - Przynajmniej dopóki nie wydam mu rozkazu wytwarzania grawitacyjnych mikroanomali.

- Więc ich nie wytwarzaj - polecił Corran. - Czy potrafisz pozbawić statek tej umiejętności?

- Naturalnie - obruszyła się młoda Jedi. - Ale dlaczego?

Horn wystukał coś na klawiaturze komputerowego notatnika i na ekranie pojawiła się mapa okolicy.

- Zachodnie Morze przypomina każdy inny zbiornik wodny - powiedział. - Zasilają je dopływające rzeki, ale ponieważ Coruscant to Coruscant, one także są sztucznymi tworam. Ściślej, to ogromne rurociągi. Gdybyśmy skorzystali z tego - wskazał jakieś miejsce na wyświetlanej mapie - dotarlibyśmy całkiem blisko miejsca, w którym mamy się spotkać z samozwańczym Prorokiem.

- Zakładając, że rurociągi pozostały na swoich miejscach - zauważyła Tahiri. -

Yuuzhan'tar to już nie Coruscant.

- Warto zaryzykować i sprawdzić - odparł Korelianin. - Może przydać się wszystko, co pozwoli nam pozostawać w ukryciu. Z opowiadania Jacena i raportów naszego wywiadu wynika, że Yuuzhan Vongowie nie panują nad większą częścią tego, co kiedyś kryło się pod powierzchnią gruntu. Wydaje mi się, że właśnie dlatego ukrywa się tam nasz Prorok.

- To nie jest droga, którą polecił nam przybyć na miejsce spotkania - stwierdziła młoda Jedi.

- Nie, nie jest - przyznał Corran. - To jeszcze jeden powód więcej, by ją obrać. Przynajmniej ja tak uważam.

Tahiri kiwnęła głową i zwróciła dziób statku we wskazaną stronę.

- Mam nadzieję, że z niczym się nie zderzymy - powiedziała. - Widzę tylko na odległość jakichś dziesięciu metrów.

- Więc płyn powoli - doradził starszy Jedi. - Nigdzie się nie spieszymy. Do spotkania mamy jeszcze kilka godzin.

Znaleźli rzekę, a ściślej wylot gigantycznej rury o średnicy, którą Yuuzhański odpowiednik radaru oceniał na sto metrów. Tahiri starała się utrzymywać statek mniej więcej pośrodku. Nie zwiększając prędkości, zapuszczała się coraz dalej.

- To zabawne - odezwała się cicho po kilku minutach spokojnej podróży.

- Mam się śmiać czy płakać, bo zaraz zginiemy? - zainteresował się Korelianin.

- To dziwne - dodała młoda Jedi. - Z czego właściwie były zrobione ścianki rury, kiedy do niej wpływalismy?

- Z durbetonu, jak prawie wszystkie takie rury na Coruscant - odparł Corran. - Dlaczego pytasz?

- Właśnie tak wskazywały na początku czujniki - odparła Tahiri. - Teraz jednak wysyłają inne sygnały.

- Jakie?

- Nieregularne.

- Może materiał uległ dekompozycji? - domyślił się starszy Jedi.

- To już nie jest metal - sprzeciwiła się Tahiri.

- Niech zgadnę - mruknął pilot. - To coś żywego, organicznego?

- Prawdopodobnie tak.

Corran podrapał się po brodzie.

- Widocznie Yuuzhan Vongowie zastąpili nieorganiczny system odwadniający organicznym - powiedział. - To dla nich typowe.

- Tak - przyznała młoda Jedi.

- Jak daleko zostawiliśmy za sobą granicę? - zapytał Hom. - Od jak dawna płyniemy nową częścią rury?

- Wpłynęliśmy do niej stosunkowo niedawno - odparła Tahiri. - Zdążyliśmy pokonać zaledwie kilka metrów.

- W porządku - stwierdził Korelianin. - Wycofaj statek. Chciałbym się chwilę nad tym zastanowić.

Tahiri wzruszyła ramionami.

- Ty tu dowodzisz - mruknęła.

- Owszem - przyznał pilot. - Zastanawiałem się, czy o tym pamiętasz.

Nie zabrzmiało to jak żart.

Tahiri zastopowała statek i wycofywała go, dopóki nie znaleźli się znów w starej części rurociągu. Dopiero tam go unieruchomiła.

- Czym mogli zastąpić starą rurę? - zapytał Korelianin. - Czyżbyśmy zaczęli się zapuszczać w głąb jelita ogromnego robala?

Tahiri także to zastanawiało.

- Nie jestem pewna - zaczęła w końcu. - Wiem jednak, że pośrodku damuteków mistrzów przemian znajdują się zbiorniki pamięci. Służą do oczyszczania dopływających ścieków i mają długie korzenie, które umożliwiają zasysanie wody i odżywczych minerałów spod powierzchni gruntu.

Corran pokiwał głową.

- Słyszałem kiedyś, że Anakin wpełzł w głąb jednego z takich korzeni i ukrywał się w pieczarach na tyle długo, żeby skonstruować nowy miecz świetlny.

- To prawda - przyznała młoda Jedi.

- Więc przypuszczasz, że Yuuzhan Vongowie przekształcają Zachodnie Morze w ogromny zbiornik pamięci?

- To możliwe. A może to coś podobnego do maw luura światostatku? To ta sama zasada, czyli połączenie magazynu substancji odżywczych i oczyszczalni ścieków, ale technika

wykonania jest trochę inna, bo maw luur światostatku to system zamknięty. Nie jestem pewna, co zastosowali w tym przypadku, ale pod wieloma względami Coruscant przypominała kiedyś bardziej światostatek niż normalną planetę, prawda? Na jej powierzchni nie istniał przecież naturalny ekosystem.

- Nie istniał - zgodził się Korelianin. - Prawdę mówiąc, nawet w tamtych czasach Zachodnie Morze służyło celom podobnym do tych, do jakich teraz mogą wykorzystywać je Yuuzhanie.

- Prawda - stwierdziła młoda Jedi. - Jest możliwe, że kiedy zaczęli przekształcać planetę, postanowili zastosować rozwiązanie tymczasowe, wykorzystywane na pokładach światostatków, a nie na powierzchniach podbijanych planet.

- To ma sens - przyznał Corran. - A więc jeśli to ogromny maw luur, jesteśmy... - Wytrzeszczył oczy w nagłym zrozumieniu. - Zabierz nas stąd i to jak najszybciej! - rozkazał.

Tahiri wydała odpowiednie polecenie i dovin basale z drzeniem obudziły się do życia. Napędzany przez nie statek zaczął się cofać w stronę wylotu rury.

- Musimy wymyślić coś innego - zdecydował starszy Jedi. - Nie zamierzam skończyć w systemie trawiennym o rozmiarach planety.

- Z przykrością to mówię, ale trochę... - zaczęła Tahiri i urwała, kiedy coś z całej siły uderzyło w kadłub statku - ...spóźniłeś się z tą refleksją.

- Co to było? - zaniepokoił się Korelianin.

- Coś dużego - odparła Tahiri. - Znajdujemy się w środku tego czegoś.

- Postaraj się, żeby nas wypluto!

- Staram się, ale to ma chyba dziesięciokrotnie większą masę niż nasz statek - oznajmiła młoda Jedi.

Nagle poczuła, że piecze ją skóra.

- Niedobrze - mruknęła. - Czymkolwiek to jest, umie sobie radzić z koralem yorik!

- To jakaś część systemu trawiennego maw luura?

- W jego wnętrznościach żyją symbionty... organizmy pomagające rozdrabniać duże przedmioty - wyjaśniła Tahiri. - Nigdy jednak nie słyszałam, żeby miały takie rozmiary!

- Bo to niewiarygodnie wielki maw luur - stwierdził Horn. - Wyhodowany do trawienia naprawdę dużych przedmiotów.

- To prawda - przyznała młoda Jedi. - Tak czy owak, jeżeli masz jakiś pomysł, co z tym

zrobić...

- Daj ognia z wyrzutni plazmy - zaproponował Korelianin.

- W ograniczonej przestrzeni? - sprzeciwiła się Tahiri takim tonem, jakby się zastanawiała, czy Corran przypadkiem nie postradał zmysłów. - To mogłoby się dla nas źle skończyć.

- Skończy się jeszcze gorzej, jeżeli zostaniemy strawieni.

- Słuszna uwaga. - Tahiri przygryzła wargi, żeby nie krzyknąć, kiedy wystrzelona do mętnej cieczy kula plazmy doprowadziła ją natychmiast do wrzenia. Sparzony i ściśnięty kadłub statku zadygotał. Ciśnienie i temperatura rosły, a kiedy osiągnęły apogeum, statek zaczął koziółkować i wyleciał na zewnątrz. Gdy wreszcie znieruchomiał, woda w oczolampach przybrała ciemnoczerwony kolor, a wokół kadłuba pojawiły się paskudne bryły rozdrobnionego na miążgę mięsa.

- To było obrzydliwe - odezwał się Corran.

- Tak - przyznała młoda Jedi. - Ale ta rura nadal nas wsysa.

- To prawda, więc lepiej się z niej wynośmy.

- Nic z tego - powiedziała jasnowłosa kobieta, starając się zachować spokój. - Ciągnie nas w górę... jak naczynie włoskowate. Prawdopodobnie to jeden z korzeni zbiornika pamięci.

- Czy siła ssania jest na tyle duża, żeby nie mogło jej przewyciężyć oddziaływanie dovin basali?

- Naturalnie, że nie jest - przyznała Tahiri. - To znaczy, jeżeli po ostatniej przygodzie dovin basale nadal funkcjonują.

R O Z D Z I A Ł 11

- Nasze dovin basale zdechły? - zaniepokoił się Hom.

- Nie zdechły - odparła stanowczo młoda Jedi. - Zachowują się tylko, jakby były ciężko ranne. Staram się z nich coś wykrzesać, ale chyba są w szoku.

Naturalnie, mogą także zdychać, pomyślała, ale nie wypowiedziała tej myśli na głos.

- Płyniemy szybciej - zauważyła. - Cokolwiek znajduje się na przeciwległym końcu tej

rury, zwiększyło siłę ssania.

- Jak szybko? - zapytał Korelianin. Mówił tak spokojnie, że Tahiri doprowadzało to do szału. Czyżby naprawdę przypuszczał, że to jej wina?

- Tylko jakieś sześć kilometrów na minutę - wyjaśniła.

- To bardzo szybko, zwłaszcza jeżeli nie ma się niczego, co mogłoby zamortyzować impet zderzenia, a przypuszczam, że niczym takim nie dysponujemy - stwierdził Horn. - Jeżeli z tą prędkością w coś grzotniemy...

- Masz na myśli innego drapieżnika? - domyśliła się młoda Jedi.

- Myślałem raczej o czymś, co mogłoby nas zupełnie zastopować - wyjaśnił pilot, wystukując coś na klawiaturze komputerowego notatnika. - Nasz tunel niedługo się rozdzieli na kilka mniejszych, a potem znów i znów... jak zawsze, kiedy do dużej rzeki dopływają mniejsze, do mniejszych strumienie, a do strumieni kanały ściekowe... Wcześniej czy później średnica rury stanie się zbyt mała, żebyśmy się tamtędy przecisnęli.

- Wcześniej czy później i tak nas to czeka - odcięta się Tahiri. - Od początku musiałeś mieć jakiś plan, żeby wydostać się z rury.

- Plan zakładał, że będziemy mieli coś, co zapewni nam siłę napędową - wyjaśnił ponuro Korelianin.

- Może będziemy to mieli - odparła Tahiri. - Zaczynam wyczuwać, że dovin basale się ożywiają.

- Mają ochotę się włączyć?

- To żywe stworzenia - przypomniała młoda Jedi. - Nie mogą się włączać ani wyłączać.

- Świetnie. A więc czy budzą się do życia z tego wstrząsu?

- W pewnym sensie - przyznała jasnowłosa kobieta. - Może pobudzę je na tyle, żeby uzyskać odpowiedź, ale nie będą mogły pełnić swojej funkcji długo, więc muszę wybrać odpowiednią chwilę... Chyba wykrzesam z nich krótkie impulsy energii.

Corran zmarszczył krzaczaste brwi i zaczął studiować mapę na ekranie notatnika.

- Niedaleko przed nami znajdowało się kiedyś miejsce, w którym zbiegało się sześć mniejszych rurociągów - odezwał się w końcu. - Wszystko wskazuje, że szybko się tam zbliżamy. Postaraj się skręcić i wpłynąć w trzecią odnogę po lewej stronie.

Zaledwie skończył mówić, siła ssania wciągnęła statek do wypełnionej wodą komory w kształcie spłaszczonej kuli. Chwilę później przepłynęło obok nich, wymachując mackami, coś

czarnego, co stawiało zacięty opór strumieniowi wody. Usiłując interpretować niepewne impulsy statku płynącego w ciemności w mętnej cieczy, Tahiri przygryzła wargę.

- Pierwsza, druga, trzecia... a tamta to chyba czwarta - mruknęła do siebie. - Nie mam dość czasu, żeby się zorientować.

Wysłała łagodne polecenie dovin basalowi, który zadrżał i usłuchał. Nie musiał się wysilać... tylko tyle, żeby skierować statek we właściwą stronę.

- Chyba się udało - oznajmiła młoda Jedi.

- To świetnie. - Corran odetchnął z ulgą. - A teraz...

- Nie! - wykrzyknęła nagle Tahiri. Zobaczyła przed dziobem statku wylot mniejszej rury.

Niespodziewane szarpnięcie o mało nie wyrzuciło ich z ochronnych sieci. Sterownia wypełniła się niesamowitym skrzeczeniem. Kiedy statek, obracając się wokół osi i koziółkując, objął się o ścianki, jego pasażerami nadal miały wstrząsy.

Tahiri poczuła mdłości, a ostatni posiłek w jej żołądku zachowywał się, jakby zamierzał uniknąć swojego przeznaczenia.

- Przepraszam za to... - wybełkotała.

- Nie potrafisz zapanować nad tym koziółkowaniem? - zirytował się Korelianin.

- Potrafię, ale mnie się to podoba - odcięła się Tahiri. Czy on nie widzi, że się staram? - pomyślała. - Gdzie teraz skręcić? - zapytała.

- W miejscu następnego spływu, w drugą odnogę po prawej stronie - odparł starszy Jedi.

Dovin basal budził się z odrętwienia, ale Tahiri orientowała się, że wciąż jeszcze jest bardzo słaby. Nie potrafiła walczyć z prądem wody, ale radziła sobie coraz lepiej z utrzymywaniem statku mniej więcej pośrodku rurociągu. Wykonała drugi skręt bez problemu, podobnie jak następny. W końcu średnica rury zmalała tak bardzo, że burty statku dzieliło od ścianek zaledwie kilka metrów.

- Jesteśmy prawie na miejscu - oznajmił w pewnej chwili Corran. - Przy następnym rozgałęzieniu znajdowała się kiedyś wieża schładzająca. Powinniśmy wypłynąć na górę płaszczem wodnym. Możemy zostawić tam statek i piechotą pokonać resztę drogi.

- Miejmy nadzieję, że nie zastąpili schładzającej wieży czymś w rodzaju membrany lorqh - westchnęła Tahiri.

- Nie mów mi, co to jest, dobrze? - burknął z urazą Horn.

Kilka minut później statek wypłynął na powierzchnię w przestronnym pomieszczeniu.

Młoda Jedi zauważyła, że widoczne nad ich głowami sklepienie jest płaskie, gładkie i chyba wytrzymałe. Łagodnie pobudzając dovin basale, skierowała statek w tamtą stronę.

- Dobra robota - pochwalił starszy Jedi.

- Dziękuję. Czy trafiliśmy tam, gdzie chcieliśmy? Corran popatrzył na ekran notatnika.

- Tak - odezwał się w końcu. - Powinny stąd wychodzić tunele prowadzące do miejsca, w którym mamy się spotkać z tym Prorokiem. Teraz musimy już tylko się z nim skontaktować, sprowadzić go tu i wykonać wszystkie czynności w odwrotnej kolejności.

Tahiri westchnęła.

- I znaleźć inny statek - dodała ponuro. - Nie sądzę, żebyśmy tym osiągnęli orbitę, a co dopiero dokonali skoku do nadprzestrzeni.

Corran zacisnął zęby i wzruszył ramionami.

- No cóż, zdarzało mi się już kiedyś porwać gwiazdne okręty - powiedział beztrosko. - Chyba trzeba będzie zrobić to jeszcze raz.

Tahiri widziała jednak, że jej towarzysz jest zmartwiony. Żartował tylko po to, żeby ją uspokoić. Czyżby nadal uważał ją za smarkulę?

- Na razie skoncentruj się na najbliższym zadaniu - powiedziała. - Postarajmy się dowiedzieć czegoś więcej o tym Proroku.

- Nie można powiedzieć, żeby Vongowie coś tu udoskonalili - mruknął Horn, kiedy wędrowali przez wilgotne, mroczne pieczary, które kiedyś były podziemiami Coruscant. Widzieli tylko rdzewiejący metal, dziwne bezbarwne narośle i świecące rośliny. Pomieszczenia wyglądały, jakby opuszczono je przed wiekami, nie przed miesiącami. Odkąd Jacen porozumiał się z dhuryamem, który został Mózgiem Świata, Yuuzhan Vongowie ponieśli kilka dotkliwych porażek, ale ich mistrzowie przemian powinni chyba poczynić pewne postępy. - Naturalnie, przedtem też nie było tu przytulnie - zastrzegł Korelianin.

- Yuuzhan Vongowie, nie Vongowie - poprawiła go Tahiri. - Czyżby w dawnych czasach żyli tu jacyś ludzie?

- I to wielu - przyznał starszy Jedi. - Większości istot, które mieszkały kiedyś na Coruscant, nie określiłabyś mianem sympatycznych.

Tahiri się wzdrygnęła.

- Nie mogę sobie wyobrazić takiego życia... - zaczęła. - Pod powierzchnią gruntu, w otoczeniu metalowych konstrukcji, bez światła gwiazd, bez widoku nieba...

- Czy przemawia przez ciebie Tahiri, czy Riina?

Młoda Jedi wyczuła w głosie Homa subtelne wyzwanie.

- Ani jednej, ani drugiej by się tu nie spodobało - powiedziała. - Tahiri wychowywała się na pustyni i w dżunglach Yavina Cztery, a Riina na pokładach światostatku. Obie dorastały wśród różnych form życia.

- Riina nigdzie nie dorastała - przypomniał Horn. - Została stworzona w laboratorium yuuzhańskiej mistrzyni przemian.

- Uważasz, że to jakaś różnica? - zapytała urażona Tahiri. - Skąd możesz wiedzieć, czy każde twoje wspomnienie jest prawdziwe? Gdyby ktoś ci powiedział, że wszystko, co wiesz o Mirax, wpisano do twojej pamięci i że w rzeczywistości taka osoba nie istnieje, czy byłaby dla ciebie mniej prawdziwa?

- Nic z tego - burknął pilot. - Nie kupuję takiego akademickiego rozumowania. Jedną częśćką twojej osobowości była kiedyś prawdziwą osobą, a druga została stworzona jak program komputerowy.

- Wydaje ci się, że Threepio nie jest prawdziwy? - zapytała młoda Jedi.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Wiem, o co tobie chodzi - odcięta się Tahiri. Zaczynała mieć po dziurki w nosie tej dyskusji, bo nie wiedziała, czy uderzyć pilota, czy się rozplakać. - Idę o zakład, że rozmyślałam o tym więcej niż ty, i nie rozumiem, dlaczego właśnie teraz zaczynasz rozmowę na ten temat. Sądziłam, że wyjaśniliśmy sobie wszystko przed odlotem z Kalamara.

Corran stanął i popatrzył na nią w świetle prętów jarzeniowych.

- Wcale nie wyjaśniliśmy - powiedział. - A przynajmniej nie na tyle, żebym się pozbył wszystkich wątpliwości. Zapytałaś, czy ci ufam. Nie o to chodzi, Tahiri... ja po prostu nie wiem, kim jesteś. Nie mam pojęcia, co w tobie drzemie i cierpliwie czeka, aż się przebudzi, kiedy pojawi się odpowiedni bodziec. I nie wierzę, żebyś ty także była tego pewna.

To był tu 'q, potężny cios.

- Naturalnie, że nie mam pewności - przyznała w końcu młoda Jedi. - Nie jestem jednak po części Tahiri, a po części Riiną. W mojej głowie nie kłócą się dwie osoby. Walczyły kiedyś jedna z drugą, ale potem się zespoliły. To dzięki temu się narodziłam. Obie moje osobowości były kimś w rodzaju moich rodziców, ale nie odziedziczyłam po żadnej cech charakteru w czystej postaci. Z takim dziedzictwem potrafię sobie dać radę.

- Chyba żebyś tego nie chciała - odparł Corran. - Chyba że któraś z twoich cech pociągałaby zarówno Tahiri, jak i Riinę.

Młoda Jedi przyznała mu rację kiwnięciem głowy.

- Podjąłeś już to ryzyko, Corranie - przypomniała. - Dlaczego nie odbyliśmy tej rozmowy wiele dni temu?

- Bo chciałem zobaczyć, kim naprawdę się stałaś - odparł Korelianin.

- I co stwierdziłeś?

- Stałaś się osobą bystrą, uzdolnioną i stanowczo zbyt pewną siebie - odparł Horn. - Nie mam pojęcia, czy jest coś, czego się obawiasz. Uważam, że to niedobrze.

- Obawiam się czegoś - przyznała jasnowłosa kobieta.

- Czego?

- Strachu. Gniewu.

- Ciemnej strony? - domyślił się Korelianin.

- Anakin widział mnie jako Ciemną Jedi z cechami charakteru Yuuzhanki - przypomniała Tahiri. - Był bardzo silny Mocą. - Pokręciła głową. - Nie powinieneś się obawiać ukrytej części mojej yuuzhańskiej osobowości, Corranie. Powinieneś się raczej bać części Jedi. Tahiri była szkolona na rycerza Jedi od dzieciństwa, W przeciwieństwie do niej ja... to znaczy osoba, którą się stałam... nie byłam.

Kordianin uniósł krzaczaste brwi.

- To ciekawe, co powiedziałaś - przyznał. - Nigdy nie myślałem o tym w taki sposób.

- Większość osób tak nie myśli.

- No dobrze - zgodził się w końcu Corran. - Wrócimy do tej rozmowy później, kiedy przestaniemy się skradać.

- Czyżbyśmy teraz się skradali?

- Tak, bo jesteśmy prawie na miejscu - odparł pilot. - Jeżeli ktoś naprawdę na nas czeka, lepiej, żeby nie przerwał nam tak ciekawej rozmowy.

Kilka minut później przeszli obok wlotu do ogromnego szybu. Do środka wpadało nagle światło gwiazd, więc Tahiri stwierdziła, że szyp ma co najmniej dwa kilometry średnicy. Uniosła głowę i zobaczyła jaśniejszy krąg różowego blasku.

- Jaką to ma głębokość? - zapytała.

- Mniej więcej trzy kilometry - odparł Corran.

- Co to, na miłość galaktyki, mogło być?

- Rynna na śmiecie i niepotrzebne szczątki - stwierdził Kordianin. - Posługując się magnetycznymi akceleratorami, operatorzy szybu wystrzelili na orbitę niebezpieczne odpady.

- Widocznie mieli mnóstwo odpadów - domyśliła się młoda Jedi. - To właśnie tu mieliśmy się z nim spotkać?

- Tak - potwierdził pilot. - Mniej więcej za kwadrans, jeżeli się nie spóźni ani nic nie stanie mu na przeszkodzie.

Kiedy czekali na pojawienie się Proroka, Tahiri rozejrzała się i stwierdziła, że w głąb szybu dostało się mnóstwo form życia Yuuzhan Vongów.

- Jak się nazywają? - zapytał Corran, pokazując rośliny o grubych, podobnych do trzciny łodygach, od których promieniowało jaskrawe niebieskie światło.

- Nie mam pojęcia - przyznała młoda Jedi. - Jeszcze nigdy takich nie widziałam. Tu, w podziemiach Coruscant, zauważyłam wiele podobnych roślin... To pochodzące z macierzystej planety Yuuzhan Vongów formy życia, których nikt nie potrzebował albo nie chciał hodować na pokładach światostatków. A może to nowe twory, wyhodowane, żeby żywiły się metalami?

Dotknęła jarzącej się łodygi i poczuła, że organiczny pręt jest chłodny. Zauważyła także, że zjeżyły się delikatne włoski na grzbiecie jej dłoni.

Dziesięć minut później usłyszeli napływające z oddali echo kroków. Tahiri położyła dłoń na rękojeści świetlnego miecza. To mógł być Prorok, ale równie dobrze ktoś inny.

W końcu w czeluści korytarza pojawiła się słaba zielonkawa poświata. Tahiri zauważyła niosącego źródło światła wysokiego, silnie zbudowanego wojownika.

- To podstęp - szepnęła. Odpięła rękojeść od pasa i wysunęła energetyczną klingę. Ułamek sekundy później rozjarzyło się także ostrze Corrana Horna.

Wojownik zamarł, wyraźnie widoczny w blasku świetlnych mieczy.

- Jeedai!. - wykrzyknął.

- Spójrz na niego - powiedziała młoda Jedi. - Nie jest oszpecony. To nie Zhańbiony.

Na ich widok wojownik osunął się na kolana.

- Jeedai - odezwał się w basicu. - Witajcie! Nie macie racji. Jestem Zhańbionym.

Kiedy minął pierwszy wstrząs, Tahiri zwróciła uwagę na szczegóły wyglądu Yuuzhanina. Wojownik nie nosił pancerza, a niektóre blizny i tatuaże na jego twarzy były niekompletne.

- Mówisz w basicu - stwierdził Corran.

- Dla waszej wygody wyposażono mnie w tizowym - wyjaśnił Yuuzhanin.

- Jesteś Prorokiem? - zapytał Korelianin.

- Nie jestem. Nazywam się Kunra i przybyłem na miejsce spotkania trochę wcześniej, żeby się upewnić, czy Prorok będzie tu bezpieczny.

- I jak ci się wydaje? - zapytał Corran. - Będzie?

- Jesteście *Jeedai* - odparł Zhańbiony. - Nie mam wyboru. Muszę wam zaufać. Bałem się, czy nasza wiadomość nie została przechwycona i czy nie natkniemy się tu na wojowników lorda Shimrry.

Tahiri postanowiła przejść na Yuuzhański.

- Dlaczego jesteś Zhańbionym? - zapytała.

Wojownik otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Jesteś Tą, Która Została Ukształtowana! - wykrzyknął. Przeniósł spojrzenie na jej towarzysza i dokończył w basicu: - A ty jesteś Uśmiercicielem Shedao Shaia. Spodziewaliśmy się wizyty Jeedai, ale nie sądziliśmy, że na spotkanie z nami przylecą tak dostojne osoby.

- No cóż, na drabinie znajduje się kilkoro wyżej niż my - odezwał się Horn. - Choćby Luke Skywalker.

- Ale on nie występuje w naszych świętych opowiadaniach... - zaczął Kunra.

Tahiri nie zamierzała jednak pozwolić, żeby wojownik wymigał się od odpowiedzi.

- Zadałam ci pytanie - ucięła. Zhańbiony się skłonił.

- Okazałem się tchórzem - powiedział.

Tchórzliwy wojownik, pomyślała młoda Jedi. Teraz wszystko jasne.

- Chyba jednak pozostało ci trochę odwagi - stwierdził Corran. - Przyszedłeś tu, chociaż nie wiedziałeś, czy natknie się na nas, czy na wojowników Shimrry.

- Jestem sługą Prawdy - odparł Kunra. - Zapewnia mi odwagę, ale to jeszcze nie oznacza, że czyni godnym.

- Ale i tak najbardziej godnym spośród moich wyznawców - odezwała się inna osoba.

Tahiri uniosła głowę i zauważyła wysokiego Yuuzhanina. Jego twarz wyglądała jak krwawa masa nie do końca zagojonych blizn i ropiejących ran, a prawego ucha po prostu brakowało. Worki pod oczami były rozdęte, żółte i...

Coś się tu nie zgadzało. Tahiri przyjrzała się uważniej. Uświadomiła sobie, że tak nie może wyglądać prawdziwa twarz. Domyśliła się, że nowo przybyły przesłonił ją okrywaczem.

- Ty jesteś Yu'shaa? - zapytał Corran.

- To ja - odparł Yuuzhanin. - Czy mam zaszczyt mówić ze sławną Tahiri Veilą i Corranem Hornem?

Młoda Jedi zareagowała na jego powitanie ledwo zauważalnym kiwnięciem głowy. Prorok się skłonił.

- To zaiste błogosławiony dzień - powiedział.

- Możliwe, możliwe - burknął oschle Korelianin. - Chociaż jak na błogosławiony dzień mieliśmy kilka całkiem nie błogosławionych porażek... włącznie z tą, że zanim tu dotarliśmy, nasz statek o mało nie uległ zniszczeniu.

- Ktoś was zauważył? - zapytał lekko zaniepokojony Prorok.

- Nie, a przynajmniej nic na to nie wskazywało.

Corran opowiedział zwięźle, co się wydarzyło, a Tahiri nie odrywała spojrzenia od Yuuzhanina. Kiedy Korelianin skończył, Prorok kiwnął głową.

- Masz rację, o Błogosławiony - powiedział. - Jest mało prawdopodobne, żeby ktoś się dowiedział o waszym przybyciu. Podejrzewam, że strzał z wyrzutni plazmy spowodował zakłócenie odruchów maw luura. Każdego dnia zdarzają się jednak setki, jeżeli nie tysiące takich zakłóceń, więc bardzo wątpię, by ktoś zwrócił szczególną uwagę, właśnie na to. A jeżeli chodzi o zniszczenie waszego środka lokomocji, to mam kolejny dowód, że wszechświat sprzyja naszej sprawie. Ostatni członek naszej grupy twierdzi, że ma do dyspozycji własny okręt.

- Ostatni członek grupy? - powtórzył Corran takim tonem, jakby chciał zapytać: „Czyżbyś wymagał ode mnie, żebym pocałował gundarka?”

- Tak - odparł spokojnie Prorok. - To mistrzyni przemian, która zna tajemnicę naszego odkupienia.

- Sądziłem, że ty... - zaczął Corelianin.

- Jestem Prorokiem - przerwał Yuuzhanin. - Mówię prawdę i przepowiadam, co się wydarzy, ale nie jestem kluczem do odkupienia... ja tylko je dostrzegam.

Corran zerknął z ukosa na Tahiri, ale zaraz przeniósł spojrzenie na Proroka.

- To ciekawe, ale jeżeli dobrze pamiętam, celem naszej wyprawy miało być przybycie tutaj, spotkanie z tobą i przetransportowanie cię na powierzchnię Zonamy Sekot - zaczął. - Teraz chcesz, żebyśmy zabrali kogoś jeszcze. Z doświadczenia wiem, że zmiana celu przedsięwzięcia często powoduje niepożądane komplikacje.

- Naprawdę bardzo mi przykro, ale sam wcześniej dałeś do zrozumienia, że wasza wyprawa się skomplikowała, bo straciliście środek lokomocji, którym miałem polecieć na Zonamę Sekot - oznajmił Prorok. - Musimy zdobyć inny statek, a jeżeli chodzi o tę mistrzynię przemian... nie mogłem o niej wspomnieć, kiedy powierzałem qahsie swoje słowa. Mistrzynie prowadzi badania pod bezpośrednim nadzorem samego Shimrry. To właśnie ona dowiedziała się o istnieniu planety zwanej Zonama Sekot.

Korelianin westchnął.

- Wyjaśnij, dlaczego to takie ważne - zażądał.

- O istnieniu Zonamy Sekot dowiedział się dawno temu komandor Ekh'm Val - zaczął Yu'shaa. - Stoczył z nią walkę, ale został pokonany. Wrócił jednak z należącym do planety przedmiotem, który mistrzyni przemian poddała dokładnym badaniom. Zwróciła uwagę na zagadkowe podobieństwa między biologią Sekot a naszymi biotechnikami.

- To bardzo ciekawe, ale... - zaczął rycerz Jedi.

- Przylecieliśmy tu z innej galaktyki, Jedi Hornie - ciągnął niezrażony Yuuzhanin. - Wiele wieków przemierzaliśmy międzygwiazdne przestworza. Nasze legendy obejmują bardzo długi okres, ale w żadnej nie ma ten temat choćby krótkiej wzmianki... a ściślej w żadnej, jaką słyszałem. A jednak teraz, w czasach ciemności, zostały nam objawione dwie prawdy. Ja zobaczyłem wizję Zonamy Sekot, znaku naszego odkupienia, a mistrzyni przemian doznała olśnienia, że kiedyś, bardzo dawno, łączyło nas z tą planetą jakieś pokrewieństwo... którego tak bardzo się obawia Shimrra. Nie mam pojęcia, co oznaczają te prawdy, ale to nie może być zbieg okoliczności. Podobnie jak ja, mistrzyni przemian musi zobaczyć planetę odkupienia na własne oczy, żeby poznać całą prawdę... i dowiedzieć się, jakie to ma dla nas znaczenie.

- A skąd masz pewność, że nie chce cię zdradzić? - zapytał Horn. - Wspomniałeś, że prowadzi badania pod bezpośrednim nadzorem Shimrry. Na pewno wasz władca byłby zachwycony, gdyby za jednym zamachem mógł dostać w ręce dwoje Jedi i ciebie.

- Bez wątplenia - zgodził się Yu'shaa. - Ale mimo to jej ufam. Kiedy Ekh'm Val wrócił z wyprawy na Zonamę Sekot, został podstępnie zgładzony. Taki sam los spotkał wszystkich członków jego załogi, którzy przeżyli tamtą bitwę. Shimrra obawia się nawet plotek na temat tej planety. Mistrzynie przemian może w każdej chwili stracić życie tylko dlatego, że wie o jej istnieniu. Shimrra nie pozwoli jej opuścić miejsca pracy, a co dopiero wyprawić się na poszukiwania czegoś, co wprawia go w takie przerażenie.

- Chcesz powiedzieć, że zanim tam polecimy, musimy porwać twoją mistrzynię przemian z jej miejsca pracy? - zapytała Tahiri tonem, z którego przebijało bezgraniczne zdumienie.

- Tak - odparł Yuuzhanin. - Obawiam się, że to jedyny sposób.

- Yu'shaa, dlaczego nosisz maskujący okrywacz? - zagadnęła zniecierpliwiona młoda Jedi.

Wyczuła dzięki Mocy niepokój starszego Jedi i domyśliła się, że wzbudziła w nim podejrzenia. Jej towarzysz nic jednak nie powiedział, a Tahiri nie spuszczała z oczu Proroka, żeby nie przegapić jego reakcji.

Yu'shaa nie okazał zaskoczenia, ale nie było w tym nic niezwykłego. Mimo wszystko Yuuzhan Vongowie posługiwali się organicznymi okrywaczami, żeby ukrywać prawdziwe oblicze.

- Znasz nasze zwyczaje - powiedział. - Noszę okrywacz ze względu na inne istoty naszej rasy. Złożyłem przysięgę, że nie pozbędę się go do czasu naszego odkupienia. Jeżeli chcesz, mogę usunąć go dla ciebie, ale przykleiłem go do twarzy dhurem qiritem. Proces odklejania potrwa bardzo długo.

Tahiri zrozumiała, że Prorok praktycznie przyszył okrywacz do twarzy. W tym także nie było nic niezwykłego. W przeszłości przedstawiciele yuuzhańskich sekt często nosili okrywacze cały czas, bo wymagał tego rytuał. Prawdę mówiąc, początkowo właśnie w tym celu je hodowano, nie dla maskowania rysów twarzy.

Tahiri doszła jednak do wniosku, że nie pozbyła się wątpliwości.

Wyglądało na to, że i Horn nie jest zbyt zachwycony odpowiedzią Proroka.

- Nie obraż się, Yu'shaa - zaczął - ale Tahiri i ja musimy porozmawiać na osobności.

- Naturalnie - odparł Prorok.

Jedi odeszli na tyle daleko, żeby Yuuzhanie nie mogli ich usłyszeć.

- I jak ci się to podoba? - zapytał półgłosem Korelianin.

- Wcale a wcale - przyznała młoda Jedi. - Podejrzewam jednak, że przynajmniej w jakimś stopniu może to wynikać z instynktownej niechęci, jaką yuuzhańska częśćka mojej osobowości żywiła zawsze do Zhańbionych.

- Obawiasz się, że twoja niechęć wpływa na ocenę sytuacji - domyślił się Corran.

- Mam nadzieję, że nie - odparła Tahiri. - Staram się z tym walczyć, ale jestem pewna, że tę nieufność budzi sam Prorok.

- No cóż, to jest nas już dwoje - mruknął pilot. - Problem jednak nie w tym, czy go

lubimy, ani nawet czy możemy mu zaufać. Najważniejsze, czy w tej chwili mówi nam prawdę, a jeżeli tak, czy sam znają do końca.

- Nie jestem tego pewna - przyznała młoda Jedi - ale to, co on mówi, jest chyba zbyt zawile, żeby mogło być pułapką.

- I ja tak uważam - stwierdził Horn. - To nie miałyby wielkiego sensu. Gdyby zamierzali na schwytać, mogli zrobić to wcześniej, zanim zaczęliśmy rozmowę z Prorokiem. Nie, to mi wygląda na prawdziwy plan, chociaż nie do końca przemyślany. - Uśmiechnął się z przymusem. - Nadal uważasz się za osobę odważną? - zapytał.

- Naturalnie - obruszyła się Tahiri. - Sądziłam, że to ty zechcesz się sprzeciwić.

- Tkwimy w tym po uszy - przypomniał Corran. - Udowodniłaś, że potrafisz panować nad sobą. Kenth miał rację, że nalegał na twój udział w wyprawie, bo ja nie zwróciłbym uwagi na ten okrywacz. Przekonajmy się, jak wygląda pozostała część tego planu.

- Do pałacu Shimny można się dostać kilkoma tajemnymi przejściami - oznajmił Yu'shaa. - Niektóre zostały odkryte, ale pozostało jedno, które uważam za absolutnie bezpieczne. Nigdy dotąd się nim nie przekradałem, bo gdybym to zrobił, już więcej nie mógłbym z niego skorzystać. Kiedy znajdziemy się w pałacu, musimy się dostać do kompleksu laboratoriów mistrzyni przemian.

- Jeżeli ma okręt, dlaczego po prostu nim nie odleci? - zainteresowała się Tahiri.

- Pojęcia nie mam - przyznał Prorok. - Wiem tylko, że prosiła o silne wsparcie. Powiedziała, że jeżeli go nie dostanie, jej ucieczka będzie niemożliwa.

- Podejrzewam, że nie mówisz nam całej prawdy - wtrącił się Corran. - To sama mistrzyni zaproponowała, żeby jej odlot wyglądał jak porwanie, prawda? Później pewnie zaprzeczy, że wyruszyła na tę wyprawę z własnej inicjatywy.

- To możliwe - zgodził się z nim Yu'shaa.

- Hm - mruknął starszy Jedi. - Czy masz szkic rozkładu pomieszczeń tego kompleksu?

- Tak.

- Wiesz może, z iloma wojownikami przyjdzie się nam zmierzyć?

- Naturalnie moi wyznawcy udzielą wam wszelkiej możliwej pomocy - obiecał Yuuzhanin. - Wywołają w innej części pałacowego kompleksu zamieszanie, które powinno odwrócić uwagę strażników. Możecie liczyć także na pomoc naszych przyjaciół w samym damuteku mistrzów przemian.

- Wszystko to pięknie - przyznał Corran - ale ilu wojownikom będziemy musieli stawić czoło?

- Mogę tylko zgadywać, ale prawdopodobnie co najmniej dziesięciu- stwierdził Prorok.

- A najwyżej? - nie dawał za wygraną starszy Jedi.

- Jeżeli coś potoczy się nie po naszej myśli? - domyślił się Yuuzhanin. - Kilkuset.

- Więc to tak - mruknął ponuro Corran. - To oznacza, że twoi wyznawcy, którzy będą odwracali uwagę strażników...

- Najprawdopodobniej zostaną zabici - dokończył spokojnie Yu'shaa. - Ale z radością oddadzą życie.

- Problem w tym, że wcale mi się to nie podoba - oznajmił Korelianin. - Nie chcę, żeby umierali. Nie z mojego powodu.

- Oddadzą życie za swoje odkupienie, nie za ciebie, Jedi Hornie - stwierdził Yuuzhanin. - Zginęliby na próżno tylko wtedy, gdybyśmy nie wykonali naszego zadania.

- Mimo to... - zaczął Horn i umilkł. - Daj mi się chwilą zastanowić.

Tahiri poczuła dzięki Mocy błysk olśnienia, jaki napłynął od Corrana. Zauważyła, że starszy Jedi wpatruje się w świecące łodygi roślin, o których rozmawiali jakiś kwadrans wcześniej.

- Chyba coś przyszło mi do głowy - odezwał się w końcu, a Tahiri wyczuła, że jej towarzysz nie jest pewien, czy to rzeczywiście taki dobry pomysł. - To może nam zapewnić konieczną przewagę i oszczędzić życie przynajmniej niektórych twoich zwolenników.

- Pozwolimy, żeby Jedi powiedli nas do zwycięstwa - stwierdził Yu'shaa. - Opowiedz mi coś więcej o swoim planie.

- Mógłbyś przestać wygadywać te bzdury? - obruszył się Corran. - Oto, co wymyśliłem...

R O Z D Z I A Ł 12

Kiedy wyłonili się z mrocznych tuneli i znaleźli przed jaskrawo oświetlonym pałacem Najwyższego Władcy, Tahiri poczuła w pierwszej chwili, że uginają się pod nią kolana. Na

szczyt gmachu spoczywał okręt dowodzenia w kształcie ogromnej uskrzydłonej kuli, co wyglądało, jakby pałac był berłem, symbolem potęgi lorda Shimrry.

Nawet Corran Horn wyglądał na oszołomionego.

- Imponujące - przyznał. - I co teraz?

Yu'shaa wymierzył wskazujący palec w stronę skromniejszego kompleksu w kształcie gwiazdy.

- To damutek mistrzów przemian - poinformował. - Zaczekajcie tu kilka minut. Nasza akcja dywersyjna powinna się rozpocząć w tamtym miejscu. - Wskazał dużą, chociaż niewysoką sześciokątną konstrukcją o spadzistym dachu, który wyglądał jak zrobiony z miki. - To wylęgarnia gła. Hoduje się w niej amphistaffy - dodał. - Strażnicy pomyślą że moi wyznawcy chcą napaść na nią, żeby zdobyć broń.

Corran naliczył co najmniej pięćdziesięciu patrolujących ogromny plac wojowników.

- Twoi wyznawcy zostaną zmasakrowani - stwierdził, spoglądając na Proroka.

- Nie będą walczyli długo - uspokoił go Yuuzhanin. - Uciekną, a dzięki twojemu błyskotliwemu planowi nie powinni być nawet ścigani.

Corran westchnął.

- Nie jestem pewien, czy mój plan okaże się rzeczywiście tak błyskotliwy, jak ci się wydaje - powiedział.

- Przynajmniej będą mieli szansę ucieczki i to o wiele większą, niż gdybyś nie wpadł na ten pomysł - odparł Prorok. - Jeżeli nie uda się im uciec, zginą z honorem, a to więcej niż kiedykolwiek mógłby im zapewnić Shimrra. Oddadzą życie ze świadomością, że przetarli szlak wiodący ku odkupieniu.

Korelianin spojrzał znów na damutek.

- A my po prostu wejdziemy tam frontowymi drzwiami, tak? - zapytał lekko kpiącym tonem.

Tahiri także popatrzyła na kompleks pomieszczeń mistrzów przemian. Na widok pałacu Shimrry w pierwszej chwili miała ochotę rozpląszczyć się na posadzce, żeby oddać cześć Najwyższemu Władcy, ale kiedy spojrzała na damutek, w jej sercu wezbrała mieszanina lęku i gniewu. Przypomniała sobie, że kiedyś w podobnym miejscu przeżywała okropne chwile.

- Tak. - Pokiwała poważnie głową. - Po prostu wejdziemy tam frontowymi drzwiami.

Korelianin przeniósł spojrzenie na Proroka.

- A w którym miejscu spotkamy się z tobą? - zapytał.

- W pobliżu znajduje się świątynia Yun-Harli - odparł Yuuzhanin. - Mistrzynie przemian wie, gdzie to jest. Jeżeli przeżyję, spotkam się z wami w tej świątyni.

- Wizja nie ukazała ci, czy przeżyjesz? - zapytał starszy Jedi. Yu'shaa się uśmiechnął.

- Jestem pewien, że przeżyją - powiedział.

- No cóż, tak czy owak, powodzenia - odparł pilot.

- Dziękuję. I niech Moc będzie z wami.

Kiedy ucichł odgłos kroków odchodzącego Yuuzhanina, zaskoczony Corran otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zrezygnował. Odwrócił głowę i popatrzył na Tahiri.

- Masz rację - przyznała młoda Jedi. - W moich uszach także zabrzmiało to paskudnie.

Kiedy Nom Anor oddalił się od obojga Jedi, wyszczerzył zęby w uśmiechu. Wprawdzie niczego nie mógł być pewien, ale spodziewał się przeżyć walkę, bo w ogóle nie chciał w niej uczestniczyć. Walczyć i zginąć mieli jego wyznawcy, ale były egzekutor zamierzał wyjść tą samą drogą którą wszedł, i udać się do świątyni. Gdyby podczas bitwy stracili życie także mistrzyni przemian i oboje Jedi, musiałby tylko zniknąć pod powierzchnią Yuuzhan'tara i zacząć wymyślać coś innego.

Nie ucieszył się, że do udziału w wyprawie wybrano właśnie Corrana Horna. Wyznawcy Proroka byli tym zachwyceni, ale taki wybór oznaczał dla niego nieustanne zagrożenie. Horn nie należał do osób, które łatwo wyzbywały się podejrzeń. Nom Anor się obawiał, że gdyby starszy Jedi przypadkiem odkrył prawdziwą tożsamość rzekomego Proroka, żadne okazywanie dobrej woli nie przeważałoby zła, jakie były egzekutor wyrządził w przeszłości rycerzom Jedi.

Naturalnie problem stwarzała także Tahiri. Jej znajomość yuuzhańskich zwyczajów stanowiła kolejne potencjalne zagrożenie... tym większe, że młoda Jedi nie wyglądała na przekonaną, gdy uzasadniał powód korzystania z maskującego okrywacza.

Kiedy znalazł się w mrocznym tunelu, przystanął i oddał się rozmyśleniom. Ciągle nie był pewny, czy powinien się zdecydować na udział w tej wyprawie.

Doszedł jednak do wniosku, że musi. Od śmierci Ngaaluh jego pozycja wśród Zhańbionych cały czas ulegała osłabieniu. Shimrra zdwoił czujność i nieustannie poszukiwał szpiegów nie tylko na swoim dworze, ale także w gronie najbardziej zaufanych dostojników. Urządzał czystki wśród prostych urzędników, a Zhańbionych odsunął od siebie jeszcze bardziej, żeby nie stanowili żadnego zagrożenia. Najgorsze jednak, że chociaż liczba wyznawców

rzekomego Proroka nie malała, przestała rosnać,

po części dlatego, że zbyt wielu oddało życie bez oczywistego związku z ostatecznym celem, jakim było odkupienie. Bunt Zhańbionych, który mógł wynieść Noma Anora do władzy, stawał się coraz mniej realny. Były egzekutor potrzebował nowego katalizatora, nowego źródła siły. Krótko mówiąc, musiał mieć nowych sprzymierzeńców.

Mimo to... Poklepał podobne do skórzanego worka stworzenie, które przyczepił do ciała pod lewym ramieniem. Tylko ono łączyło go z przeszłością szanowanego egzekutora. Nom Anor nie był nawet pewien, dlaczego tak bardzo ryzykuje, zabierając je na tę wyprawę, ale... gdyby nadarzyła się okazja przekazania w ręce Shimrry dwojga Jedi, zbuntowanej mistrzyni przemian i planety Zonamy Sekot, może by to wystarczyło...

Nie, to niemożliwe. Shimrra nie mógł powziąć nawet najłżejszego podejrzenia, jaką rolę odgrywa Nom Anor jako Yu'shaa, Prorok Zhańbionych.

Musiał się zadowolić tym, co osiągnął do tej pory. Było zbyt późno, żeby się wycofać. Nie będzie wpadał w panikę na myśl o czekającej go wyprawie.

W przeciwieństwie do przesądnych wyznawców nie wierzył w zrzędzenia losu ani w przeznaczenie. Przeznaczenie tworzyło się dzięki sile woli, a przecież tej miał pod dostatkiem. Postanowił, że przed rycerzami Jedi będzie nadal odgrywał rolę współczującego i świątobliwego Proroka. Przeciągnie ich na swoją stronę albo upewni się, że zginą.

Dla Noma Anora istniała tylko droga naprzód albo do góry - nigdy w dół ani z powrotem.

W jednej chwili panował spokój, a w następnej obok konstrukcji wzniesionej w przeciwległym krańcu placu pojawił się jaskrawożółty błysk eksplozji. Zewnętrzna ściana rozpadła się na lepkie okruchy, które zaczęły się topić. Patrolujący plac strażnicy puścili się biegiem w stronę miejsca wybuchu, ale zanim tam dotarli, z pobliskiego dołu wyłonił się tłum Zhańbionych. Wznosząc głośnie okrzyki, wyklęci przez bogów Yuuzhanie rzucili się na wojowników z tym, w co byli uzbrojeni... w coufee, amphistaffy lub pałki, a nawet w spiczaste odłamki skał albo metalowe rurki.

Z powodu dużej odległości Tahiri nie widziała wyraźnie walczących przeciwników, ale orientowała się, że Zhańbieni nie radzą sobie najlepiej. Mimo to walczyli dzielnie, absolutnie przekonani o słuszności swojej sprawy. Niektórzy rzucali się na amphistaffy strażników, żeby unieruchomić ich broń i pozwolić towarzyszom na pokonanie wrogów samą liczebną przewagą. Wszystko jednak wskazywało, że nierówna walka nie będzie trwała długo. Tahiri napięła mięśnie

i sprężyła się do biegu.

- Jeszcze nie - powstrzymał ją Corran. - Zaczekaj, aż...

Zanim skończył mówić, na polu bitwy pojawili się nowi aktorzy: cztery postacie w brązowych płaszczach, wymachujące długimi świecącymi pałkami.

Po ogromnym placu poniósł się okrzyk: Jeedaii Krzyczeli zarówno Zhańbieni, jak i strażnicy. Wyznawcy Proroka triumfowali, a w okrzykach podwładnych Shimrry słyszało się gniew i wyzwanie... a także obawę. Chyba nic nie mogłoby zapewnić yuuzhańskiemu wojownikowi większej chwały niż pokonanie w bezpośredniej walce rycerza Jedi. W odróżnieniu od Zhańbionych wojownicy najwyższego lorda nie oddawali im czci, szanowali ich jednak za męstwo.

W pewnej chwili rzekomi *Jeedai* zawrócili i rzucili się do ucieczki. Wznosząc radosne okrzyki, walczący strażnicy puścili się za nimi w pościg. Przyłączyli się do nich nawet ci, którzy dotąd nie trwali na posterunkach i Corran uznał, że nie pomylił się w rachubach. Pościg za rycerzem Jedi był chyba jedyną rzeczą, jaka mogła skłonić yuuzhańskiego wojownika do zaniedbania obowiązku.

A przecież gdyby dowódcy strażników się dowiedzieli, że ich podwładni opuścili posterunki i puścili się w pościg za ubranymi w brązowe płaszcze Zhańbionymi, którzy wymachiwali świecącymi łodygami rosnących w podziemiach Yuuzhan'tara roślin, żaden wojownik nie mógłby liczyć na pobłażliwość.

- Teraz! - odezwał się Horn.

Zanim skończył, Tahiri puściła się biegiem w kierunku frontowego wejścia damuteka mistrzów przemian. Skupiła uwagę na stojącym tam samotnym strażniku.

Trzeba przyznać, że wojownik pozostał czujny i tylko kątem oka obserwował toczącą się bitwę. Zauważył biegnących Jedi, ale podczas walki z nimi nie miał żadnej szansy.

W końcu Tahiri stanęła przed otworem drzwiowym i przyłożyła dłoń do membrany.

- Veka, Kwaad - rozkazała.

W membranie pojawiła się szczelina.

- To było bardzo proste - stwierdził Corran.

- Powinno być - odparła młoda Jedi. - W końcu to damutek mojej domeny.

- Mistrzynie Yim... - odezwała się osoba stojąca w otworze drzwiowym umożliwiającym wyjście na korytarz.

Yuuzhanka przestała się zajmować szeregiem embrionów *kul*, na których dokonywała wivisekcji, odwróciła głowę i spojrzała na Kelah Kwaad.

- O co chodzi, adeptko? - zapytała.

- Na zewnątrz kompleksu powstało jakieś zamieszanie - zameldowała mniej doświadczona Yuuzhanka. - Strażnicy mówią, że to Zhańbieni.

- Zhańbieni? - zdziwiła się Nen Yim. - Co zamierzają?

- Zaatakowali wylęgarnię amphistaffów - wyjaśniła Kelah Kwaad.

- Prawdopodobnie chcą się uzbroić - oznajmiła spokojnie Nen Yim. - Idź się upewnić, czy laboratoria są dobrze zabezpieczone.

- Tak, mistrzyni Yim. - Adeptka odwróciła się i wybiegła na korytarz.

To musi być to, pomyślała mistrzyni przemian. Wyprostowała się i podeszła do ściany. Z przyklepionej do pasa torby wyjęła kolczaste stworzenie, chwyciła je za cienką, twardą skorupę i wcisnęła jeden z kolców w splot nerwowy, który odnalazła w ścianie. Stworzenie cicho syknęło i zaczęło sączyć truciznę. Powinno sparaliżować system obronny damuteka i pozwolić wszystkim, którzy mieli po nią przyjść, dotrzeć do niej bez konieczności pokonywania membran uszczelniających korytarze i przedzierania się przez kłęby porażającego gazu. Naturalnie podobne systemy obrony

damuteków nie powstrzymały rycerzy Jedi na Yavinie Cztery, ale Nen Yim chciała przybyszom ułatwić zadanie, bo nie było czasu do stracenia. Kolec tapią powinien wkrótce się rozpuścić i podobnie jak wstrzyknięta porcja trucizny zniknąć bez śladu.

Chwyciła płachtą kryjącą wybrane narzędzia mistrzyni przemian i qahsę, wybiegła na korytarz i skierowała się do pomieszczenia z sekotańskim okrętem. Sama się dziwiła, że zachowuje tak absolutny spokój. Cóż, do tej pory nie wykonała żadnego nieodwracalnego posunięcia i wciąż jeszcze mogła zneutralizować działanie kolca tapią. Prawdopodobnie miała też do dyspozycji dość środków, żeby powstrzymać Jedi.

Nie zdecydowała się jednak ani na jedno, ani na drugie. Nie dawała jej spokoju zagadka Zonamy Sekot. Planeta ją przyzywała. Nen Yim wiedziała, że poleci na nią, jeżeli zdoła przeżyć kilka następnych minut.

Zastała okręt w takim samym stanie, w jakim go zostawiła poprzedniego dnia. Połyskiwał w półmroku, jakby czekał na nią. Mistrzyni przemian poczuła silne podniecenie. Podeszła do okrętu, dotknęła kadłuba ukształtowaną dłonią... i w tej samej chwili przez otwór drzwiowy

wpadła do pomieszczenia gromada osób.

Zauważyła, że dwoje to istoty ludzkie, wymachujące płonącymi prętami, i domyśliła się, że to Jedi. Walczyli z ośmioma wojownikami. Krwawili z kilku ciętych ran, ale w ciągu paru sekund uśmiercili dwóch kolejnych Yuuzhan Vongów.

Jeden z pozostałych odwrócił się do niej.

- Mistrzynie Yim, uciekaj stąd - powiedział. - Grozi ci wielkie niebezpieczeństwo.

Nen Yim go znała. Nazywał się Bhasu Ruuq i był dość cichy i spokojny jak na wojownika. Mimo to kilkakrotnie zauważyła, że rzucił jej pełne podziwu spojrzenie.

- Zechciej mi wybaczyć - powiedziała. Wyciągnęła implantowaną rękę mistrzyni przemian i przebiła jego oko długim, podobnym do bicia i nie grubszym od słomki żądłem. Wojownik wyzionął ducha bez słowa, a Nen Yim wyciągnęła żądło z jego oka i zagięła palce implantowanej dłoni. Śmiercionośna broń owinęła się wokół szyi drugiego strażnika i przebiła kilka żył. Kiedy wojownik zwał się na podłogę, mistrzyni przemian wyszarpnęła żądło z jego szyi i posłała kolejny raz, żeby uśmiercić trzeciego.

W tym czasie rycerze Jedi pokonali resztę osłupiałych przeciwników i patrzyli na nią, zdyszani, znad stosu trupów.

Wzrok żółtowołej istoty ludzkiej płci żeńskiej poraził Nen Yim niczym udarowy chrząszcz. Mistrzynie przemian poczuła, że przeszywa ją błyskawica rozpoznania. W ułamku sekundy uświadomiła sobie, że wszystko się zmieniło. Chwila triumfu oznaczała zarazem kres jej życia.

- To ty - powiedziała. - Przyleciałaś, żeby mnie zabić.

Tahiri przyglądała się Nen Yim z lodowatym uśmiechem.

- Tak uważasz? - zapytała w końcu. - Z jakiego powodu miałabym to robić? Tylko dlatego, że mnie torturowałaś, przeniecowałaś mój mózg i starałaś się, żebym zwróciła się przeciwko wszystkiemu, co przedtem kochałam?

- Wy już się znacie? - domyślił się osłupiały Corran.

Tahiri pokiwała ponuro głową.

- To jedna z mistrzyń przemian, które pastwiły się nade mną - przyznała. - Nazywa się Nen Yim. - Popatrzyła na zabitych wojowników, ale zaraz przeniosła spojrzenie znów na Yuuzhankę. - Widzę, że masz nową rękę, podobną do tej, jaką miała kiedyś Mezhan Kwaad - dokończyła po chwili.

- Mezhan Kwaad nie żyje - przypomniała Nen Yim. - Teraz ja jestem mistrzynią przemian.

- Powinam się była domyślić, że to o ciebie chodzi - odezwała się młoda Jedi. Czowała, że w jej sercu wzbiera fala gniewu... że unosi ją niczym trąba powietrzna. - Uważaj na jej rękę, Corranie. Ma w niej...

- Widziałem, co zrobiła z wojownikami - oznajmił Korelianin. - Jeżeli myśli, że to samo zrobi ze mną, w każdej chwili może spróbować.

- Jest moja, Corranie - burknęła Tahiri. Stała między nim a Nen Yim i uniosła klingę miecza. Kilka sekund stała nieruchomo, ale później odwróciła się do Yuuzhanki. - Nie masz pojęcia, przez co kazałaś mi przechodzić, Nen Yim - ciągnęła. - O mało nie umarłam. Niewiele brakowało, a bym oszalała.

- Ale jednak przeżyłaś.

- Przeżyłam, ale nie stałam się tym, kogo chcieliście ze mnie zrobić.

- To stało się oczywiste, kiedy omal nie ścięłaś głowy Mezhan Kwaad - zauważyła mistrzyni przemian.

- Tak - odparła Tahiri. - Miała szybką i stosunkowo bezbolesną śmierć. W przeciwieństwie do niej moje tortury ciągnęły się o wiele dłużej.

Zaczynała ją zaślepiać wściekłość. Czowała się jak vua'sa skradający się do nory rywala. Cały czas obserwowała dłoń Nen Yim. Gdyby chociaż zadrżała, młoda Jedi miałaby doskonały pretekst do...

Do czego? - pomyślała. Do zabicia mistrzyni przemian?

Odetchnęła kilka razy głęboko i w końcu opuściła klingę miecza. Jej dłoń drżała, a mięśnie brzucha były napięte jak postronki. Zaczęła się odprężyć.

- Przylecieliśmy z bardzo daleka i narażaliśmy się dla ciebie na wiele niebezpieczeństw - odezwała się w końcu. - Nie zamierzam cię zabijać, a przynajmniej jeszcze nie w tej chwili. To po ciebie tu przybyliśmy, prawda?

- Chciałabym zobaczyć Zonamę Sekot - potwierdziła Nen Yim. - Jeżeli mnie zabierzecie, polecę z wami.

- Możemy porozmawiać o tym później - wtrącił się Horn.

- Na pewno porozmawiamy - zgodziła się Tahiri. - Możesz być tego pewna, Nen Yim. Kiedy opuścimy to miejsce, ale na długo, zanim dotrzemy na Zonamę Sekot. Rozumiesz?

- Rozumiem - odparła mistrzyni przemian. - Ale jeżeli mamy stąd odlecieć, musicie robić wszystko, co wam każe.

- Tracimy czas - przynaglił ją Corran. - Co mamy robić?

- Zająć się wojownikami, których pomogłam wam zabić - odparła Nen Yim. - Zadajcie im rany swoją bronią.

Starszy Jedi uśmiechnął się ponuro.

- Tego się nie spodziewałem - powiedział.

Wypełniając polecenie mistrzyni przemian, wbijał szpic klingi miecza w krwawiące rany, aby zatrzeć wszelkie ślady, które mogłyby wskazywać, że wojownicy zginęli z jej ręki. Tahiri przyglądała się temu z wyraźnym, niesmakiem. Nawet Yuuzhan Vongowie nie zasługiwali na taką śmierć.

- Co teraz? - zapytał Horn, kiedy w końcu uporał się z makabrycznym zadaniem.

- Muszę mieć otwór w tej ścianie - poinformowała Nen Yim. - Na tyle duży, żeby przeleciał przez niego ten okręt. - Pokazała wytwór sekotańskiej techniki. - Mam nadzieję, że wasza bluz... broń upora się z tym bez trudu.

Tahiri kiwnęła głową na starszego Jedi i oboje podeszli do wskazanej przez Nen Yim ściany. Zaczęli wykrawać z niej koralowe bryły, ale gdy średnica otworu osiągnęła połowę wymaganej, za ich plecami rozległy się okrzyki.

Zanim Corran zdążył zareagować, Tahiri obróciła się na pięcie i skoczyła na spotkanie trzech następnych wojowników.

- Dokończ! - krzyknęła. - Sama się z nimi rozprawię! Wszyscy byli uzbrojeni w amphistaffy. Młoda Jedi biegła ku nim tak szybko, jakby zamierzała stawić im czoło, ale w ostatnim ułamku sekundy zamarła i cios pierwszego wojownika jej nie dosięgnął. Tahiri podbiła sztywny koniec jego amphistaffa i cięła mieczem w miejsce, w którym szyja łączy się z ramieniem. Kiedy wojownik padł, obróciła się i odparowała cios drugiego przeciwnika, który zamierzał zaatakować ją z góry. Zaraz potem przeturlała się po koralowej posadzce, żeby uniknąć cięcia broni trzeciego strażnika. Tymczasem drugi, reagując nadspodziewanie szybko, owinął wokół jej kostki giętki koniec amphistaffa. Posługując się Mocą, Tahiri odskoczyła do tyłu, ale napastnik szarpnął broń ku sobie, żeby przyciągnąć schwytaną ofiarę. Tahiri, która właśnie tego się spodziewała, nie stawiała oporu, ale kiedy przeleciała dzielącą ich odległość, z całej siły wbiła stopy w twarz wojownika. Yuuzhanin stęknął, stracił równowagę i runął na plecy, ale nie

wypuścił amphistaffa. Łądując na posadzce, młoda Jedi obróciła klingę miecza i wbiła ostrze pod pachę trzeciego strażnika. Z rany trysnął gejzer czarnej pary, a w pomieszczeniu rozniósł się odór spalonej krwi.

Tahiri przetoczyła się znów po posadzce i chciała wstać, ale pozostały przy życiu wojownik kopnął ją w skroń. W czasie młodej Jedi eksplodował ból, a jaskrawy błysk na chwilę pozbawił ją ostrości spojrzenia. Tahiri zamachnęła się na oślep klingą, ale niczego nie przecięła. W tej samej chwili coś twardego i ostrego wbiło się w jej rękę. Poczuli się bardzo dziwnie.

- Och - jęknęła. - Och.

Uświadomiła sobie, że ma ręce jak z gumy.

Wojownik wyszczerzył zęby w triumfującym uśmiechu.

- Nie. - Młoda Jedi pokręciła głową. - Nie dam ci tej satysfakcji.

Nie ma mowy.

Chwyliła amphistaffa, który przebił jej przedramię, ale ledwo go wyczuwała. Starła się skupić, żeby pokonać ból, i posłużyć się Mocą, aby usunąć yuuzhańską broń z rany, ale nadaremnie. Widziała tylko wyszczerzone zęby przeciwnika, który zamierzał ją zabić. Odnosiła wrażenie, że jej ciało się łuszczy, wiotczeje, blednie...

Ujrzała, że wojownik zerka w bok... i w następnej sekundzie traci głowę. Jego ciało powoli osunęło się na posadzkę.

Chwilę później pojawił się nad nią Corran Hom.

- Wstawaj - powiedział.

- To... trucizna - wymamrotała Tahiri. Starła się wstać, ale mięśnie jej nóg odmówiły posłuszeństwa.

Resztką świadomości zorientowała się, że Corelianin chwyta ją za rękę, podnosi i prowadzi do dziwnego okrętu. Chwilę później czas jakby zwolnił bieg. Pamiętała, że krzyczy, usłyszała huk eksplozji i poczuła, że okręt dygocze. Dobięły ją czyjeś głosy, a potem ogarnęła ciemność.

Nen Yim usadowiła się na kanapie pilota i włożyła na głowę kaptur świadomości. Sekotański okręt go nie miał, mistrzyni przemian jednak bez trudu wszczepiła yuuzhańską matrycę zwojów nerwowych do obcej, ale stosunkowo nieskomplikowanej sieci. Spodziewała się, że okręt będzie reagował jak każdy inny wytwór biotechniki Yuuzhan Vongów.

Wprawdzie nie udało się jej pobudzić do życia wszystkich systemów obcej jednostki, lecz

zastąpiła je wyhodowanymi dzięki bioinżynierii odpowiednikami. Zainstalowała dowin basale obok mechanicznego bluznierstwa, które pełniło dotąd funkcję jednostki napędowej. I tak zresztą nie wiedziałyby, jak ją naprawić, gdyby okazało się to konieczne podczas lotu. Szkieletu nie mogła usunąć, nawet gdyby chciała, pozostawiła także wiele innych fragmentów techniki niewiernych, bo albo nie wiedziała, jakie pełnią funkcje, albo nie była pewna, czy jeśli je usunie, okręt będzie funkcjonował prawidłowo.

Kiedy zespoliła świadomość ze zmysłami wytworu sekotańskiej techniki, przeniknęło ją dziwne drżenie. Obca jednostka sprawiała wrażenie dezorientowanej i niepewnej, jakby się zastanawiała - podobnie jak Nen Yim - czy modyfikacje i naprawy zachowają się zgodnie z założeniami. Z przeprowadzonych doświadczeń wynikało, że tak, ale mistrzyni przemian jeszcze nigdy nie miała do czynienia z podobną hybrydą.

Spróbujemy tego razem, dobrze? - pomyślała, kierując tę propozycję do zmysłów okrętu. W odpowiedzi odebrała niezbyt zdecydowane potwierdzenie.

Zastanawiała się, co mogło się stać z rycerzami Jedi.

Nie widziała ich przez przezroczystą owiewkę sterowni i dostrzegła dopiero, kiedy włączyła zewnętrzne czujniki optyczne okrętu. Wyglądało na to, że żółtowołosa Jedi toczy kolejny pojedynek. Chwilę później upadła ranna na posadzkę.

Nen Yim nie zamierzała pospieszyć jej na ratunek. Nie miałyby nic przeciwko temu, aby dziewczyna zginęła podczas walki. Kto wie, może wówczas sprawy przybrałyby dla niej, mistrzyni przemian, korzystniejszy obrót?

Kilka minut później oboje weszli jednak na pokład okrętu. Dopiero wtedy Nen Yim poleciła, żeby mięśnie kadłuba uszczelniły wewnętrzną i zewnętrzną membranę śluzu.

- Tahiri jest ranna! - wykrzyknął starszy Jedi. - To rana od amphistaffa!

- Zrób dla niej, co się da - powiedziała Nen Yim. - W tej chwili nie mogę ci pomóc. Musimy stąd odlecieć.

Licząc na to, że przedziwna mieszanka sekotańskiej i yuuzhańskiej techniki nie zawiedzie, wydała okrętowi rozkaz startu.

Chwilę później przelecieli przez wycięty otwór, a mistrzyni przemian poczuła, że burta otarła się o krawędź otworu. Kadłub nie został jednak uszkodzony... skoro musiał sobie radzić w idealnej próżni, koral yorik nie powinien stanowić dla niego żadnego problemu. Nen Yim przypuszczała, że okręt zdołałby nawet przebić ścianę spiczasto zakończonym dziobem, ale skoro

na pokładzie przebywali Jedi, dlaczego nie mieliby się posłużyć swoimi ognistymi pałkami?

- Mamy się spotkać z Prorokiem w świątyni Yun - Harli - powiedział starszy Jedi. Nen Yim doszła do wniosku, że nie podoba się jej ton jego głosu. Ten mężczyzna wyobrażał sobie chyba, że może jej rozkazywać.

- Wiem o tym - burknęła, starając się panować nad sobą. Wszystkie zmysły mówiły jej, że znalazła się zbyt wysoko i że okręt w każdej chwili może runąć na powierzchnię Yuuzhan'tara.

Kilka minut później zobaczyła świątynię... tę samą, w której spotkała się z Harrarem. Wydawało się jej, że od tamtej pory upłynęło mnóstwo czasu. Wszędzie panowała niezwykła cisza, jakby mieszkańcy planety spali i jakby ona nie uciekła dopiero co z pałacu straszliwego lorda Shimrry. Cisza rodziła w niej jednak przeczucie nieuchronnej zagłady. Może to dziwne, ale aż do tej pory niczego takiego nie odczuwała.

Wylądowała obok świątyni, otworzyła służę i stwierdziła, że wiatr przywiał do wnętrza odurzający aromat kwiatów pęcherzykowca. Ucieszyła się, że roślina zakwitła przed jej odlotem... Nieraz zastanawiała się, jaki jej kwiaty mogą mieć zapach.

Nagle za świątynią coś się poruszyło i Nen Yim zobaczyła idącego w stronę okrętu Zhańbionego. Od razu zwróciła uwagę na jego groteskowo zniekształconą twarz.

- To musi być Prorok - mruknęła do siebie. Yuuzhanin był wysoki i miał prawidłowo uformowane ciało, jeżeli nie liczyć widocznej pod lewą pachą wypukłości. Prawdopodobnie była to pozostałość po wszczepionym limpinie, którego odrzucił jego organizm. Zhańbiony miał na twarzy maskujący okrywacz z wszelkimi możliwymi deformacjami, jakie można było sobie wyobrazić, jakby przed wyhodowaniem skorzystał z katalogu uwzględniającego nawet najrzadziej spotykane okaleczenia. Jeżeli naprawdę był to Prorok, prawdopodobnie postanowił nieść na swoich barkach ciężar win wszystkich Zhańbionych.

Widok jego twarzy budził odrazę, ale także intrygował. Mistrzynie przemian zastanawiała się, jaki Yuuzhanin zdobyłby się na podobne poświęcenie. I z jakiego powodu?

- Jestem Yu'shaa - odezwał się przybysz, kiedy znalazł się na pokładzie sekotańskiego okrętu. Obrzucił Nen Yim przenikliwym, świdrującym spojrzeniem. Dopiero wtedy mistrzyni przemian uświadomiła sobie, że nie ma do czynienia z pokornym Zhańbionym. Stał przed nią osobnik nieprzeciętny, nawykły do rozkazywania, który z niezwykłą godnością demonstrował zniekształcenia twarzy.

- A ja jestem Nen Yim - odparła Yuuzhanka.

- To dla mnie zaszczyt, mistrzyni - powiedział Prorok. - Poważylaś się na ogromne ryzyko. Czy udało ci się odlecieć bez problemów?

- Mogliśmy mieć ich trochę mniej - mruknął Corran.

- Zgodnie z planem - odparła Nen Yim.

- Plan nie przewidywał rany Tahiri - sprzeciwił się starszy Jedi.

- Ta, Która Została Ukształtowana, jest ranna! - wykrzyknął przerażony Prorok.

- To jeden z elementów ryzyka, które wszyscy podjęliśmy - stwierdziła mistrzyni przemian.

- Ona umiera! - nalegał Korelianin. - Czy naprawdę nie możecie nic dla niej zrobić?

- Uzdrowię ją przy pierwszej okazji - obiecała Nen Yim.

- Uzdrowisz ją... - zaczął Corran, ale urwał, bo na pokład weszła jeszcze jedna osoba.

Wyciągnął bluznierczą broń i zapalił klingę.

- Nie! - krzyknęła Yuuzhanka. - To arcykapłan Harrar! On także leci z nami.

Starszy Jedi przykucnął i sprężył się do walki.

- Nie ja...

W tej samej chwili w burtę okrętu trafiła kula plazmy i Nen Yim uświadomiła sobie, że okres spokoju dobiegł końca. Zakłęła, bo zdążyła się odłączyć od zestawu dalekosiężnych sensorów. Zespoliła się z nimi na nowo i stwierdziła, że bezpośrednio nad okrętem unosi się atmosferyczny patrolowiec, a w zasięgu sensorów znajduje się dziesięć innych. Zamknęła membranę wjazdu i obudziła do życia pokładowe dovin basale. Sekotański okręt uniósł się pionowo w niebo tak szybko, że zderzył się z wiszącym nad nim pojazdem. Yuuzhański pilot stracił panowanie nad sterami. Patrolowiec runął na świątynię, roztrzaskał się i ześlizgnął do pobliskiego stawu, żeby się stać karmą dla p'hiilii.

Pozostałe patrolowce zostały z tyłu, ale ze wszystkich stron zaczęły nadlatywać szybsze jednostki. Mistrzyni przemian skrzyła w kierunku miejsca, gdzie widziała ich najmniej. Wysoko w górze mieniła się tęczowa wstęga, widoczna w postaci wąskiego paska, który stanowił jeszcze jedno świadectwo podboju Yuuzhan'tara. Nen Yim pamiętała, że aby go stworzyć, jej ziomkowie musieli roztrzaskać księżyc.

Z ulgą stwierdziła, że sekotański okręt jest szybszy, chociaż nieznacznie, niż ścigające go koralowe skoczki i patrolowce. Większość zaprojektowano do lotów w przestworzach i ich piloci nie najlepiej wykonywali skomplikowane manewry w atmosferze. W odróżnieniu od

yuuzhańskich jednostek sekotański okręt miał smukły, opływowy kształt i o wiele lepiej radził sobie z pokonywaniem oporu cząsteczek powietrza.

Nen Yim wiedziała jednak, że kiedy znajdzie się w próżni, role mogą się odwrócić.

- Przygotować się do skoku w mroczne przestworza! - zawołała.

- Na miłość... - zaczął starszy Jedi i urwał. - Nie! - wykrzyknął. - Jesteśmy zbyt blisko planety! Nie zdążyliśmy opuścić jej atmosfery!

- To niedobrze? - zapytała zdezorientowana Nen Yim.

- To bardzo niedobrze - uściślił Horn. - Nigdy przedtem nie dokonywałaś takiego skoku, prawda?

- Nie jestem pewna, co chcesz przez to powiedzieć - odparła mistrzyni przemian.

- Czy to ma znaczyć, że nigdy wcześniej nie pilotowałaś tego okrętu? - zapytał Korelianin tonem, z którego przebijało bezbrzeżne zdumienie.

- Nie.

- Uważaj na Tahiri - polecił Corran Prorokowi, zerkając z ukosa na kapłana. Z każdą chwilą sytuacja coraz mniej mu się podobała. Stał obok mistrzyni przemian. - W porządku - powiedział. - Postarajmy się wykonać najpierw krótki skok... powiedzmy, do przestworzy Borleias. Masz tu jakiś gwiazdny atlas czy cokolwiek w tym rodzaju?

Nen Yim pokręciła głową.

- Nie - powiedziała. - Zresztą nie jestem pewna. Nie zespoliłam się z okrętem w wystarczającym stopniu, żeby zobaczyć jakąkolwiek mapę, wiem jednak, że zbliżają się do nas jakieś jednostki.

- Możesz mi je jakoś pokazać?

- Tak.

Chwilą później rozjarzył się sąsiedni panel, a na jego powierzchni pojawiły się symbole reprezentujące yuuzhańskie patrolowce, koralowe skoczki i ich ruchy.

- Nie wiem, jak blisko są, bo nie znam skali mapy - stwierdził Corran. - Sądzę jednak, że powinnaś zmienić kurs na zero-sześć-dwa-zero-zero-jeden.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi - przyznała Nen Yim.

- W tamtą stronę! - warknął wściekły Korelianin. Czuł całkiem odpowiednie do takiej sytuacji *deja vu*.

- Niech ci się nie wydaje, że możesz mi rozkazywać - oburzyła się mistrzyni przemian.

- Posłuchaj, jestem pilotem, a ty najwyraźniej nie masz pojęcia o pilotowaniu gwiazdowego statku - odparł spokojnie starszy Jedi. - Wszyscy wiedzą, że próba wskoczenia do nadprzestrzeni tak blisko grawitacyjnego leja planety to samobójstwo.

Nen Yim zignorowała jego uwagę.

- Tam też są jakieś jednostki - oznajmiła.

- Tak, widzę je - przyznał beztrząskowo Korelianin. - Czy ten okręt dysponuje jakimkolwiek uzbrojeniem?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- No cóż, w takim razie po prostu leć jak najszybciej - mruknął Horn. - zastanów się, jak obliczyć współrzędne skoku przez nadprzestrzeń.

Kilka sekund później za rufą sekotańskiego okrętu pojawił się samotny koralowy skoczek, a pilotujący go Yuuzhanin dał ognia. Kilka pierwszych strzałów chybiło, ale piąty czy szósty dotarł do celu i Corran poczuł, że kadłub przeniknęło lekkie drżenie. Wydawało mu się nawet, że usłyszał cichy jęk, jakby jednostka miała uraz po wcześniejszych przeżyciach z podobną bronią. Starszy Jedi osłupiał... Czyżby okręt żył? A jeżeli tak, to dlaczego go usłyszał, skoro to Nen Yim miała na głowie kaptur świadomości?

Chwilę później zrozumiał. Wyczuwał reakcje okrętu dzięki Mocy. Dotychczas sądził, że organiczna jednostka jest tylko wyhodowanym przez Yuuzhan Vongów nowym modelem, obecnie jednak nie wiedział, co o tym sądzić.

Tymczasem pilot koralowego skoczka znów dał ognia.

- Wykonaj unik! - krzyknął Horn. - Unik!

- Nie wiem, co chcesz przez to powiedzieć - burknęła Nen Yim. Korelianin poczuł się bardzo dziwnie. Miał szczerą ochotę kogoś udusić... najchętniej siebie za to, że pozwolił, by stosunkowo prosta sytuacja do tego stopnia wymknęła się spod jego kontroli.

- Dlaczego żaden z tych przeklętych okrętów nie może mieć normalnych mechanizmów sterujących? - mruknął do siebie.

- Chodzi ci o urządzenia z metalu i plastali? - domyśliła się mistrzyni przemian, która usłyszała jego uwagę.

- Tak! - przyznał Corran. - Właśnie o to mi chodzi!

- Przecież je ma - odparła Nen Yim. - Ten okręt to połączenie mechanizmów i biotechniki. Wymyślone przez jego twórców urządzenia sterujące były... nie potrafiłam ich

zrozumieć.

Połączenie mechanizmów i bio... - powtórzył w myśli Korelianin, ale doszedł do wniosku, że zastanowi się nad tym później.

- Usunęłaś je? - zapytał.

- Nie, znajdują się pod tamtą tablicą - oznajmiła mistrzyni przemian. - Zasłoniłam je laminowaną płytą, bo ich widok budził we mnie odrazę.

- Rozumiem - mruknął Corran. Z trudem zachowując równowagę, skierował się we wskazane miejsce. - Chyba zupełnie zwariowałaś. Uważasz się za pilotkę, ale nie masz pojęcia, jak to się robi. I nawet nie wspomniałaś jednemu wykwalifikowanemu pilotowi, że okręt jest wyposażony w normalne urządzenia sterownicze...

Pokręcił głową i oderwał laminowaną płytę, pod którą zobaczył zestaw znajomych mechanizmów.

- Potrafię go pilotować - mruknął do siebie i odwrócił się do Nen Yim. - Potrafię go pilotować! Zeskakuj z tej kanapy i postaraj się pomóc Tahiri!

- Nie mam... - bąknęła mistrzyni przemian.

- ...pojęcia, co robisz - dokończył Korelianin. - Jeżeli mnie nie usłuchasz, za chwilę wszyscy zginiemy, a wówczas nigdy nie zobaczysz swojej tajemniczej planety!

- Niech będzie - zgodziła się w końcu Nen Yim. Zdjęła z głowy kaptur świadomości i podeszła do Tahiri.

- Jeżeli nie utrzymasz jej przy życiu, rezygnuję z dalszego udziału w wyprawie! - zagroził Horn.

- Więc przeżyje - odcięła się mistrzyni przemian.

Corran zasiadł za sterami i zatoczył ciasny łuk, żeby uniknąć następnych lecących ku niemu kul plazmy. Mimo to jedna musnęła burtę okrętu i zostawiła na błyszczącej

powierzchni zwęgloną smugę. Starszy Jedi znów usłyszał, że organiczny okręt cicho jęknął z bólu.

Brzegi rany jednak szybko się złączyły, Korelianin poczuł coś w rodzaju swędzenia i w końcu rana się zablizniła.

Bardzo ciekawe, pomyślał Jedi.

Urządzenia sterujące znajdowały się wprawdzie po nietypowej stronie, ale okręt spisywał się jak żaden, jaki dotąd pilotował. Mimo wcześniejszego stwierdzenia Nen Yim, że sekotańska

jednostka nie ma systemów uzbrojenia, pilot znalazł urządzenia kontrolne laserów... i czegoś jeszcze.

No cóż, nie zaszkodzi się przekonać, jak funkcjonują, pomyślał. Skręcił jeszcze raz ostro na sterburtę, śmignął w górę i zawrócił o połowę szybciej niż gwiazdny okręt o podobnych rozmiarach. Kiedy skończył manewr, zaatakował ścigającego go skoczka. Przycisnął guzik, żeby oddać kilka strzałów.

Pulpit konsoli wskazywał, że dysponuje czterema dziobowymi laserami, ale sprawny pozostał tylko jeden. Z lufy działka wystrzeliła smuga światła, lecz pochłonęła ją czarna mikrodziura nieprzyjacielskiego myśliwca.

Corran przeleciał obok niego i poczuł raczej, niż zobaczył, że ścigają go piloci dwóch innych skoczków. Zadarł dziób okrętu i śmignął świecą w niebo. Chwilę później, kiedy przeznaczone dla niego strzały dwóch yuuzhańskich pilotów zniszczyły skoczka, którego właśnie minął, wyszczerzył zęby w pełnym satysfakcji uśmiechu.

- Wnioskuje z tego, że wasi piloci nie korzystają ze wskazówek wojennego koordynatora - powiedział.

- Jego sygnały są cały czas zakłócone - odezwała się Nen Yim z rufowej części sterowni. - Osobiście się o to zatroszczyłam.

Więc jednak do czegoś się przydajesz, pani mistrzyni przemian, pomyślał Korelianin. Jesteś irytująca i wyjątkowo niebezpieczna, ale jednak jest z ciebie jakiś pożytek.

- Co z Tahiri? - zapytał.

- Już ci powiedziałam - burknęła Nen Yim. - Przeżyje.

Starszy Jedi poczuł ulgę i doszedł do wniosku, że może zająć się bez reszty szukaniem rozwiązania bieżącego problemu.

Przeniósł spojrzenie na rozjarzony panel i zobaczył, że wokół roi się od yuuzhańskich jednostek. Brakowało ich jedynie tam, dokąd zamierzał uciekać, i nie wszystkie były tylko koralowymi skoczkami. Zajął się obliczaniem współrzędnych skoku, chociaż nie znał możliwości jednostki napędowej. Jego zadanie było tym trudniejsze, że musiał wykonać je bezbłędnie. Wiedział, że nie wystarczy mu czasu...

- A to co takiego? - mruknął w pewnej chwili. - Witaj, kolego. Dawno się nie widzieliśmy. Skąd się tu wzięłeś?

Obiekt wyglądał znajomo, choć z początku starszy Jedi nie był tego pewien. Urządzenie

mogło dawno przestać funkcjonować, lecz w obecnej chwili nie miał niczego innego, w czym mógłby pokładać nadzieję. Zmienił kurs i skręcił w jego stronę.

Chwilę później od strony sterburty zaatakował go pilot następnego skoczka. Powodowany zwykłą ciekawością Korelianin użył drugiego systemu broni, która powinna działać, ale nic się nie wydarzyło. Na szczęście pilot skoczka chybił. Leciał niewłaściwym kursem i nie mógł cały czas ostrzeliwać sekotańskiego okrętu, ale zanim zawrócił, żeby przystąpić do drugiego ataku, stracił kilkadziesiąt kilometrów i został z tyłu.

- Wspaniale - mruknął do siebie Hom. - Bez względu na to, jakimi systemami uzbrojenia dysponował kiedyś ten okręt, żaden nie pozostał sprawny... z wyjątkiem samotnego lasera.

Spojrzał na wyświetlaną mapę sytuacji w atmosferze i od razu się zorientował, że w ciągu najbliższej minuty zaatakują go piloci sześciu albo siedmiu innych skoczków. Znajdował się jednak już blisko znajomego satelity, którego zauważył z dużej odległości. Obiekt wyglądał jak najeżona wieloma wypustkami kula o średnicy mniej więcej pięciu metrów.

Tahiri wspominała kiedyś, że zanim Yuuzhan Vongowie zdobyli Coruscant, po orbitach krążyły miliony różnych satelitów. Nowi gospodarze planety starali się je wprawdzie niszczyć, ale zadanie chyba przekraczało ich możliwości. Naturalnie, niektóre satelity spadały same, ale pozostałe...

Wymierzył jedyny sprawny laser w tajemniczą kulę i dał ognia. Krzyknął radośnie, kiedy obiekt otoczył się błękitną sferą siłowego pola.

Chwilę później kula zaczęła wykonywać skomplikowane manewry. Z wypustek trysnęły serie laserowych błyskawic i pomknęły ku wszystkim koralowym skoczkom w zasięgu strzału. Corran zignorował te, które leciały ku niemu, śmignął obok satelity i skierował sekotański okręt w niebo. Piloci ścigających go skoczków odpowiedzieli na strzały satelity. Kłębili się wokół niego niczym rój rozjuszonych owadów. Tylko jeden zachował dość przytomności umysłu, żeby rzucić się w pościg za odlatującym okrętem, ale zanim zbliżył się do niego na odległość strzału, Korelianin skończył obliczenia, przesłał energią do sekotańskiej jednostki napędu nadświetlnego i obserwował, jak gwiazdy zmieniają się w ogniste smugi.

- Fiu! Niewiele brakowało - powiedział. Głęboko odetchnął i zaczął się odprężyć.

- Co to było? Jakaś machina wojenna?

Zaskoczony Corran uświadomił sobie, że za jego plecami stoi Prorok.

- Ćwiczebny satelita dla pilotów gwiazdnych myśliwców - powiedział. - Kiedy się go

ostrzela, otacza się mgiełką ochronnego pola i uruchamia własne systemy uzbrojenia. Naturalnie strzały z jego laserów niosą tylko niewielką energię, żeby nie mogły wyrządzić krzywdy ćwiczącym pilotom. Większość energii jest przesyłana do siłowych pól, aby kadeci nie zdołali zniszczyć satelity. Liczyłem na to, że kiedy grawitacyjne anomalie zaczną pochłaniać energię pierwszych strzałów, yuuzhańscy piloci stracą trochę czasu, zanim się zorientują w nowej sytuacji.

- Bardzo sprytna sztuczka - pochwalił Yu'shaa.

- Dziękuję - odparł Horn. - Chciałbym teraz zobaczyć, jak się miewa Tahiri.

Kiedy młoda Jedi oprzytomniała, zobaczyła pochylającą się nad nią Nen Yim.

- Będzie jakiś czas bardzo słaba - powiedziała mistrzyni przemian, odwracając się do kogoś poza zasięgiem wzroku dziewczyny. - Możliwe, że taki stan potrwa dosyć długo. Może już nigdy nie odzyskać władzy w ręce. Jest jeszcze za wcześnie, żeby coś powiedzieć.

- Cor... ranie? - wymamrotała Tahiri. Odwróciła głowę, żeby go zobaczyć.

Nen Yim nie rozmawiała jednak ze starszym Jedi. Zwracała się do szczupłego Yuuzhanina w przepasce na głowie. Do jakiegoś kapłana!

Młoda Jedi sięgnęła do pasa, żeby odpiąć świetlny miecz, ale nie znalazła go na swoim miejscu.

- Corranie! - wykrzyknęła.

- Jestem - usłyszała znajomy głos. - Uspokój się. Wygląda na to, że jesteśmy pośród przyjaciół.

Ton jego głosu sugerował jednak, że Korelianin nie jest o tym do końca przekonany.

Tahiri odwróciła się do nieznanego Yuuzhanina.

- Kim jesteś? - zapytała.

- Nazywam się Harrar - odparł arcykapłan.

- Jeszcze jeden świątobliwy pielgrzym - burknął Horn.

- Mistrzowie przemian i Zhańbieni nie są jedynymi osobami, które interesują się niezwykłą planetą - wyjaśnił Harrar. - Postanowiłem spotkać się z Nen Yim w tym samym miejscu, w którym umówił się z nią Prorok.

- Czyżbyś i ty był zwolennikiem naszej herezji? - zapytał Yu'shaa.

- Nie jestem zwolennikiem niczego ani nic nie odrzucam - odparł arcykapłan. - Wiem jednak, że Shimrra zadał sobie sporo trudu, żeby zataić przed kastą kapłanów informację o istnieniu tej planety. Chcę wiedzieć, jakimi pobudkami się kierował.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała Tahiri.

- W nadprzestrzeni - odparł Korelianin. - Przegapiłaś nasz ekscytujący odlot z normalnych przestworzy. Ten okręt to coś wspaniałego.

Młoda Jedi zaczęła wodzić spojrzeniem po otoczeniu. Podobnie jak jednostki Yuuzhan Vongów, sekotański okręt był tworem organicznym, ale pod żadnym innym względem nie przypominał organizmu wyhodowanego z koralu yorik.

- Co to za jednostka? - zapytała w końcu.

- Pochodzi z Zonamy Sekot - wyjaśnił Prorok. - Została poważnie uszkodzona, ale mistrzyni przemian ją wyleczyła. To bardzo dobrze, że wylądujemy na powierzchni planety odkupienia na pokładzie jednego z jej okrętów.

Tahiri chciała zapytać o coś jeszcze, ale przeszkodził jej Corran.

- Ach, prawda, zapomniałem wam o tym powiedzieć - odezwał się beztrosko. - Wcale nie lecimy na Zonamę Sekot.

R O Z D Z I A Ł 13

Oczy wszystkich zwróciły się na Korelianina. Pierwszy przerwał ciszę Yu'shaa.

- O Błogosławiony, co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał. - Po wszystkim, co zrobiliśmy? Moi wyznawcy oddali życie, żebyśmy mogli wyruszyć na tę wyprawę. Pokładają w tobie nadzieję...

- A ja pokładałem nadzieję w twoich słowach, Yu'shaa - wpadł mu w słowo starszy Jedi. - I w twojej obietnicy, że zabierzemy w tę podróż ciebie i tylko ciebie. Teraz zaś mamy na pokładzie mistrzynię przemian i kapłana, a ja nie wiem nic ani o niej, ani o nim.

- Wyjaśniłem ci już, dlaczego nie mogłem wcześniej wspomnieć o Nen Yim i dlaczego wzięliśmy ją na pokład - odparł Prorok. - O udziale arcykapłana nie zostałem uprzedzony.

- Zechciej się zastanowić - dodał Harrar. - Nen Yim i ja ryzykujemy o wiele więcej niż

ten... Prorok. W tej chwili jest ścigany, a jego los jest przesądzony. Decydując się na udział w wyprawie, miał niewiele do stracenia i wszystko do zyskania. W przeciwieństwie do niego jestem potężnym i szanowanym arcykapłanem, a tymczasem nie tylko zadaję się z *Jeedai*, ale także wyruszyłem na poszukiwania Zonamy Sekot, planety stanowiącej dla nas absolutne tabu. Jeżeli Shimrra się o tym dowie, rozprawi się ze mną w mało przyjemny sposób.

Korelianin pokiwał głową.

- Prawdopodobnie masz rację - powiedział. - Chyba że Shimrra osobiście zastawił tę pułapkę.

- Zapewniam cię, że niczego takiego by nie zrobił - stwierdził Harrar.

- Mam na to tylko twoje słowo, a jak wiesz, walczyliśmy w tej wojnie po przeciwnych stronach - odparł pilot. Nie jesteś błyskotliwym dyplomatą. Corranie, zganił się w myśli i postanowił zacząć od nowa. - Posłuchaj, nie tylko wy troje uważacie, że Zonama Sekot może odegrać w tej wojnie ważną rolę. W tej chwili na powierzchni planety przebywają rycerze Jedi, którzy prowadzą z nią pertraktacje. Wasi ziomkowie atakowali ją co najmniej raz w przeszłości. Czym innym byłby zamiar przetransportowania na jej powierzchnię jednej pokojowo nastawionej osoby, a czym innym jest ściągnięcie tam trojga Yuuzhan Vongów.

- Skontaktuj się z tamtymi rycerzami - zaproponował Yu'shaa. - Porozmawiaj z nimi. Na pewno się zgodzą, że jeśli ma zapanować pokój, inicjatywa musi wyjść zarówno ze strony *Jeedai*, jak i Yuuzhan Vongów.

- Ma rację - wtrąciła się Tahiri.

Corran spojrzał na nią z nieukrywaną irytacją i znów odwrócił się do trojga obcych istot.

- Chciałbym porozmawiać z nią na osobności - powiedział.

- Proszę bardzo - zgodził się Harrar. Pozostali Yuuzhanie zachowali milczenie. Kiedy Korelianin prowadził młodszą Jedi do sąsiedniego pomieszczenia, nie ruszyli się ze swoich miejsc.

- Posłuchaj, Corranie... - zaczęła Tahiri, ale Horn nie dał jej dojść do słowa.

- Nie, to ty posłuchaj - wybuchnął. - Jest ich więcej niż nas i nie mogę pozwolić, żebyś mi się sprzeciwiała w ich obecności.

- Więc może przestaniesz podejmować decyzje bez porozumienia ze mną - odcięła się młoda Jedi. - Jesteśmy zespołem, nie pamiętasz?

- Ale ja jestem o wiele starszym członkiem tego zespołu - przypomniał Korelianin. -

Jeżeli się ze mną w czymś nie zgadzasz, świetnie. Ale mów mi to na osobności. Nie możemy dopuścić, aby pomyśleli, że istnieją między nami różnice poglądów. Zastrzegam sobie także prawo ostatecznej decyzji, bo w końcu to ja wiem, gdzie znajduje się Zonama Sekot.

- Skontaktuj się z Kenthem - zaproponowała Tahiri. - Zapytaj go o zdanie... albo jeszcze lepiej: porozmawiaj z mistrzem Skywalkerem.

- No cóż, wygląda na to, że na pokładach sekotańskich jednostek zapomniano o instalowaniu aparatury nadawczo-odbiorczej HoloNetu - odciął się Corran. - Gdybyśmy ją mieli, zrobiłbym to bez wahania.

- Moglibyśmy polecieć na Kalamar i zasięgnąć w tej sprawie opinii rady.

Horn zniżył głos.

- Właśnie to zamierzam im oznajmić - powiedział. - Że udajemy się na Kalamar.

- Tylko że wcale się tam nie udajemy - domyśliła się Tahiri. - Dokąd właściwie lecimy?

- Na Zonamę Sekot - odparł starszy Jedi.

- Co takiego? - zachnęła się Tahiri. - Przecież sam powiedziałaś...

- Skłamałem - przerwał Horn. - Chciałem się przekonać, jak zareagują.

- No i? - ponagliła go Tahiri.

- Jeszcze nie mogę nic powiedzieć - odparł pilot. - Zaczekajmy z tym kilka dni. Może do tej pory się przekonamy, co z tego wyniknie.

- To niebezpieczne - zaniepokoiła się młoda Jedi. - Jestem wciąż jeszcze bardzo słaba i gdyby doszło do walki...

- Jeżeli do niej dojdzie, sam sobie z nimi poradzę - zapewnił Corran z ponurą determinacją.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Bardzo mi przykro, ale starzec musi mieć swoje tajemnice - stwierdził wymijająco Korelianin. - Jeżeli jednak dojdę do wniosku, że ta wyprawa może się źle skończyć, żadne z nas nie osiągnie przestworzy Zonamy Sekot. Rozkazy z góry. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

- Tak - odparła Tahiri. - Rozumiem doskonale.

- To dobrze. Przypomnij sobie teraz, czy przed minutą, kiedy im to powiedziałem, nie zauważyłaś czegoś dziwnego, czegoś szczególnego? Jakiejś reakcji, na którą mogłem nie zwrócić uwagi?

- Raczej nie - odparła młoda Jedi. - Nie podoba mi się jednak ten kapłan.

- Dlaczego?

- Zarówno Nen Yim, jak i Prorok są heretykami - zaczęła Tahiri. - Nie wyobrażam sobie jednak, żeby ktoś równie wysoko postawiony jak arcykapłan mógł się zadawać z jakimś odszczepieńcem.

- Skoro heretyczką została jedna z najważniejszych mistrzyń przemian, dlaczego nie mógł tego zrobić arcykapłan? - zapytał Korelianin.

- Może i mógł - przyznała młoda Jedi, ale ton jej głosu wskazywał, że nie jest o tym do końca przekonana.

- Jeżeli nie masz zaufania do kapłana, dlaczego uważałaś, że powinniśmy kontynuować tę wyprawę? - zdziwił się Horn.

- Bo według mnie jest bardzo ważne, żeby osiągnąć cel - odparła Tahiri. - Sądzę, że Nen Yim i Prorok trzymają naszą stronę. To by oznaczało, że jest nas czworo przeciwko Harrarowi, a poza tym nie sądzą, żeby chciał nas przechytrzyć przed lądowaniem na powierzchni Zona-my Sekot. Nawet jeżeli coś knuje, zależy mu na dotarciu do planety co najmniej w tym samym stopniu, jak wszystkim pozostałym.

Czy mógł przemyścić na pokład coś w rodzaju nadajnika sygnału namiarowego? - zaniepokoił się Korelianin.

- To możliwe - przyznała Tahiri. - Nasza sytuacja wyglądałaby wówczas niewesoło.

Corran zastanowił się nad tą możliwością.

- Odpocznij teraz, ale miej oczy i uszy szeroko otwarte - odezwał się w końcu. - Jeszcze mamy dość czasu, żeby to przemyśleć. To będzie długa podróż.

Tahiri zastała Nen Yim za sterami okrętu. Mistrzynie przemian spoglądała na gwiazdy. Młoda Jedi stała jakiś czas w milczeniu, starając się zapanować nad emocjami.

Musiała jednak odbyć z nią rozmowę.

- Witaj, Jeedai - odezwała się w pewnej chwili Nen Yim, nie odwracając głowy.

- Witaj, mistrzyni Yim - odparła po yuuzhańsku Tahiri.

- Więc jednak przynajmniej niektóre nasze implanty się przyjęły - stwierdziła z przekąsem jej rozmówczyni.

Dziewczyna poczuła gniew, ale go stłumiła.

- Tak - przyznała. - Nie jestem już istotą ludzką, ale nie stałam się Yuuzhanką. Moje gratulacje.

- Powinnaś je złożyć mojej zmarłej poprzedniczce, nie mnie - prychnęła mistrzyni przemian.

- Czyżbyś nie winiła siebie za to, co mi zrobiłyście?

- Winić siebie? A dlaczego? - odcięła się Nen Yim. - To Mezhan Kwaad była wówczas mistrzynią. Ona cię kształtowała. Zresztą gdybym to ja kierowała tamtym projektem, nie miałabym żadnych wyrzutów sumienia z powodu tego, kim się stałaś.

- Masz rację - odparła Tahiri. - Żadnej skruchy. Żadnych wyrzutów sumienia. Żadnego bólu. Żadnych emocji. Czy naprawdę nic nie odczuwasz, Nen Yim, może z wyjątkiem ciekawości i poczucia obowiązku?

- Obowiązku? - powtórzyła mistrzyni przemian, nie przestając wpatrywać się w przestworza. - Czy wiesz, kiedy ostatni raz obserwowałam gwiazdy, jak w tej chwili?

- A powinno mnie to obchodzić? - zapytała obojętnie młoda Jedi.

- Znajdowałam się wówczas na pokładzie światostatku „Baanu Miir”, jednej z najstarszych jednostek tego typu - ciągnęła niezrażona Nen Yim. - Jego mózg obumierał, a mimowolny skurcz mięśni rozerwał jedno z ramion. Stojąc w próżni i wpatrując się w gwiazdy, przysięgłam sobie, że cokolwiek się stanie, ocalę światostatek i jego mieszkańców. Praktykowałam herezję, żeby osiągnąć swój cel, a jednak moje starania zakończyły się niepowodzeniem. Mimo to moi ziomkowie mogliby przeżyć, gdyby jeden z twoich niewiernych przyjaciół nie unicestwił nowego światostatku, na którego pokłady mieliśmy się przeprowadzić.

Dopiero w tej chwili odwróciła się do Tahiri. Mówiła spokojnym tonem, ale jej oczy miały błyskawice.

- Ryzykowałam życie, odbierałam życie i kształtowałam straszliwe formy życia dla swoich ziomków, żeby już nigdy nie musieli egzystować w międzygalaktycznym niebycie - podjęła po chwili. - Rzuciłam na szalę jeszcze więcej, aby poznać tajemnice zakodowane w otaczającym nas wszechświecie i rozwiązać jego zagadki. Pewnie pomyślisz, że nie powinno się nazywać moich uczuć emocjami, choć według mnie można je określić mianem nienawiści. Ty, *Jeedai*, zabiłaś moją wychowawczynię i nauczycielkę. Inni *Jeedai* zniszczyli nowy światostatek i skazali na haniebną śmierć tysiące moich ziomków. Kiedyś nienawidziłam wszystkich *Jeedai*.

- *I nadal ich nienawidzisz?* - zapytała Tahiri.

- Porzuciłam nienawiść - oznajmiła Nen Yim. - Moja herezja wymaga, żebym widziała rzeczy takimi, jakie są, a nie takimi, jakimi pragnę, żeby były, ani jakimi się obawiam, że będą.

Prawdopodobnie zagadka Zonamy Sekot jest kluczowym problemem istnienia Yuuzhan Vongów, a wszystko wskazuje, że z planetą mają jakiś związek *Jeedai*. Muszę jednak dbać bardziej o dobro swoich ziomków niż o własne kaprysy, więc powinnam pozostać otwarta na wszystkie możliwości... nawet na to, że szczyptę prawdy kryją w sobie poglądy tego żalosego Proroka.

- A co czujesz, kiedy myślisz o mnie?

- O tobie? - Nen Yim wzruszyła ramionami. - Mezhan Kwaad przypieczętowała własny los. Praktykowała herezję zbyt otwarcie, niemal się nią popisywała. Co gorsza, zrujnowała życie szlachetnego wojownika, bo obawiała się, że wyjawi innym prawdę o ich nielegalnym związku. Uważam, że ten postępek tylko przyspieszył jej upadek. Stałaś się narzędziem jej śmierci, ale nawet to było tylko bezpośrednią konsekwencją jej porażki. Gdyby ukształtowała cię kompetentnie, nie obróciłaś się przeciwko niej. Był czas, kiedy naprawdę cię nienawidziłam, teraz jednak nie żywię do ciebie nienawiści. Nie wiedziałaś wówczas, co robisz.

- Owszem, wiedziałam - sprzeciwiła się stanowczo Tahiri, bo przypomniawszy sobie niemal namacalny szal, jaki wtedy ją ogarnął. - Bardzo dobrze to pamiętam. Mogłam ją tylko obezwładnić, nie zabić. Zmusiła mnie jednak, żebym cierpiała straszliwy ból, a ty jej w tym pomagałaś...

- I dlatego mnie nienawidzisz, prawda? - przerwała Nen Yim.

To dobre pytanie, pomyślała młoda Jedi.

- Rycerze Jedi powinni unikać nienawiści - powiedziała. - Jeżeli tli się we mnie nienawiść, a chyba jeszcze trochę jej pozostało, staram się ją zdławić w sobie. Yuuzhan Vongowie zabrali mi nie tylko dzieciństwo i tożsamość, ale także osobę, którą pokochałam. Teraz jednak jestem w połowie twoim dziełem, a w połowie istotą z tej galaktyki. Pogodziłam sprzeczności swojej osobowości, a teraz pragnę spowodować, żeby podobna zgoda zapanowała między istotami obu ras, które powołały mnie do życia.

- Zależy ci na zakończeniu tej wojny?

- Naturalnie.

Nen Yim kiwnęła głową.

- Muszę przyznać, że według mnie także bezsensowne rzezie, jakie urządzają nasi wojownicy, nie mają nic wspólnego z honorem - oznajmiła. - Takie postępowanie to czysta głupota. Opanowaliśmy o wiele więcej planet, niż potrzebujemy i prawdopodobnie więcej, niż

potrafimy obronić. Czasami wydaje mi się, że Shimrra jest obłąkany. - Przekrzywiła głowę, a czułki kołpaka na jej głowie wiły się dziwnie jakiś czas, zanim ułożyły się na nowo. - Jak twoja rana?

- Lepiej, dzięki tobie - przyznała Tahiri.

- Moje zadanie było dosyć proste - odparła mistrzyni przemian. - Twój organizm zareagował bardzo dobrze na odtrutkę, jaką mu podałam. - Nen Yim znów odwróciła głowę, żeby spojrzeć w gwiazdy. - Musisz przekonać starszego Jeedai, żeby nas zabrał na Zonamę Sekot - podjęła w końcu. - Jeżeli wyjawiaś mi prawdziwe cele życia, powinnaś mi pomóc.

- Nie mogę - odparła młoda Jedi. - Uważam, że ma rację. Nawet gdybym mogła zaufać tobie i Prorokowi, musimy mieć na uwadze także kapłana. Dlaczego postanowił wyruszyć na tę wyprawę? Dlaczego przyłączył się do nas?

- Prawdopodobnie kierował się różnymi pobudkami - odparta Nen Yim. - Należy zacząć od tego, że jest wysoko postawionym członkiem swojej kasty. Herezja stanowi dla niej poważne zagrożenie, a tu, na pokładzie sekotańskiego okrętu, może obserwować nie dwoje pierwszych lepszych heretyków z różnych kast, ale ich ważnych przedstawicieli. Na pewno przypuszcza, że takie obserwacje pozwolą mu lepiej zrozumieć jego wrogów. Z drugiej strony, pewnie zamierza zazdrośnie strzec tajemnicy Zonamy Sekot, a może także jest zły na Shimrrę, że nie poinformował go o istnieniu takiej planety. Nie wiem jednak, jak się zachowa, kiedy już pozna jej tajemnicę. Prawdopodobnie przekaże nas w ręce Shimrry, żeby powiększyć znaczenie i zakres władzy własnej kasty. Jeżeli Zonama Sekot może wpłynąć na naszą przyszłość,

zapewne kasty Yuuzhan Vongów rozpoczną walkę o panowanie nad planetą. To mogą być zarówno zmagania na idee, jak i prawdziwa walka z bronią w ręku.

- Chcesz przez to powiedzieć, że mu nie ufasz - domyśliła się Tahiri.

- Przypuszczam, że bez względu na wynik wyprawy pragnie naszej śmierci - przyznała mistrzyni przemian.

- Więc dlaczego zgodziłaś się, żeby wziął w niej udział? - wybuchnęła Tahiri.

- Chcę wyciągnąć z niego wszystko, co możliwe - odparła Yuuzhanka. - Musisz wiedzieć, że i wśród istot naszej rasy istnieją różne frakcje. Shimrra ma swoich przeciwników... na przykład Quorealistów, zwolenników jego poprzednika, którego uśmiercił, żeby zdobyć władzę. Możliwe, że zalicza się do nich także Harrar, który wie o ich istnieniu. Nie bez znaczenia było także to, że chciałam mieć na niego oko, bo dzięki temu stanowi dla mnie mniejsze zagrożenie.

- Co do tego masz rację - odparła Tahiri. - Ja także mu nie ufam.

- Więc może razem będziemy go pilnować?

Młoda Jedi domyślała się, jaki cel chciały osiągnąć mistrzyni przemian, ale mimo woli poczuła do niej cień sympatii.

To niedorzeczne, pomyślała. Zależy jej na tym, żebym ją polubiła.

Pochodziły jednak z tej samej domeny, a lojalność w jej obrębie liczyła się o wiele bardziej niż zwykła sympatia albo antypatia. Czyżby właśnie dlatego Corran jej nie ufał?

Postaraj się zająć umysł czymś innym, pomyślała.

- Znasz sposób, żeby się dowiedzieć, czy Harrar nie wszczepił sobie czegoś w rodzaju nadajnika sygnału namiarowego albo villipa? - zapytała.

- Musiałby to być bardzo niezwykły gatunek, żeby stanowił dla nas zagrożenie - odparła Nen Yim.

- Dlaczego tak uważasz? - zainteresowała się młoda Jedi.

- Bo uwolniłam wirusy, które atakują i szybko uśmiercają wszystkie znane odmiany takich organizmów - wyjaśniła Yuuzhanka. - Gdyby ktokolwiek na pokładzie tego okrętu wszczepił sobie takie stworzenie, zachoruje na tak długo, aż toksyny opuszczą jego ciało.

- Zwrócę i na to uwagę - obiecała Tahiri. Odwróciła się i trochę zdezorientowana wyszła ze sterowni. Gniew dawał jej poczucie pewności siebie, a kiedy zniknął, przestała rozumieć, co odczuwa.

Nen Yim znowu patrzyła w gwiazdy.

Może to ją w końcu przekona, pomyślała. Może teraz namówi starszego Jeedai, żeby skierował dziób okrętu ku Zonamie Sekot.

Bo przecież nie skłamała. Nie chciała, żeby dworzanie Shimrry podążali za nią na planetę, i podjęła wszelkie możliwe środki, żeby do tego nie dopuścić.

Wyczuwała jednak, że starszy *Jeedai* jej nie ufa, że o coś ją podejrzewa. Prawdopodobnie podejrzewał wszystkich troje Yuuzhan Vongów. No cóż, nie mogła mieć mu tego za złe. Nie podzielała naiwnego poglądu Proroka, że Zonama Sekot przyniesie odkupienie najpierw Zhańbionym, a po nich innym istotom jej rasy. Była pewna, że planeta stwarza największe zagrożenie, z jakim dotąd spotkali się Yuuzhan Vongowie. Po wylądowaniu na jej powierzchni chciała przeprowadzić serię doświadczeń i gdyby jej obawy znalazły potwierdzenie, zamierzała wziąć sprawy w swoje ręce.

Mimo organicznego materiału, z jakiego go wykonano, sekotański okręt przypominał bardziej metalowe i plastalowe konstrukcje, które znała Tahiri, niż jednostki hodowane przez Yuuzhan Vongów. Za sterownią znajdowało się pomieszczenie dla członków załogi, na tyle przestronne, żeby znalazło się dość miejsca dla sześciu albo siedmiu osób. Okręt miał także sześć małych kabin sypialnych, za którymi znajdowała się spora ładownia. Wyglądałaby jak zaprojektowana przez Yuuzhan Vongów... gdyby nie to, że jej część zajmowała wzgardzona przez Nen Yim jednostka napędu nadświatelnego. Młoda Jedi zajrzała do ładowni tylko raz, bo obecnie mieściły się w niej przedmioty, które zbyt dobrze pamiętała z laboratorium mistrzyni przemian na Yavinie Cztery.

Czymkolwiek żywili się kiedyś członkowie załogi sekotańskiego okrętu, zostało zastąpione przez muur - yuuzhańską żywność opartą na drożdżach. Tahiri i Corran usiedli, żeby zjeść posiłek przy stole, który wyrastał z pokładu niczym wielki grzyb, kiedy pogładziło się odbarwione miejsce na ścianie świetlicy.

W zasięgu słuchu nie było chyba żadnej obcej istoty. Prorok gdzieś się zapodział, a Nen Yim i Harrar przebywali w prowizorycznym laboratorium mistrzyni przemian.

- Cztery dni i ani jedno nie zapadło na zdrowiu - odezwał się Korelianin. - Naturalnie, to może oznaczać jedną z kilku możliwości. Albo żadne nie wszczepiło sobie villipa, albo implantów nie uśmierciły wirusy Nen Yim, albo mistrzyni przemian żadnych nie uwolniła.

- No cóż, tak to wygląda, kiedy nie ufa się nikomu - stwierdziła Tahiri. - Po prostu nie możemy być niczego pewni.

- Smakuje ci ta breja? - mruknął starszy Jedi, niechętnie wkładając do ust następną porcję.

- Nikomu nie smakuje - odparła Tahiri. - Yuuzhan Vongowie nie jedzą dla przyjemności. Tylko czasami, przy specjalnych okazjach, jedzą mięso vua'sy, którego zabili w rytualnym pojedynku... czy coś w tym rodzaju.

- To także chyba nie sprawia im przyjemności - domyślił się Korelianin. - Najwyżej lepiej smakuje.

- Masz rację - zgodziła się młoda Jedi. Włożyła do ust kolejną porcję papki. Jej towarzysz żartował, ale jej wcale nie było wesoło. Od kilku dni nie potrafiła go rozszyfrować, zupełnie jakby pilot nie chciał, aby poznała jego myśli dzięki Mocy.

Nagle oboje usłyszeli cichy szmer i odwrócili głowy w stronę otworu drzwiowego. Stał w nim Harrar.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedział.

- Wcale a wcale - odparł Horn. - Mogę w czymś pomóc?

Arcykapłan kiwnął głową.

- To już cztery dni - zaczął. - Czy wolno zapytać, kiedy dotrzemy na Kalamar?

Tahiri zerknęła na Corrana. Cztery dni, pomyślała. I żadnego dowodu zdrady. Uwolniła myśli i posługując się Mocą, wysłała je do umysłu starszego Jedi.

Korelianin nie odpowiedział w taki sam sposób. Wydął wargi i pokiwał głową.

- Gdzie jest Prorok? - zapytał.

- Zamknął się w swojej kabinie i prawdopodobnie się modli - odparł Harrar.

- W porządku - oznajmił Corran. - Proponuję, żebyśmy wszyscy się zebrali. Zamierzam...
W tej samej chwili okręt wrzasnął.

R O Z D Z I A Ł 14

Qelah Kwaad rozpląszczyła się na posadzce przed polipowym tronem, a głos najwyższego lorda przetoczył się nad nią niczym huk gromu. Skuliła się i zadrżała.

- Wstań, adeptko Kwaad - odezwał się Shimrra. Usłuchała, chociaż drżały jej kolana.

- O Straszliwy Lordzie - powiedziała. - Jak mogę cię zadowolić?

- Już mnie zadowoliłaś - odparł Najwyższy Władca. - Przecież to ty wyhodowałaś magabut kany, prawda?

- Prawda, o Straszliwy - przyznała adeptka.

- Moją uwagę zwróciła na nie mistrzyni Yim - ciągnął Shimrra. - Stwierdziła, że jesteś jej najbardziej pojętną i błyskotliwą uczennicą.

- Tak powiedziała? - Qelah Kwaad nie ukrywała zdziwienia. Zawsze uważała, że mistrzyni Yim jest o nią zazdrosna.

- Wykorzystanie ich okazało się wielkim sukcesem - oznajmił Shimrra. - Niewierni zostali prawie zupełnie pozbawieni dalekosiężnej łączności. Magabut kany oddają nam nieocenione usługi podczas tej wojny.

- Dziękuję, Straszliwy Lordzie - powiedziała Qelah Kwaad. - To dla mnie wielka radość, jeżeli się na coś przydadę.

- Naturalnie, że się przydadiesz. - Shimrra rzucił jej spojrzenie pełne urazy, a jego Zhańbiony błazen radośnie podskoczył.

Qelah Kwaad chciała przynajmniej kucnąć, ale Najwyższy Władca kazał jej stać, więc nie mogła mu się sprzeciwić.

- Strata mistrzyni Yim to dla nas poważny cios, ale jej praca musi być kontynuowana - podjął Shimrra. - Zostaniesz awansowana do stopnia mistrzyni przemian.

Qelah miała nadzieję, że na jej twarzy nie odmalowała się dzika radość.

- Nie jestem godna tego zaszczytu, o Straszliwy, ale zrobię, co w mojej mocy, żeby cię zadowolić - zapewniła. Wiedziała, że wypowiada wyświechtane frazesy, ale nie potrafiła się powstrzymać. - Opracowałam nowy rodzaj okrętu, który powinien pomóc nam przeciwstawić się wielu nieznanym strategiom, do jakich ostatnio uciekają się niewierni. A jeżeli chodzi o Jeedai...

- Co z *Jeedai*? - Shimrra wypowiedział te słowa z takim naciskiem, że Qelah Kwaad poczuła się, jakby wici jej kołpaka szarpnął do tyłu podmuch wiatru. Tym razem jednak się nie bała.

- Wydaje mi się, że znalazłam na nich sposób - dokończyła. - Ostatnio zajmowałam się nie tylko hodowaniem magabut kanów. Opracowuję także potężny nowy zestaw form życia zaprojektowanych specjalnie z myślą o wyeliminowaniu zagrożenia, jakie stwarzają dla nas *Jeedai*. Zbliżam się do końca prac nad tymi stworzeniami.

- Już kiedyś ktoś mi to obiecał, ale nie wywiązał się z obietnicy - przypomniał Najwyższy Władca. - Ci, którzy mnie zawodzą, nie znajdują łaski w moich oczach.

Qelah Kwaad domyślała się, że brak łaski w oczach Shimrry oznacza utratę życia, ale nie mogła się już wycofać.

- Jestem przekonana, że będziesz zadowolony, Straszliwy Lordzie - zapewniła gorliwie.

- Doskonale - burknął Shimrra. - Jutro otrzymasz awans do stopnia mistrzyni przemian. Twoją bezpośrednią zwierzchniczką będzie Ahsi Yim.

Qelah głęboko odetchnęła. Mogła uzyskać więcej. Miała jedyną, niepowtarzalną okazję... czy mogła sobie pozwolić ją zaprzepaścić? Nie.

- Jak sobie życzysz, Wielki Lordzie - powiedziała obojętnym tonem. - To osoba z tej samej domeny, co Nen Yim.

W implantach mqaqaq'it, które tkwiły w oczodołach Shimrry, zapłonęły jaskrawoczerwone błyski.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Qelah Kwaad? - zapytał Najwyższy Lord. - Czyżbyś coś sugerowała?

- Nie, Wielki Lordzie - odparła młoda Yuuzhanka. - Tak mi się tylko powiedziało.

- Słyszałem coś w twoim słowach, Qelah Kwaad! - zagrmiał Shimrra. - Czy mam rozerwać twój mózg, żeby przekonać się, co tam znajduję?

- Chciałam tylko powiedzieć, że zwróciłam uwagę na coś dziwnego - przyznała pospiesznie adeptka. - Mistrzynie Yim pracowała sama, z daleka od nas, i nie informowała nikogo o wynikach swojej pracy. Jej uwagę pochłaniał całkowicie jakiś nowy projekt, o którym pozostali nie mieli pojęcia. A potem... pojawili się *Jeedai*. Porwali i ją, i to, nad czym pracowała. Nie wiem, co to było, ale Ahsi Yim... - Udała, że się waha, i nie dokończyła zdania.

- Mów dalej - tchnął groźnie Shimrra.

- Wyglądało na to, że Ahsi Yim nie jest tym zaskoczona - podjęła Qelah Kwaad. - Słyszałam, jak komuś mówiła: „Porwali także okręt”.

Prawdę mówiąc, Ahsi Yim była równie zaskoczona porwaniem Nen Yim, jak wszyscy pozostali. Co więcej, niczego takiego nie mówiła. Qelah dowiedziała się o okręcie od wojownika, który wyjawił jej, że widział, jak z damuteka mistrzyni przemian wylatuje coś dziwnego. Do tej pory wiedzieli o tym wszyscy.

- Przypuszczasz, że Ahsi Yim odegrała jakąś rolę w porwaniu Nen Yim, tak?- domyślił się Shimrra.

Młoda Yuuzhanka uniosła głowę i odezwała się trochę śmieiej:

- Nie jestem pewna, czy to było porwanie, Wielki Lordzie. Systemy obronne damuteka zostały sparaliżowane. Nie wierzę, żeby to mogła być sprawka niewiernych.

- W tę sprawę są zamieszani także Zhańbieni heretycy - przypomniał Najwyższy Władca.

- Z całym szacunkiem, Straszliwy Lordzie, ale skąd mogli się dowiedzieć, jak sparaliżować systemy obronne damuteka w taki sposób, żeby nie pozostawić żadnych śladów? - zapytała adeptka. - Nie mamy pojęcia, jak im się to udało. Nawet ja nie potrafiłabym dokonać takiej sztuki. Żadna mistrzyni przemian nie była potężniejsza niż Nen Yim, ale Zhańbieni wiedzieli, jak się przedostać do laboratorium damuteka.

Wyglądało, jakby Shimrra wzniósł się jeszcze wyżej i wypełnił sobą całe

pomieszczenie... całą planetę, cały wszechświat.

- Co o tym wiesz? - zagrział groźnie. Młoda Yuuzhanka zrozumiała, że popełniła błąd. -
Co ci wiadomo na temat tego okrętu?

Na jej głowie zacisnęły się niewidoczne szpony, które stopniowo zwiększały nacisk na mózg. Kończyny Qelah spazmatycznie zdrząły, a nerwy stanęły w ogniu. Adeptka zapagnęła coś powiedzieć... co odwróciłoby od niej spojrzenie lorda. Gdyby Shimrra zapytał ją, czy kłamała, nie mogłaby zaprzeczyć. Musiałaby przyznać, że jej słowa były jak udarowe chrząszcze, wypuszczone pod adresem Ahsi Yim, aby ona, Qelah Kwaad, mogła zostać niezależną mistrzynią przemian.

Najwyższy lord jednak o to nie zapytał. Interesował go tylko dziwny okręt.

- Nic oprócz tego, że istnieje - jęknęła cicho.

- Nen Yim nie wyjawiała ci niczego na temat jego natury czy pochodzenia?

- Niczego, Straszliwy Lordzie. - Qelah Kwaad chwiała się na nogach i chwytiała powietrze jak wyrzucona na brzeg ryba. - Zachowała to dla siebie. Nie pisnęła na ten temat ani słowa.

Ucisk w jej głowie ustąpił, a ból zwinął się i powrócił do jej mózgu.

- To oczywiście, że kieruje tobą ambicja, zwróciłaś jednak moją uwagę na ciekawe problemy - mruknął Shimrra. - Zaslugują na dokładniejsze zbadanie. - Zerknął na Onimiego, ale zaraz wbił spojrzenie w jakiś punkt nad głową młodej adeptki. - Odejdź teraz - rozkazał. -
Przyjdź jutro i poznaj swoje przeznaczenie.

Qelah Kwaad usłuchała. Kiedy wróciła następnego dnia, ponownie otrzymała polecenie wszczęcia sobie ręki mistrzyni przemian. Nigdy więcej nie zobaczyła ani nie usłyszała o Ahsi Yim.

ROZDZIAŁ 15

Wrzask okrętu jeszcze długo rozbrzmiewał w głębi umysłu Corrana. Towarzyszył mu silny wstrząs i skowyt jednostki napędu nadświetlnego.

Co, u licha, pomyślał Korelianin. Podskoczył i z trudem zachowując równowagę, pobiegł do sterowni.

- Czyżbyśmy zostaliśmy zaatakowani? - zdziwił się Harrar.

Corran spojrział przez przezroczystą owiewkę i zobaczył gwiazdy.

- Nie mam pojęcia - przyznał ponuro. - Ale zważywszy na moje dotychczasowe szczęście podczas tej wyprawy, mógłbym się o to założyć.

- Ten rejon przestworzy nie został zbadany - dodała Tahiri. - Może trafiliśmy na grawitacyjną anomalię.

Corran powstrzymał się od uwagi, że młoda Jedi zdradza wrogom ważną tajemnicę, ale postanowił skorzystać z własnej rady i nie robić jej wymówek w obecności Yuuzhan Vongów.

- Znajdujemy się w zbadanym rejonie przestworzy - powiedział. Nie mijał się z prawdą, chociaż wiedział, że badania przeprowadzono bardzo pobieżnie.

- Więc co to mogło być?

- Prawdopodobnie dowin basal służący jako interdyscyplina mina - domyślił się Korelianin.

- Yuuzhan Vongowie zostawili wiele takich pułapek wzdłuż najważniejszych szlaków, żeby wrywać z nadprzestrzeni jednostki Galaktycznego Sojuszu.

- To prawda - przyznała Tahiri. - Podobna mina wyszarpnęła kiedyś „Sokoła Millenium”, kiedy kapitan Solo przecinał gwiazdny szlak, zwany Hydiańską Drogą.

- Tak - mruknął Horn. - Miejmy nadzieję, że tym razem nie będziemy mieli tylu problemów... och, Sitowe nasienie!

Obracał sekotański okręt, żeby poznać przyczynę irytującej przerwy w podróży, i w końcu ją zauważył.

Nie była jednak tym, czego się spodziewał.

Miał przed sobą spiczasty koniec białego klina, większego niż miasto na powierzchni niejednej planety. Nagle poczuł się o wiele młodszy... ale wcale go to nie ucieszyło.

- To interdysktor. Miałem rację - powiedział. - Tyle że to imperialny interdysktor.

- To chyba dobra chwila na przypomnienie, że nie powinno się wyciągać pochopnych wniosków - wtrącił się sarkastycznie Harrar.

- Proszę nie liczyć na żadne przeprosiny - burknął Corran. - W tym rejonie przestworzy nie mogłem się spodziewać niczego innego. Z drugiej strony jednak ten okręt...

- Czyżby nie byli w tej chwili naszymi przyjaciółmi? - zapytała Tahiri.

Korelianin parsknął pogardliwie.

- Przyjaciółmi? - powtórzył. - Mowy nie ma. Najwyżej sprzymierzeńcami.

Przesłał energię do silników i zaczął wykonywać improwizowane manewry, żeby uniknąć zielonych błyskawic spójnego światła, które pomknęły w stronę sekotańskiego okrętu.

- Tak czy owak, chyba nie powinni do nas strzelać, prawda? - zaniepokoiła się młoda Jedi.

- Pewnie by tego nie robili, gdybyśmy lecieli czymś mniej podobnym do yuuzhańskiego okrętu - odparł Horn. - Albo gdybyśmy nawiązali z nimi łączność i poinformowali ich, kim jesteśmy... ale nie widzę tu żadnego komunikatora, chyba że nasza przyjaciółka mistrzyni przemian ukryła go, podobnie jak tamte urządzenia sterujące. A skoro jest jak jest, powinniśmy jak najszybciej oddalić się od tego interdyktora.

- Co oni robią tak daleko od swoich przestworzy?

- Nie wiem, czy daleko, bo nie mam pojęcia, gdzie wyskoczyliśmy - burknął starszy Jedi.

- Ale chyba domyślam się, dlaczego się tu znaleźli.

- Dlaczego?

- Nie mogę tego zdradzić. Tajemnica wojskowa - uciał Korelianin.

Kenth mógł mi powiedzieć coś więcej o wojennych planach Galaktycznego Sojuszu, pomyślał. Powiniennem sam się domyślić, że następny atak zostanie przeprowadzony w tym sektorze galaktyki. Czyżbyśmy się znajdowali w przestworzach Bilbringi? Interdyktor musi należeć do floty Szczątków Imperium, ale dlaczego nie towarzyszy mu żaden inny okręt? Czyżby to miała być straż tylna?

Jego pytania musiały pozostać bez odpowiedzi. Członkowie załogi sekotańskiego okrętu nie potrafili nawiązać łączności z załogą imperialnego okrętu ani tym bardziej jej pokonać, gdyby doszło do walki. Oznaczało to, że muszą ratować się ucieczką.

- Co się stało? - zapytała Nen Yim, która przeszła z rufy.

- Zostaliśmy wyrwani z nadprzestrzeni przez imperialców - wyjaśnił Corran. Jakie to znajome słowa, pomyślał. Niemal kojące.

Co za śmieszny pomysł. Czyżby ogarniała go nostalgia za wojną przeciwko Imperium?

- Imperialców? - powtórzyła Nen Yim. - Nie jestem dobrym taktykiem, ale czy to nie są wasi... ach! - zreflektowała się w końcu. - Przypuszczają, że to jednostka Yuuzhan Vongów!

- Brawa dla tej damy - skwitował cierpko Korelianin. Sekundę później o kadłub otarła się laserowa błyskawica i starszy Jedi zaczął się zmagać, żeby odzyskać panowanie nad sterami.

- Wskocz do mrocznej przestrzeni - doradziła Nen Yim. - Nie widzę w pobliżu żadnych

planet.

- Nie mogę. Przecież to interdzyktor - obruszył się starszy Jedi. - Chwilę po skoku znów nas wyszarpienie, a prawdopodobnie także usmaży silniki okrętu.

- Niekoniecznie - stwierdziła mistrzyni przemian.

- Czyżby? - sprzeciwił się Horn. - Interdzyktory oddziałują równie skutecznie na jednostki napędu nadświetlnego Yuuzhan Vongów. To sprawa zwykłej fizyki.

- Tak, ale.... - zaczęła Nen Yim i urwała.

- O co chodzi? - burknął Corran przez ramię. - Pamiętam, że jeszcze niedawno zamierzałaś rozpocząć skok z głębi grawitacyjnej studni planety. Jeżeli coś chowasz w zanadrzu, chcę o tym wiedzieć.

- Musisz obiecać, że zachowasz to w tajemnicy - poprosiła mistrzyni przemian, a wici na jej głowie zaczęły wyprawiać szczególnie niesamowite harce.

- Nie mogę ci tego obiecać - westchnął Horn. - Zwłaszcza jeżeli dysponujesz czymś, co możesz wykorzystać przeciwko nam podczas tej wojny.

- Nie mogę ci zdradzać tajemnic wojskowych, jeżeli me przysięgniesz, że zachowasz je dla siebie - upierała się Nen Yim.

- Dlaczego? Czyżbyśmy się nie starali zakończyć tej wojny? Czy nie dlatego wyruszyliśmy na tę wyprawę?

Kiedy laserowa błyskawica trafiła w kadłub, okręt wzdrygnął się i zboczył z kursu.

- Wojna się jeszcze nie skończyła - przypomniała Yuuzhanka.

- Mistrzyni Yim - wtrącił się Harrar. - Jeżeli zginiemy, nasza wyprawa zakończy się niepowodzeniem...

- Jaka wyprawa? - odcięła się Nen Yim. - Już zapomniałeś, że nie lecimy na Zonamę Sekot? Zabierają nas na Kalamar, gdzie prawdopodobnie zostaniemy uwięzieni. Wolę zginąć tu, zwłaszcza jeżeli dzięki temu nie dostaną do ręki jeszcze jednej broni, którą mogliby wykorzystać do walki z nami.

- Lecimy na Zonamę Sekot! - odrzyknął Korelianin. - Lecimy cały czas, nawet w tej chwili, ale jeżeli coś wkrótce się nie zmieni, nasza wyprawa szybko się zakończy!

Nen Yim zmarszczyła groźnie brwi.

- Czy to prawda? - zapytała.

Harrar chwycił ją za rękę.

- Nie boję się śmierci bardziej niż ty, Nen Yim, ale jeżeli naprawdę chcesz zobaczyć tę planetę... - zaczął.

- Jeszcze tego nie wypróbowałam - zastrzegła mistrzyni przemian. - To odmiana stworzenia wyhodowanego przez jedną z moich uczennic. Miało być wykorzystane przeciwko yuuzhańskim okrętom, których dowódcy mogliby nas ścigać, ale chyba mogę je także zastosować przeciwko jednemu z waszych interdyktorów.

- Więc na co czekasz? - zdenerwował się Horn. - Jeżeli tego nie zrobisz, najwyżej za dziesięć sekund...

Nen Yim nie czekała, aż skończy zdanie. Kiwnęła głową i nasunęła kaptur świadomości.

Chwilę później Corran poczuł, że przez okręt przeniknęła jakaś siła... a potem go uwolniła.

- Co zrobiłaś? - zapytał.

Nen Yim się uśmiechnęła.

- Jeżeli to działa, za chwilę powinna zniknąć sztuczna anomalia grawitacyjna - powiedziała. - Proponuję, żebyś wprowadził nas wówczas do mrocznej przestrzeni.

- Tahiri, oblicz i wprowadź współrzędne mikroskoku - polecił Korelianin.

Młoda Jedi kiwnęła głową i zabrała się do pracy. Nagle sterownię za ich plecami rozjaśnił oślepiający błysk i oba kadłuby przeszły na wylot laserowa błyskawica. Powietrze zaczęło ze świstem uciekać w próżnię, a Corran poczuł się, jakby kto dźgnął go w brzuch rozżarzoną prętą. Mógł tylko sobie wyobrazić, co odczuwa pilot całkowicie zespolony z organicznym okrętem.

Potem jednak rana się zagoiła i powietrze w sterowni przestało rzednąć. Sprytna sztuczka, pomyślał Horn i zaczął się zastanawiać, gdzie przebiega granica możliwości okrętu.

Chwilę później otrzymał od niego coś w rodzaju odpowiedzi na swoje wątpliwości. Zrozumiał, że okręt nie poradzi sobie z usunięciem skutków następnego podobnego trafienia.

- Już nie jesteśmy uwięzieni - oznajmiła Tahiri.

- Życie jest piękne - mruknął! Corran i wskoczył tam, gdzie gwiazdy nie wyglądają jak świecące punkciki.

- Czy teraz zechcesz nam zdradzić, czym była ta rzecz, która pomogła okrętowi uwolnić się z grawitacyjnej anomalii interdyktora? - zapytał Korelianin, kiedy jego serce znów zaczęło bić normalnym rytmem.

- Raczej nie - odparła Yuuzhanka. - Ale przyznaj, że próby w warunkach polowych wypadły całkiem pomyślnie.

- Jasne. Moje gratulacje - mruknął Horn. Zastanawiał się, ile czasu upłynie, zanim mistrzyni przemian wykorzysta swój wynalazek przeciwko Galaktycznemu Sojuszowi. No cóż, czymkolwiek to było, przynajmniej wiedział o jego istnieniu. Jeżeli to rzeczywiście tylko prototyp, mogło upłynąć sporo czasu, zanim udoskonalona wersja pojawi się na polu jakiejś bitwy. - Na myśl o tym kręci mi się w głowie.

- Słucham? - zainteresowała się Nen Yim.

- Nie, nic.

- Nie chcę wam przeszkadzać, ale jestem ciekaw, czy to była prawda, co powiedziałeś o celu naszej podróży - odezwał się Harrar.

Corran odwrócił się i zauważył, że w sterowni pojawił się także Prorok.

- Tak - stwierdził. - Cały czas tam lecimy.

- Oszukałeś nas - stwierdziła oskarżycielskim tonem Nen Yim. - Dlaczego?

Yu'shaa wyprostował się i skrzyżował ręce na piersi.

- Żeby przekonać się, jak zareagujemy - powiedział. - Gdybyśmy starali się go nakłonić do wyjawienia kryjówki planety, zorientowałby się, że nie może nam ufać, a wówczas nie zakończylibyśmy tej wyprawy. - Przeniósł spojrzenie na Corrana. - Mam rację, Jeedai Hornie?

- Mniej więcej tak to wyglądało - przyznał Korelianin. - To bardzo wnikliwa analiza jak na świątobliwego... Yuuzhanina.

- Zrozumienie to esencja oświecenia - odparł Yu'shaa.

A także podstawowa zasada szpiegowania, pomyślał Corran. Ciekawe, kim byłeś, zanim zostałeś Prorokiem.

Może Tahiri mogłaby mu powiedzieć coś więcej na ten temat... cokolwiek. Postanowił zapamiętać, żeby później ją o to zapytać.

- Więc ile nas jeszcze dzieli od Zonamy Sekot? - zagadnął Harrar.

- Nie jestem pewien, bo możemy wykonywać tylko bardzo krótkie skoki - odparł Korelianin. - Przypuszczam jednak, że najwyżej kilka dni.

Po następnym skoku wyłonili się na skraju nienazwanego systemu gwiazdnego. Jego słońce wyglądało jak niewielka błękitna kula, ale otaczał ją ogromny pierścień, który iskrzył się, jakby ktoś rozsypał całe mnóstwo klejnotów corusca. Tahiri przyglądała się mu z fascynacją.

Pierścień wyglądał chwilami jak chmura, a kiedy indziej jak płynny metal.

- Na pewno widziałaś wiele takich dziwów - odezwała się Nen Yim.

Młoda Jedi słyszała, że mistrzyni przemian podchodzi do niej, ale nie odwróciła głowy.

- To nieistotne - powiedziała. - Każdy gwiazdny system jest jedyny w swoim rodzaju.

Każdy jest piękny na swój sposób.

- Ten z pewnością jest - przyznała Yuuzhanka. - Czy to lód?

- Bardzo możliwe - odparła Tahiri. - Nie starałam się tego odgadnąć... po prostu syciłam oczy widokiem.

- Może ten system jest ubogi w ciężkie pierwiastki - zaczęła myśleć na głos Nen Yim. -

Pierwotny torus materii skondensował się w lodowe kule, które zostały rozerwane przez siły pływowe.

- A może przelatujący w pobliżu gigant sporządził ten pierścień jako ślubną obrączkę dla sąsiedniej mgławicy - powiedziała młoda Jedi.

- Dlaczego podajesz takie absurdalne wyjaśnienie? - zdziwiła się mistrzyni przemian.

- A dlaczego ty musisz wszystko przenicowywać? - odcięła się Tahiri. - Zresztą jeżeli naprawdę uważasz, że Yun Yuuzhan stworzył wszechświat z poodrywanych członków własnego ciała, powinnaś wierzyć we wszystko, co ci się wmawia.

Nen Yim nie odzywała się jakiś czas i Tahiri była pewna, że ich rozmowa dobiegła końca.

- Wiara to dziwna rzecz - przyznała w końcu Yuuzhanka. - Moja mistrzyni wcale nie wierzyła w istnienie bogów.

- A ty? - zainteresowała się młoda Jedi.

Nen Yim nie od razu odpowiedziała. Wici jej kołpaka splotły się w węzeł, jakby ich właścicielka intensywnie myślała.

- Przypuszczam, że religia to metafora - odezwała się wreszcie. - Sposób rozumienia wszechświata bez konieczności uciekania się do rozsądku. Niewiele różni się od twojej oceny systemu gwiazdnego jedynie na podstawie wyglądu. Jeżeli chodzi o mnie, radość daje mi zrozumienie. Masz rację, gdybym mogła wywrócić wszechświat na nice i z powrotem, żeby go lepiej zrozumieć, zrobiłabym to bez wahania.

- Wtedy nie mogłabyś się już niczemu dziwić - zauważyła młoda Jedi.

Nen Yim prychnęła pogardliwie.

- Zdumienie ogarnia mnie, kiedy słyszę, jak wymyślasz nieprawdopodobne historie o

gigantach i ślubnych pierścieniach - powiedziała. - Zdumiewa mnie też teoria ziomków, że przyczyną narodzin wszechświata było ćwiartowanie. Zdumiewam się, ilekroć ktoś nie stara się poznać prawdziwej tajemnicy, a zamiast tego puszcza wodze fantazji. A jeżeli wszechświat nie chce się dostosować do twoich fantazji, czy przestaje być zdumiewający? To zarozumiałstwo najwyższego rzędu.

- Twoje wyjaśnienie nie było niczym innym jak zwykłym domysłem - odparła Tahiri.

- To prawda - przyznała Nen Yim. - Ale ten domysł można poddawać doświadczeniom i weryfikować. Jeżeli stwierdzę, że nie miałam racji, z radością z niego zrezygnuję. Posłużę się nim jak narzędziem, żeby znaleźć prawdę. Dla mnie znaczy to o wiele więcej niż wszystko, co miałabym przyjmować na wiarę.

- Więc jednak nie wierzysz w bogów? - zapytała młoda Jedi.

- Przypuszczam, że musi za nimi stać coś realnego - oznajmiła Nen Yim. - Nie sądzę, żeby bogowie istnieli w ortodoksyjnym sensie.

- To ciekawe - mruknęła Tahiri. - Jak ci się wydaje, kim są?

- Nie mam pojęcia - stwierdziła Yuuzhanka. - Nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłabym wykorzystać jako punkt wyjściowy swojego rozumowania.

- A co byś powiedziała, gdybym podsunęła ci pewien domysł? - zaproponowała Tahiri. - Twoi bogowie mogą być w rzeczywistości nieporozumieniem w Mocy.

- Masz na myśli to energetyczne pole, które wy, Jeedai, uważacie za źródło swojej potęgi? - zapytała powątpiewającym tonem mistrzyni przemian.

- Nie wierzysz w Moc? - zdziwiła się Tahiri.

- Jest dla mnie oczywiste, że czerpicie skądś energię, żeby wykonywać swoje sztuczki, podobnie jak wasze maszyny pobierają energię z innych źródeł - odparła Yuuzhanka. - Ale to jeszcze nie oznacza, że wierzę w przenikającą wszystko mistyczną Moc, obdarzoną własną wolą, jak chyba się wam wydaje. Gdyby Moc rzeczywiście istniała, jak wyjaśniłabyś fakt, że Yuuzhan Vongów w niej nie widać?

- No cóż, to rzeczywiście zagadka - przyznała młoda Jedi. - Ale Moc to nie akumulator ani bateria. Jest o wiele potężniejsza niż zwyczajny zasobnik energii.

- Jeżeli tak uważasz - zaczęła Nen Yim - może i Moc i nasi bogowie są nieporozumieniami w czymś większym, co nas wszystkich otacza?

Tahiri poczuła na plecach lodowaty dreszcz. Przypomniała sobie, że to samo, a

przynajmniej coś bardzo podobnego, powiedział kiedyś Anakin.

- Wierzysz w to? - zapytała.

- Naturalnie, że nie - odparła mistrzyni przemian. - Ale... dziękuję.

- Za co?

- Teraz mam przynajmniej punkt, od którego mogę zacząć rozważania. - Nen Yim rozejrzała się po sterowni. - Gdzie podział się Corran Horn? - zapytała.

- Odpoczywa przed następnym skokiem przez nadprzestrzeń - wyjaśniła młoda Jedi. - Dlaczego chcesz się z nim zobaczyć?

- Nie chcę wszczynać niepotrzebnego alarmu, ale z okrętem dzieje się chyba coś złego.

- Złego?

- Tak. - Mistrzyni przemian kiwnęła głową. - Zauważyłam to podczas ostatniego skoku. Dovin basale nie radziły sobie najlepiej ze zwijaniem normalnych przestworzy. Zbadałam je i doszłam do wniosku, że mamy poważny problem.

- Jakiego rodzaju? - zapytała Tahiri.

- Wydaje mi się, że obumierają.

R O Z D Z I A Ł 16

- System Bilbringi za dziesięć minut - oznajmił komandor Raech z pokładu „Mon Mothmy”. - Przygotować się do walki.

Wedge złączył dłonie za plecami, ale poczuł się nieswojo i zaplótł ręce na piersi. Wpatrywał się w nicość nadprzestrzeni i zastanawiał, co ich powita, kiedy z niej wyskoczą.

- Już kiedyś brał pan udział w walce w przestworzach Bilbringi, prawda? - zagadnęła pani porucznik Cel. - Walczył pan wówczas przeciwko Thrawnowi.

Wedge wyszczerzył zęby w uśmiechu, w którym nie było ani odrobiny wesołości.

- Czyżby studiowała pani historię starożytną, pani porucznik? -zapytał.

- Nie, panie generale - odparła podwładna. - Podczas blokady Coruscant miałam dziesięć lat i dobrze pamiętam wszystko, co się wtedy działo.

- No cóż, to prawda - przyznał Antilles. - Walczyłem tu, w przestworzach Bilbringi.

Latałem jako pilot myśliwca typu X-wing, nie sądzę jednak, żebym miał przyjemność zmierzyć się z samym Thrawnem.

- Naturalnie, że nie, panie generale - zgodziła się Cel. - Ale przypuszczając atak na gwiazdne stocznice, zmusił go pan do rozdzielenia floty.

Wedge znów spojrział na nią, tym razem dość zdeorientowany.

- Teraz mnie pani nabiera - powiedział. - Kto może pamiętać takie szczegóły?

- Trąbili o tym we wszystkie strony w holowiadomościach - przypomniała speszona Cel. - To było wielkie zwycięstwo.

- Niewiele brakowało, a byłaby straszliwa klęska - stwierdził Wedge. - Wojskowi Imperium mieli interdiktory, które wyrwały nas z nadprzestrzeni zbyt wcześnie, za daleko od gwiazdnych stocznicy. Thrawn miało w ogóle nie być, bo uciekliśmy się przynajmniej do dziesięciu podstępów, aby nabrał przekonania, że zamierzamy zaatakować Tangrene. Mimo to Thrawn nas przechytrzył. Był niewiarygodnie sprytny i błyskotliwy. Gdyby nie zginął z ręki własnego ochroniarza, z pewnością tamta bitwa nie zakończyłaby się naszym zwycięstwem.

- Mówi pan, jakby go pan podziwiał, generale - zauważyła podwładna.

- Podziwiał? Jasne, że go podziwiam - zapewnił Antilles. - Był zupełnie innym rodzajem przeciwnika niż ten, z którym mamy do czynienia w tej chwili.

- Chce pan powiedzieć, że różnił się od Yuuzhan Vongów?

- Nie tylko od Vongów, ale także od Imperatora, od pozostałych wielkich admirałów... od wszystkich - odparł Wedge.

Cel pokiwała głową, jakby się domyślała, co przełożony chce jej powiedzieć.

- Jak według pana Thrawn poradziłby sobie z Yuuzhanami? - zapytała.

- Prawdopodobnie zmieliłby ich na proszek - odparł dowódca. - Pod warunkiem że wcześniej zdobyłby kilka dzieł ich sztuki.

- Też tak sądzę, panie generale - odparła Cel i urwała, jakby się nad czymś zastanawiała. - Słyszałam wiele dobrego o admirałce Pellaeonie - dodała w końcu.

Wedge mruknął niezobowiązująco.

- On także tu był - powiedział. - Naturalnie, walczył po stronie Imperium jako podwładny Thrawna. Kiedy to wszystko się zakończy, muszę go zapytać, co zapamiętał z tamtych czasów.

To będzie naprawdę dziwny wieczór wspomnień, pomyślał. Może dołączy też Pash, który podobnie jak ja siedział wtedy za sterami gwiazdowego myśliwca.

Obecnie Antilles dowodził częścią floty, komandor Pash Cracken był dowódcą „Wspomnienia Ithora”, a wielki admirał Imperium walczył po ich stronie.

- Pellaeon odznaczał się tym, że znał swoje ograniczenia - podjął Wedge. - Proszę mnie źle nie zrozumieć, zawsze był bardzo dobrym taktykiem i doskonałym dowódcą, ale po śmierci Thrawna nie łudził się, że poprowadzi flotę do zwycięstwa. Już samo to odróżniało go od większości nieprzyjacielskich dowódców, którzy najczęściej przeceniali swoje umiejętności. To dlatego pokonaliśmy ich we wczesnej fazie tamtej bitwy. Dowódcy Vongów zachowują się podobnie jak oni.

Ostatnie zdanie dodał, żeby uspokoić zdenerwowaną podwładną, chociaż w rzeczywistości sytuacja wyglądała trochę inaczej. To prawda, wielu yuuzhańskich dowódców walczyło, kiedy powinno się wycofać, ale powody takiego postępowania były o wiele groźniejsze niż motywy, którymi kierował na przykład wielki moff Tarkin.

- Tak jest, panie generale - przyznała Cel. - Miejmy nadzieję, że nie zaskoczą nas w przestworzach Bilbringi.

- Pani porucznik - dodał Antilles, kiedy rozległ się sygnał alarmowy uprzedzający o powrocie do normalnych przestworzy. - Mogę obiecać, że jeżeli to zrobią, moja noga już nigdy nie postanie w tym systemie.

Okazało się jednak, że normalne przestworza nie kryją żadnych niemiłych niespodzianek. Niewielka flota Antillesa wyskoczyła dokładnie tam, gdzie planowano, i już po chwili Wedge, patrząc na plansze i ekrany taktycznych monitorów, zapoznawał się z sytuacją na polu przyszłej walki.

Wyglądała, jak mógł się spodziewać. Prosto na kursie wiodącym w stronę gwiazdy systemu zobaczył miejsce, w którym znajdowały się kiedyś gwiazdne stocznie. Niektóre konstrukcje wciąż jeszcze unosiły się w przestworzach, ale zniknęły strzegące ich niegdyś bojowe stacje typu Golan Dwa.

Za to w pobliskim pasie asteroid Yuuzhan Vongowie rozmieścili swoje stocznie. Korzystając z surowców wydobywanych z głębi skalnych brył, hodowali w nich własne okręty.

W końcu Wedge zauważył dużą flotę Yuuzhan Vongów. Jego szczególną uwagę zwróciły dwa interdykcyjne krążowniki, wyraźnie odróżniające się od pozostałych dzięki spiczastym kadłubom. Naliczył także dwanaście innych okrętów liniowych o różnych kształtach i rozmiarach, począwszy od prawie dwukrotnie mniejszego, a skończywszy na dwukrotnie

większym niż „Mon Mothma”.

Jego niewielka flota liczyła mniej więcej trzy razy mniej jednostek niż Yuuzhan Vongowie, ale zarazem trzy razy mniej niż armada, z którą mieli się zmierzyć w przestworzach Bilbringi.

- Pańskie rozkazy, generale? - zapytał komandor Raech.

- Proszę obrać kurs na zbliżenie - polecił Antilles. - Pellaeon i Kre'fey mają zakaz wskakiwania do systemu, dopóki nie dokonamy oceny sytuacji, nie wyrazimy zgody i nie podamy im współrzędnych strategicznych punktów, w których będą się mogli najbardziej przydać. Zabierajmy się do pracy i upewnijmy, czy nie poprowadzimy ich w pułapkę.

- Tak jest, panie generale.

Grupa szturmowa Antillesa zaczęła zajmować pozycje wyjściowe do ataku.

- Proszę pana - odezwał się w pewnej chwili oficer łącznościowiec. - Wiadomość z pokładu „Wspomnienia Ithora”. Do pana, generale.

- Dziękuję, poruczniku - odparł Wedge. - Proszę łączyć.

Sekundę później z odbiornika pokładowego komunikatora wydobył się głos Pasha Crackena.

- No cóż, wygląda jak za dawnych czasów - stwierdził komandor.

- Owszem, ja też tak pomyślałem - odparł Wedge. - Dobrze chociaż, że tym razem spokojniej się zaczyna.

- Powtórz to jeszcze raz - zaproponował Pash. - Ale się wystroili, prawda?

- Tak - przyznał Antilles. - Może wynajmą ich, żeby udekorowali moje mieszkanie na Chandrili - zażartował.

- Słusznie, przecież to wczesne Vong deco... Uwaga! Wygląda, że i oni się ruszają. Czas wracać do obowiązków. Nie zapominaj o mnie, dobrze?

- Masz to u mnie jak w banku, Pash - obiecał Antilles. - Cieszę się, że będziesz osłaniał moje skrzydło.

- Dzięki, Wedge.

Generał spojrział na pole przyszłej bitwy. Yuuzhan Vongowie rzeczywiście zaczęli zmieniać szyk swojej floty i dosyć sprawnie rozdzielili się na dwie grupy. Pierwsza liczyła mniej więcej tyle samo okrętów, ile jego niewielka eskadra szturmowa, i skupiała się wokół jednego interdyktora. Druga, dwukrotnie liczniejsza grupa oddalała się od gwiazdnych stoczn.

- Ogłaszam pogotowie - powiedział Antilles. - Wciąż jeszcze znajdują się daleko. Przekonajmy się, czy zrobią to, na co liczymy... Właśnie!

Mniejsza grupa szturmowa Yuuzhan Vongów zniknęła z przestworzy i ekranów taktycznych monitorów.

- Wykonali mikroskok, panie generale - zameldowała podekscytowana Cal. - Znajdują się w tej chwili na naszych tyłach.

- Jasne - mruknął Wedge. - Dowódcy ich interdyktorów wzięli nas w dwa ognie, aby mieć pewność, że im nie umkną. Dysponują przeważającymi siłami i doskonale o tym wiedzą. - Przyjrzał się sytuacji ukazywanej na dużej planszy. - Pellaeon powinien wyskoczyć w sektorze szóstym, a Kre'fey w dwunastym - powiedział do siebie. Popatrzył jeszcze raz na planszę, zastanawiając się, czy czegoś nie przeoczył.

- Kontrola, proszę wysłać zestawy tych współrzędnych odpowiednim grupom - rozkazał w końcu. Odwrócił się do dowódcy okrętu. - Alarm bojowy, ale bez szczególnego pośpiechu. Zajmiemy się mniejszą flotą, ale tak, aby wyglądało, że ugryźliśmy zbyt duży kawałek, niż możemy przełknąć. I postarajmy się zniszczyć ten interdyktor, żebyśmy mogli skoczyć do domu. Nasze posiłki powinny się pojawić na polu bitwy, zanim zaatakuje nas silniejsza grupa. Nie będzie mogła dokonać mikroskoku, bo uniemożliwią jej to interdyktory.

Chwilę później usłyszał głos operatora Kontroli.

- Panie generale, chyba mamy poważny problem.

- Tak?

- Wygląda na to, że nie możemy nawiązać łączności ani z Beta ani z Gamma.

- Tylko wygląda czy naprawdę nie możemy? - zapytał Antilles.

- Nie możemy, panie generale.

- Więc proszę nawiązać łączność z centralną Kontrolą i poprosić ich, żeby przekazali pozostałym te współrzędne - polecił Wedge.

- Panie generale, nie możemy nawiązać łączności także z Kalamarem - odparł zaniepokojony oficer łącznościowiec. - Nie możemy się też połączyć z nikim innym. Awarii uległa chyba cała dalekosiężna sieć HoloNetu.

Wedge jeszcze raz spojrział na pole przyszłej bitwy. Wiedział, że jeżeli nie wezwie innych dowódców, nie przylecą na pomoc. Wydane wcześniej rozkazy były pod tym względem absolutnie jednoznaczne. Gdyby Vongowie zastosowali niespodziewaną taktykę albo nieznaną

broń, lepiej było poświęcić jedną grupę szturmową niż ryzykować stratę wszystkich trzech. Antilles rozumiał, że jeśli nie otrzyma wsparcia ze strony dwóch innych grup szturmowych, sytuacja na polu bitwy stanie się naprawdę niewesoła... i to nie dla Yuuzhan Vongów.

- Tak, pani porucznik - mruknął. - O ile dobrze pamiętam, już kiedyś znajdowałem się w podobnej sytuacji w przestworzach Bilbringi.

R O Z D Z I A Ł 17

Han obserwował z bardzo nieszczęśliwym wyrazem twarzy jeden z najpiękniejszych zachodów słońca, jakie widział. Oglądał mnóstwo takich zachodów na wielu planetach, ale ten miał w sobie coś szczególnego. Słońce Kalamara rzucało ostatnie błyski na fale oceanu, a niebo przybrało setki odcieni, subtelných i opalizujących niczym masa perłowa.

W galaktyce nie brakowało malowniczych zachodów słońca, zwłaszcza na planetach o gęstej albo zanieczyszczonej atmosferze, ale nie wszyscy umieli doceniać piękno takich zjawisk... nie z powodu ich rzadkości, ale dlatego, że czasami potrzeba było całego życia, żeby nauczyć się podziwiać.

Han jednak nie potrafił się nim zachwycić. Problemem nie był zachód słońca sam w sobie... chodziło o to, że ogląda go na Kałamarze.

- Nie możesz brać udziału w każdej bitwie podczas tej wojny - odezwała się Leia.

- Słucham? - burknął Solo. - Niczego nie powiedziałem.

- Nie musiałeś - odparła księżniczka. - Jesteś przygnębiony od czasu odlotu Eskadry Bliźniaczych Słońc, a ściślej, od odlotu Tahiri.

- Powinniśmy byli lecieć z nią - oznajmił Han.

- Z kim, z Jainą czy z Tahiri? - zainteresowała się Leia.

- Sama wybierz.

Leia pokręciła głową.

- Jaina jest pilotką gwiazdowego myśliwca - zaczęła. - Jest tym, kim zawsze chciała być. Właśnie tak rozumie swój obowiązek. Lata z pilotami eskadry Galaktycznego Sojuszu od kilku miesięcy i gdybyśmy się uparli, żeby uwzględniono nas podczas planowania akcji w

przestworzach Bilbringi, nasza córka... no cóż, nie byłaby tym zachwycona. A jeżeli chodzi o Tahiri... - Wzruszyła ramionami. - Jestem pewna, że Corran zatroszczy się o nią. - Skrzyżowała ręce na piersi. - Ale nie o to ci chodziło, prawda?

- Co masz na myśli? - zapytał Solo.

- Nudzisz się - stwierdziła księżniczka. - Dopiero od dwóch tygodni nikt nie stara się nas zabić, a ty jesteś znudzony na śmierć.

- Nie jestem znudzony - sprzeciwił się Han, ale bez szczególnego przekonania. - Ja tylko... na pewno możemy zrobić coś innego niż tylko siedzieć i podziwiać zachody słońca.

Leia westchnęła i usiadła na kanapie.

- Od wielu dni nie wydarzyło się nic, co wymagałoby twojej interwencji, Hanie - zaczęła.

- Jasne, dzieje się wiele, ale z tym może sobie poradzić pierwszy lepszy kompetentny pilot. Kiedy jednak pojawia się coś, z czym potrafi się uporać tylko Han Solo...

- Wystarczy tego sarkazmu na jeden wieczór - uciął Han.

Popełnił błąd. Na twarzy żony odmalowała się uraza.

- Wcale z ciebie nie drwiłam, Hanie - oznajmiła księżniczka. - A jeżeli tak, to nieświadomie. Czasami podczas wojny najważniejsze, a w dodatku najtrudniejsze, jest cierpliwe czekanie.

Han się skrzywił.

- Naprawdę wiesz, jak... - zaczął.

Leia wyprostowała się i chwyciła go za rękę.

- Jak się uspokoisz, to może pokażę ci coś innego, na czym się znam, a co w równym stopniu... - Urwała, jakby chciała coś zasugerować.

- No, nie wiem... - mruknął Han. - To bardzo piękny zachód słońca. Leia poklepała miejsce obok siebie na kanapie i zachęcająco uniosła brwi.

Han wzruszył ramionami.

- Jeżeli widziało się jeden zachód słońca, to tak, jakby widziało się wszystkie - powiedział.

Obudziło go ciche pikanie. Han usiadł i niepewnie rozejrzał się po sypialni w poszukiwaniu źródła dziwnego odgłosu. Kiedy się zorientował, że to komunikator, wygramolił się z łóżka, poczłapał do konsoly i włączył urządzenie.

- Tak? - wymamrotał. - Lepiej, żeby to było coś ważnego.

- Nie jestem pewien, czy „ważne” to odpowiednie słowo. Solo - usłyszał w odpowiedzi zniekształcony głos.

Parsknął. Nie miał zamiaru dać się znów nabrać na to samo.

- Daj spokój, Dromo, i powiedz, o co chodzi - burknął z irytacją. - Co wykryła tym razem siatka Rynów?

- Nie mam pojęcia, co masz na myśli, Solo - odparł głos - ale z pewnością dzieje się coś niedobrego.

- Posłuchaj, jest bardzo późno... nie, bardzo wcześnie - poprawił się Han, przecierając zaspane oczy. - O co chodzi?

- Vongowie wymyślili coś nowego - odezwała się osoba, która mogła być Dromą. - Posłużyli się tym kilka dni temu. Sądzymy, że to jakieś niewielkie jednostki... bezzałogowe, chyba że wyhodowali naprawdę malutkich pilotów.

Han od razu oprzytomniał.

- Jakiego rodzaju bezzałogowe jednostki? - zapytał

- Nie wiemy, co robią, jeżeli o to ci chodzi - usłyszał w odpowiedzi. - Ale to nie może być nic dobrego. Pomyślałem, że cię uprzedzę. Jeżeli chcesz, możesz wspomnieć o tym wojskowym.

- Tak, mogę - przyznał Solo. - Czy to już wszystko, co chciałeś mi powiedzieć?

- Na razie tak - oznajmił nieznajomy. - Staramy się schwycić jeden taki statek, ale bez powodzenia.

- Czy to jakaś broń? - nie dawał za wygraną Han.

- Gdybym wiedział, nie ukrywałbym tego przed tobą - odparł rozmówca. - Słyszałem jednak, że Vongowie wiążą z tym duże nadzieje.

- Dzięki - mruknął Han. - Aha, Dromo... jeżeli to ty - dodał po chwili. - Nie podobało mi się twoje ostatnie pożegnanie. Wiem, że bezpieczeństwo to bezpieczeństwo, ale sądziłem, że w naszym przypadku...

Okazało się jednak, że rozmówca już przerwał połączenie.

- Kto to był? - zapytała stojąca za jego plecami Leia. Nie słyszała, jak podchodziła, ale nie był tym zaskoczony.

- Jeden z naszych przyjaciół z sieci Rynów - odparł Han. - Może nawet sam Droma. Słyszałaś, co powiedział?

- Tak.

Han przełączył kanał komunikatora.

- Lepiej od razu przekażę to dalej - zaproponował.

Kiedy jednak chciał uzyskać połączenie z Kontrolą, polecono mu zaczekać.

Przeczytał na ekranie: WSZYSTKIE OBWODY ZAREZERWOWANE DO CELÓW WOJSKOWYCH.

Zmarszczył brwi, spiorunował spojrzeniem niewinne urządzenie i zaczął się rozglądać po sypialni w poszukiwaniu miejsca, gdzie rzucił spodnie.

- Schodzę tam - powiedział.

- Idę z tobą.

W pomieszczeniu operacyjnym panował względny spokój, ale wyczuwało się napięcie. Na widok Hana i Leii admirał Sień Sow kiwnął głową.

- Pierwsza grupa za chwilę przystępuje do ataku - poinformował ich Sullustanin. - Dowodzi nią Antilles. Powinien wyskoczyć z nadprzestrzeni za pięć minut.

- Ma pan coś przeciwko temu, żebyśmy zostali? - zapytał Solo. - Kiedy będzie pan miał wolną minutę, chciałbym panu coś powiedzieć.

- Naturalnie, że możecie zostać - odparł admirał. - Z generałem Antillesem poleciała pańska córka, prawda?

- Tak mi powiedziano - przyznał Han. - Ale nie dlatego tu przyszliśmy.

- Czy to może poczekać?

- Chyba tak.

Obserwował, jak Sow dowodzi akcją, ale czuł się dziwnie nieswojo. Zazwyczaj nie przesiadywał w pomieszczeniach operacyjnych. Wolał brać bezpośredni udział w bitwach i przeważnie ignorował wszystkie polecenia, jakie otrzymywał od Kontroli.

Jasne, wojskowe komputery spisywały się doskonale, ale nie miały uczuć ani instynktu, na których mógłby polegać podczas walki.

- Panie admirale! - krzyknął ktoś nagle.

- O co chodzi?

- Admirał Pellaeon się nie zgłasza - zameldował ten sam oficer łącznościowiec. - Miał nas poinformować, kiedy zajmie pozycję do ataku.

- W czym problem? - zapytał Sullustanin.

- Wygląda na to, że posłuszeństwa odmówiła sieć HoloNetu w tamtym rejonie

przestworzy.

- Czy może pan nawiązać z nim łączność za pośrednictwem najbliższego przekaźnika?

- Mogę spróbować. - Oficer łącznościowiec zmarszczył brwi, zmienił kanał i zaczął wywoływać admirała Pellaeona, ale po chwili znów przeniósł spojrzenie na naczelnego dowódcę.

- Panie admirale, odbieram sygnał z przekaźnika Delta-zero-sześć! - zameldował.

- Proszę łączyć.

Z odbiornika komunikatora wydobył się podniecony głos:

- ...jakieś jednostki, bardzo małe. Wyglądają na statki Vongów, ale nie są podobne do żadnych, jakie znamy. Nie zdołamy się rozprawić ze wszystkimi. Do tej pory już sześć...

Głos urwał. Z odbiornika dochodziły już tylko zakłócenia. Małe statki? - pomyślał Solo. Może to te same bezzałogowe jednostki, o których uprzedzał go nieznany rozmówca?

- Właśnie straciliśmy łączność z Gammą- zameldował inny oficer łącznościowiec. Zaczął wystukiwać coś na klawiaturze, ale kiedy uniósł głowę, Han zauważył, że podwładny Sowa zbladł jak ściana. - Proszę pana, chyba cały HoloNet odmówił posłuszeństwa! Nie mogę znaleźć ani jednego sprawnego przekaźnika! Panie admirale - odezwał się Han. - Wydaje mi się, że moja wiadomość stała się nagle bardzo ważna.

- Sieć HoloNetu przestała funkcjonować - potwierdził admirał Sow dwadzieścia standardowych minut później, podczas pospiesznie zwołanego zebrania rady wojennej. - Nie znamy przyczyny, ale niektóre dowody wskazują, że to sprawka nieznanej dotąd broni Yuuzhan Vongów... która wygląda jak niewielkie bezzałogowe statki.

- Niektóre dowody? - zachnął się Han. - Słyszał pan przecież raport ze stacji Tantiss.

Sow przyznał mu rację kiwnięciem głowy.

- Przypuszczamy, że pozostałe przekaźniki zostały wyeliminowane w ten sam sposób - podjął po chwili. - Nie wdając się w szczegóły, można powiedzieć, że to wyjątkowo dobrze skoordynowany cios w samo serce naszego systemu dalekosiężnej łączności. Synchronizacja w czasie wygląda co najmniej... podejrzenie.

- Ale nie na tyle, żebyśmy byli tego pewni - odezwał się Bel Iblis. - Yuuzhan Vongowie prawdopodobnie się domyślili, że zamierzamy im sprawić kolejną niespodzianką... ale nie mieli pojęcia, gdzie i kiedy uderzymy. Pozbawiając nas całego HoloNetu, uniemożliwili nam zwycięstwo bez względu na to, jakie miejsce byłoby celem następnego ataku.

- Jestem skłonny się z panem zgodzić - stwierdził Sow. - Prześledziliśmy momenty

milknięcia kolejnych przekaźników i wiemy, że najwcześniej odmawiały posłuszeństwa nie te, które znajdują się najbliżej Bilbringi. Wiele wskazuje, że proces rozpoczął się jakiś czas temu, prawdopodobnie w sektorach, z którymi i tak nie utrzymywaliśmy łączności. Mimo to pańskie wnioski wydają mi się jak najbardziej słuszne. Bez HoloNetu nie możemy koordynować poczynań pozostałych dwóch grup szturmowych, a to oznacza, że generał Antilles jest zdany wyłącznie na własne siły.

Jaina, pomyślała natychmiast Leia, wiedziała jednak, że jej córka nadal żyje. Wyczułaby, gdyby stało się jej coś złego.

- Czy to oznacza, że nasza walka w przestworzach Esfandii poszła na marne? - zapytała.

- Nie wiemy, czy stacja przekaźnikowa na powierzchni Esfandii nadal działa, czy nie, bo posłuszeństwa odmówiły wszystkie inne, które łączyły ją z Jądrem galaktyki - odparł Sow. - Jesteśmy odcięci od pozostałych... w podobnej sytuacji znaleźli się także dowódcy naszych grup szturmowych.

- Generał Antilles nie jest głupcem - stwierdził Bel Iblis. - Dowódcy dwóch innych grup mają zakaz wskakiwania do przestworzy Bilbringi bez jego zgody. Kiedy uświadomi sobie, że stracił łączność, wycofa się zgodnie z wydanymi wcześniej rozkazami.

- O ile mu się uda - wtrącił Solo. - A co, jeżeli Vongowie spodziewali się jego ataku albo jeżeli się go nie spodziewali, ale mają interdymtory? Antilles będzie musiał stoczyć walkę, żeby się wycofać.

- Da sobie radę? - zaniepokoiła się księżniczka.,

- Nie - odparł stanowczo Sow. - Nasz wywiad twierdzi, że yuuzhańska flota broniąca Bilbringi jest zbyt silna, żeby mógł się wycofać o własnych siłach.

- Tym bardziej że Vongowie nie stracili łączności - zwrócił uwagę Bel Iblis. - W każdej chwili mogą wezwać posiłki.

- Jak postąpią Pellaeon i Kre'fey, kiedy nie otrzymają wiadomości od Antillesa? - zapytała Leia.

- Jakiś czas zostaną na pozycjach, ale kiedy nabiorą przekonania, że żaden sygnał do nich nie dotrze...

- Naturalnie, że dotrze - wpadł jej w słowo Han. - Która grupa szturmowa jest silniejsza?

- Beta... Flota Imperium - odparł Sullustanin.

- Gdzie się znajduje w tej chwili? - nalegał Solo.

- To ściśle tajna informacja, panie kapitanie - odparł admirał.

- Ściśle tajna? - wybuchnął Han. - Nasze szanse powodzenia w tej bitwie spadły do zera, panie admirale. Uważam, że powinniśmy przynajmniej podjąć próbę ocalenia tego, co możemy.

- Co pan proponuje, panie kapitanie? - zapytał Bel Iblis.

- Nie możemy się posłużyć HoloNetem, a na tak duże odległości łączność hiperfalowa jest do niczego - zaczął Han. - Jedyńm szybszym niż światło środkiem łączności, jaki nam pozostał, są gwiazdne statki, a „Sokół Millenium” jest najszybszym statkiem, jaki mamy.

- Ma rację - przyznała księżniczka. - Musimy zorganizować łączność kurierską i to jak najszybciej. Nie chodzi tylko o tę bitwę... na pewno Yuuzhan Vongowie postanowią wykorzystać, że błądzimy po omacku, i zadadzą cios tam, gdzie się go najmniej spodziewamy. Możemy stracić całe gwiazdne systemy, nie mając o tym pojęcia.

- Tak, ale nie zapominajmy, że są zbyt rozproszeni, aby utrzymać systemy, które już zdobyli - przypomniał Solo. - Na razie powinniśmy skupić całą uwagę...

- ...na flocie Antillesa - dokończył Sow. - Ma pan rację, kapitanie Solo. Jeżeli się pan zgodzi, przywrócę panu stopień generała i mianuję pana dowódcą służby kurierskiej naszej floty. Proszę znaleźć cztery inne gwiazdne jednostki, wojskowe lub cywilne, ale takie, do których dowódców ma pan pełne zaufanie. Powierzam panu zadanie przywrócenia łączności między Antillesem, Pellaeonem i Kre'feyem. Proponuję także, żeby ktoś inny zajął się organizacją awaryjnej służby informacyjnej o większym zasięgu. W tej chwili działamy po omacku. Zagrożone jest wszystko, co dotąd osiągnęliśmy.

R O Z D Z I A Ł 18

- No i... ? - zapytał Corran Hom, spoglądając na Nen Yim. - Co chcesz mi powiedzieć? Odkąd Yuuzhanka poinformowała go o stanie zdrowia żywych jednostek napędowych, wykonali cztery następne skoki, a każdy następny był mniej przyjemny niż poprzedni. Ból okrętu, który kiedyś przypominał uczucie po ukłuciu szpilką, przerodził się w tępe pulsowanie. Corran cieszył się, że pilotowane przez niego dotąd statki nic nie odczuwały. Na razie sekotański okręt spisywał

się dobrze... pod warunkiem że nie był ranny ani chory.

- Degradacja postępuje coraz szybciej - odparła mistrzyni przemian. - Dovin basale uległy uszkodzeniu w wyniku strzału z imperialnego okrętu, a impulsy grawitacji podczas częstych skoków tylko pogorszyły stan ich zdrowia.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym, zanim się zdecydowaliśmy na te skoki? - zapytał Korelianin.

- Dopóki nie wykonaliśmy kilku skoków przez mroczne przestworza, nie byłam tego pewna - odparła Nen Yim. - A poza tym... - zastanowiła się, a macki jej kołpaka zaczęły się wic niczym węże - ...sądzę, że połączenie yuuzhańskiego napędu z okrętem przystosowanym do martwej jednostki napędowej jest niedoskonałe - podjęła po chwili. - Przynajmniej w pewnym stopniu przyczyniło się do degradacji dovin basali. Rana okrętu tylko przyspieszyła proces ich obumierania. Za każdym razem, kiedy dokonujemy takiego skoku, w środku dovin basali albo bardzo blisko nich materializują się grawitacyjne mikroanomale.

- Zjadają je od środka - domyślił się Corran. - Coś wspaniałego. Potrafisz temu zaradzić? Pierwszy raz, odkąd ją spotkał, Nen Yim wyglądała na skruszoną.

- Nie - odparła. - Nie mam ani potrzebnych narzędzi, ani środków. Co więcej, dopiero teraz się orientuję, że niezbyt dobrze rozumiem sekotańską biologię. W przeciwnym razie do tego by nie doszło. Muszę mieć więcej próbek obcych form życia.

- To chyba nie jest sprawa biologii - wtrąciła się Tahiri. - Przypuszczam, że powodem jest Moc. Corran i Nen Yim odwrócili się do niej. - Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał Korelianin.

- Ten okręt istnieje w Mocy - przypomniała młoda Jedi. - Czujesz to, prawda? Im bliżej jesteśmy Zonamy Sekot...

- ...tym silniejsza staje się ta więź - dokończył Horn. - Tak, ja także to czuję. Okręt się zachowuje, jakby ochoczo powracał na łono dawno opuszczonej rodziny.

- Więc może ten okręt odrzuca dovin basale, bo nie istnieją w Mocy, a im bliżej Zonamy Sekot, tym silniej to działa - domyśliła się Tahiri.

- To mało prawdopodobne - sprzeciwiła się Nen Yim. - Czymkolwiek jest Moc, nie może wywierać wpływu na proste reakcje biologiczne. Połączenie między sekotańskim okrętem a naszymi silnikami powinno się spisywać bez zarzutu.

- Ale się nie spisuje, a ty nie masz pojęcia dlaczego - stwierdziła młoda Jedi, jak na gust

Corrana trochę za bardzo zadowolona z siebie. Mimo to Korelianin musiał przyznać, że zaimponowało mu jej rozumowanie.

- Co racja, to racja - stwierdziła niechętnie mistrzyni przemian. Tahiri oparła się o przegrodę i skrzyżowała ręce na piersi.

- Sama powiedziałaś, że potrzebujesz jakiegoś impulsu, żeby rozpocząć rozważania - przypomniała młoda Jedi. - Zastanawiałaś się, dlaczego technika sekotańską jest tak bardzo podobna do techniki Yuuzhan Vongów. Zadaż sobie inne pytanie i spróbuj na nie odpowiedzieć: dlaczego są takie odmienne? Jeżeli sekotańskie formy życia istnieją w Mocy, a yuuzhańskie nie, musi istnieć zasadnicza różnica.

Macki kołpaka na głowie Nen Yim wiły się gorączkowo, by w końcu ułożyć się spokojnie.

- To rzeczywiście bardzo dobry punkt wyjścia - przyznała mistrzyni przemian.

- Ale nie pomoże nam w tej chwili - stwierdził Horn. - Jeżeli utkniemy w przestworzach bez środka łączności, domysły Tahiri pozostaną jedynie ciekawymi hipotezami. - Korelianin także zaplótł ręce na piersi. - Chyba nie muszę dodawać, że przy okazji zginiemy.

- Gdybyśmy się szybko zdecydowali, dovin basale wytrzymają jeszcze jeden skok, a może nawet dwa albo trzy - oznajmiła Nen Yim.

Corran westchnął i spojrzał na gwiazdne mapy, równie zawile, jak problem, z którym się borykali. Nagle zatęsknił za Mirax, Valinem i Jysellą, a nawet za nieznośnym teściem z jego ogromnym czerwonym gwiazdnym niszczycielem. Trochę żałował, że teść nie przyleci, żeby wyciągnąć ich z tarapatów. Tym razem nie mógł na to liczyć.

- To ryzykowne - powiedział, wracając do rzeczywistości. - Ale może dzięki temu dotrzemy do systemu jednym skokiem... jeżeli po drodze nie natkniemy się na czarną dziurę, przeoczoną przez gwiazdnych kartografów. Jeśli jednak Tahiri się nie myli, silniki odmówią posłuszeństwa wkrótce po powrocie do normalnych przestworzy, a może nawet jeszcze podczas skoku.

- Ale dotrzemy na miejsce - zauważyła młoda Jedi. - A jeżeli nawet nie będziemy mogli wylądować, pomogą nam mistrz Skywalker, Jacen i Mara.

- Możemy albo zostać tu i czekać, aż dovin basale zdechną, albo spróbować przeskoczyć w inne miejsce - podsumowała Nen Yim.

- No cóż, moglibyśmy skoczyć w taki sposób, żeby oddalić się od Zonamy Sekot -

zapropował Corran.

Mistrzynie przemian pokręciła głową i Korelianin pomyślał, że podpatrzyła ten czysto ludzki gest, przebywając tyle czasu w towarzystwie jego i Tahiri.

- Gdybyśmy uznali za słuszną hipotezę młodej Jeedai i zaczęli się oddalać od Zonamy Sekot, zdołalibyśmy oszacować najwyżej tempo spowolnienia procesu degeneracji dovin basali - powiedziała. - Dotychczas odniesione obrażenia by się nie zagoiły. - Więc przypuszczasz, że w najlepszym razie mamy trzy skoki, tak? - zapytał Horn. - Nie wiem, co to najlepszy raz, ale na pewno nie więcej - odparła Nen Yim. - Lepiej byłoby dokonać jak najmniej skoków.

- Świetnie, zatem zabieramy się do pracy - mruknął starszy Jedi. - Wszyscy na miejsca. Aha, i pamiętajcie o zapięciu ochronnych uprząży, bo podczas skoków może porządnie szarpać.

Rzeczywiście szarpało.

Jeszcze podczas lotu w nadprzestrzeni coś zawiodło, a krótko po powrocie do normalnych przestworzy gwiazdy znów przemieniły się w świetliste smugi, jakby okręt sam z siebie wykonał dodatkowy mikroskok. Szarpany we wszystkie strony Corran czuł się jak płaski kamień skaczący po powierzchni stawu. Miał nadzieję, że to niestosowne porównanie i że okręt poprzestanie na jednym ponadplanowym skoku.

Jego życzenie się spełniło, ale Korelianin nie zobaczył żadnych gwiazd. Zamiast nich za owiewką sterowni pojawiły się wirujące w szaleńczym tempie szerokie wstęgi czerwonych i żółtych gazów.

Corran od razu zrozumiał, że w rzeczywistości wiruje ich okręt. Wirując, pogrązał się jednocześnie w grawitacyjnej studni gigantycznej planety o rozmiarach Yavina, a może nawet większej. Konwencjonalne urządzenia kontrolne i odczucia okrętu dowodziły, że jeden dovin basal zupełnie zawiódł, jest we wstrząsie albo obumarł... a to oznaczało, że nieprędko będzie można się pokusić o dokonanie następnego skoku. Pozostałe dwa działały, ale jeden z nich szybko tracił siły. - No dalej, dziecińko - mruknął Horn.

Zmagając się z urządzeniami kontrolnymi, starał się powstrzymać szaleńcze wirowanie i powrócić na stabilną orbitę. Odnosił jednak wrażenie, że coś mu to uniemożliwia, a z każdą chwilą siła grawitacji gazowego giganta staje się większa... Uświadamiał sobie także inne przyciąganie. Okręt czuł bliskość Zonamy Sekot i pragnął wrócić do domu.

W końcu Korelianin odzyskał panowanie nad sterami. Zlikwidował wirowanie i mógł się zorientować, gdzie wyskoczyli. Pokładowe czujniki dowodziły, że w odległości mniej więcej stu

tysięcy kilometrów znajduje się inna planeta o rozmiarach Korelii. Horn zobaczył także coś, co krążyło po jej orbicie, ale nie wiedział, czy to księżyc. Znajdował się zbyt daleko, żeby mógł być tego pewny.

- Mamy szansę - powiedział. - Jeżeli uda się nam zbliżyć do Zonamy Sekot, jej grawitacyjna studnia zacznie nas przyciągać silniej niż studnia tego giganta. Jeśli jednak posłuszeństwa odmówią pozostałe dovin basale... no cóż, wszyscy staniemy się trochę ciężsi.

Pociągnął ku sobie rękojęść dźwigni przepustnicy, ale kadłub statku zadygotał na znak protestu. W sterowni dał się wyczuć dziwny śwąd, jakby płonących włosów i spalonego rybiego tłuszczu.

- Jeszcze trochę - szepnął do okrętu. - Niewiele, ale jednak jeszcze trochę.

W następnej chwili do życia obudził się osłabiony dovin basal... Corran czuł, że serce organicznego silnika bije resztką sił. Jego agonalne impulsy przeniknęły wszystkie pomieszczenia, a okręt skoczył jak rumak dźgnięty ostrogą. Później jednak serce przestało bić, a wyświetlacze czujników ściemniały. Korelianin zrozumiał, że pozostała mu już tylko jedna żywa jednostka napędowa. - I co teraz? - zapytała cicho Tahiri. - Udało się?

- Jeszcze nie wiem - odparł Horn. - Znajdujemy się w punkcie krytycznym między gazowym gigantem a Zonamą Sekot.

- Może wszyscy powinniśmy stanąć po stronie zwróconej w stronę Sekot? - zaproponowała młoda Jedi.

- Bardzo zabawne - mruknął Corran i nie zastanawiając się, co robi, rozwichrzył jej włosy. Tahiri szarpnęła się, jakby ją uderzył.

- Przepraszam - powiedział Horn. Młoda Jedi spłoszowała.

- Nie, to moja wina - przyznała ze skruchą. - Chodzi o to, że... Urwała, jakby nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Chodzi o głowę - dokończyła Nen Yim. - W domenie Kwaad nie wolno dotykać niczyjej głowy. Corran spojrzał na mackopodobne wici na jej głowie. - Chyba rozumiem dlaczego - powiedział.

Muszę się do tego przyzwyczaić, pomyślał ponuro. Kimkolwiek jest w tej chwili Tahiri, dawno przestała być małą przyjaciółką Anakina.

Naturalnie takie zmiany zachodziły nawet bez wpływu Yuuzhan Vongów. Korelianin nie

był nawet całkiem pewien, za jakim rodzajem muzyki przepada ostatnio Valin, ale podejrzewał jednak, że za innym niż dawniej.

Postanowił, że po zakończeniu tej wyprawy wróci do domu i posiedzi tam jak najdłużej. Oczywiście, jeżeli przeżyje. Spojrzał na wskazania konwencjonalnych przyrządów.

- A jednak - westchnął zadowolony. - Udało się! - Pokazał Zonamę Sekot. - Przyciąga nas teraz jej grawitacja! - To tobie się udało - stwierdziła Tahiri.

- To zasługa okrętu - zaprzeczył starszy Jedi. - Naturalnie... - Tak? Corran spojrział na nią i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Naturalnie nadal opadamy w głąb jej grawitacyjnej studni - powiedział. - Zderzenie z powierzchnią Zonamy Sekot nie będzie wprawdzie tak silne, jak byłoby z gazowym gigantem, ale na pewno nie wyjdzie nam na zdrowie.

- Zawsze jesteś takim pesymistą? - obruszyła się Tahiri. - Masz przecież jeszcze jeden żywy dovin basal.

- Ciekawe, jak długo pożyje - mruknął Horn. - Jeżeli nie znajdziemy Luke'a...

- Staram się z nim skontaktować - poinformowała go młoda Jedi. - Odkąd wyskoczyliśmy z nadprzestrzeni, wysyłam do niego myśli, ale wyczuwam tylko planetę. Jest tak potężna w Mocy, że zagłusza wszystkie inne formy życia.

- Ja także uwolnię myśli - zaproponował Corran. - To może być nasza jedyna nadzieja. Mistrzynie przemian, jeżeli możesz coś zrobić, żeby ostatni dovin basal pożył trochę dłużej... - Zaraz się nim zajmę - obiecała Yuuzhanka.

Obserwowali powiększającą się tarczę księżyca. Posługując się Mocą, obydwójce Jedi wysyłali myśli, ale nawet jeżeli Jacen i pozostali znajdowali się na powierzchni planety, Tahiri ich nie wyczuwała. Odnosiła wrażenie, że nasłuchuje czyjegoś wołania podczas piaskowej burzy.

- Może to nie ta planeta - zaniepokoił się Harrar.

- To ta planeta - zapewnił Yu'shaa. - To planeta z proroctwa. Naprawdę tego nie czujecie? Arcykapłan zmarszczył brwi.

- Czuję... - zaczął niepewnie i pokręcił głową. Wyglądało to, jakby zakołysał nią z boku na bok. - Nie, nic nie czuję.

- To powinna być ta planeta - stwierdził Corran. - Przynajmniej tak uważa nasz okręt.

Ponownie sprawdził wskazania dalekosiężnych sensorów. Cokolwiek okrętało planetę, skryło się za jej tarczą. Z najpóźniejszych odczytów wynikało, że to imperialna fregata.

Corran wiedział, że mistrza Skywalkera eskortuje załoga imperialnej fregaty, a przynajmniej tak powiedział mu Kenth. Gdyby sekotański okręt osiągnął pozycję na orbicie trochę szybciej i niżej niż nieznana jednostka, wcześniej czy później Yuuzhan Vongowie i Jedi by go doścignęli.

Ale gdyby nie wywiesili znaku deklarującego pokojowe intencje, zostaliby rozpyleni na atomy. Artylerzyści imperialnej fregaty mogliby nawet zestrzelić sekotański okręt po prostu dla zabawy.

Analizując spodziewaną trajektorię lotu, Korelianin doszedł do wniosku, że nie mają żadnego wyboru. - Och, Sithowe nasienie! - mruknął pod nosem. - Co się stało? - zainteresowała się Tahiri,

- Przypomnij mi, żeby nigdy więcej nie pilotował okrętu obdarzonego umysłem, a zwłaszcza tęskniącym za rodzinnym domem - odparł Horn. - Właśnie obrał wektor lądowania.

- Przecież na tym nam zależało, prawda? - zapytał Prorok.

- Tak, ale wolałbym wylądować blisko naszych przyjaciół - oznajmił Korelianin. - Zwłaszcza kiedy mam przeczucie, że już stąd nie wystartujemy... a przynajmniej nie na pokładzie tego okrętu.

- Proponuję, żebyśmy w pierwszej kolejności zatroszczyli się o przetrwanie - powiedział Yu'shaa.

- Racja - przyznał Corran. - No dobrze, moi drodzy... zbliża się chwila spotkania z Zonamą Sekot. Wszyscy musimy się przypiąć. Spokojna część wyprawy dobiegła końca. Wniknęli w górne warstwy atmosfery pod zbyt dużym kątem i Jedi musiał się posłużyć jedynym żywym dovin basalem, żeby skorygować trajektorię lotu. Okręt się wzdrygnął, ale usłuchał. Zmniejszył kąt i ze świstem zaczął się pogrążyć w atmosferze. Corran wyczuł zbyt szybki wzrost temperatury kadłuba i ponownie polecił jednostce napędowej spowolnić tempo opadania. Spłonienie w warstwach atmosfery nie było wcale lepsze niż roztrzaskanie się o powierzchnię planety.

W pewnej chwili w dole mignęła powierzchnia wody i zieleń dżungli. Corran musiał się zgodzić z arcykapłanem, że Zonama Sekot wygląda jak setki innych planet. Czuł się jednak inaczej. Tahiri miała rację... Moc była tu bardzo silna, ale dziwna, i wytwarzała coś w rodzaju białego szumu, przez który nie mogły się przebić jego myśli. Od czasu do czasu wydawało mu się, że wyczuwa umysł Luke'a, ale za każdym razem przebłysk trwał bardzo krótko.

Musiał się martwić o coś innego. Wierzchołki drzew zbliżały się bardzo szybko. Nadszedł czas radykalnego zmniejszenia prędkości lotu.

Znów posłużył się dovin basalem, ale poczuł, że organiczna jednostka napędowa szybko traci resztkę siły. Zdobyła się wprawdzie na ostatni wysiłek i tempo opadania zmałało, ale nie na tyle, żeby pasażerowie mogli się czuć bezpiecznie. Corran nie mógł jednak wymagać więcej od żywego silnika. Poleciał mu, żeby zrezygnował z tłumienia inercji kabiny i wykorzystał dodatkową energię do dalszego ograniczenia prędkości lotu. Przyspieszenie od razu wzrosło prawie do granicy, jaką mogło znieść jego ciało. Starszy Jedi jeszcze bardziej ograniczył kąt opadania, żeby okręt leciał równoległe do powierzchni gruntu. Niestety, sekotańska jednostka nie miała skrzydeł, co uniemożliwiało lądowanie lotem ślizgowym, gdyby dovin basal zupełnie odmówił posłuszeństwa.

Kiedy od powierzchni gruntu dzieliło go około stu metrów, okręt wciąż jeszcze nie leciał poziomo. Na wysokości pięćdziesięciu trochę wyrównał lot, ale nie na tyle, żeby...

Dopiero gdy spód kadłuba zaczął ścinać wierzchołki najwyższych drzew, dovin basal wydał ostatnie tchnienie. Pozbawiony jednostki napędowej okręt zachowywał się jak rzucony ręką giganta, wydrążony kamień. Corran doszedł do wniosku, że pasażerowie zostaną rozsmarowani po ścianach pozbawionej tłumików inercji sterowni. Oto równość, której tak szukaliśmy, pomyślał ponuro. Yuuzhan Vongowie i ludzie, pomieszani i złączeni w ostatecznym, paskudnym...

Nagle okręt o coś zahaczył i gwałtownie zadygotał. W ostatniej chwili Tahiri i Corran uwolnili myśli... A potem starszy Jedi wyczuł samą Sekot, ogromną, potężną i obojętną. Mimo to chyba nawiązał z nią jakiś kontakt, bo okręt zaczął opadać lekko jak piórko... Leciał tak może dwie sekundy, ale potem myślowa więź zanikła i sekotańska jednostka runęła ciężko jak kamień na powierzchnię gruntu.

- Interesujące lądowanie, Jeedai Hornie - odezwał się Harrar.

- Jak się wszyscy miewają? - zapytał Corran. Odwrócił się z trudem na kanapie, żeby spojrzeć na pozostałych uczestników wyprawy. Chór ich głosów upewnił go, że wszyscy przeżyli. Wszyscy z wyjątkiem okrętu.

Życie powoli z niego uchodziło. Cichy głos w głowie Korelianina przeszedł najpierw w szept, a potem w tchnienie.

Przepraszam, wysłał do niego myśli za pośrednictwem Mocy. Mimo wszystko

przetransportowałeś nas na miejsce. Dziękujemy ci. Chwilę potem głos umilkł. Corran spojrział przez owiewkę na gęstwinę drzew.

- No cóż, chyba to koniec naszej podróży - powiedział. - Otwórzmy właz i przekonajmy się, po co tu przylecieliśmy.

III - P R Z E M I A N A

R O Z D Z I A Ł 19

- Nie, tylko nie to - warknął Han, kiedy coś niespodziewanie wyszarpnęło „Sokoła Millennium” z objęć nadprzestrzeni. - To zaczyna się robić irytujące.

Zastanawiał się, ile razy do tej pory był wrywany przez yuuzhańskie odpowiedniki interdyktorów. W tej okolicy nawet nie powinno być żadnych Vongów!

Na wszelki wypadek wykonał jednak kilka szaleńczych uników.

- No dobrze, gdzie jesteście, bliznogłowe pokraki? - warknął.

- To nie Yuuzhan Vongowie - oznajmiła Leia. - Popatrz!

Han spojrział i z trudem powstrzymał się przed przetarciem oczu. Na tle jaskrawo świecących gwiazd Jądra galaktyki unosił się, wyraźnie widoczny, biały klin imperialnego interdyktora.

Chwilę później usłyszał sygnał z pokładowego komunikatora. - Włącz - zwrócił się do żony.

Niemal od razu w sterowni rozległ się nawykły do wydawania rozkazów męski głos. - Niezidentyfikowana jednostko, tu kapitan Mynar Devis z pokładu imperialnego krążownika interdykcyjnego „Wrak”. Natychmiast podaj swoją tożsamość. - Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają - mruknęła księżniczka.

- Spokojnie, kochanie - odparł Han. - To nawet romantyczne, bo przywraca wspomnienia, nie uważasz? Tak czy owak, to chyba ktoś z bandy Pellaeona. Przełączył komunikator na

nadawanie.

- „Wraku”, tu „Sokół Millenium” - powiedział. - Wygląda na to, że zablądziłeś. Od przestworzy Szczątków Imperium dzieli cię jakieś dwadzieścia parseków. Może zechcesz mi zdradzić, kto wydaje ci rozkazy?

Zapadła pełna napięcia cisza, którą przerwał ponownie kapitan Devis.

- Domyślam się, że mam przyjemność z kapitanem Solo - zaczął. - Jest pan rzeczywiście tak bezczelny, jak mi mówiono.

- Posłuchaj, kolego... - wtrącił Han, ale imperialny kapitan nie dał mu dojść do słowa.

- To prawdziwa przyjemność rozmawiać z kimś tak sławnym - powiedział Devis entuzjastycznym tonem. Wyglądało, jakby nagle odmłodził. - Wydawało mi się, że to

„Sokół Millenium”, bo oglądałem go wiele razy na hologramach, ale nie byłem pewien. W czym mogę panu pomóc?

- Hm... - Rzadko się to zdarzało, ale Han oniemiał. - No cóż, ja także się cieszę z naszego spotkania. - Nie spodziewał się go, chociaż wiedział o nieco wcześniej zawartym sojuszu. Czyżby miał sympatyka w gronie imperialnych oficerów? - Obawiam się jednak, że zanim zacniemy sobie prawić dalsze komplementy, muszę prosić o odpowiedź na swoje pytanie.

- Naturalnie, panie kapitanie - odparł Devis. - Jestem tu z rozkazu wielkiego admirała Pellaeona.

- Czy ma to jakiś związek z operacją „Trójca”? - zainteresował się Solo.

- Tak. Ja... uhm, nie zostałem poinformowany, że i pan bierze w niej udział, kapitanie. - Dopiero niedawno zostałem powołany - odparł wymijająco Han. - Prawdę mówiąc, lecę na spotkanie z wielkim admirałem. Co właściwie pan tu robi, pilnuje tylnego wyjścia?

- Słucham? - zapytał zdezorientowany oficer Imperium. - Ja... ach, rozumiem. Tak, panie kapitanie. Wielki admirał rozmieścił interdiktory w pobliżu wszystkich głównych szlaków wiodących do kryjówki jego floty.

- Sprytne - przyznał Solo. - Jeżeli ktoś się pojawi, wyrwacie go z nadprzestrzeni i wysyłacie ostrzeżenie do dowódców pozostałych okrętów. Niebezpieczne zadanie. A co, jeżeli z nadprzestrzeni wyskoczy armada Yuuzhan Vongów?

- Mamy rozkaz powstrzymywać ją tak długo, jak się da, a potem dołączyć do reszty floty - wyjaśnił kapitan. - Niestety, nasze zadanie utrudniają jakieś kłopoty z miejscowym przekaźnikiem HoloNetu. Nie możemy nawiązać łączności z wielkim admirałem Pellaeonem.

- Są problemy nie tylko z lokalnym przekaźnikiem - poinformował go Han. - Posłuszeństwa odmówiła cała sieć. Przypuszczamy, że powodem jest jakaś nowa broń Vongów. Łączność ustała także między grupami bojowymi Antillesa... to właśnie dlatego tu jesteśmy. Czy wysyłał pan jakichś kurierów?

- Naturalnie, kapitanie Solo - odparł Devis. - Wkrótce po przerwaniu łączności mieliśmy tu drobny incydent. Kurier miał o nim zameldować i powrócić z nowymi rozkazami.

- Incydent? - zainteresował się Han. - Jakiego rodzaju?

- Wyciągnęliśmy z nadprzestrzeni jakiś okręt - oznajmił oficer. - Chcieliśmy go zestrzelić, ale załoga posłużyła się nieznaną bronią, która sparaliżowała nasz dziobowy generator grawitacyjnej studni. - To byli Vongowie, prawda? - domyślił się Solo.

- Nie wiemy tego na pewno - przyznał Devis. - Czujniki dowodziły, że okręt jest pochodzenia organicznego, ale nie wyglądał jak żadna yuuzhańska jednostka, jaką dotąd poznaliśmy.

- To żadna niespodzianka - mruknął Han. - Niemal przy każdej okazji pokazują nam coś nowego.

- Ich wektor ucieczki nie wskazywał, żeby lecieli w kierunku którejś grupy szturmowej, ale na pewno złożyli meldunek o naszej obecności w tym rejonie przestworzy - podjął Devis. - Mój kurier wrócił z poleceniem utrzymywania dotychczasowej pozycji. Han wyłączył nadajnik i odwrócił się do żony.

- To dobrze - powiedział. - To oznacza, że Pellaeon nie chce się wycofywać z tego przedsięwzięcia. Nadal czeka na wiadomość od Antillesa. - Której nie mamy - dodała Leia.

- Racja - przyznał Han. - Jeżeli chcemy ją usłyszeć, musimy najpierw lecieć do przestworzy Bilbringi.

- Co jest niezgodne z naszymi rozkazami - przypomniała księżniczka.

- To też racja - mruknął Solo. - Ale chyba wiesz, jak lubię się stosować do rozkazów... - Ponownie wyłączył nadajnik komunikatora. - Panie kapitanie, czy zechciałby pan wyświadczyć mi przysługę i wysłać jeszcze jednego kuriera? - zapytał. - Naturalnie - odparł Devis.

- Dziękuję. Proszę zameldować wielkiemu admirałowi, że poleciliśmy zobaczyć, jak radzi sobie Alfa. Kiedy zorientujemy się w sytuacji, wrócimy i złożymy raport bezpośrednio jemu.

- Rozumiem, proszę pana - odparł imperialny oficer. - Aha, jeszcze jedno, panie kapitanie

- dodał po chwili. - Tak?

- Jeżeli Alfa toczy walkę bez naszego wsparcia, może im tam być naprawdę gorąco - stwierdził Devis. - Czy zgodzi się pan, żebym przydzielił panu jakąś eskortę? W tej chwili mogę odkomenderować kilku pilotów myśliwców obronnych typu TIE. - Dziękuję, ale nie potrze... - zaczął Solo. Leia wyłączyła nadajnik komunikatora.

- Hanie, on ma rację - powiedziała. - Jeżeli tam na dobre utkniemy, pilot jednego z tych myśliwców może się wymknąć, żeby złożyć raport o sytuacji.

Han wzruszył ramionami i chyba nie do końca przekonany, pokiwał głową.

- Pod warunkiem że nie będą mi wchodzić w paradę - zapowiedział i ponownie przełączył komunikator na nadawanie. - Dzięki - mruknął. - Doceniam pańską troskę. - Niewiele mnie to kosztuje, panie kapitanie - przyznał Devis. - Śledzę pańską karierę, odkąd ukończyłem pięć lat.

- No cóż, miejmy nadzieję, że będzie pan ją śledził jeszcze jakiś czas - stwierdził Solo.

- Zamierzam o to zadbać, panie kapitanie - odparł oficer.

Kilka minut później z hangaru interdyscyjnego krążownika wyleciały trzy myśliwce obronne typu TIE, których piloci skierowali się w stronę „Sokoła Millenium”. Han przełączył komunikator na kanał wspólny.

- Cześć, chłopaki - powiedział. - Przesyłam wam współrzędne skoku, ale postarajcie się nie zabłądzić gdzieś po drodze.

- Zrobimy, co w naszej mocy, panie kapitanie - odezwał się dowódca klucza. Han zmarszczył brwi. Nie posiadał się ze zdumienia. - Devis, to znów pan? - zapytał. - Tak jest, panie kapitanie.

- Odkąd to dowódca imperialnego krążownika siada za sterami zwykłego myśliwca? - Odkąd wrywanie jednostek z nadprzestrzeni stało się takie nudne, panie kapitanie - odparł Devis. - Potem porozmawiam o tym z wielkim admirałem. Podobno łatwiej prosić o wybaczenie niż o pozwolenie.

- Jak pan chce - odparł Han. - Wygląda na to, że interdyscyjne pole zanikło, więc bierzmy się do roboty.

R O Z D Z I A Ł 20

Kiedy Nen Yim stanęła na zaścielonym liśćmi grancie Zonamy Sekot, poczuła dziwny dreszcz, który przeniknął ją od czubków palców nóg do końców wici kołpaka i wprowadził w bezgraniczne zdumienie. Mistrzynie przemian pamiętała, kiedy pierwszy raz postawiła stopę na powierzchni prawdziwej planety, a ściślej księżycy - Yavina Cztery. Wydarzyło się to, zanim otrzymała awans do stopnia adeptki. Wtedy również poczuła osłupienie, podziw i dziwne drżenie. Na pierwszy rzut oka Zonama Sekot niewiele różniła się od czwartego księżycy Yavina. Tutaj także roślinność otaczała ją ze wszystkich stron, a dziwne odgłosy owadów i nieznanymi zwierząt brzmiały niczym monotonne zawodzenie. A jednak... czuła się inaczej, chociaż także Yavin Cztery nie przypominał niczego, co wcześniej знаła. Ogarniał ją dziwny niepokój nawet na powierzchni Yuuzhan'tara, mimo że bluźnierstwo niewiernych przekształcono dzięki roślinom i zwierzętom z rodzinnej planety Yuuzhan Vongów.

Tu jednak nie odnosiła takiego wrażenia. Czuła się lepiej nawet niż na pokładach światostatku, gdzie dorastała... jakby ktoś odciął kawałek jej ciała, a ona dowiedziała się o tym dopiero przed kilkoma minutami, kiedy wszczepiono go na nowo.

Uświadomiła sobie, że ma otwarte usta, i szybko je zamknęła. Spojrzała na towarzyszy podróży, którzy właśnie schodzili z pokładu zniszczonego okrętu. Podobnie jak ona, Harrar i Prorok wyglądali na zdumionych, ale oboje *Jeedai* sprawiali wrażenie tylko zaciekawionych, jakby planeta nie wywarła na nich równie wielkiego wrażenia, jak na niej. Nie umiała jednak odczytywać wyrazu ludzkich twarzy, chociaż wyglądały podobnie jak twarze Yuuzhan Vongów. Starła się przyjść do siebie po przeżytym wstrząsie, bo przecież musiała zacząć obiektywne obserwacje. Czyżby w powietrzu unosiły się jakieś mikroorganizmy albo pyłki oddziałujące na Yuuzhan Vongów, ale nie na ludzi? Pomyślała, że to możliwe. Mogło tu być coś, co usypiało wnikliwe umysły i stwarzało wrażenie swojskości. Mistrzynie przemian wiedziała, że narkotyki o podobnym działaniu stosuje się na pokładach latających w głębinach przestworzy światostatków, żeby ich mieszkańcy nie oszaleli podczas zbyt długiego przebywania w ciemności.

- Muszę zacząć natychmiast - oznajmiła.

- To na pewno właściwa planeta - stwierdził Yu'shaa. Może to dziwne, ale wyglądał na zaskoczonego. Harrar nic nie powiedział, ale spojrzał na Proroka z takim wyrazem twarzy, jakby nagle zaczął go darzyć szacunkiem.

Czuąc nagłą irytację, Nen Yim odwróciła się i ruszyła do okrętu, żeby zabrać przynajmniej niektóre przybory. Chwilę później uświadomiła sobie, że podąża za nią Yu'shaa.

- Czego chcesz ode mnie? - burknęła opryskliwie.

- Chciałbym ci pomóc.

- Nie potrzebuję pomocy od... - zaczęła Nen Yim i urwała. Prorok spojrział na nią.

- Zhańbionego, tak? - dokończył. - Daj spokój, Nen Yim. Jesteś osobą myślącą, a także, jak przypuszczam, heretyczką. Czy rzeczywiście nie dostrzegasz we mnie niczego więcej oprócz deformacji twarzy? Naprawdę nie rozumiesz, że ja i ty przylecieliśmy tu w tym samym celu?

Mistrzynie przemian poczuła, że przenika ją nieznanе dotąd gorąco, a wici jej kołpaka niepewnie zafalowały.

- Niech ci będzie - powiedziała. - Ten okręt nie może dłużej służyć za laboratorium. Chcę wynieść przyrządy i poszukać czegoś, co mogłoby zapewnić nam schronienie. Jeżeli chcesz, możesz mi pomóc.

- Nie pożałujesz swojej decyzji, mistrzyni Yim - obiecał Yu'shaa. Yuuzhanka kiwnęła głową i podążyła do okrętu. Chociaż wiedziała, że nie powinna, podczas rozmowy ze Zhańbionym czuła niepokój.

Corran Horn otarł pot z czoła.

- Kiedy się z tym uporamy, powinniśmy jak najszybciej odnaleźć Luke'a - powiedział.

Przeciął świetlnym mieczem dół pnia następnego młodego drzewa i rzucił je na pobliski stos. Pracująca obok niego Tahiri zrobiła to samo z innym drzewkiem.

- To powinno wystarczyć na szkielet - oznajmił w końcu starszy Jedi.

- Nie wiem, jak się czujesz, ale Zonama Sekot nadal oddziałuje na moje zmysły - odparła Tahiri. - Jak odnajdziemy mistrza Skywalkera, jeżeli Moc nam w tym nie pomoże? To duża planeta, a my nie możemy po prostu wyruszyć na spacer w nadziei, że natkniemy się na niego przez przypadek.

- Nie, ale planeta jest przecież zamieszкана... przez Ferroan, o ile dobrze zapamiętałem - stwierdził Korelianin. - Powinni nam pomóc się skontaktować z pozostałymi Jedi.

- Nie widziałam żadnych oznak cywilizacji - przypomniała młoda Jedi.

- Ja też nie - przyznał Hom - ale jutro zamierzam zacząć ich szukać. Będę wyruszał na krótkie wędrówki i może nakłonię Harrara i Proroka, żeby mi towarzyszyli.

- A ja? - zapytała Tahiri. - Czym mam się zajmować?

- Miej oko na mistrzynię przemian - polecił Corran. - Znasz ją lepiej niż ja. Nie chcę, żeby którekolwiek zostawało długo bez nadzoru.

- W porządku - odparła Tahiri.

Corran przerzucił przez ramię pnie drzewek i ruszył z powrotem na polanę, gdzie obok szczątków okrętu Nen Yim składała naczynia i próbnyki.

- Dlaczego to zrobiliście? - zapytał arcykapłan na ich widok tonem gorzkiej wymówki.

- Nen Yim powiedziała, że musi mieć schronienie - odparł Korelianin. - Okręt jest martwy i niedługo zacznie się rozkładać, a to oznacza, że musimy zbudować jakiś szałas. Te pnie posłużą za szkielet.

- Zabiliście żywe organizmy, żeby zbudować szałas? - zachnął się Harrar. - Mamy mieszkać w otoczeniu martwego życia?

- Tak, jeżeli nie znasz sposobu szybkiego wyhodowania żywego szałasu - odciął się starszy Jedi. - Nie wiem jak ty, ale ja nie zamierzam spać na dworze podczas deszczu, chyba że masz lepszy pomysł.

- Ja... Proszę, zastanówcie się nad tym, co zrobiliście - nie dawał za wygraną arcykapłan. - Przybyliśmy tutaj, kierując się legendami o żyjącej planecie... planecie niepodobnej do żadnej innej. Jeżeli legendy nie kłamały, czy powinniśmy zaczynać od mordowania żywych organizmów? A co, jeżeli planeta się na nas rozgniewa?

- Nigdy nie przypuszczałem, że kiedykolwiek usłyszę coś takiego z ust Yuuzhanina - zdziwił się Horn. - To przecież wy rozpętaliście tę wojnę. To wy uśmierciliście nie tylko kilka młodych drzew, ale ekosystemy całych planet. Pamiętasz jeszcze Belkadan? Przypominasz sobie Ithor?

- Tak - odparł lodowatym tonem arcykapłan. Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale przezornie zrezygnował.

Corran spoglądał jakiś czas na pnie drzewek.

- Niestety, masz rację. Jakoś o tym nie pomyślałem - przyznał w końcu. - To oznacza, że chyba musimy poszukać czegoś w rodzaju naturalnego schronienia... jakiejś jaskini albo przynajmniej ziemianki. Możliwe, że znajdziemy coś w tym rodzaju na wschód stąd, na tamtym płaskowyżu. Czy zechciałbyś mi towarzyszyć podczas tych poszukiwań?

- Z chęcią - odparł Harrar. - I dziękuję, że uwzględniłeś moje zastrzeżenia.

- A ty, Yu'shaa? - zapytał Korelianin. Liczył na to, że do udziału w poszukiwaniach

namówi także Proroka.

- Wyruszam na wyprawę w celu zbadania okazów miejscowej flory i fauny - oznajmiła Nen Yim. - Yu'shaa będzie mi w tym pomagał.

- To brzmi zachęcająco - stwierdziła Tahiri. - Mogę iść z wami? Mistrzowskie posunięcie, dziewczyno, pomyślał Horn.

Yuuzhanka nieobowiadująco wzruszyła ramionami.

Tahiri uśmiechnęła się w duchu i wysłała ten uśmiech do starszego Jedi. Corran był zdumiony, jak szybko wykorzystwała nadarżającą się okazję i błyskotliwie rozwiązała ważny problem. Żałował tylko, że jego partnerka nie potrafi radzić sobie równie łatwo w sytuacjach towarzyskich.

Nom Anor obserwował, jak Nen Yim porusza się między podobnymi do trzciny roślinami. Od czasu do czasu gładziła dłonią mistrzyni przemian którąś łodygę i wpisywała

do przenośnej qahsy zaszyfrowane informacje. Szczenię Jedi siedziało dosyć daleko na pniu powalonego drzewa i udawało, że się rozgląda, ale ani na chwilę nie spuszczało z nich oka.

Mistrzyni przemian „gromadziła próbki” od wielu godzin, ale jeżeli Nom Anor dobrze widział, niczego nie zbierała. Szczególną uwagę zwracała na drzewa, krzewy, mech, grzyby i pajęczaki. Nie zwierzyła się mu ze swoich myśli, ale od czasu do czasu na jej zazwyczaj obojętnej twarzy pojawiała się zaintrygowanie.

Od samego początku jedno było dla niego zupełnie oczywiste. Shimrra nie bez powodu obawiał się tej planety. Obserwując ukradkiem twarze swoich ziomków, były egzekutor mógłby przysiąc, że czują - tak samo jak on - pokrewieństwo z Zonamą Sekot. Kiedy wygłaszał prorocstwo, w które sam nie wierzył, oparł je na zasłyszanych pogłoskach oraz bardzo starych i surowo zakazanych legendach. Starał się tylko rzucić wyznawcom promień nadziei, żeby rozjaśnił ich mroczne chwile. Chciał im dać coś konkretnego, o co mogliby toczyć dalej walkę... pragnął wskazać ojczystą planetę i cel życia, jakim było odkupienie.

Musiał jednak zmienić zapatrywania. Zonama Sekot okazała się czymś namacalnym, rzeczywistym. Istniała duża szansa, że naprawdę jest planetą z zakazanych legend.

Nawet w tych legendach była zakazana. Podania i wierzenia zabraniały zapuszczania się w głąb galaktyki, w której znajdowała się ta planeta. Nom Anor zastanawiał się, co to może

oznaczać. Czyżby w przeszłości Yuuzhan Vongowie walczyli z Zonamą Sekot i przegrali? Czyżby Shimrra wiedział o istnieniu planety przed wydaniem rozkazu inwazji na tę galaktykę? Z krążących plotek wynikało, że Quoreal wzdragał się przed jej zaatakowaniem. Potem zginął, a jego miejsce na tronie zajął Shimrra. Czyżby najwyższy lord nie wierzył w słowa proroctwa? Czyżby sprzeciwiał się woli samych bogów?

A może to legenda nie mówiła prawdy? Zonama Sekot absolutnie nie wyglądała jak planeta zakazana.

Nie miało to zresztą żadnego znaczenia. Yu'shaa od dawna czekał na tę chwilę. Obecnie, kiedy jego proroctwo się spełniło, niewątpliwie przyłączyło się do niego wielu nowych Zhańbionych. Jego armia będzie rosła w siłę. Nic nie zdoła jej powstrzymać. Shimrra zostanie obalony, a Nom Anor powstanie...

Powstanie, żeby władać. Tyle że nie szlachetnymi Yuuzhan Vongami, ale państwem Zhańbionych.

No cóż, niech i tak będzie, pomyślał były egzekutor. To było lepsze niż śmierć i lepsze niż nic.

Usłyszał nagle, że Nen Yim zachłysnęła się z wrażenia, i ocknął się z zadumy. Mistrzynie przemian pochylała się nad długimi włóknistymi liśćmi jakiejś rośliny. Nom Anor uznał, że to chyba nie roślina, bo liście poruszały się niezależnie od kierunku wiatru. - Co to takiego? - zapytał.

- Limowiec - mruknęła Nen Yim. Wyglądała na zaskoczoną. - Albo jego bardzo bliski krewny.

Nom Anor nigdy nie słyszał o limowcu, zanim jednak zdążył zapytać, dlaczego mistrzyni przemian jest taka zdumiona, Yuuzhanka odwróciła się do niego z poważnym wyrazem twarzy.

- Naprawdę, wierzysz, że to planeta z twojego proroctwa? - zapytała.

- Naturalnie - odparł były egzekutor. - Z jakiego innego powodu miałbym ryzykować życie, żeby ją odnaleźć?

- Na jakiej podstawie ogłosiłeś to proroctwo? - nie dawała za wygraną Nen Yim.

- Na podstawie wizji tej planety - oznajmił Nom Anor. - Przyzywała mnie jak nadajnik sygnału namiarowego. Płonęła w ciemności niczym nowa gwiazda na firmamencie Yuuzhan'tara.

- Na firmamencie Yuuzhan'tara? - powtórzyła osłupiała Nen Yim.

- Tak wyglądała w mojej wizji - przyznał Prorok. - Ale proroctw nie powinno się traktować dosłownie. Dotarliśmy na ten firmament, chociaż znaleźliśmy się tak daleko od Yuuzhan'tara, że jego mieszkańcy chyba nie widzą nawet gwiazdy tego systemu. To może oznaczać, że Zonama Sekot czekała tu, pośród gwiazd, aż odnajdziemy ją i staniemy się jej godni. Spełniliśmy jej oczekiwania.

- I naprawdę przypuszczasz, że odkupi Zhańbionych?

- Tak - odparł Nom Anor. - I nie tylko ich. Kiedy Zhańbieni znajdą tu odkupienie, przyjdzie kolej na nas.

- Ale skąd u ciebie właśnie taka wizja? - zapytała Nen Yim.

- Nie znam źródeł swoich wizji - zastrzegł się Prorok. - Wiem tylko, że są zawsze prawdziwe. Prawdopodobnie ich nadawcami są bogowie. Może moją wysłała ta planeta. Jakie to może mieć znaczenie?

- Może, skoro to limowiec - stwierdziła mistrzyni przemian.

- Nadal nic nie rozumiem - burknął były egzekutor.

- Limowiec był rośliną z naszej ojczyzny - zaczęła Nen Yim. - Przed wiekami wyginął i zachował się tylko jako kod genetyczny w pamięci gahsy Qang. Wyhodowałam jeden okaz, żeby ozdobić swoją komnatę na dworze Shimrry.

- A teraz znalazłaś jeszcze jeden okaz tu - domyślił się Nom Anor. - To ciekawe.

- To nie jest ciekawe - poprawiła go Yuuzhanka. - To niemożliwe.

Nom Anor zachował milczenie. Czekał na dalsze wyjaśnienia.

- Zbadałam także inne okazy fauny i flory - podjęła po chwili milczenia. Nen Yim. - Stwierdziłam, że tutejsze rośliny i stworzenia mają bardzo wiele wspólnego z naszą biotą na poziomie komórkowym i cząsteczkowym. Przyleciałam tu, żeby się o tym przekonać, bo istniało prawdopodobieństwo, że sekotański okręt jest tylko wybrykiem natury. Mógł być fałszywym tropem, który powstał w wyniku przypadkowych podobieństw inżynierii genetycznej. Wygląda jednak, że otaczające nas formy życia, a przynajmniej większość, rozwijały się tu w sposób naturalny. Nie wykazują żadnych oznak kształtowania. Można przypuszczać, że między nami a nimi istnieje biologiczne pokrewieństwo, ale żadna inna tutejsza roślina nie odpowiada tak ściśle wymarłej formie życia z naszej ojczyzny.

- Więc ten limowiec jest jednym z naszych organizmów - podsumował Nom Anor.

- Tak - przyznała mistrzyni przemian. - Różnice między tą rośliną a limowcem z naszej

ojczyzny są na tyle małe, że musiały mieć wspólnego przodka... i to całkiem niedawno, zaledwie kilka tysięcy lat temu.

- Obawiam się, że nadal nie rozumiem znaczenia twojego odkrycia - przyznał Nom Anor.
Mistrzynie przemian obrzuciła go zrozpaczonym spojrzeniem.

- Pokrewieństwo na poziomie cząsteczkowym da się wyjaśnić istnieniem wspólnego przodka przed milionami, a nawet miliardami lat - zaczęła. - W ciągu tak długiego okresu forma życia z naszej galaktyki mogła tu trafić dzięki dawno wymarłej rasie gwiazdnych podróżników... albo w postaci zarodników, niesionych przez prądy grawitacji czy fale energii światła. Takie przyczyny nie mogą jednak uzasadnić obecności na powierzchni Zonamy Sekot rośliny równie złożonej i jedynej w swoim rodzaju, jak limowiec. To oznacza, że do jakiegoś kontaktu między tą planetą a naszą ojczyzną musiało dojść o wiele później.

- Może to komandor Val zostawił jeden okaz takiej rośliny na powierzchni Zonamy Sekot - domyślił się były egzekutor.

- Kiedy uzyskałam dostęp do qahsy Qang, żeby przepisać kod genetyczny limowca, stwierdziłam, że w ciągu ostatniego tysiąclecia nikt się z nią nie kontaktował - oznajmiła Nen Yim. - Roślina nie ma żadnego znaczenia dla międzygalaktycznych podróżników.

- Więc jak to możesz wytłumaczyć? - zapytał Nom Anor.

- O to chodzi, że nie mogę - przyznała mistrzyni przemian. - Może w grę wchodził inny światostatek, który opuścił naszą galaktykę o wiele wcześniej niż główna flota. Prawdopodobnie nasi ziomkowie przylecieli tu... - Urwała, żeby się zastanowić. - Ale to tylko przypuszczenie - podjęła po chwili. - Powinnam zebrać więcej danych, zanim będę mogła powiedzieć coś więcej.

Nom Anor się uśmiechnął.

- Cieszę się, że to mówisz - powiedział. - Twoja pasja jest wspaniała. Przynosisz chlubę istotom naszej rasy, Nen Yim. Znajdziesz dla nas właściwą drogę.

Tym razem uśmiechnęła się mistrzyni przemian.

- Sądziłam, że to twoje zadanie - stwierdziła.

- Ja tylko miałem wizję, ale to ty ją wcieliś w życie - odparł były egzekutor. - Jestem jedynie pasażerem podczas tej wyprawy.

- Twoje spostrzeżenia były jednak bardzo wnikliwie - przypomniała Yuuzhanka.

- Żałuję, że nie znam się lepiej na twojej pracy, by ci pomóc - oznajmił Nom Anor.

- Możesz pomóc, jeżeli zechcesz się nauczyć - zaproponowała Nen Yim.

- Bardzo chętnie - zgodził się były egzekutor.

- To dobrze. Weź tę qahsę i rejestruj wszystko, co ci powiem - poleciła Nen Yim. - Zamierzam zbadać jeszcze kilka żywych pajęczaków, które mieszkają w tamtym gnijącym pniu drzewa.

Przekazała skarbnicę bezcennej wiedzy w ręce Noma Anora. Prorok wpatrywał się w qahsę z przeczuciem odniesionego zwycięstwa, ale nie był pewien, jak je wykorzystać.

R O Z D Z I A Ł 21

- Ach - odezwał się Harrar. - Wreszcie jakiś sukces.

- Na to wygląda - przyznał Corran. - Pod warunkiem że wcześniej ktoś inny nie nazwał tego swoim domem.

Stali u stóp łagodnie wznoszącego się zbocza wzgórza, w którym widniały otwory kilku jaskiń. Horn starał się ukryć rozczarowanie. Oddalili się wprawdzie od szczątków okrętu zaledwie kilometr, ale po drodze nie dostrzegł żadnych śladów cywilizacji. Naturalnie nie mógł poświęcać całej uwagi ich wypatrywaniu, bo musiał mieć oko na swojego partnera. Nie ufał nikomu z Yuuzhan Vongów, ale uważał, że szczególnie powinien się mieć na baczności przed przedstawicielem kasty kapłanów. Pamiętał, że autorką planu, który omal nie doprowadził do śmierci większości Jedi, była kapłanka sekty zwodzicielek.

Świadom obecności obcej istoty za plecami, ruszył w górę zbocza. Raz po raz walczył z chęcią sięgnięcia po miecz świetlny.

- Czy twój dom wygląda jak to? - zapytał w pewnej chwili Yuuzhanin.

- Mój dom? - powtórzył zdziwiony Horn.

- Twoja ojczysta planeta - uściślił Harrar.

- Ach... nie, niezupełnie - przyznał Korelianin. - To znaczy, są tam pola i lasy, ale większa część powierzchni jest ucywilizowana.

Zmarszczył brwi.

- Pokrywają ją miasta? - nie dawał za wygraną arcykapłan.

- Jeżeli masz na myśli coś takiego jak na Coruscant, to nie - stwierdził Corran.

Harrar skrzywił się z niesmakiem.

- Planeta, którą nazywasz Coruscant, była dla nas ostatecznym bluźnierstwem - zaczął. - Światem we władaniu maszyn. Wybraliśmy ją na stolicę, bo przedstawiała sobą wszystko, czym gardziliśmy. Chcieliśmy ją przekształcić na wzór naszej utraconej ojczyzny.

- Tak, kiedyś już mi to mówiono - uciął oschle starszy Jedi. - Nie krępuj się, jeżeli chcesz z tego wyciągnąć jakieś wnioski.

- Zastanawiam się tylko jakie - odparł arcykapłan, a w jego oczach zapaliły się groźne błyski. - Nie miałem zbyt wielu okazji rozmawiania z niewiernymi... chyba że ich torturowałem albo składałem w ofierze.

- Nie udało ci się mnie zastraszyć, Harrarze - burknął Corran, ale jego ręka powędrowała w stronę rękojeści świetlnego miecza.

Yuuzhanin zauważył ten ruch i przekrzywił głowę, a na jego poznaczonej bliznami twarzy pojawił się ponury uśmiech.

- Nie sądz, że się ciebie obawiam, *Jeedai* - powiedział. - Nie wątpię, że ty, uśmierciciel Shedao Shaia, pokonałbyś mnie podczas walki, ale na długo byś ją popamiętał.

- Czy właśnie na tym ci zależy? - zapytał Corran. - Chcesz ze mną walczyć?

- Naturalnie, że nie.

- Doskonale. W takim razie nie będziemy walczyli.

Dotarli w końcu do skalnego nawisu. Kryjąca się pod nim jaskinia wyglądała zupełnie znośnie. Była sucha, osłonięta i nie miała biegnących w głąb korytarzy, w których mogły sobie urządzić legowiska dzikie zwierzęta.

- Mimo to chciałem cię o coś zapytać - odezwał się arcykapłan, siadając na kamieniu ze skrzyżowanymi nogami.

- Więc pytaj - odparł obojętnie Korelianin.

- Wspomniałem Shedao Shaia - zaczął Yuuzhanin. - Tocząc z nim pojedynek, ryzykowałeś życie za planetę Ithor, prawda? Czy to była jedyna stawka tej walki?

- Tak - przyznał Corran. - Yuuzhan Vongowie zamierzali zatruć planetę. Shedao Shai obiecał, że jeśli wygram pojedynek, odstąpią od swoich zamiarów. Gdyby on wygrał, miał dostać z powrotem kości zabitego przodka.

- A jednak z tego, co udało mi się ustalić, Ithor nie miał żadnego strategicznego znaczenia - oznajmił Harrar. - Żadnych cennych minerałów dla waszych maszyn. Chciałbym więc cię

zapytać, dlaczego stanąłeś do tamtego pojedynku.

Horn zmarszczył brwi. Zastanawiał się, dokąd arcykapłan zmierza.

- Z trzech powodów - odezwał się w końcu. - Po pierwsze, bo nie mogłem stać na uboczu i dopuścić do unicestwienia Ithora, skoro mogłem temu zapobiec. Po drugie, Shai pałał wobec mnie żądzą zemsty. Byłem w pobliżu jedyną osobą, która mogła nakłonić go do pojedynku o taką stawkę. Po trzecie, ja także chciałem się zemścić na nim, bo zamordował mojego przyjaciela Elegosa, kiedy ten starał się zawrzeć pokój między wami a nami.

- Ten ostatni powód mogę zrozumieć - przyznał Yuuzhanin. - Zemsta jest czymś pożądanym.

- Nie dla Jedi - sprzeciwił się Korelianin. - Postąpiłem jak głupiec i ryzykant, bo stanąłem z takimi uczuciami w sercu do walki z Shaiem. Popełniłbym duży błąd, gdybym się kierował wyłącznie żądzą zemsty, a nie pragnieniem ocalenia Ithora.

- Słyszałem, że Jeedai unikają silnych emocji - stwierdził arcykapłan. - Nigdy nie potrafiłem tego zrozumieć. Może któregoś dnia zechcesz mi to wytłumaczyć?

- Mogę się postarać - odparł wymijająco starszy Jedi.

- To dobrze - mruknął Harrar. - Na razie jednak nie chcę zmieniać tematu rozmowy. Nadal nie rozumiem motywów, jakimi się wówczas kierowałeś. Nie tylko twoich... bo podczas obrony Ithora zginęło wielu twoich ziomków. Od samego początku walczyłeś o ocalenie tej planety. Czyżby zależało ci na ochronie tajemnicy pyłku, który zabijał naszych wojowników? Chyba bez trudu mógłbyś go wyhodować w dowolnym innym miejscu?

- Prawdę mówiąc, nie zdołaliśmy go wyhodować nigdzie indziej - oznajmił Corran. - Walczyliśmy jednak o Ithor z innego powodu. Planeta uchodziła za jedną z najpiękniejszych w galaktyce, a jej mieszkańcy to miłujące pokój istoty, które nigdy nikogo nie skrzywdziły. - Skrzyżował ręce na piersi. - Walczyłem o nią także dlatego, że to była jedna z naszych planet.

- A jednak broniąc jej, popadłeś w niełaskę - przypomniał arcykapłan.

Corran napiął mięśnie. Zrozumiał, że musi się mieć na baczności.

- Wiele o mnie wiesz. - powiedział.

- To słynna historia - odparł Yuuzhanin. - Shimrra był zachwycony losem, jaki cię spotkał. Dopiero wówczas zrozumiał, że najlepszym sposobem unicestwienia *Jeedai* jest obrócenie przeciwko wam waszych ziomków, a to okazało się bardzo łatwe.

- Niestety tak - przyznał Horn. - Tsavong Lah musiał tylko obiecać, że nie unicestwi

żadnej innej planety, jeżeli mieszkańcy tej galaktyki wydadzą nas w jego ręce, żeby mógł nas złożyć w ofierze. Niektórzy nasi ziomkowie wpadli w takie przerażenie, że byli gotowi to zrobić.

- W tamtej sprawie musiało chodzić o coś więcej - domyślił się arcykapłan. - Możliwe, że niektórzy wam zazdroszczą i gardzą waszą potęgą. Myślę także, że inni *Jeedai niewłaściwie wykorzystują tę potęgę*.

Śliska sprawa, pomyślał Korelianin. Stara się wyciągnąć ze mnie informacje o naszych słabościach.

- Możesz sobie myśleć, co chcesz - powiedział. - Popadłem w niełaskę po zniszczeniu Ithora dlatego, że wielu naszych ziomków was nie znało. Nie uświadamiali sobie, że nie spoczniecie, dopóki wszystkich nas nie uśmiercie albo nie weźmiecie do niewoli. Nie potrafili sobie wyobrazić, dlaczego ktoś miałby zatruwać całą planetę tylko dlatego, że może to zrobić... planetą, która nie miała strategicznego znaczenia, wojskowego ani handlowego, jak sam powiedziałeś. Przypuszczali, że wasz gniew sprowokowali rycerze Jedi, którzy postanowili się wam przeciwstawić. Sądzi, że Ithor został zniszczony na skutek tego, a nie pomimo to, iż zabiłem Shaia.

Poniewczasie uświadomił sobie, że podniósł głos i że wygłosił prawdziwie oskarżycielską mowę. Do tej pory nie wiedział, ile drzemie w nim gorczy.

Tyle że to była pierwsza okazja, aby naprawdę podyskutować na ten temat z jednym z nieprzyjaciół.

- Mam pewien dylemat - odezwał się Yuuzhanin. - Nie potrafię zrozumieć, jakim cudem istoty, które tak bardzo ceniły Ithor, mogły zachwycać się bluźnierstwem w rodzaju Coruscant.

Corran parsknął.

- A ja nie pojmuję, jakim cudem istoty, które podobno szanują życie, mogły zniszczyć dziewiczą planetę - odparł z przekąsem.

- Już to kiedyś powiedziałeś - przypomniał arcykapłan. - Ale od tamtej pory sporo o tym myślałem. Niewykluczone, że masz rację... może naprawdę istnieje w tym jakaś sprzeczność.

- Może? - Hom wpatrzył się w twarz Yuuzhanina, szukając na niej śladu drwiny. Nagle to podobne do ludzkiego oblicze wydało mu się bardziej obce niż kiedykolwiek.

- Postaraj się zrozumieć - odparł Harrar. - Wcześniej czy później kresu dobiega każde życie. Zabijanie nie jest samo w sobie niczym niewłaściwym. Nawet tu, w tym lesie, rośliny są pożerane przez zwierzęta, silniejsze zwierzęta pożerają słabsze, a martwe formy życia stają się

pokarmem dla roślin. Mój niepokój z powodu tamtych drzewek wynikał z obawy, że planeta może poczytać to za atak, bo jesteśmy dla niej obcymi formami życia. Nie uważałem, że ścinanie ich jest złem samym w sobie. W końcu umiera każde żywe stworzenie. Umierają nawet całe planety, życie jednak powinno toczyć się dalej. Wasza technika, w przeciwieństwie do naszej, stanowi zagrożenie. Planety w rodzaju Coruscant mają dowodzić, że świat może istnieć bez lasów albo prawdziwych oceanów. A gdyby żyjące stworzenia w jej trzewiach zostały zastąpione przez sztywną z życia maszyny, które nazywacie androidami, cykl życia mógłby stać się niepotrzebny. Maszyny mnożyłyby się bez korzyści, jakie daje życie. Zastąpiłyby życie, a do tego istoty mojej rasy nie mogą dopuścić i nigdy nie dopuszczą. Będziemy walczyli, żeby temu zapobiec, aż wszyscy zginiemy... nawet Zhańbieni, którzy teraz buntują się przeciwko nam.

- Ale... - zaczął Corran.

Harrar uniósł rękę.

- Pozwól, proszę, że skończę odpowiadać na twoje pytanie. Kiedy niszczymy życie, nawet na powierzchni całej planety, jak w przypadku Ithora, zastępujemy je nowym życiem.

- Wytworami inżynierii biologicznej Yuuzhan Vongów - podsunął Korelianin.

- Tak, naturalnie.

- Więc uważasz, że dzięki temu wszystko jest w porządku? - zapytał Jedi.

- Tak - odparł Yuuzhanin.

Corran wzruszył ramionami.

- Jeżeli tak sądzisz, to gdzie ta sprzeczność, o której wspominałeś? - zapytał.

- Chodzi o to, że w głębi serca uważam, iż zniszczenie Ithora było niewłaściwe - oznajmił arcykapłan, starannie i wyraźnie wypowiadając każdą sylabę.

Korelianin popatrzył na niego w milczeniu. Żałował, że Moc nie może mu pomóc rozstrzygnąć, czy rozmówca kłamie, czy mówi prawdę. Co prawda, zanim nauczył się poznawać Moc, równie dobrze służyły mu wrodzona podejrzliwość i szkolenie CorSecu. Wszystko wskazywało, że Harrar nie kłamie.

- Czego właściwie chcesz ode mnie? - zapytał w końcu.

Arcykapłan zaplótł palce dłoni.

- Mówiłem o sprzeczności pośród istot mojej rasy - zaczął z namysłem. - Chciałbym teraz zrozumieć, na czym polega sprzeczność pośród istot twojej rasy.

- Och, to bardzo proste, bo właściwie nie jesteśmy jedną rasą - zaczął Horn. - W tej

galaktyce istnieją tysiące ras, które czasami mają niewiele ze sobą wspólnego. Można powiedzieć, że mieszkańcy tej galaktyki są niezwykle zróżnicowani. Prawdopodobnie przedstawiciele niektórych naszych cywilizacji przemieniliby Ithor w Coruscant albo pustkowie w rodzaju Bonadana. Inne istoty w tej galaktyce w ogóle nie cenią życia, a jeszcze inne oddają mu cześć ponad wszystko, co istnieje. Większość jednak mieści się gdzieś pośrodku między tymi skrajnościami. Możesz wierzyć albo nie, ale technika i formy życia naprawdę mogą istnieć obok siebie.

- Właśnie z tym się zmagam - przyznał Harrar. - Ty w to wierzysz, ale istoty mojej rasy uważają taki pogląd za bluźnierstwo. Cokolwiek reprezentuje sobą Zonama Sekot i jakkolwiek obietnicę kryje w sobie dla moich ziomków, nie wiem, czy doprowadzi do pokoju między wami a nami. Nie wyobrażam sobie, żeby Yuuzhan Vongowie kiedykolwiek zawarli pokój z maszynami, szczególnie z myślącymi ohydami... podobnie jak z ludźmi, którzy się nimi posługują.

- To bardzo ciekawe, co mówisz - stwierdził Corran. - Chcesz powiedzieć, że ty i ja musimy w końcu stoczyć walkę?

- Nie my dwaj, chyba że sami się na to zdecydujemy - odparł arcykapłan. - Co innego jednak nasi ziomkowie... - Urwał i pokręcił głową. - Naprawdę nie widzę sposobu zakończenia tej wojny.

- No cóż, dopiero tu przylecieliśmy - przypomniał Korelianin. - Może na powierzchni tej planety natkniemy się na coś, czego na razie ani ja, ani ty nie widzimy.

- To możliwe.

Siedzieli w milczeniu jakiś czas. Corran wspominał bitwę o Ithor i to, co Yuuzhan Vongowie zrobili z najpiękniejszym ogrodem galaktyki.

A jeżeli Harrar miał rację? Jeżeli naprawdę nie istnieje sposób zawarcia pokoju z Yuuzhan Vongami?

Westchnął, wstał, wyrzwał z jaskini i zaczął się rozglądać po okolicy. Wreszcie zobaczył to, czego szukał... wąską ścieżkę, którą mógł się wspiąć jeszcze wyżej.

- Dokąd idziesz? - zainteresował się Harrar.

- Chcę sprawdzić, co znajduje się nad naszym przyszłym mieszkaniem - odparł Horn. - Wolałbym, żeby w nocy nie przyszły nas pożreć paskudne potwory albo gigantyczne robale.

- Masz większe doświadczenie z dzikimi planetami niż ja - przyznał arcykapłan.

- Ta planeta chyba nie jest bardzo dzika - oznajmił Corran, ale nie był do końca pewny, co

chce przez to powiedzieć.

- No cóż, może raczej z naturalnymi planetami - poprawił się Yuuzhanin. - Takimi, na których formy życia nie zostały przekształcone.

- Przypuszczam, że ta planeta została poddana takiemu procesowi - odparł Korelianin. - Odnoszę wrażenie, że sama się przekształciła.

- Więc wierzysz, że cała planeta jest żywa i inteligentna, jak twierdzi Yu'shaa? - zapytał Harrar.

- Tak wynika z krążących opowieści - przyznał starszy Jedi. - Właśnie o tym chce się upewnić wasza mistrzyni przemian, prawda?

- Między innymi. - Arcykapłan kiwnął głową. - Nie jestem pewien, czy do końca rozumiem powody jej zainteresowania.

Trzy kasty, trzy różne motywy, pomyślał Horn.

Kilka minut później stanęli na wierzchołku wzgórza, skąd mieli doskonały widok na dolinę. Corran dostrzegł szczątki sekotańskiego okrętu i pomyślał, że to dobrze.

Gdyby ktokolwiek szukał ich z powietrza, zauważyłby bez trudu miejsce katastrofy, a oni znajdowali się dość blisko, żeby powitać członków takiej wyprawy ratunkowej.

Z drugiej strony jednak wystarczająco daleko, żeby nie obawiać się o bezpieczeństwo, gdyby przybysze okazali się nieprzyjaźnie usposobieni.

- Co to takiego? - zapytał w pewnej chwili Harrar.

Corran odwrócił głowę i spojrział na Yuuzhanina.

Arcykapłan jednak niczego nie pokazywał. Prawdę mówiąc, nie musiał. Z lasu wystawały trzy identyczne, ogromne metalowe łopatk. Wyglądało na to, że każda ma co najmniej trzysta metrów wysokości. Widok był znajomy, ale starszy Jedi dopiero po kilku sekundach uświadomił sobie, na co patrzy. A wtedy poczuł zawrót głowy.

- Nie jestem pewien - skłamał.

- Może powinniśmy to zbadać - zaproponował Yuuzhanin. Czyżby w tonie jego głosu brzmiała podejrzliwość?

- Nie dzisiaj - sprzeciwił się Korelianin. - Za kilka godzin zapadnie zmierzch, a do tej pory musimy tu przenieść najważniejsze rzeczy z pokładu okrętu.

- Jak chcesz.

Hom wiedział, że tylko opóźnia to, co nieuniknione, zważywszy jednak na nieco

wcześniejsze przemówienie arcykapłana, nie mógł postąpić inaczej. Podejrzał, że kiedy Yuuzhan Vongowie dowiedzą się, czym są łopatkki, nie będą zachwyceni. Wcale a wcale.

Chciał mieć trochę czasu, żeby się przygotować.

R O Z D Z I A Ł 22

Dysponując jedynie przekaźnikiem hiperfalowym, Wedge zwołał pośpiesznie konferencję dowódców okrętów swojej grupy szturmowej, żeby omówić plan walki. Ich jedyną nadzieją było obecnie wyeliminowanie z walki któregoś interdyktora, co początkowo planowano jako fortel. Gdyby chcieli odlecieć, kapitanowie nieprzyjacielskich okrętów po prostu by za nimi podążyli.

- Zaatakujemy interdyktor na obrzeżach systemu - zdecydował Antilles. - Szyk w kształcie klina. Kiedy wyrąbiemy sobie drogę laserowymi strzałami, może zdążą nią przelecieć przynajmniej niektórzy piloci naszych myśliwców. Dowódcy, wybrać eskadry.

- Wedge'u, czy widzisz to samo, co ja? - zapytał w pewnej chwili podniecony Pash Cracken.

Antilles widział, choć nie dowierzał własnym oczom. Niespodziewanie więcej niż połowa okrętów yuuzhańskiej floty nadlatującej od środka systemu zmieniła kurs i wszystko wskazywało, że zamierza opuścić pole walki. Interdyktor pozostał na dotychczasowym miejscu, a obok niego odpowiednia eskorta, ale po zaskakującym manewrze nieprzyjaciół siły stały się prawie wyrównane.

Wedge zastanawiał się, o co może chodzić Yuuzhan Vongom.

- Pięć minut do maksymalnego zasięgu strzału, panie generale - zameldowała Cel.

- Dziękuję - odparł Wedge, nie odrywając spojrzenia od ekranu taktycznego monitora.

Odlatujące okręty zwiększyły prędkość i niespodziewanie zniknęły w nadprzestrzeni.

- Co się dzieje, na miłość gwiazdnych szlaków? - zaklął Wedge. Nagle klepnął się w czoło i parsknął śmiechem.

- Słucham, panie generale? - zaniepokoiła się pani porucznik.

- Nasz fortel udał się lepiej, niż mogliśmy się spodziewać - odparł Antilles. - Nieprzyjaciele są pewni, że to podstęp, i zdecydowali się wysłać większość okrętów w inne

miejsce.

- Ciekawe dokąd, panie generale.

- A kogo to obchodzi? - mruknął Wedge. - Szanse są teraz prawie wyrównane. Grupy bojowe, przygotować się do ataku na flotę w środku systemu. „Wspomnienie Ithora”, zajmiecie się Yuuzhan Vongami na obrzeżach.

Ogromne okręty zaczęły zawracać, żeby obrócić się rufą do czyhającej na skraju systemu yuuzhańskiej floty, która była obecnie silniejsza i liczniejsza niż obrońcy gwiazdnych stoczn.

- Przyspieszyć do połowy prędkości - rozkazał Antilles.

- Nowa ocena maksymalnego zasięgu strzału, dwie minuty - zameldowała Cel.

- Dziękuję.

Yuuzhan Vongowie na obrzeżach systemu utrzymywali dotychczasowe pozycje. Prawdopodobnie postanowili chronić swój interdyktor w razie, gdyby zamierzano go zaatakować. Wedge nie miał nic przeciwko temu. Nie chciał toczyć walki na dwa fronty.

Studiując taktyczną sytuację, zauważył coś dziwnego. W pewnej chwili piloci niektórych skoczków złamali szyk i skierowali się w stronę interdyktora broniącego dostępu do gwiazdnych stoczn. Widząc, że przeciwnicy zamierzają go zaatakować, zapewne postanowili wzmocnić obronę.

Wkrótce potem Wedge zorientował się, że wcale nie mają takiego zamiaru. Jeden po drugim wpadali pod ostrym kątem w sztuczną studnię grawitacyjną.

- Wykonują procę Solo! - wykrzyknęła porucznik Cel.

Jeszcze zanim skończyła, pierwsi yuuzhańscy piloci zatoczyli niewiarygodnie ciasny łuk wokół spiczastego kadłuba interdyktora i pomknęli jak wyrzuceni z procy w stronę grupy szturmowej Antillesa.

- Minimalny zasięg - zameldowała pani porucznik.

- Strzelać bez rozkazu - polecił Wedge. - Przetrzeć szlak do czołowych okrętów liniowych.

W przestworzach między obiema grupami okrętów rozbłysnęły sztychy laserowych strzałów, a na spotkanie z nimi poleciały pióropusze plazmy. Tymczasem piloci koralowych skoczków, lecąc z ogromną prędkością po parabolach, zbliżali się do rejonu walki. W ciągu zaledwie kilku sekund mogli się znaleźć w samym sercu grupy szturmowej Antillesa.

- Jeżeli będzie tego wymagała sytuacja, piloci naszych maszyn mogą złamać szyk -

oznajmił Wedge. - Nie mam pojęcia, co tamci zamierzają, ale to nie może być nic dobrego.

- Nie zapomnę tego ojcu - burknęła Jaina. - Nauczył ich nowej sztuczki. Do tego całkiem sprytnej.

Koralowe skoczki wdarły się z dwukrotnie większą niż zwykle prędkością w środek niewielkiej floty Antillesa. Piloci maszyn Galaktycznego Sojuszu nie mogli nawet marzyć, żeby ich doścignąć. Prawdopodobnie jedyny wyjątek stanowiły myśliwce typu A-wing, co w tym przypadku oznaczało Eskadrę Bułatów.

- Czy to jakiś nowy rodzaj skoczków? - zapytała w pewnej chwili Alema Rar. - Wyglądają jakoś inaczej.

- Dla mnie wyglądają jak zwyczajne skoczki - sprzeciwiła się młoda Solo.

Obserwowała, jak gromada nieprzyjacielskich myśliwców przelatuje obok Eskadry Widm, ostrzeliwuje ją zaciekle i wylatuje poza zasięg ognia, zanim piloci Sojuszu zdążyli oddać choćby kilka strzałów. Lecąc dalej tą samą trajektorią, piloci koralowych skoczków powinni się dostać pod lufy myśliwców Eskadry Bliźniaczych Słońc, które miały osłaniać „Mon Mothmę”.

Jaina dokonała kilku szybkich obliczeń i przełączyła komunikator na kanał wspólny pilotów swojej eskadry.

- Bliźniacze Słońca, na mój znak położyć się na kurs zero-zero-siedem-jeden i przesłać pełną moc do silników - rozkazała. - Dowódco Bułatów, zanim przelecą obok nas, zdążymy oddać najwyżej po kilka strzałów. Potem kolej na was, jeżeli zdołacie ich doścignąć.

- Mamy odwrócić się tyłem do nieprzyjaciół? - zapytał z niedowierzaniem Ijix Harona.

- Przelecą obok was, zanim osiągniecie pełną prędkość - wyjaśniła Jaina. - Nie tylko znajdziecie się za ich ogonami, ale będziecie lecieli prawie tak samo szybko...

- Zrozumiałem, dowódco Bliźniaczych - odparł Harona. - Jasna sprawa. Nie powinienem był w ogóle pytać.

- A co z osłanianiem ogonów naszych maszyn? - zapytała pilotka „Bliźniaczej Dwójki”.

- Na mój znak zewrzeć szyk - poleciła młoda Solo. - „Trójka”, lecisz na czele.

- Zrozumiałam.

-Zrozumiałem - powiedział Jag. - Jestem gotów.

Ciągle przyspieszając, lecieli kursem równoległym do tego, jaki obrali piloci najszybszych skoczków. Jaina niemal wyczuwała, jak nadlatują zza jej pleców. Trzy, dwie...

- Już - powiedziała.

„Trójka” raptownie ograniczyła ilość mocy przesyłanej do jednostek napędowych, obrócił maszynę w locie i dał ognia. Młoda Solo i „Dwójka” cały czas nabierały prędkości, więc szybko znalazł się między nadlatującymi nieprzyjaciółmi a nimi, co pozwoliło mu osłonić je przed strzałami wrogów. Kiedy yuuzhańscy piloci go minęli, każdy zdążył oddać do Jaina i jej skrzydłowej najwyżej po jednym strzale. W przeciwieństwie do nich młoda Solo leciała z prędkością bliską dwóch trzecich tej, jaką rozwijały koralowe skoczki, więc zanim Yuuzhan Vongowie znaleźli się poza zasięgiem jej laserów, mogła wystrzelić do nich kilka razy.

W pewnej chwili Jaina namierzyła jakiegoś skoczka. Dopóki to jeszcze miało jakiś sens, posłała mu protonową torpedę i zaczęła go ostrzeliwać seriami laserowych błyskawic. Obserwowała, jak torpeda dociera do celu i zamienia yuuzhański myśliwiec w bryłę rozżarzonego żuźla.

Zmrużyła oczy. Rzeczywiście, w wyglądzie koralowego skoczka dostrzegła coś dziwnego. Ten, który właśnie zniszczyła, wyglądał jak każdy inny... tyle że włókł się za nim jakiś przedmiot.

- „Bliźniacza Jedyńko”, czy zauważyłaś, co się za nim ciągnęło? - zapytała Alema Rar takim tonem, jakby chciała powiedzieć: „A nie mówiłam?”

- Zauważyłam, ale nie mam pojęcia, co to było - odparła młoda Solo. - Nie widziałam tego wyraźnie aż do chwili eksplozji mojej torpedy, ale wyglądało jak ogon.

- Koralowe skoczki zazwyczaj nie mają ogonów - stwierdziła Twi'lekanka.

- Może to rękaw cumowniczy - zasugerowała Jaina, ale bez większego przekonania.

- Mój także miał coś takiego - odezwał się Jag. - Zdawało mi się, że coś się z tego wysypuje.

Starając się opanować ogarniający ją niepokój, Jaina posłała kilka następnych serii laserowych błyskawic ku oddalającym się skoczkom i trafiła jednego w dovin basala. W błysku eksplozji zauważyła, że i ten myśliwiec ciągnie coś w rodzaju długiego ogona... a raczej sporego worka, obecnie pustego.

Kiedy koralowe skoczki przelatywały obok eskadry myśliwców typu A-wing, kilka następnych zniknęło w błyskach eksplozji.

Yuuzhańscy piloci widocznie zrozumieli, że stoją przed koniecznością dokonania wyboru. Mogli albo lecieć dalej z tą samą prędkością, ale wówczas musieliby się bronić przed atakiem pilotów Eskadry Bułatów, którzy zajmowali pozycje za ogonami ich skoczków, albo...

- Zwalniają - zameldował w pewnej chwili Jag.

- Tak - przyznała młoda Solo. - Piloci Bułatów, natychmiast przerwać pościg. Nie chcecie chyba, żeby znaleźli się za wami. Wracajcie na pole walki.

- Zrozumiałem, Kije - potwierdził Harona.

Piloci maszyn typu A-wing złamali szyk i się rozproszyli. Jaina zajęła pozycję za ogonem jakiegoś skoczka i zaczęła go ostrzeliwać z laserowych działek. Pilot nieprzyjacielskiego myśliwca wykonywał rozpaczliwe uniki, a energię jej strzałów pochłaniały wytwarzane przez jego dovin basale czarne mikrodziury. Młoda Solo tak bardzo starała się utrzymać skoczka w krzyżu celowniczym, że omal nie przeoczyła dziwnej rzeczy, która niespodziewanie pojawiła się na kursie jej myśliwca. Reagując odruchowo, szarpnęła w bok dźwignię drążka sterowniczego i uniknęła zderzenia z czymś w rodzaju półmetrowej skalnej bryły. Obróciła maszynę w locie i tajemniczy obiekt przeleciał zaledwie centymetry od owiewki kabiny.

Zauważyła, że bryła wymachiwała odnóżami.

Zakłęła i włączyła brodą mikrofon komunikatora.

- Wzywam Kontrolę „Mon Mothmy” - powiedziała. - Miejcie się na baczności. Piloci koralowych skoczków rozrzucają grutchiny.

Grutchiny były insektopodobnymi stworzeniami, hodowanymi przez Yuuzhan Vongów, żeby mogły wytrzymać jakiś czas w idealnej próżni. Żuchwy stworzeń wydzielają żrącą ciecz, która potrafiła rozpuścić metal kadłuba.

- To wyjaśnia, dlaczego zdecydowali się na samobójczy atak - domyślił się Jag. - W przestworzach unoszą się pewnie tysiące grutchinów, a załogi okrętów jeszcze na dobre nie przystąpiły do walki. Prawdopodobnie Yuuzhan Vongom zależy, żeby na samym początku wyeliminować nasze niszczyciele.

- Będziemy uważali - obiecał operator Kontroli „Mon Mothmy”. Nagle Jaina stwierdziła, że leci w gromadzie grutchinów. Przełączyła lasery na ciągły ogień i zaczęła razić te, które znajdowały się bezpośrednio na kursie. Zauważyła, że piloci ocalałych skoczków złamali szyk, zatoczyli łuki i zniknęli z jej operacyjnego horyzontu.

W pewnej chwili coś piasnęło o kadłub jej myśliwca i Cappie, jej astromechaniczny robot, zameldował, że do kadłuba przykleił się grutchin. Młoda Solo szarpnęła z całej siły dźwignię drążka, raptownie przyspieszyła i wprowadziła myśliwiec w szaleńczy ruch wirowy. Chciała, żeby stworzenie ześlizgnęło się z kadłuba, zanim zacznie się nim pożywiać.

Zastanawiała się, dlaczego Yuuzhan Vongowie nie stosują normalnych systemów uzbrojenia w rodzaju rakiet udarowych czy laserów. Dlaczego zawsze nasyłają na nią miniaturowe wulkany i ogromne robale?

Z zadowoleniem stwierdziła, że grutchin, który miał się przyczynić do jej zguby, odkleił się od kadłuba i spłonął w strumieniu gazów wylotowych jednego z jonowych silników maszyny.

Naturalnie w tym czasie pilot jednego z koralowych skoczków skorzystał z okazji i zajął pozycję za ogonem jej myśliwca. Jaina zrozumiała, że nadeszła pora obrony przed wulkanem...

- Panie generale, do kadłuba okrętu przykleiło się prawie dwieście grutchinów - zameldowała porucznik Cel.

- Porazić je prądem - rozkazał Wedge.

- Nasi technicy już próbowali, panie generale - odparła podwładna. - Bezskutecznie.

- Bezsku... coś wspaniałego - mruknął Antilles. Tak, Yuuzhan Vongowie szybko się przystosowywali. Nie wróżyło to niczego dobrego. - Odciąć zewnętrzne sektory kadłuba i wysłać na zewnątrz ludzi w próżniowych skafandrach z blasterami - polecił.

To jednak nie rozwiązywało problemu grutchinów, które dostały się do przedziałów silnikowych.

Załogi okrętów liniowych Yuuzhan Vongów uformowały szyk obronny i wytraciły resztę prędkości. Wedge także polecił zastopować. Jeżeli nie liczyć pilotów koralowych skoczków, którzy rozrzucili w przestworzach tysiące grutchinów, obie strony nie wysyłały do walki gwiazdnych myśliwców. Jakiś czas bitwa toczyła się na dużą odległość, ale taka sytuacja nie mogła trwać bez końca. Prawdopodobnie nieprzyjaciele chcieli się zorientować, ile szkody wyrządzą ich robale. Antilles przypuszczał, że upłynie jeszcze trochę czasu, zanim Yuuzhanie przystąpią do kolejnego ataku.

To oznaczało, że jego podwładni nie będą mieli jakiś czas nic do roboty. Poprosił o połączenie z Kontrolą gwiazdznego niszczyciela.

- Niech piloci kilku eskadr naszych maszyn przelecą blisko kadłubów okrętów liniowych - rozkazał.

- Panie generale, z całym należnym szacunkiem, ale grutchiny zaczęły się już wżerać w kadłub okrętu - odparła Cel. - Niektórzy piloci na pewno chybią i mogą narobić więcej szkód niż te robale.

- Nie chcę, żeby do nich strzelali - wyjaśnił Wedge. - Mają tylko je spopielić strugami

gazów wylotowych z silników myśliwców.

Pani porucznik otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- To będzie wymagało bardzo precyzyjnego pilotowania - powiedziała.

- Więc proszę wybrać najlepszych pilotów - uciał Antilles. - I to szybko, bo niedługo będą musieli toczyć walkę ze skoczkami.

- Mam go, dowódco Bliźniaczych - zameldował Jag. Jeszcze zanim skończył, koralowy skoczek za ogonem myśliwca Jaiy rozblysnął niczym miniaturowa supernowa i zniknął.

Pilotka westchnęła z nieukrywana ulgą. Jej podwładni praktycznie uporali się z problemem chmury superszybkich skoczków.

- Dzięki, „Czwórka” - powiedziała. Spojrzała na ekran monitora, po którym przesuwały się z dołu do góry nowe rozkazy. - Uhm, moi drodzy - zaczęła. - Chyba nie uwierzycie, ale...

R O Z D Z I A Ł 23

Nen Yim zerknęła na Yu'shaa. Wykonując w milczeniu jej polecenia, Prorok wprowadzał do qahsy mistrzyni przemian sekwencje genetyczne różnych okazów miejscowej flory i fauny. Wyglądało jednak, że ma jakieś kłopoty.

- O co chodzi? - zapytała Nen Yim.

- Nagle qahsa zaczęła odmawiać mi dostępu - odparł Nom Anor. W oddali zakwilił ptak, a chwilę później odpowiedział mu następny. Niebo było bezchmurne i nie wyczuwało się podmuchów wiatru.

- Czyżbyś próbował uzyskać dostęp do zakazanych danych? - zapytała Yuuzhanka.

- O ile wiem, nie, mistrzyni Yim - odparł Prorok. - Staralem się tylko wprowadzać kody genetyczne fremanów, o które mnie prosiłaś.

- Feromonów - poprawiła go Nen Yim. - Więc może moje zabezpieczenia okazały się zbyt ściśle. Chciałabym to zobaczyć. Zwróć mi qahsę.

Yu'shaa posłusznie wręczył jej pękatą żywą pamięć i Nen Yim przyjrzała się jej uważnie.

- Nie - stwierdziła w końcu. - Po prostu nie została dostrojona do ciebie i po jakimś czasie odmówiła wykonywania twoich poleceń...

Urwała i jeszcze kilka minut badała stworzenie. Mogła ponownie wydać rozkaz, żeby qahsa słuchała poleceń Proroka, ale musiałaby powtarzać tę czynność co kilka godzin.

Mogła także dostroić qahsę do Proroka, ale jeszcze na tyle mu nie ufała. Zapisała przecież w żywej pamięci dane do protokołu dotyczącego sekotańskiej biologii. Gdyby dostały się kiedyś w ręce niepowołanej osoby...

Yu'shaa jednak bardzo starał się jej pomóc, a tylko ktoś świetnie obeznany z tajnikami mistrzów przemian potrafiłby zrozumieć, a co dopiero wykorzystać zapisane w qahsie informacje. Sądząc po wzorze, jaki tworzyły na twarzy Proroka odrzucone przeszczepy, Nen Yim domyśliła się, że zanim został Zhańbionym, pełnił obowiązki intendenta.

Chodziło jednak o pośpiech. Yu'shaa wykonywał zamiast niej najprostsze prace, dzięki czemu mogła poświęcić więcej czasu na dokonywanie bardziej skomplikowanych analiz.

- Chodź tutaj - powiedziała. - Zapoznam cię z tym dokładniej. Kiedy skończyła, mogła spokojnie i bez przeszkód oddać się pracy. Dopóki nie pojawił się Harrar, który stanął obok z wyniosłą miną i w milczeniu czekał, aż zwróci na niego uwagę. Mistrzynie przemian, chociaż niechętnie, w końcu zaszczyciła go spojrzeniem. Jeżeli arcykapłan wiedział cokolwiek na temat kształtowania, a Nen Yim nie miała co do tego żadnych wątpliwości, musiał się domyślać, że jest heretyczką. Nie mogła tego dłużej ukrywać, jeśli chciała nadal prowadzić badania.

- Tak? - zapytała.

Arcykapłan kiwnął głową niechętnie, jakby pokonywał wewnętrzny opór.

- Zastanawiałem się, jak postępują twoje badania - powiedział. - Doszłaś może do jakichś nowych wniosków?

Zawsze to samo pytanie, pomyślała Nen Yim. Czy naprawdę uważał, że wnioski to dojrzałe owoce, które można zerwać z drzewa?

- Jest zbyt wcześnie, żeby powiedzieć coś konkretnego - burknęła.

- Doskonale to rozumiem - przyznał cicho Harrar. - Mam jednak nadzieję, że zechcesz mnie informować o nowych odkryciach.

Mistrzynie przemian uświadomiła sobie, że jej rozmówca czuje się nieswojo. Harrar przywykł do wydawania rozkazów, nie do przymilania się ani proszenia. Mimo wszystko kapłani byli wyrazicielami woli bogów na równi z lordem Shimrą.

- Udało mi się dokonać kilku odkryć - przyznała w końcu. - Ale wciąż jeszcze jestem na etapie zbierania danych, nie wyciągania wniosków.

- Proszę, mów dalej - zachęcił ją Harrar. - Każda nowina jest godna wysłuchania.

- Ale to zajmuje mi czas, który mogłabym poświęcić na wyciągnięcie wniosków, skoro się ich domagasz.

Harrar wyglądał na speszzonego.

- Jeedai Horn poinformował mnie, że może upłynąć dużo czasu, zanim ktokolwiek nas tu znajdzie - powiedział. - Na razie nic nie zmusza nas do działania w pośpiechu, więc chyba możesz powiedzieć kilka zdań na temat postępów swojej pracy. Nie zapominaj, że to ja zorganizowałem tę wyprawę.

- Właśnie chciałam ci zadać na ten temat kilka pytań - przyznała Yuuzhanka.

- Może kiedyś na nie odpowiem, ty udzielisz odpowiedzi na moje pytanie? - zaproponował arcykapłan.

Nen Yim zrozumiała, że musi zrobić przerwę w pracy. Wyprostowała się i zmusiła wici kołpaka, żeby ułożyły się w neutralny sposób na jej głowie.

- Podczas pierwszego spotkania powiedziałeś, że nie możesz osobiście zorganizować mojej ucieczki, bo zwróciłoby to na ciebie zbyt dużą uwagę - przypomniała.

- To prawda - przyznał Harrar. - Gdybym pomógł ci w ucieczce, zakończyłaby się niepowodzeniem.

- A jednak sam zdecydowałeś się wziąć udział w tej wyprawie - ciągnęła Nen Yim. - Nie obawiasz się, że ktoś może zauważyć twoje zniknięcie z Yuuzhan'tara?

Arcykapłan wyraźnie się odprężył... jakby spodziewał się innego, o wiele trudniejszego pytania.

- Wszyscy przypuszczają, że przebywam na Odległych Rubieżach i medytuję nad naszymi podbojami w miejscu, w którym się zaczęły - powiedział. - Jeden z młodszych kapłanów polecił tam moim statkiem, więc moja nieobecność nie powinna nikogo zdziwić. Ty także zorganizowałaś swoją ucieczkę, żeby wyglądała jak porwanie, prawda? Oboje postaraliśmy się zatrzeć ślady.

- Mój fortel ma tylko niewielką szansę powodzenia - oznajmiła Nen Yim. - Jestem przekonana, że po powrocie do przestworzy Yuuzhan Vongów zostanę złożona w ofierze.

- Czyżbyś naprawdę zamierzała tam wrócić? - zdziwił się arcykapłan.

- Naturalnie - przyznała mistrzyni przemian. - Istoty naszej rasy muszą się dowiedzieć o wszystkim, co uda się nam odkryć na powierzchni Zonamy Sekot.

- To, co odkrył tu Ekh'm Val, zostało skutecznie zatajone - przypomniał Harrar. - Dlaczego uważasz, że z wiedzą o twoich odkryciach stanie się inaczej?

- Wymyślę jakiś sposób, żeby ją rozpowszechnić - zapewniła Yuuzhanka.

Arcykapłan skrzyżował ręce na piersi i spojrzał na nią z szacunkiem.

- Nie rzucasz słów na wiatr, chociaż nie zamierzasz odnieść z tego żadnych korzyści - powiedział. - Jesteś jedną z najbardziej godnych podziwu osób, jakie znałem.

- Nie drwij ze mnie - poprosiła Nen Yim.

- Wcale nie drwię - zapewnił arcykapłan gniewnym tonem. - Staram się okazać ci szacunek i będę cię nim darzył, nawet jeżeli uznasz, że na niego nie zasługujesz. Każda kasta usiłuje wywyższyć się ponad pozostałe. Każda domena rywalizuje z pozostałymi, a jej członkowie mordują i zdradzają innych w bezmyślnym dążeniu do odniesienia większych korzyści. Kiedy przebywaliśmy w pustce międzygalaktycznych przestworzy, takie postępowanie o mało nas nie rozdarło. Miałem nadzieję, że kiedy staniemy oko w oko z prawdziwym przeciwnikiem, zwrócimy całą agresję przeciwko niemu. Nie pomyliłem się w rachubach i tak się stało, ale teraz znów zaczyna nas prześladować ta cecha naszego charakteru. To coś więcej niż nawyk; to styl naszego życia.

- Uczono nas, że rywalizacja to źródło siły - odparła Nen Yim.

- Naturalnie - zgodził się z nią Harrar. - Jest nim, ale tylko do pewnego stopnia. Rywalizacji powinna towarzyszyć współpraca.

Pragnąc dać wyraz ironii, Nen Yim skrzyżowała wici kołpaka.

- A jednak Zonama Sekot chce nam udzielić jeszcze jednej lekcji - powiedziała. - Chyba oboje się zgadzamy, że istoty naszej rasy muszą sobie ją przyswoić.

Harrar znów się odprężył.

- Usiądź - zaproponowała Nen Yim. - Wyjaśnię ci, najlepiej jak umiem, co tu odkryłam.

Arcykapłan usłuchał i jak zwykle skrzyżował nogi.

- Zaskakuje mnie mała różnorodność tutejszych gatunków - zaczęła mistrzyni przemian. - O wiele mniejsza, niż można było się spodziewać po naturalnym ekosystemie.

- Co może być tego powodem? - zainteresował się Harrar.

- Na przykład zagłada - stwierdziła Yuuzhanka. - Kataklyzm na ogromną skalę albo seria katastrof, które przyczyniły się do wyginięcia wielu gatunków.

- To ciekawa hipoteza, ale... - zaczął arcykapłan.

- To coś więcej niż zwykła ciekawostka - przerwała mu Nen Yim. - Ekosystem zachowuje się, jakby był znacznie bardziej różnorodny. Gatunki pełnią funkcje, do których nie są przystosowane.

- Nie bardzo rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć - przyznał Harrar.

- Po każdej zagładzie zostaje wiele wolnych nisz ekologicznych - podjęła mistrzyni przemian. - Dzięki naturalnemu doborowi różne gatunki wykorzystują je i przystosowują się do nich; wypełniają je i odnoszą z tego pewną korzyść. Wcześniej czy później, zazwyczaj po upływie tysięcy lat, spustoszony ekosystem się odradza, zdrowieje i staje się tak samo zróżnicowany, jak ten sprzed katastrofy.

- Czy nie powiedziałaś, że to samo dzieje się tutaj? - zapytał Harrar.

- Nie całkiem. - Yuuzhanka pokręciła głową. - Po pierwsze, zagłada gatunków miała tu miejsce stosunkowo niedawno. Nie upłynęło dość czasu, żeby dokonało się takie przystosowanie, o jakim wspomniałam. Po drugie, tutejsze gatunki nie adaptują się do nowych ekologicznych nisz... pozostają dostosowane do własnych, które zajęły dawno temu. Mimo to wypełniają ważne dla środowiska zadania, jakby chciały zastąpić gatunki wymarłe podczas katastrofy. Najciekawsze jednak, że nie przynosi im to żadnych korzyści.

Urwała i czekała, aż arcykapłan zrozumie wagę jej odkrycia. Ucieszyła się, kiedy wraz z niespodziewanym podmuchem wiatru napłynęła aromatyczna woń, jakiej dotąd nie znała.

- Może lepiej to zrozumiesz, jeżeli podam ci przykład - podjęła po chwili. - Odkryłam kwiaty o kielichach w kształcie długiej rurki. Zapylenie jest możliwe tylko wtedy, jeżeli do rurki jednego kwiatu dostanie się niewielki owad, pożywi się lepłą wydzieliną i wpełźnie z jej resztkami w głąb rurkowatego kielicha innego kwiatu. Owada wabi zapach wydzieliny, która - jak mogę sądzić na podstawie pewnych poszlak - jest bardzo ważna dla jego przeżycia.

- To ma sens - przyznał Harrar.

- Tak, tyle że nie mogłam znaleźć owada, który pożywiałby się tą wydzieliną - oznajmiła Nen Yim. - Mimo to kwiaty roślin są zapylane. Zajmują się tym inne owady, których głównym zadaniem w tym ekosystemie jest żywienie się padliną. Cykl życia tych owadów, począwszy od składania jaj, przez stadium poczwarki, a skończywszy na dojrzałym osobniku, obraca się wyłącznie wokół padliny. Dorosłe owady poświęcają jednak czas i zapuszczają się w głąb kielichów na tyle często, żeby je zapylać, chociaż nie czerpią z tego żadnych korzyści.

- Może po prostu jeszcze jej nie odkryłaś - zasugerował Yuuzhanin.

- Mogłabym się zgodzić z tobą, gdyby to był tylko jeden przykład takiego zachowania - odparła mistrzyni przemian. - Okazało się jednak, że więcej niż połowa zbadanych przeze mnie form organizmów odgrywa w ekosystemie tej planety rolę, które nie mają związku z ich cyklem życia czy kształtem. Co więcej, odkryłam, że wszystkie gatunki praktykują w mniejszym lub większym stopniu kontrolę rozmnażania. Kiedy pewnemu rodzajowi mchu grozi zagłada, bo żywi się nim zbyt wiele żuków, owady składają jaja, lecz ich nie zapładniają. Innymi słowy, ekosystem Zonamy Sekot odznacza się homeostazą... czyli stara się pozostawać w stanie absolutnej równowagi. Zachowuje ten stan nawet po wielkich kataklizmach, które doprowadziły do zagłady.

- To brzmi rozsądnie - przyznał arcykapłan.

- Brzmiałoby, gdyby chodziło o światostatek, na którego pokładach każda forma życia została wyhodowana do odgrywania specyficznej roli, a wszystkim zarządza inteligencja... rikyama na niższym poziomie lub mistrzów przemian na wyższym - stwierdziła Nen Yim. - W zamkniętych systemach mutacje są eliminowane, podobnie jak niepożądane zachowania. Z danych zebranych przeze mnie w tej galaktyce wynika jednak, że zazwyczaj w naturalnych ekosystemach dzieje się inaczej. Wszystkie organizmy walczą, żeby zwiększyć swoją liczbę i prawdopodobieństwo przetrwania potomków. Korzystne mutacje bywają najczęściej powielane. Takie systemy pozostają w stanie nieustannej zmiany. Nie ma w nich mowy o współżyciu ani współpracy. Z zebranych dowodów wynika, że tutaj działa się tak samo, podobnie jak na wielu innych dzikich planetach. W tej chwili sytuacja wygląda jednak inaczej.

Harrar wyduł wargi.

- Chcesz powiedzieć, że Zonama Sekot jest czymś w rodzaju dhuryama - zaczął z namysłem. - Że jest obdarzona inteligencją, która zespala wszystkie organizmy i nakłania je do życia w zgodzie?

- Nie potrafię wyobrazić sobie innego wyjaśnienia - przyznała Yuuzhanka.

Yu'shaa, który aż do tej chwili zachowywał milczenie, postanowił przyłączyć się do rozmowy.

- Jest dokładnie tak, jak w moim proroctwie i jak twierdzą *Jeedai* - zaczął. - To żyjąca planeta, jeden wielki organizm... coś więcej niż suma składników. To coś w rodzaju samoistnie wyhodowanego światostatku. Naprawdę nie rozumiecie, czego Zonama Sekot może nas nauczyć? Harrarze, niedawno potępiłeś rywalizację, która dzieli nas i niszczy. Uważam, że gubi

nas ślepe dążenie do zdobywania przewagi, które nakazuje nam uważać wiele istot naszej rasy za Zhańbionych.

- Czy to możliwe? - zapytał arcykapłan, zwracając się do Nen Yim, jakby ignorował obecność Proroka.

- Jesteśmy tego świadkami - odparła mistrzyni przemian. - Mimo to nie odkryłam żadnego mechanizmu, który wiązałby ze sobą indywidualne formy życia. Nie zaobserwowałam żadnych reakcji chemicznych, które mogłyby to tłumaczyć. Okazy tutejszej flory i fauny nie zostały wyposażone w organy do komunikowania się ze sobą, podobne do tych, jakimi posługują się nasze villipy. Nie mają niczego, co mogłoby pełnić podobną funkcję.

- To Moc- oznajmiła niespodziewanie Tahiri. - Wyczuwam powiązania... odbieram coś w rodzaju nieustannego trajkotania wszystkich otaczających nas form życia.

Nen Yim spojrzała na młodą kobietę.

- Słyszałam, że wy, Jeedai, porozumiewacie się dzięki telepatii podobnej do tej, z jakiej korzystają nasze villipy - zaczęła. - Jednak osoby, na których dokonywałam sek... które badałam, nie miały żadnych specyficznych organów.

- Naturalnie, że nie - przyznała Tahiri i nagle spochmurniała. - Moc wiąże wszystko w wielką całość. Niektóre stworzenia porozumiewają się dzięki Mocy. Czasami udaje mi się odbierać myśli Corrana. Jeszcze silniejsza była moja więź z Anakinem. Przypominała... - Urwała. - Nieważne - podjęła po chwili. - Musicie uwierzyć mi na słowo.

- A czy używając tej Mocy, potrafisz narzucać innym swoją wolę? - zainteresował się Yu'shaa.

- Owszem... osobom słabego charakteru, niezdecydowanym i niepewnym - odparła młoda Jedi. - Nie odnoszę jednak wrażenia, żeby tu, na powierzchni Zonamy Sekot, jakieś organizmy były do czegoś zmuszane. Wyczuwam, że wszystkie formy życia po prostu dobrowolnie pełnią swoje funkcje.

- Nie widzę tej Mocy i nie mogę jej zmierzyć ani zbadać - stwierdziła Nen Yim. - Nie mogę więc przypisywać jej tego wpływu, jaki według ciebie wywiera.

Chwilę później z powierzchni gruntu wzniósł się kamień, popłynął w powietrzu w stronę mistrzyni przemian i upadł obok jej stopy.

- Możesz nie wiedzieć, czym jest Moc - powiedziała Tahiri. - Możesz nie widzieć jej ani nie wyczuwać, ale na własne oczy oglądasz przejawy jej istnienia.

Nen Yim przyznała jej rację niechętnym kiwnięciem głowy. Po chwili jednak jakaś myśl poraziła ją niczym cios pałki.

- Załóżmy, że masz rację - zaczęła z namysłem. - Jesteś zespolona z tą Mocą, ale nie ma z nią kontaktu żadna istota naszej rasy. A przecież, przynajmniej do pewnego stopnia, ty także jesteś istotą naszej rasy. Zapytaj więc swojej Mocy, czym jest ta planeta i jakie może mieć dla nas znaczenie.

- Wiele o tym rozmyślałam, ale aż do tej pory nigdy nie potrafiłam ubrać swoich myśli w słowa - oznajmiła młoda Jedi.

- A teraz? - zagadnął Harrar. Tahiri głęboko odetchnęła.

- To planeta, z której pochodzimy - powiedziała.

Spojrzał na nią nawet Nom Anor. Korzystając z tego, że nikt nie zwracał na niego uwagi, dyskretnie zapoznawał się z danymi zarejestrowanymi w qahsie Nen Yim. Natrafił na kilka naprawdę ciekawych informacji. Wtrącił się przedtem do dyskusji, żeby nie wypaść z roli, a nie dlatego, że go to interesowało, kiedy jednak usłyszał słowa Tahiri, spojrzał na nią, podobnie jak pozostali Yuuzhan Vongowie.

- To niemożliwe - stwierdziła mistrzyni przemian.

- Pytałaś mnie, co czuję - odparła młoda Jedi. - Właśnie to. Sama niedawno mówiłaś, że najwyżej kilka tysięcy lat dzieli formy życia tej planety od bioty Yuuzhan Vongów.

- Moja uwaga dotyczyła tylko jednej rośliny - przypomniała Nen Yim. - A kilka tysięcy lat temu znajdowaliśmy się daleko stąd. Qahsa Qang zawiera mnóstwo informacji na temat naszej ojczyzny. Ta planeta nią nie jest.

- Czy wasza ojczyzna wyglądała jak Zonama Sekot? - zainteresowała się młoda Jedi. - Czy także była żywym organizmem?

- Istnieje kilka legend... - wtrącił Harrar.

- Bez względu na to, co zawierają, liczy się fakt, że charakterystycznymi cechami ekosystemu naszej ojczyzny były niepokonana rywalizacja i niezwykła drapieżność - przerwała mu Nen Yim. - Czy zwierzę w rodzaju vua'sy mogłoby się rozwinąć drogą ewolucji na planecie, której przyroda żyje w harmonii i pokoju? Wykluczone. Vua'sa był złośliwym drapieżnikiem i czasami rozmnażał się tak szybko, że zostawiał za sobą pustynię. Właśnie ustawiczna rywalizacja między istotami naszej rasy, o której wspomniałaś, jest elementem dziedzictwa naszej ojczyzny.

- Ale może tak się stało dopiero, kiedy przestaliśmy się cieszyć łaską naszych bogów - zasugerował Harrar.

Nen Yim spojrzała na niego i zamruwała, a Yu'shaa ujrzał na jej twarzy wyraz ledwie skrywanego niesmaku. Wyglądało, jakby mistrzyni przemian postanowiła zignorować ostatnią uwagę arcykapłana.

- Tak czy owak, ta rozmowa nie przyniesie owoców, których mogłyby dostarczyć dalsze badania - powiedziała. - Dyskutujemy o problemach, na których poparcie nie mamy wystarczająco wielu danych.

- To ty zadałaś tamto pytanie - przypomniała Tahiri.

- Tak, i bardzo tego żałuję - przyznała Yuuzhanka. - Jeżeli pozwolicie, chciałabym teraz wrócić do pracy...

Nom Anor spodziewał się, że Harrar zdecyduje się na złośliwą odpowiedź, ale arcykapłan pokiwał głową i pogrążył się w zadumie.

O co tu właściwie chodzi? - pomyślał były egzekutor. Czyżby naprawdę zaczęli dawać wiarę jego prorocत्वu? A czy on sam w nie wierzył?

Nie, bo znał jego źródło, a było nim zwyczajne kłamstwo. Zonama Sekot wyglądała wprawdzie osobliwie, ale w tej galaktyce było wiele równie dziwnych planet. Wszystko, co widzieli w Zonamie Sekot Nen Yim i Harrar, wzięło się z wymyślonej przez niego bajki o planecie odkupienia.

Czy kapłan i mistrzyni przemian byliby skłonni zwrócić się przeciwko najwyższemu lordowi? Nom Anor doszedł do wniosku, że to możliwe. Gdyby do spisku przyłączył się także Harrar, były egzekutor mógłby liczyć na silne poparcie kasty kapłanów. A gdyby jeszcze pomogła mu Nen Yim...

Pobożne życzenia. Harrar nie wystąpiłby przeciwko Najwyższemu Władcy, żeby osadzić na polipowym tronie Proroka Zhańbionych. Raczej sam by zrobił wszystko, żeby zostać nowym władcą. Znajdował się w korzystniejszej sytuacji niż Yu'shaa.

Zwłaszcza jeżeli samozwańczy Prorok nigdy nie odleci z powierzchni Zonamy Sekot.

Było także możliwe, że arcykapłan zna prawdziwą tożsamość Proroka. Nom Anor pochwycił niejedno podejrzliwe spojrzenie Harrara.

- Yu'shaa, co teraz robisz? - zainteresowała się nagle Yuuzhanka.

- Bardzo przepraszam, mistrzyni Yim - odparł Yu'shaa. - To z powodu wydarzeń

dzisiejszego dnia... muszę się nad nimi zastanowić.

- Dość już mi dzisiaj pomogłeś - podziękowała Nen Yim. - Prawdę mówiąc, wolałabym teraz zostać sama.

- Jeżeli tak, oddam się medytacjom i podziwianiu wspaniałości tej planety - zdecydował Prorok.

Opuścił polanę i ruszył przypadkowo wybranym szlakiem w górę pobliskiego wzniesienia.

Musiał się zastanowić także nad czymś innym. Przeglądając informacje zapisane w qahsie Nen Yim, zrozumiał, że mistrzyni przemian przyleciała tu, bo się boi Zonamy Sekot, i gdyby okazało się to konieczne, była gotowa ją unicestwić. Dysponowała protokołami, które mogły jej to umożliwić, ale ich jeszcze nie wypróbowała. Były zapisane i zaszyfrowane symbolami mistrzów przemian, więc prawdopodobnie sądziła, że Yu'shaa ich nie zrozumie.

Nie wiedziała jednak, że Nom Anor spędził sporo czasu, zajmując się przemianami i kształtowaniem. Podobnie jak Nen Yim nie była zwyczajną mistrzynią przemian, rzekomy Prorok nie był pierwszym lepszym egzekutorem. Gdyby musiał, z pewnością zdołałby zrozumieć i wykorzystać zdobyte informacje. Nie potrafiłby wprawdzie zgadnąć, dlaczego miałyby mu zależeć na unicestwieniu planety, ale wiedział, że sprawiłoby to najwyższemu lordowi wielką radość.

Kiedy sobie to uświadomił, stanął jak wryty.

Sprawiłoby to najwyższemu lordowi wielką radość, powtórzył w myśli.

A co by było, gdyby dołożył śmierć Corrana Horna, który przysporzył Yuuzhan Vongom tyle wstydu z powodu Ithora, a także Tahiri Veili, która już wielokrotnie wykorzystywała swoją podwójną osobowość, żeby ich zdradzić? Mógłby także dorzucić śmierć zbuntowanego kapłana i mistrzyni przemian, knującej plany nie tylko przeciwko Najwyższemu Władcy, ale także wszystkiemu, co stanowiło o tożsamości istot jej rasy...

Shimrra mógłby być tak zadowolony, że nie skazałby na śmierć zwiastuna pomyślnych wieści, bez względu na powody, dla których do tej pory nastawał na jego życie. Mógłby nawet awansować go na wyższe stanowisko niż to, które piastował, zanim popadł w niełaskę.

Rozmyślając o tym, Nom Anor ruszył w dalszą drogę. Przypomniawszy sobie, że Harrar zobaczył na horyzoncie coś dziwnego.

Kiedy dotarł na szczyt wzniesienia, przystanął, żeby popatrzeć na wznoszące się ku niebu

ogromne przedmioty. Ich widok wstrząsnął nim do głębi.

W przeciwieństwie do Noma Anora arcykapłan nie spędził długiego czasu wśród niewiernych. Nie latał na pokładach ich pozbawionych życia statków i nie mieszkał w ich pozbawionych życia gwiazdnych stacjach. Nie mógł wiedzieć, na co patrzy.

Były egzekutor potrafił jednak rozpoznać koncentratory nadprzestrzennego pola, nawet jeżeli były tysiące razy większe, niż powinny. A musiały takie być, jeżeli miały napędzać planetę.

W umyśle Nom Anora coś zaskoczyło. Usiadł na kamieniu i jakiś czas tylko wsłuchiwał się w odgłosy zamieszkujących niezwykłą planetę form życia. Pierwszy raz od katastrofy był sam. Westchnął i zdjął z twarzy maskujący okrywacz. Oczywiście kłamał, zapewniając przedtem, że zajmie mu to mnóstwo czasu.

Wyciągnął spod pachy żywy worek. Biorąc go ze sobą, był przekonany, że wcześniej czy później zechce go użyć.

Przyglądał mu się i obracał go w dłoniach. Miał przed sobą dedykowanego villipa, zespolonego tylko z jednym takim samym stworzeniem. Znajdowało się bardzo daleko i Nom Anor od dawna się z nim nie kontaktował... od katastrofy, po której musiał się udać na wygnanie. Pogłaskał stworzenie, żeby pobudzić je do życia. Chwilę później na powierzchni villipa pojawiła się twarz intendenta, jednego z jego dawnych podwładnych.

Rysy były niewyraźne, ale na twarzy można było odczytać bezgraniczne zdumienie.

- Wszyscy twierdzą, że nie żyjesz - odezwał się Yuuzhanin.

- Ja także cię pozdrawiam, Phaa Anorze - odparł cierpko były egzekutor do kuzyna z wylęgarni.

- Ale jest tak, jakbyś już nie żył - przypomniał intendent. - Shimrra dybie na twoje życie. Chyba wiesz, że będę musiał mu zameldować o tej rozmowie?

- Naturalnie - odparł beztrąsko Nom Anor. - Prawdę mówiąc, zależy mi, żebyś to zrobił. Chcę, żebyś dostarczył swojego villipa samemu najwyższemu lordowi.

- Najwyższemu lordowi? - W głosie Phaa brzmiało coraz większe zdumienie.

- Tak. Wyślij mu wiadomość, że się odezwałem - polecił Prorok. - Powiedz mu, że znajdują się w tej chwili na powierzchni planety o nazwie Zonama Sekot i że odnalazłem jego rzekomo porwaną mistrzynią przemian. Gdy mu to oznajmisz, z pewnością cię wysłucha, a kiedy wyznaczy ci termin audiencji, po prostu przekaż mu swojego villipa.

- Dlaczego miałbym wyświadczyć ci tę przysługę? - zapytał Phaa.

- Zastanów się - zaczął Nom Anor. - Moje informacje są tak ważne, że pozwolą mi odzyskać zaufanie najwyższego lorda. Co więcej, spodziewam się otrzymać awans za swoje usługi. Nie uważasz, że i ty skorzystasz na tym jako zwiastun dobrej nowiny?

Phaa Anor nie odpowiadał jakiś czas, jakby się zastanawiał nad propozycją kuzyna.

- Zrobię to - odezwał się w końcu.

- Byle szybko i ani pary z gęby nikomu o tym, co ci powiedziałem - zagroził były egzekutor. - Naturalnie z wyjątkiem osób, które będziesz musiał przekonać, żeby pomogły ci w uzyskaniu audiencji u lorda Shimrry.

- Tak, tak - zakończył Phaa. Przerwał połączenie i villip jego rozmówcy przenieśli się do poprzedniego stanu.

Nom Anor przypuszczał, że prawdopodobnie skazał kuzyna na haniebną śmierć. Domyślał się, że Shimrra zabije go tylko dlatego, że Phaa wie o obecności Zonamy Sekot w tej galaktyce.

Ofiar nie dawało się jednak uniknąć. Należało się z nimi liczyć zarówno dla dobra wszystkich, jak i w interesie Noma Anora.

Były egzekutor umieścił drzemiącego villipa z powrotem w hermetycznym worku, ukrył go pod pachą, wstał z kamienia i zaczął schodzić po zboczu wzgórza.

R O Z D Z I A Ł 24

Jaina zawróciła kolejny raz w stronę „Mon Mothmy”, zwolniła i zastopowała w odległości metra od kadłuba gwiazdnego niszczyciela. Obróciła maszyną i zaczęła lecieć nad białą, lekko zakrzywioną powierzchnią statku. Niebawem wypatrzyła na kursie ciemną bryłę i skierowała się w jej stronę. W ostatnim ułamku sekundy przesłała energię do repulsorów, zadarła dziób myśliwca i pozwoliła, żeby w grutchina trafił strumień gazów wylotowych z silników jonowych. Stworzenie zrezygnowało z posiłku, a jego zwęglone szczątki oderwały się od kadłuba, poszybowały w stronę rufy i dołączyły do dwudziestu kilku innych, które zwęgliła w podobny sposób.

- To zaczyna być zabawne - powiedziała. Pomyślała, że musi zapytać wujka Luke'a, czy strzelanie do szczurów womp sprawiało mu podobną satysfakcję.

- Mów za siebie - burknęła „Bliźniacza Dwójka”. - Właśnie zahaczyłam o stabilizator.

- Więc uważaj - odcięła się Jaina. - Jeżeli się wbijesz w kadłub, wyrządzisz więcej szkód niż jakikolwiek grutchin.

- Twoja troska o mnie wzrusza mnie do łez - odparła „Dwójka”.

- Hej, mam wielkie serce... - zaczęła Jaina. - W porządku, chyba skończyliśmy.

- W samą porę, żeby zacząć prawdziwą zabawę - stwierdziła Alema.

- Widzę.

Odległość między liniowymi okrętami obu flot znów zaczęła maleć, a dzielącą je przestrzeń rozjaśniły ponownie błyskawice strzałów i ogniste kule. Do ataku ruszyli także piloci yuuzhańskich myśliwców. Nie lecieli wprawdzie tak szybko jak poprzednio straż przednia, ale chyba pałali dwukrotnie większą żądzą walki. Jaina zerknęła na ekran monitora, żeby zapoznać się z najnowszymi rozkazami.

- Bierzmy się do roboty i rozpylmy na atomy kilka skoczków - powiedziała.

- Naprawdę zależy im, żebyśmy stąd nie odlecieli - mruknął Wedge. Zastanawiał się, czy nie skierować wszystkich sił do ataku na jeden z interdyktorów, żeby się wymknąć z pułapki, ale Yuuzhan Vongowie trzymali je na tyłach grupy i obu przydzielili silną eskortę. Antilles doszedł do wniosku, że pod pewnym względem to korzystna sytuacja, bo dzięki temu siły obu stron były prawie wyrównane. Nieprzyjaciele uniemożliwiali mu wprawdzie wyskoczenie z systemu, ale używali drugiego interdyktora wyłącznie do odcięcia mu drogi ucieczki. Nie mieli także dość okrętów, żeby okrążyć jego grupę szturmową.

Mimo to nawet w przypadku równych sił decydowanie się na otwartą walkę było ryzykowne. Wedge nie przyleciał do systemu Bilbringi, żeby mierzyć siły z wrogiem, bo w przeciwieństwie do Yuuzhan Vongów Sojusz nie potrafił hodować nowych okrętów.

W takiej sytuacji bezpośredni atak na którykolwiek interdyktor równałby się samobójstwu.

- Panie generale, chyba znalazłam jedną ze stacji typu Golan - zameldowała w pewnej chwili porucznik Cel.

Zdumiony Wedge uniósł brwi. Wcześniej polecił, żeby podwładna szukała w przestworzach Bilbringi stosowanych kiedyś przez Imperium bojowych stacji czy czegokolwiek

innego, co nadawałoby się do wykorzystania podczas walki, ale nie sądził, że uda się jej coś znaleźć. Gwiezdne stocznie praktycznie nie istniały, zniszczone albo wykorzystane przez rosnącą w siłę yuuzhańską flotę, a bojowe stacje były kiedyś rozmieszczone na ich obrzeżach.

- Gdzie? - zapytał.

- Jeżeli to rzeczywiście jedna z tych, które mamy na gwiazdnych mapach, znajduje się daleko poza normalną pozycją, panie generale - odparła Cel. - Jej obecna orbita ma kształt zbliżony do elipsy.

Wedge wpatrywał się jakiś czas we wskazane miejsce na ekranie taktycznego monitora.

- Rzeczywiście tam jest - mruknął do siebie. - Może cały ten czas dryfowała, a może operatorzy gwiazdnych stocznii umieścili ją tam z innego powodu. - Przeniósł spojrzenie na panią porucznik. - Mimo to dziwne, że Vongowie przeoczyli coś tak dużego.

- Myśmy także jej nie zauważyli, kiedy wskoczyliśmy do systemu - przypomniała Cel. - Jak pan widzi, znajduje się bardzo daleko od zwykłego miejsca, panie generale.

- Czy jej stos energetyczny jest nadal sprawny? - zainteresował się Antilles.

- Tak jest, panie generale.

- Więc może sprawne są także systemy uzbrojenia - domyślił się Wedge. - Powinniśmy to sprawdzić, bo mogą się nam jeszcze przydać.

- Chce pan zmusić Vongów do przeniesienia walki w tamten rejon przestworzy, panie generale? - domyśliła się Cel.

- Dopiero kiedy się upewnię, że systemy uzbrojenia tej stacji nadal działają - odparł Wedge. - Czy piloci Bliźniaczych Słońc uporali się ze sprzątaniem?

- Tak jest, panie generale - odparła podwładna. - Kierują się w stronę krążownika „Olemp”.

- Proszę połączyć mnie z panią pułkownik Solo - polecił Wedge.

- Rozkaz, panie generale.

Jaina usłyszała cichy świergot komunikatora. Z zaskoczeniem stwierdziła, że chce z nią rozmawiać generał Antilles. Korzystał z zastrzeżonego kanału i używał niewiarygodnie skomplikowanego szyfru.

- Słucham, panie generale - odparła Jaina.

- Mam dla ciebie zadanie, które może okazać się trochę bardziej ekscytujące niż likwidowanie nieprzyjacielskich robali - zaczął Wedge.

- Mamy ręce pełne roboty, panie generale - oznajmiła młoda Solo. - Czego pan sobie życzy?

- Chciałbym, żebyście znaleźli admirała Kre'feya.

- Admirała Kre'feya, panie generale? - powtórzyła coraz bardziej zaskoczona Jaina. Zastanawiała się, o co chodzi dowódcy.

- Doszło do poważnej awarii HoloNetu - wyjaśnił Antilles. - W odwodzie mamy jeszcze dwie inne grupy szturmowe. Nie pojawiły się na polu bitwy, bo nie możemy nawiązać z nimi łączności. Chciałbym, żebyś jak najszybciej znalazła Kre'feya i sprowadziła go tu. Poproś go także, żeby wysłał kogoś z wiadomością do Pellaeona.

- Panie generale, czy nie przylecą sami, kiedy się zorientują, że to wina HoloNetu, a nie niekorzystnego rozwoju sytuacji na polu bitwy? - zapytała młoda Solo.

- Zabraniają im tego wcześniej wydane rozkazy - odparł Antilles. - Prawdopodobnie się orientują, podobnie jak ja, że paraliż HoloNetu to tylko przygrywka do ataku na Kalamar albo przestworza Imperium, ale bez ich pomocy nasza grupa szturmowa jest skazana na zagładę. Chcę, abyś poinformowała Kre'feya, że wciąż jeszcze się odgryzamy.

- Panie generale, naprawdę pan chce, żebym opuściła pole bitwy? - zapytała Jaina. Czy piloci Eskadry Bliźniaczych Słońc muszą grać rolę chłopców na posyłki? Przecież w przestworzach Borleias toczy się prawdziwa walka.

- Liczę na to, że kilku pilotom uda się wydostać z interdykcyjnych stożków - odparł Wedge. - Nasze okręty liniowe nie mają na to żadnej szansy. Mimo to nie wierzę, aby Yuuzhanie ułatwili wam zadanie, więc na twoim miejscu nie martwiłbym się o to, że rejterujecie z pola walki. A gdyby naprawdę nie uśmiechało się wam opuszczanie systemu Bilbringi, chcę powierzyć wam także inne zadanie. Nasze dalekosiężne sensory wykazują, że jedna z bojowych stacji typu Golan Dwa mogła pozostać przynajmniej częściowo sprawna. Gdyby szale tej bitwy zaczęły się przechylać na stronę Yuuzhan Vongów, moglibyśmy wykorzystać stację jako punkt zborny, ale przedtem muszę być pewien, że zapewni nam ochronę. Jeżeli jest uszkodzona, chcę wiedzieć, czy da się ją naprawić. Proszę wysłać jeden klucz z zadaniem odnalezienia Kre'feya, a piloci pozostałych dwóch niech opanują i zabezpieczą tę stację.

- Rozkaz, panie generale.

- Liczymy na ciebie, pani pułkownik - dodał Wedge.

Jaina była ciekawa, czy przypadkiem Antilles nie stara się tylko odciągnąć jej z niebezpiecznego rejonu przestworzy. Pamiętała jednak, że kilka minut wcześniej z pola walki zniknęła spora część yuuzhańskiej floty i siły obu stron były obecnie mniej więcej wyrównane. Czym więc Wedge się przejmuje?

Doszła do wniosku, że to nie jej zmartwienie. Otrzymała nowe rozkazy. Nie pierwszy raz i na pewno nie ostatni nie była zachwycona, ale nie mogła odmówić ich wykonania.

Wybrała inną częstotliwość komunikatora.

- Bliźnięta, właśnie dostaliśmy nowe rozkazy - powiedziała. - Bułaty, jesteście odtąd zdani na własne siły. Powodzenia.

- Zrozumiałem, „Bliźniacza Jedynko” - odezwał się Harona.

- Bliźnięta, lecieć za mną.

Opuściła płaszczyznę ekliptyki i nagle skierowała dziób myśliwca w stronę otwartych przestworzy.

- Uciekamy, pani pułkownik? - zapytał Jag tonem, z którego przebijało lekkie zaskoczenie.

- Niezupełnie - odparła młoda Solo, chociaż czuła, że to prawda,

- Mamy nad nimi niewielką przewagę - zameldowała „Ósemka”. - Ścigają nas, ale są jeszcze daleko za nami.

Wedge powinien był wysłać Eskadrę Bułatów, pomyślała Jaina. Myśliwce typu A-wing są szybsze.

- Dogonią nas, „Ósemko”, ale zanim to zrobią, chcę oddalić się jak najbardziej od okrętów naszej grupy szturmowej - powiedziała. - Rozdzielimy się na klucze. Jagu, kiedy tylko znajdziesz się poza zasięgiem stożka tamtego interdiktora, weźmiesz „Piątkę” i „Szóstkę” i polecisz kursem, który ci zaraz podam. Będziemy cię osłaniali, dopóki stąd nie wyskoczysz.

- Wyskoczę, pani pułkownik? - zapytał Jag.

- Tak - potwierdziła Jaina. - Nie wiem, czy ten kanał jest bezpieczny, ale jestem pewna, że właśnie w tej chwili ktoś zwraca na nas baczną uwagę. Wykonasz skok i skontaktujesz się ze swoim przełożonym. Oznajmisz mu, że ma wolną drogę. Rozumiesz?

- Zrozumiałem - zameldował pilot. - A co z wami?

- Mamy do wykonania inne zadanie - odparła młoda Solo.

- Zrozumiałem - mruknął Fel.

Jego klucz był prawie gotów do skoku, kiedy piloci najszybszych skoczków zbliżyli się na odległość strzału.

- W porządku - powiedziała Jaina. - Dajmy im jeszcze trochę czasu na wykonanie tego skoku. Powodzenia, „Czwórka”.

- Zrozumiałem - powtórzył Jag, ale nie sprawiał wrażenia uszczęśliwionego otrzymanym rozkazem. Jaina westchnęła i przełączyła komunikator na kanał prywatny.

- Jagu, potrzebny mi jest ktoś, na kim mogłabym polegać i kto ma doświadczenie w wydawaniu rozkazów - wyjaśniła. - Podejmiesz się tego czy nie?

- Nie jestem zachwycony - mruknął Jag. - Nie podoba mi się, że muszę zostawić cię bez opieki.

- Więc wykonaj zadanie i wracaj jak najszybciej, jasne?

- Tak, pani pułkownik.

Jaina zauważyła, że obok jej myśliwca przeleciały pierwsze kule plazmy.

- Nie mogę dłużej rozmawiać - oznajmiła. - Ruszaj w drogę. Skręciła na sterburtę, zawróciła i stwierdziła, że „Trójkę” ścigają piloci dwóch koralowych skoczków. Zajęła pozycję za ogonem jednego i dała ognia. Cały czas wykonywała uniki, żeby zmylić swojego prześladowcę. W końcu trafiła cel protonową torpedą. Ułamek sekundy później przeleciała przez rozprzestrzeniającą się chmurą plazmy i koralowych szczątków. Kiedy

przestała cokolwiek widzieć, szarpnęła drążek sterowniczy ku sobie, zadarła dziób myśliwca, wykonała pętlę...

...i wyrównała lot za ogonem drugiego skoczka. Z ponurą miną wzięła go na cel i zasypała seriami strzałów. Kilka przedarło się obok obronnych mikroanomalii, ale widocznie ani jeden nie uszkodził ważnego organu. Nieprzyjacielski pilot nadal ścigał Jaga i jego skrzydłowych, bezustannie ich ostrzeliwując.

Kilka sekund później pozycje za ogonem jej maszyny zajęli dwaj inni Yuuzhanie. Jaina zauważyła, że jej skrzydłowi są bardzo zajęci toczeniem pojedynków gdzie indziej. W pewnej chwili, kiedy ochronne pola pochłonęły energię silnego strzału, jej maszyna typu X-wing się zakołysała i Jaina na chwilę straciła z oczu ściganego skoczka. Cappie zapiszczał.

Młoda Solo zrozumiała, że pilot yuuzhańskiego myśliwca może trafić Jaga, zanim ten zdąży wskoczyć do nadprzestrzeni.

Wystrzeliła ostatnią torpedą i wsparła ją strzałami o zróżnicowanej energii. Za ogonem ściganego skoczka pojawiła się czarna mikrodziura i torpeda eksplodowała jak powinna, zanim została wessana w głąb grawitacyjnej anomalii. Serie laserowych błyskawic zatańczyły na kadłubie yuuzhańskiego myśliwca, który eksplodował i przemienił się w ognisty pierścień zjonizowanych gazów.

Jaina zauważyła, że z boku nadlatują dwa inne skoczki. Zrozumiała, że nie zdoła wszystkich powstrzymać.

Chwilą później jednak Fei i jego skrzydłowi zniknęli.

Uważaj na siebie, Jagu, pomyślała.

Skręciła raptownie na sterburtę i zanurkowała. Musiała zwracać większą uwagę na yuuzhańskie myśliwce za ogonem swojej maszyny niż na te, które znajdowały się przed dziobem. O mało nie staranowała jednego, którego nie zauważyła, ale zdążyła go namierzyć i dała ognia. Koralowy skoczek nie eksplodował, lecz chyba został uszkodzony, bo jego pilot zmienił kurs i wirując, zaczął się oddalać z pola walki.

- Jestem za tobą, dowódco „Bliźniaczych”- zameldowała chwilę później „Ósemka”.

Jaina usłyszała dobiegające zza pleców odgłosy dwóch eksplozji i domyśliła się, że na razie niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Szanse chyba zaczynały się wyrównywać.

- Zewrzeć szyk - rozkazała. - Musimy trzymać się razem, bo inaczej wystrzelają wszystkich po kolei. - Zauważyła, że zwłaszcza „Dziewiątka” znajduje się za daleko od pozostałych. - „Dziewiątko”, to dotyczy także ciebie - dodała.

- Bardzo mi przykro, pani pułkownik - usłyszała w odpowiedzi. - Nie mogę na to nic poradzić. Mam uszkodzony silnik i stabilizator lotu.

- Więc trzymaj się, lecimy ci na ratunek.

Mimo to zaledwie kilka sekund później myśliwiec „Dziewiątki” eksplodował, trafiony strzałami pilotów trzech koralowych skoczków.

Jaina przyglądała się temu z rozpaczą, ale i odrętwieniem. Chwilę potem wzięła się jednak w garść...

Nieprzyjaciele przewyższali ich pod względem liczebnym bardziej niż kiedykolwiek i młoda Solo uświadomiła sobie, że Wedge miał rację. Spojrzała na ekran monitora dalekosiężnych sensorów i zauważyła, że w jej stronę nadlatuje coraz więcej koralowych skoczków. Ich piloci wykonali wokół jednego z interdyktorów manewr zwany procą Solo.

Będziemy mieli szczęście, jeżeli ktokolwiek spośród nas przeżyje, pomyślała.

Nic czuła już wyrzutów sumienia z powodu tego, że musiała opuścić główne pole bitwy.

W oddali widziała stację typu Golan. Unosiła się wciąż jeszcze bardzo daleko, w pobliżu skraju szerokiego pasa asteroid systemu Bilbringi.

Włączyła mikrofon komunikatora.

- Bliźnięta, skierujmy ich między te skały - zaproponowała.

Kilkanaście sekund później zaczęli przemykać między asteroidami o najróżniejszych rozmiarach, poczynając od kamyków, a kończąc na prawdziwych gigantach. Zapuszczali się coraz dalej w głąb pasa, a yuuzhańscy piloci, którzy wykonali procę Solo, zmienili kurs i puścili się za nimi w pościg. Kiedy zorientowali się, dokąd lecą, większość miała dość zdrowego rozsądku, żeby wytracić prędkość, kilku jednak tego nie zrobiło. Jaina z satysfakcją patrzyła, jak jeden po drugim roztrzaskują się o ogromne skały. Może to dziwne, ale zaczęła się odprężyć. Piloci Bliźniaczych Słońc robili to, na czym się najlepiej znali... toczyli pojedynek w ekstremalnych warunkach. Wszystko wskazywało, że nadzorujące przebieg głównej walki yammoski zostawiły yuuzhańskich pilotów zdanych na własne siły. Nie wróżyło im to niczego dobrego.

Maszyny typu X-wing miały nad koralowymi skoczkami jeszcze tę przewagę, że ich ochronne pola odpychały niewielkie asteroidy, podczas gdy wytwarzane przez yuuzhańskie myśliwce czarne mikrodziury je przyciągały. Nie stanowiło to poważnego problemu, dopóki przyciągana skalna bryła była na tyle mała, że zostawała pochłonięta, ale przy kontaktach z ogromnymi skałami mikrodziury czasami przyklejały do nich koralowe skoczki. Piloci Bliźniaczych Słońc starali się więc lecieć jak najbliżej wielkich brył. Mijali je raz po raz to z jednej, to znów z drugiej strony, i cieszyli się, że piloci koralowych skoczków sami eliminują siebie z dalszej walki.

Jaina wiedziała, że zwycięstwo pozostaje nadal w sferze pobożnych życzeń, ale stopniowo zaczęła nabierać otuchy. Jej podwładni musieli dolecieć do stacji typu Golan i ją uruchomić... ale najpierw powinni zmylić prawie dwudziestu ścigających ich pilotów koralowych skoczków. Wydawało się, że zadanie przekracza ich siły, chociaż Yuuzhan Vongowie wyraźnie zwolnili, żeby pokonać pas asteroid. Gdyby piloci Bliźniaczych Słońc dali z siebie wszystko, mogliby dotrzeć do stacji kilka sekund wcześniej niż wrogowie, ale nawet gdyby zabytkowa stacja wciąż działała, w ciągu tych kilku sekund nie zdołaliby niczego

osiągnąć. Stacja unosiła się w przestworzach bardzo daleko od gwiazdnych stoczn, więc prawdopodobnie nie była używana od czasów świetności Imperium. Zapewne baterie turbolaserów i inne pożyteczne systemy uzbrojenia zostały zdemontowane albo rozgrabione, kiedy Jaina jeszcze nosiła pieluchy.

Młoda Solo włączyła mikrofon komunikatora.

- W porządku, Bliźnięta, zaraz powiem wam, co zrobimy - zaczęła. - Przede wszystkim musimy się upewnić, czy stacja jest nadal sprawna. Jeżeli jest, powinniśmy pobudzić ją do życia. Prawdopodobnie generał Antilles nie przewidział, że będzie nas ścigała połowa

koralowych skoczków, ale dotrzemy tam kilka sekund wcześniej niż ich piloci. Kiedy będę wlatywała do hangaru, pozostali zapewnią mi osłonę, a potem przyspieszą, wykonają mikroskok i wyłonią się na obrzeżach systemu.

- Chcesz powiedzieć, że mamy cię zostawić samą, Kije? - usłyszała w odpowiedzi.

- Jeżeli będę miała szczęście, nawet mnie nie zauważą - uspokoiła ich Jaina. - Dojdą do wniosku, że wykonałam mikroskok razem z wami.

- Z całym należnym szacunkiem, pani pułkownik, ale to szaleństwo - oznajmiła „Dwójka”.

- Generał Antilles musi wiedzieć, czy stacja jest sprawna, i to jak najszybciej - przypominała młoda Solo. - Jeżeli ktoś z was ma lepszy pomysł, zamieniam się w słuch.

- Plan jest dobry, ale do hangaru stacji wleci ktoś z nas - odezwała się „Trójka”. - Nie ma sensu, żebyś to była ty, pani pułkownik.

To ma duży sens, pomyślała Jaina. Nie wyślę nikogo z was na coś, co prawdopodobnie równa się samobójstwu. Naturalnie nie wypowiedziała tej myśli.

- Zrobimy po mojemu - oznajmiła. - Nie czas na dyskusje.

- Tak jest, pani pułkownik. Zrozumiano - usłyszała w odpowiedzi. Jej przewidywania okazały się słuszne. Kiedy znaleźli się blisko stacji, z pasa asteroid dopiero wylatywali piloci pierwszych skoczków. Podwładni Jaina uformowali szyk bojowy. Młoda Solo udała, że się do nich przyłącza, i zanim skręciła w stronę wrót hangaru, oddała nawet kilka strzałów. Do tej pory zdążyło się nią jednak zainteresować kilku yuuzhańskich pilotów. „Dwójka” zajęła pozycję za ogonami ich skoczków, ale od tyłu zbliżało się do niej czterech innych nieprzyjaciół. Jaina wpadła w rozpacz. Zrozumiała, że jej plan nie ma szans powodzenia. Nawet gdyby wleciała do hangaru stacji, zauważyliby ją Yuuzhan Vongowie.

Chwyciła dźwignię drążka sterowniczego, żeby zawrócić, ale w tej samej chwili kabinę jej myśliwca rozjaśnił jaskrawozielony błysk, a chwilę po nim następny.

Młoda Solo usłyszała radosne okrzyki „Ósemki” i „Dziewiątki”.

Dopiero kiedy zawróciła, zrozumiała powód ich radości. Z wieżyczek turbolaserów stacji wylatywały potężne kolumny zielonego światła, które przemieniały w żużel koralowe skoczki tak łatwo, jakby były celami na strzelnicy.

Chwilę później zauważyła błękitną mgiełkę ochronnego pola. - Pani pułkownik - odezwała się „Trójka”. - To wprawdzie tylko przecucie, ale chyba możemy zameldować generałowi Antillesowi, że stacja jest w pełni sprawna.

R O Z D Z I A Ł 25

W nocy Noma Anora obudził villip, który zaczął się wiercić pod jego pachą, co mogło oznaczać tylko chęć nawiązania łączności. Były egzekutor leżał bez ruchu i zastanawiał się, czy zdoła niepostrzeżenie wymknąć się z jaskini. Oboje Jedi mieli lekki sen, podobnie jak Harrar, a chociaż w okolicy nie zauważono zwierząt groźniejszych niż dhillith, starszy Jedi nalegał na wystawienie straży. O tej porze czuwała Tahiri, a Nom Anor miał ją zastąpić dopiero kilka godzin później... Dlaczego żądanie nawiązania łączności nie mogło się pojawić właśnie wtedy?

Klnąc pod nosem, leżał nieruchomo, dopóki villip się nie uspokoił. Były egzekutor usiłował zasnąć, ale nadaremnie. Shimrra nie znosił, kiedy ktoś ignorował go albo kazał mu czekać, i wyjątkowo rzadko wysłuchiwał usprawiedliwień czy przeprosin. Nom Anor czuł, że spomiędzy jego palców wyslizguje się ostatnia, najlepsza okazja pojednania.

Gdyby mógł zabić Tahiri bez budzenia pozostałych...

A gdyby moje życzenie było dha'ehem, pomyślał, wszystkie maw luury by się zadławiły.

Leżał więc nieruchomo i starał się, żeby nawet nie drgnął żaden jego mięsień.

Kiedy nadeszła pora objęcia warty, zajął miejsce Tahiri na osłaniającej jaskinię skalnej półce. Mimo to nie ośmielił się nawiązać łączności, dopóki nie upłynęło dość czasu, aby mógł być pewien, że zasnęła.

W końcu ponad godzinę później wspiął się jeszcze wyżej. Kiedy znalazł się dość wysoko,

aby nie usłyszał go nikt z jaskini, kto mógłby nie spać, ponownie rozhermetyzował worek i pogładził villipa, żeby obudzić go do życia.

Kilka długich minut nic się nie działo. Potem na powierzchni stworzenia pojawiła się czyjaś twarz... odrażająca i zniekształcona

Były egzekutor przeżył lekki wstrząs, kiedy poznał, że to błazen Shimrry, Onimi.

- Nom Anor! - wybełkotał Zhańbiony. - Nomie Anorze, Nomie Anorze, ubolewamy z powodu twojej reputacji. Jesteś żalonym, nieudolnym egzekutorem...

- Muszę natychmiast rozmawiać z Shimrrą - przerwał szeptem Prorok. - Szybko, zanim dowiedzą się o tym nasi wrogowie!

- Nasi wrogowie? - wymamrotał Onimi. - Czyż w ogóle będziemy jeszcze kiedykolwiek stali obok siebie, naprzeciwko wspólnych wrogów?

- Powiedz mu, że to dotyczy Zonamy Sekot - uciał coraz bardziej zdenerwowany Nom Anor. - Powiedz mu...

Zauważył, że twarz rozmówcy się rozmywa, a zamiast niej pojawia się inna, nieskończenie bardziej przerażająca. Wzdrygnął się. W pierwszej chwili miał ochotę zmiażdżyć villipa, wrzucić go do głębokiego stawu i powrócić do odgrywania roli Proroka.

Pomyślał jednak o swoich wyznawcach, schorowanych, żalonych, łatwowiernych...

- Nomie Anorze - warknął villip. Nie potrafił wiernie przekazać głębokiego basu Shimrry, ale starał się go jak najdokładniej naśladować. - Jesteś najmniej godnym i najbardziej przewrotnym spośród wszystkich moich sług. Czego możesz chcieć ode mnie?

- Tylko tego, żeby ci służyć... Najwyższy Władco - wyjąkał Nom Anor.

- Ucieszyłbyś mnie najbardziej, gdybyś złożył siebie w ofierze po katastrofie, jaką spowodowałeś na Ebaqu Dziewięć! - zagrzmał Shimrrą.

- Nie mogłem, Wielki Lordzie - odparł były egzekutor. - Zostałem schwytyany, schwytyany przez Jeedai. Cały czas od tamtej pory byłem ich więźniem.

- Coś takiego - zadrwił Shimrra. - To bardzo uprzejmie z ich strony, że pozwolili ci posłużyć się villipem.

- Ukryłem go pod pachą, Najwyższy Lordzie - wyznał Nom Anor. - Niewierni go nie wykryli.

- Więc dlaczego nie posłużyłeś się nim wcześniej?! - huknął Najwyższy Władca.

- Byłem obserwowany, cały czas obserwowany - wyjaśnił pospiesznie były egzekutor. -

Dopiero teraz wkradłem się w ich łaski.

- Dość tego! - uciął Shimrra. - Wspomniałeś o Zonamie Sekot. Ta planeta została unicestwiona.

- Nie została, Straszliwy Lordzie - sprzeciwił się Prorok. - Przebywam na jej powierzchni razem z mistrzynią przemian Nen Yim i arcykapłanem Harrarem. Oboje sprzymierzyli się z Jeedai, lordzie Shimrra. Przeciwno tobie. Przeciwno nam.

- Z Harrarem? - powtórzył najwyższy lord. - Mam uwierzyć ci na słowo, że Harrar dołączył do grona zdrajców?

- Wezwij go, o Straszliwy - odparł były egzekutor. - Przekonasz się, że on i Nen Yim opuścili Yuuzhan'tara, a nawet przestworza opanowane przez Yuuzhan Vongów.

Shimrra nie odpowiadał długą jak wieczność minutę.

- Mów dalej - odezwał się w końcu.

- Razem z nami jest dwoje *Jeedai* - ciągnął Nom Anor. - Corran Horn, który uśmiercił Shedao Shaia, i Tahiri... Ta, Która Została Ukształtowana. - Głęboko odetchnął. - Lordzie, jest tu także Luke Skywalker, ich naczelny dowódca, i Mara Jade Skywalker, jego żona.

- Na powierzchni Zonamy Sekot! - W głosie najwyższego lorda brzmiała nuta irracjonalnej trwogi.

Słyszac ją, Nom Anor omal się nie załamał, zebrał jednak resztę sił i mówił dalej.

- Tak, Straszliwy Lordzie. Przylecieli tu, bo chcą namówić planetę, żeby sprzymierzyła się z nimi i stanęła do walki przeciwko nam.

- Coś takiego, coś takiego - wymruczał Shimrra i znów jakiś czas nie odpowiadał. - Wiesz może, gdzie znajduje się ta planeta?

- Mój villip może posłużyć jako nadajnik sygnału namiarowego - zaproponował były egzekutor. - Możesz wykorzystać villipa Phaa Anora, żeby mnie znaleźć. Każda mistrzyni przemian dokona koniecznych modyfikacji.

- Jeżeli doprowadzisz mnie do Zonamy Sekot, Nomie Anorze, przekonasz się, że bogowie znów uśmiechną się do ciebie - obiecał Shimrra. - Ja także.

- To moje jedyne życzenie, Straszliwy Lordzie - wyznał Nom Anor. - Chcę służyć ci, jak kiedyś.

- Mam nadzieję, że będziesz służył mi jeszcze lepiej... - zaczął Shimrra i znów urwał. - Zważywszy na poprzednie doświadczenia, musimy dysponować przeważającymi siłami, żeby

unicestwić tę przeklętą planetę. Niestety, większość naszej floty jest w tej chwili zajęta.

- Zastanawiam się, Nomie Anorze, czy przypadkiem nie jesteś zdrajcą, który stara się zwabić moją flotę w zasadzkę, żeby niewierni mogli łatwo zająć Yuuzhan'tara.

- Flota jest niepotrzebna, Straszliwy Władco - oznajmił były egzekutor. - Po orbicie nad planetą krąży imperialna fregata, a Skywalker prawdopodobnie ma własny statek, więc wystarczy wysłać tylko jeden okręt, by się z nimi rozprawić. Przydałby się także ładownik z załogą, żeby mnie stąd zabrać.

- Ty głupcze! - warknął Shimrra. - Problemem nie są statki niewiernych, ale sama planeta!

- Planeta nie będzie stanowiła żadnego problemu, lordzie Shimrro - odparł Nom Anor. - Wiem, jak ją unieszkodliwić. Kiedy przyleci tu twój okręt, planeta będzie zajęta walką o przeżycie.

R O Z D Z I A Ł 26

Pokładowy komunikator myśliwca Jaina zarejestrował jakieś wezwanie, ale nie na częstotliwości wspólnej pilotów Eskadry Bliźniaczych Słońc. Młoda Solo przełączyła odbiornik na inny kanał.

- Udało ci się! - stwierdził jej rozmówca.

- Tak - przyznała Jaina. - Dzięki za pomoc, ale jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym zapytać, kim jesteś, na miłość galaktyki.

- Nazywam się Erli Prann - odparł mężczyzna. - To ja dowodzę tą stacją bojową.

- Wiesz chyba, że znajdujesz się w przestworzach dawno opanowanych przez Yuuzhan Vongów? - zapytała Jaina.

- Wiem - przyznał Prann. - To długa historia. Co właściwie się tam dzieje?

- To, co widzisz - stwierdziła młoda Solo. - Staramy się odbić Bilbringi, ale nie wszystko potoczyło się zgodnie z naszym planem. Generał, nasz dowódca, wysłał mnie, żebym się przekonała, czy ta stacja jest nadal sprawna. Wygląda, że tak. Mam rację?

- Jest w bardzo dobrym stanie - przyznał z dumą jej rozmówca. - Z radością pomożemy

wam we wszystkim, w czym będziemy mogli. Jeżeli chcesz wejść na pokład, pokażę ci, czym dysponujemy.

- To wspaniale - ucieszyła się Jaina. - Powiedz tylko, gdzie mam wylądować.

- A co z resztą twoich pilotów? - zainteresował się Prann.

- Po przestworzach wciąż jeszcze się kręci pełno Vongów - przypomniała młoda Solo. - Spodziewam się, że po twoim pokazie w tę stronę skieruje się także wielu innych. Postaramy się ich powstrzymać, żeby pomóc ci w obronie stacji.

- Zrozumiałem - odparł Prann. - Zapraszam na pokład. Lądowisko siódme... za chwilę włączam nadajnik sygnału namiarowego.

Jaina posadziła bez kłopotów myśliwiec typu X-wing we wskazanym miejscu. Zaczekała, aż wrota hangaru się zamkną i pomieszczenie wypełni się powietrzem, a potem otworzyła owiewkę kabiny i zeskoczyła na płytę lądowiska. Hangar był ogromny, ale nie zobaczyła w nim innych jednostek oprócz swojego myśliwca. W tak ogromnej przestrzeni wyglądał bardzo niepozornie. W przeciwległym krańcu hangaru ściana była zwęglona, jakby doszło tam do eksplozji albo szalał pożar.

- Witaj na pokładzie!

Młoda Solo odwróciła się i zobaczyła komitet powitalny, złożony z dwojga ludzi i Rodianina. Wszyscy byli ubrani w mundury dawnych Wojsk Obrony Bilbringi: granatowe luźne spodnie, wojskowego kroju niebieskie bluzy i złociste koszule.

Mężczyzna był mniej więcej w wieku jej ojca i miał włosy, które mogły być kiedyś rude, a obecnie, przyprószone siwizną, wyglądały jak kasztanowate. Podszedł do niej i wyciągnął rękę.

- Nazywam się Prann i jestem porucznikiem - oznajmił, potrząsając jej ręką. - To ze mną rozmawiałaś. A to moi współnicy, Zam Ghanol i Hiksri Jith.

Ghanol była szczupłą niemłodą kobietą o siwych włosach i haczykowatym nosie, a Jith Rodianinem. Oboje także przywitali się ciepło z Jainą.

Prann błysnął zębami w szerokim uśmiechu.

- Bardzo się cieszę, że mogę powitać na pokładzie.... - zawiesił głos i przeniósł spojrzenie na jej oznaki wojskowe - ...panią pułkownik...

- ...Solo - dokończyła Jaina.

- Solo? - zdziwił się Prann. - Chyba nie ta sama, którą pokazują na hologramach? Jaina Solo?

- Obawiam się, że tak - przyznała Jedi. - Nie chcę być nieuprzejma, ale czy nie moglibyśmy przejść do rzeczy? Muszę ocenić stan tej stacji i jak najszybciej zameldować o tym generałowi Antillesowi.

- Naturalnie - odparł mężczyzna. - Co za niespodzianka! Co za zaszczyt! Czy zechcesz nam towarzyszyć?

- Jeżeli mogę zapytać, poruczniku Prann... co, na miłość przestworzy, robisz na pokładzie tej stacji?

Oficer parsknął krótkim śmiechem.

- Przypuszczam, że to rzeczywiście wymaga wyjaśnienia - powiedział. - Kiedyś stanowiliśmy część ekipy, wysłanej tu w celu przeprowadzenia kapitalnego remontu wszystkich urządzeń. - Stał przed szybem turbowindy, a kiedy otworzyły się drzwi kabiny, zamasztyłym gestem zaprosił Jainę do środka. - Może zauważyłaś, że stacja krąży po orbicie z daleka od gwiazdnych stoczn.

- Tak - przyznała młoda Solo. - Zastanawiałam się, z jakiego powodu.

- Prawdę mówiąc, wiele lat sami nie mieliśmy pojęcia, że się tu znajduje - oznajmił Prann. - Widzisz, była zamaskowana.

- Zamaskowana? - powtórzyła zaskoczona Jaina.

- Uhm - potwierdził mężczyzna. - Jedna z teorii głosi, że z jakiegoś powodu ukrył ją sam wielki admirał Thrawn, kiedy maskował asteroidy, które miały posłużyć do blokady Coruscant. W sporządzonym później spisie nie doliczono się tej stacji, ale nikt nie potrafił jej odnaleźć. Dopiero kiedy groźba inwazji Yuuzhan Vongów wydawała się nieuchronna, zaczęliśmy szukać wszystkiego, co mogłoby nam pomóc się jej przeciwstawić. Ktoś z dowództwa domyślił się, że stacja mogła zostać zamaskowana, i wysłał nas tu ze starym kryształkowym detektorem siły ciążenia, żeby ją odnaleźć. Jak

widzisz, nasze poszukiwania zakończyły się powodzeniem, ale kiedy przebywaliśmy jeszcze na pokładzie stacji, rozpoczęła się inwazja. Wyłączyliśmy generator maskującego pola, zanim doszliśmy do przekonania, że nie uda się nam naprawić szybko generatora ochronnego pola. Przelatujący w pobliżu piloci klucza koralowych skoczków zobaczyli nas i zniszczyli doszczętnie nasz transportowiec... Widziałaś uszkodzenia w hangarze z lądowiskiem?

Jaina kiwnęła głową. Kiedy drzwi kabiny turbowindy się rozsunęły, Prann zaprosił ją do sterowni systemów uzbrojenia, gdzie czekało jeszcze kilkoro członków personelu stacji: dwoje

ludzi, Twi'lekanka, Ba-rabel i Toydarianin. Nad rzędami modułów aparatury kontrolnej znajdował się panoramiczny iluminator, a na widocznym przez niego polu odległej bitwy pojawiały się raz po raz mikroskopijne błyski. Wyglądały niewinnie, ale młoda Solo nie dawała się zwieść pozorom. Wiedziała, że każdy błysk może oznaczać śmierć wielu inteligentnych istot. Na myśl, że znajduje się tak daleko, ogarniała ją irytacja.

- W każdym razie - podjął Prann - udało się nam naprawić jeden z turbolaserów i uruchomić generator ochronnego pola. Zestrzeliliśmy wszystkie skoczki i ponownie włączyliśmy maskujące pole... prawdę mówiąc, nic innego nie przyszło nam do głowy. W przestworzach obok nas unosiła się spora flota, ale Vongowie doszli chyba do wniosku, że wskoczyliśmy do nadprzestrzeni. Prawdopodobnie nie wiedzą, że stacje typu Golan na ogół nie mają jednostek napędu nadświatlnego.

- Ale od tamtych wydarzeń minął ponad rok - przypomniała Jaina.

- Ty mi to mówisz? - parsknął Prann. - Cały ten czas, cierpliwie czekając, staraliśmy się naprawiać, co się da. W tej chwili wszystkie urządzenia działają bez zarzutu... przynajmniej te, do których udało się nam zdobyć części zapasowe. Nasza stacja dysponuje potężnym rdzeniem energetycznym... to chyba oczywiste, skoro maskujące pole działa tak długo. Od czasu do czasu wystrzeliwujemy izolowany kabel z niewielką kamerą, żeby obserwować wszystko, co dzieje się na zewnątrz. Chyba się domyśliłaś, że nie pomogło nam to wybrnąć z trudnej sytuacji. Stwierdziliśmy tylko, że Vongowie czują się tu coraz bardziej jak u siebie w domu.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Dzisiaj rano, omiatając kamerą okolicę, zauważyliśmy twoją flotę- podjął po chwili. - Poleciłem wyłączyć generator maskującego pola w nadziei, że nas zobaczycie. Dysponujemy zestawem do ograniczonej łączności podprzestrzennej, ale nie mamy aparatury hiperfalowej ani HoloNetu. - Znów wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. - A teraz mamy ciebie.

Dopiero w tej chwili Jaina uświadomiła sobie, że dzieje się coś złego. Od jakiegoś czasu wyczuwała dzięki Mocy dziwne emocje, które dotąd uważała za ulgę z powodu końca długiej i niebezpiecznej izolacji, ale pod ulgą kryła się... zachłanność.

Chciała sięgnąć po świetlny miecz, ale coś uderzyło w nią z całej siły. Jej dłoń, która zdążyła pokonać pół drogi do rękojeści broni Jedi, nagle odmówiła posłuszeństwa, a pomieszczenie zawirowało. Młoda Solo starała się odzyskać ostrość spojrzenia i posłużyć się Mocą, ale z każdą sekundą zawroty głowy stawały się coraz silniejsze. Niejasno uświadamiała

sobie, że nogi nie chcą utrzymać ciężaru jej ciała. Nie poczuła, kiedy osunęła się na płyty pokładu, ale zauważyła, że zbliżają się do niej czyjeś obute nogi. Usłyszała napływające z daleka odgłosy, podobne do huku gromu, ale odgadła, że to tylko ktoś coś mówi. A później...

Później się obudziła i stwierdziła, że leży na blacie stołu, przytwierdzona czymś w rodzaju ochronnej sieci. W jej głowie pulsował tępy ból, a wszystko wokół powoli wirowało.

- Przykro mi - usłyszała głos Pranna. - Miotacze fal dźwiękowych pozostawiają wrażenie strasznego kaca, ale bez przyjemności, jakie zazwyczaj go poprzedzają.

Dzielił go od niej jakiś metr. Stojący pod przeciwległą ścianą Toydarianin mierzył do niej z blastera.

- Podobno Toydarianie są bardziej odporni na umysłowe sztuczki Jedi niż większość istot innych ras - ciągnął Prann. - Mam nadzieję, że nie będziemy musieli się o tym przekonywać. Nie chciałbym, żeby komuś stało się coś złego.

- Prann... o co chodzi? - wyjąkała Jaina. - Kim właściwie jesteś?

- Cóż, to naprawdę nieważne - odparł mężczyzna.

- Ale dla kogo pracujecie? Dla Brygady Pokoju?

Oficer spojrzał na nią spode łba.

- Pułkownik Solo, rani pani moje uczucia - powiedział. - Miałbym być członkiem tej żalosnej bandy kolaborantów? Nie ma mowy. Jestem wyzwolicielem.

- Czego?

- Prawdę mówiąc, wytworów techniki.

- Ach... - domyśliła się młoda Solo. - Jesteś złodziejem i przemytnikiem, prawda?

Prann wzruszył ramionami.

- Określiłbym to inaczej. Zajmuję się ratowaniem wszystkiego, co da się jeszcze ocalić - powiedział. - Nie przywłaszczyłem niczego, czego Vongowie i tak by nie zniszczyli. Pamiętasz Duro? Po tym, jak wycofały się stamtąd siły zbrojne Nowej Republiki, kilka razy atakowaliśmy zniemacka w partyzanckim stylu, dzięki czemu zdobyliśmy sporo naprawdę wartościowych drobiazgów. Gdybyśmy tego nie zrobili, po prostu by się zmarnowały. Vongowie i tak nie wiedzieliby, co z nimi zrobić.

Jaina poczuła, że zaczyna się jej rozjaśniać w głowie.

- Więc w rzeczywistości przylecieliście tu po tym, jak Vongowie zajęli Bilbringi? - zapytała.

- Nie, tym razem nasze zadanie polegało na czymś innym - odparł mężczyzna. - Większość mojej historii była prawdziwa, z wyjątkiem tego, że Vel, zapoznając się z bazami danych gwiazdnych stocznii, nie potrafił się doliczyć bojowej stacji. Słyszałem, że jedna z platform typu Golan zniknęła krótko przed inwazją wojsk Nowej Republiki. Dzięki temu, że kilkoro spośród nas zdobyło pracę w dokach remontowych, Vel mógł się włamać do starych imperialnych baz danych. - Prann znów się uśmiechnął. - To jeden z najlepszych włamywaczy komputerowych, o jakich słyszałem.

- Och, najwyższej przeciętny - odparł Toydarianin, który ani na chwilę nie odrywał spojrzenia od Jainya.

- Jest także niezwykle skromny - dodał Prann. - Tak czy owak, natrafił na zaszyfowaną informację, z której wynikało, że rzeczywiście stacja została zamaskowana. Wyglądało, jakby Thrawn trzymał ją w odwodzie jako małą niespodziankę, ale kiedy zginął, zabrał ten sekret do grobu. Nie zwierzył się z tajemnicy nikomu ze swoich podwładnych. Określiliśmy ogólny sektor i wzięliśmy poprawkę na możliwy dryf, a potem... uhm... jeden z nas pożyczył z suchych doków Bilbringi kryształkowy detektor siły ciężenia, żeby ją odnaleźć. Dalszy ciąg tej historii wygląda mniej więcej tak, jak ci powiedziałem.

- No dobrze, ale czego właściwie chcesz ode mnie? - zapytała Jaina. - Dlaczego mnie ogłuszyłeś?

- Prawdę mówiąc, pani pułkownik Solo, od ciebie nie chcemy niczego, a już najmniej kłopotów - odparł oficer. - Muszę jednak pożyczyć kilka części zapasowych z twojego myśliwca typu X-wing.

- Nie uciekniecie stąd wszyscy w kabinie mojego myśliwca - stwierdziła młoda Solo.

- Nie - przyznał mężczyzna. - Ale uciekniemy na pokładzie samej stacji.

- Jakim cudem? - zdziwiła się Jaina. - Sam powiedziałeś, że nie ma jednostki napędu nadświatlnego.

- Stwierdziłem tylko, że platformy typu Golan na ogół nie mają takich jednostek - poprawił ją Prann - Nasza także jej nie miała, ale jak według ciebie chcieliśmy porwać stąd gwiazdną stację w taki sposób, żeby nie zauważyły tego władze Bilbringi?

- Przylecieliście tu z własną jednostką napędu nadświatlnego - domyśliła się młoda Solo.

- Tak, pani pułkownik - przyznał mężczyzna. - I właśnie kończyliśmy ją instalować, kiedy Vongowie zniszczyli nasz transportowiec. Na nieszczęście, na jego pokładzie znajdował się

motywator. Nie ma motywatora, nie ma jednostki napędu nadświatlnego. - Rozłożył ręce w geście świadczącym o bezradności. - Musieliśmy uzbroić się w cierpliwość i czekać.

- Nie wystarczy wam motywator mojego myśliwca typu X-wing, żeby wskoczyć do nadprzestrzeni tak wielką stacją - oznajmiła Jaina.

- Nie, ale osiągniemy cel, dysponując motywatorami z siedmiu takich myśliwców.

Jaina szarpnęła się w krępującej ją sieci.

- Zostawcie w spokoju pilotów mojej eskadry! - wykrzyknęła.

- Hej, uspokój się - odparł Prann. - Nikomu z nich nie stało się nic złego. Poraziliśmy ich promieniami jonowymi, sprowadziliśmy do hangaru za pomocą promienia ściągającego i ogłuszyliśmy dzięki generatorowi fal dźwiękowych. Nie mieliśmy łatwego zadania, zwłaszcza w przypadku Wookiego i tej zwariowanej Twi'lekanki. Posłuchaj, nie chcemy, żebyście uważali nas za wrogów.

W obliczu tak absurdalnego oświadczenia Jaina mogła tylko spiorunować go spojrzeniem.

- Liczyliśmy na to, że wszyscy wylądujecie w naszym hangarze - ciągnął mężczyzna. - Ułatwilibyście nam zadanie, ale musieliśmy się przygotować na wypadek, gdybyście jednak tego nie zrobili. Pewnie tego nie wiesz, ale właściwie nie mieliśmy tu nic do roboty.

- Posłuchaj, Prann - odezwała się Jaina. - Generał Antilles bardzo potrzebuje tej stacji.

Oficer się roześmiał.

- Przykro mi, pani pułkownik, ale zainwestowaliśmy w to cacko trochę za dużo, żeby przekazywać je komuś, kto je zniszczy - powiedział. - Wiesz, ile dostanę za sam generator maskującego pola? Zapomnij o tym. Za kilka minut będziemy gotowi do skoku. Nikt nas nie zauważy, bo od jakiegoś czasu stacja jest znów niewidoczna.

- A co ze mną? - zainteresowała się młoda Solo.

- Przyznaję, że stwarzasz pewien problem - mruknął mężczyzna. - Słyszałem o tobie dość, żeby wiedzieć, że im dłużej będę cię trzymał w niewoli, tym większa szansa, iż posłużysz się jakąś sztuczką Jedi. Problem w tym, że nie mam pojęcia, co zechcesz zrobić. Z drugiej strony, nie zamierzam zabijać córki Hana Solo. Szanuję go i wiem, że przeszedł przez prawdziwe piekło.

- Po prostu się boisz, że wytropi cię i zabije - stwierdziła pogardliwym tonem Jaina.

- Ta-a, to też - przyznał lekceważąco Prann. - Posłuchaj, jestem przedsiębiorcą, a to, co chcę zrobić, to zwyczajna transakcja handlowa. Kiedy pobudzimy do życia jednostkę napędu nadświatlnego i stąd wyskoczymy, dostarczymy cię i twoich pilotów w jakieś bezpieczne

miejsce... was i wasze myśliwce. W porządku?

- Nie, nie w porządku - odparła Jaina. - Komu zamierzasz sprzedać generator maskującego pola, Prann? Vongom? Bo jeżeli nam nie pomożecie, tylko oni zostaną w okolicy.

- Trochę dramatyzujesz, nie uważasz? - zapytał oficer. - Za takie drobiazgi można dostać bardzo przyzwoitą sumę w Sektorze Wspólnym... do licha, w wielu innych miejscach galaktyki. Zamierzam poszukać niewielkiej planety, której władcy liczą się z tym, że wkrótce potem będzie im potrzebna silna karta przetargowa. Jeżeli bitwa w tutejszych przestworzach zakończy się zwycięstwem Vongów, chętnych do zakupu takich urządzeń powinno być co niemiara.

- Wręcz przeciwnie, możesz nie znaleźć ani jednego, bo Vongowie zdobędą wszystko, co jeszcze zostało do zdobycia - sprzeciwiła się młoda Solo. - Tylko dlatego, że Huttogadzinom twojego pokroju wciąż bardziej zależy na wzbogaceniu się niż zrobieniu wszystkiego, co się da, by nam pomóc. Prann spoważniał.

- Tkwiliśmy tu cały rok, otoczeni przez Vongów, w nieustannej obawie, że nas tu znajdą - zaczął gniewnym tonem. - Jasne, nie zobaczyli nas, bo mieliśmy włączony generator maskującego pola, ale i my nie mogliśmy ich obserwować. Za każdym razem, kiedy wypuszczaliśmy kamerę, drżeliśmy o życie. Nikt z nas nie miał pojęcia, czym dysponują i czy w następnej sekundzie nas nie zauważą. Możesz sobie wyobrazić, jak się czuliśmy? Każdego dnia, calutki rok, dręczyła nas straszliwa niepewność. Żyliśmy w coraz większym napięciu, ze świadomością, że nie możemy zrobić absolutnie nic, co mogłoby poprawić naszą sytuację. - W miarę jak się zaperzał, mówił coraz głośniejszym głosem, a jego twarz z wolna czerwieniała. - Żądasz od nas wyrzeczeń po

wszystkim, co tu przeszliśmy? Siostrzyczko, możesz sobie darować komunały. Zamierzam zabrać stąd stację i ją sprzedać, a kiedy zainkasuję swoją dolę, poszukam jakiejś małej zacofanej planety, której Vongowie nie znajdą do końca mojego życia. Mam zamiar dożyć swoich dni, wylegając się na gorącym piasku i popijając zimne drinki.

- Tak daleko nie znajdziesz żadnej takiej planety - uświadomiła mu młoda Solo.

- Mam ochotę jej poszukać - stwierdził Prann.

Jaina skupiła Moc i przeniosła spojrzenie na Toydarianina.

- Jest szalony - powiedziała. - Ogłusz go i natychmiast uwolnij mnie z tej sieci.

Vel zamrugał, kilka sekund spoglądał na nią nieprzytomnie, ale potem się roześmiał.

Prann także się uśmiechnął. Wyglądało na to, że zakończył swoją tyradę.

- Więc to prawda - powiedział. - To dobrze. A teraz, jeżeli wybaczysz, pomogę pozostałym instalować te motywatory. Velu, zmieniłem zdanie. Idź z nią do sterowni systemów uzbrojenia, bo możesz być tam bardziej potrzebny, ale pilnuj jej jak oka w głowie. Nie mogę sobie pozwolić, żebyś w takiej chwili zajmował się czymś jeszcze. Miej oko na wszystko i nie pozwól, żeby z kimkolwiek rozmawiała.

- Chcę się zobaczyć ze swoimi pilotami - zażądała młoda Solo.

- Dopiero kiedy wskoczymy do nadprzestrzeni - zdecydował Prann. - Ani chwili wcześniej.

Odwrócił się i wyszedł z pomieszczenia.

R O Z D Z I A Ł 27

- Nic - burknął Corran, siadając na pniu zwałonego drzewa. - Przeszukałem okolicę w promieniu dziesięciu kilometrów, ale nie znalazłem żadnego śladu tubylców. - Może nie ma ich wielu - podsunęła Tahiri.

Wyciągnęła rękę i zerwała zwieńczony koroną ząbkowanych liści, owalny owoc. Nazwany przez nich świstogruszką, był jednym z ośmiu, które Nen Yim uznała za jadalne i pożywne. Uczestnicy wyprawy mieli ograniczone zapasy żywności, więc Corran nalegał, żeby w miarę możliwości żywili się miejscowymi okazami flory i fauny. Podczas zwiadowczych wypraw można było zresztą nie tylko zbierać owoce, ale i porozmawiać z daleka od Yuuzhan Vongów bez obawy, że zostawia się ich długo bez nadzoru.

- A może mieliśmy pecha i roztrzaskaliśmy się w jedynym niezamieszkanym rejonie, jaki zostawili tubylcy na powierzchni tej planety - odezwał się Korelianin. - Tak czy owak, to nieważne, bo nie możemy zostać tu na zawsze. Zastanawiałem się, jak zwrócić na siebie uwagę załogi tamtej imperialnej fregaty.

- I wymyśliłeś, jak to zrobić? - zapytała młoda Jedi.

Corran kiwnął głową.

- Tak - powiedział. - W tym celu muszę jednak udać się do jedyne go miejsca, którego dotąd unikałem.

- Rozumiem - mruknęła Tahiri. - Do gigantycznej jednostki napędu nadświatlnego.

- Masz rację.

- Nie chcesz, żeby Yuuzhan Vongowie dowiedzieli się, co to jest, w obawie, że poczują się rozczarowani - domyśliła się młoda Jedi.

- Znów masz rację - przyznał Horn. - Tyle że to jedyny ślad cywilizacji w najbliższej okolicy. Może natkniemy się tam na kogoś, kto się tym opiekuje, albo znajdziemy coś innego... na przykład nadajnik hiperfalowy albo przekaźnik podprzestrzenny. Harrar nalega zresztą na mnie, żeby się tam wyprawić.

- Jak ci się wydaje, jak zareaguje, kiedy się dowie, co to jest? - zapytała Tahiri.

- Sama mi to powiedz - odparł Korelianin.

Tahiri zaczęła się nad tym zastanawiać. Starła się przypomnieć sobie, jak się czuła, kiedy kilka dni wcześniej wspięła się na wierzchołek wzniesienia.

Uniosła świstogruszkę, żeby mu ją pokazać.

- Prawdopodobnie jak osoba, która się dowiaduje, że w środku smacznego owocu zagnieździł się wstrętny robak - zaczęła z namysłem. - Zwłaszcza kiedy już kilka razy zdążył ugryźć ten owoc.

Corran kiwnął głową.

- Ja też tak to widzę - przyznał ponuro. - Mimo to musimy coś zrobić. Harrar interesuje się tym tak bardzo, że na pewno nie pozwoli mi wyprawić się tam bez niego.

- Jak daleko to może być od nas? - zapytała młoda Jedi.

- Na oko mniej więcej dwadzieścia kilometrów - odparł Horn.

- Tak, ja też tak sędzę - przyznała Tahiri. - Więc kiedy wyruszamy w drogę?

- Nie my - poprawił ją Korelianin. - Tylko ja i Harrar. Chciałbym, żebyś została w obozie i miała oko na oboje pozostałych Yuuzhan Vongów.

- Znów? - zapytała zawiedziona młoda kobieta. - Mam już dość ich niańczenia. Czyżbyś jeszcze im nie ufał? Sprawiają wrażenie absolutnie oczarowanych tą planetą. Wydaje mi się, że to przed Harrarem powinniśmy się mieć na baczności.

- Niepokoi mnie arcykapłan - przyznał Corran. - To właśnie dlatego cały czas staram się go mieć na oku, ale pozostali dwoje... oni także są naszymi wrogami, Tahiri. Bez względu na to, jak poprawnie układają się nasze stosunki, nie wolno nam zapominać, że możemy mieć odmienne cele.

- Rozumiem. - Tahiri kiwnęła głową. - Chodzi mi o to, że pilnowanie Nen Yim i Proroka jest potwornie nudne. Całymi dniami tylko badają rośliny i owady. Jeżeli naprawdę uważasz, że ktoś musi ich nadzorować, dlaczego to ja nie mogłabym wyruszyć na tę wyprawę zamiast ciebie?

- Bo właśnie tak uważam, oto dlaczego - odparł oschle Korelianin. - Możesz w tym czasie popracować nad techniką medytacji albo poćwiczyć pracę nóg podczas walki świetlnym mieczem.

- Cały ostatni tydzień nie robię niczego innego - burknęła młoda Jedi.

- No cóż, w życiu nie ma lekko - odparł Horn z trochę większym sarkazmem, niż musiał.

- Czasami trzeba spędzić cały tydzień bez udziału w takiej czy innej bitwie. Jestem pewien, że dasz sobie z tym radę.

- Rozkaz, proszę pana - odparła Tahiri bez entuzjazmu. W głębi duszy czuła urazę. Dlaczego traktował ją w taki sposób? Czy nie rozumiał, że sprawia jej przykrość?

- Harrar i ja wyruszmy jutro rano - zdecydował starszy Jedi. - Spacer tam i z powrotem nie powinien nam zająć więcej niż dzień, najwyżej półtora, ale nie mam pojęcia, ile czasu spędzimy na miejscu, zanim znajdę coś, co może się nam przydać... może godzinę, a może kilka dni. Chcę, żebyś została i miała na wszystko baczenie.

- Na co? - prychnęła Tahiri. - Na robaczywe owoce?

Corran uniósł nagle głowę, a w jego oczach zapaliły się gniewne błyski.

- Nie mam pojęcia- powiedział - ale im dłużej tu jesteśmy, tym bardziej czuję się nieswojo.

- Może i ty się nudzisz - domyśliła się młoda Jedi.

- To coś więcej - odparł Korelianin. - Nie potrafię się pozbyć złego przeczucia, ale nie mogę na to nic poradzić, dopóki nie wymyślę, jak skontaktować się z Lukiem.

- Jeżeli jeszcze tu jest - zauważyła Tahiri.

- Przypuszczam, że jeszcze nie odleciał - stwierdził Horn. - Od czasu do czasu go wyczuwam.

- Ja też - przyznała młoda kobieta. - Jego i Jacena. Zwłaszcza Jacena, ale Moc nie podpowiada mi, jak daleko są od nas. Mogli dawno wrócić na Kalamar.

- Nie odnoszę takiego wrażenia - oznajmił stanowczo Corran. - Musisz uwierzyć mi na słowo, że w ciągu wielu lat życia nauczyłem się tego i owego.

Tahiri poczuła się urażona tonem jego głosu.

- Corranie, przecież wiem, że jesteś bardziej doświadczonym Jedi niż ja - powiedziała.

- Ale nie zachowujesz się tak, jakbyś to wiedziała.

- Bardzo przepraszam, jeśli... - zaczęła młoda Jedi. Nagle w jej sercu pękło coś, co nabrzmiewało od chwili, kiedy go znów ujrzała. Poczula na twarzy ciepłą wilgoć i z bezgranicznym wstydem uświadomiła sobie, że płacze. - Chyba czasami naprawdę nie potrafię wyrazić jasno tego, co czuję - bąknęła w końcu. - Chodzi mi o to, że dopiero niedawno zespoliłam obie osobowości, i chyba jeszcze się do tego nie przyzwyczyłam.

- Hej, uspokój się - mruknął Corran. - Po prostu źle cię zrozumiałem, to wszystko.

- Nie, nie, Corranie. Jesteś moim bohaterem - wyznała Tahiri. - Od tego czasu, kiedy ty, Anakin i ja... Sądziłam, że jesteśmy przyjaciółmi, a potem...

Przerwała, bo uznała, że jej słowa brzmią głupio.

- Posłuchaj, Tahiri... - zaczął starszy Jedi.

- Potrzebuję dalszej nauki - wybuchnęła młoda kobieta. - Poważnego kształcenia. Czy tego nie rozumiesz? Dlaczego nigdy nie zaproponowałeś... Chodzi mi o to, że wiesz o wiele więcej niż ja...

Znów urwała, trochę przerażona, ale czując wielką ulgę, że w końcu to powiedziała.

Korelianin wpatrywał się w nią jakąś sekundę.

- Nigdy nie przypuszczałem, że mogłabyś chcieć tego ode mnie - odezwał się w końcu.

- No cóż... - Tahiri zastanawiała się, jakim cudem ktoś tak mądry może być tak głupi. - Dlaczego nie? Potrzebuję kogoś, kto by mnie poprowadził, Corranie. Może wygląda, że wiem, co robię, ale w rzeczywistości tak nie jest.

- Nie jestem mistrzem, Tahiri - stwierdził łagodnie Korelianin. - Znam mistrzów, którzy z radością podjęliby się szkolenia ciebie.

- Ty masz chociaż cień szansy, żeby mnie zrozumieć - odparła młoda Jedi. - Oni nie mogą nawet o tym marzyć.

- Chyba ich nie doceniasz.

- Możliwe. - Tahiri buntowniczo wysunęła brodę do przodu. - Czy to znaczy, że mi odmawiasz?

- Nie, ale to nie takie proste - oznajmił Corran. - Będziemy musieli zasięgnąć opinii mistrza Skywalkera. Na razie musisz jednak przestać mi się sprzeciwiać i robić, co mówię. Rozumiesz?

- Chcesz przez to powiedzieć, że się zgadzasz?

- Tylko na razie, bo w pobliżu nie ma żadnego mistrza... i dopóki nie uzgodnię tego z Lukiem - zastrzegł Horn. - Naturalnie, jeżeli przyjmiesz moje warunki.

Młoda Jedi otarła oczy wierzchem dłoni.

- Zgadzam się - powiedziała.

- To dobrze - mruknął Corran. - Więc zostaniesz tu z Nen Yim i Prorokiem. Koniec, kropka.

- W porządku.

Nen Yim postanowiła, się przyjrzeć wyhodowanemu stworzeniu, które na pierwszy rzut wyglądało jak normalna qahsa, chociaż wiedziała, że różnic między nim a zwyczajną żywą pamięcią nie da się dostrzec gołym okiem. Wyciągnęła rękę w stronę stworzenia, ale zamarła na cichy odgłos czyichś kroków.

Nie oglądając się, wiedziała, że to ukształtowana Jedi. Nigdy się od niej nie oddalała, zawsze ją obserwowała. Z początkują to drażniło, ale zdążyła się przyzwycząić. Uwagi młodej kobiety okazywały się cenne, a nawet przyspieszyły jej badania.

- Witaj - odezwała się mistrzyni przemian.

- Coś mi się zdaje, że jesteś dzisiaj w dobrym nastroju - zauważyła Tahiri.

Nen Yim uniosła lekko kąciki ust.

- To może się za chwilę zmienić - oznajmiła. - Zamierzam dokonać pewnej próby, która prawdopodobnie zakończy się niepowodzeniem.

- Czy to niebezpieczne? - zainteresowała się młoda Jedi.

- Nie sędzę, ale wszystko możliwe.

- Może powinnaś z tym poczekać do powrotu Corrana i Harrara - zaproponowała Tahiri.

- Wyruszyli w drogę zaledwie kilka godzin temu - sprzeciwiła się Yuuzhanka. - Kto wie, może już nigdy nie wrócą? A poza tym moje doświadczenie powinno przebiec bez niespodzianek.

Tahiri zwróciła zaciekawione spojrzenie na przedmiot tajemniczego eksperymentu.

- Co to takiego? - zapytała. - Wygląda jak normalna qahsa.

- Do pewnego stopnia nią jest - przyznała mistrzyni przemian, - Ale hodując ją, dokonałam kilku modyfikacji.

Młoda Jedi usiadła naprzeciwko niej ze skrzyżowanymi nogami.

- Jakiego rodzaju? - zapytała.

- Zainteresowało mnie twoje stwierdzenie, że Moc zespała formy życia Zonamy Sekot i służy jako środek wzajemnej komunikacji - zaczęła Nen Yim. - Przyznaję, że początkowo nie potrafiłam wymyślić sposobu weryfikacji twojej hipotezy, bo w Mocy nie pojawiają się formy życia Yuuzhan Vongów. Uderzyło mnie jednak, że skoro ekosystem tej planety pozostaje w równowadze, musi być obdarzony czymś w rodzaju pamięci... musi wiedzieć, co wydarzyło się wczoraj i w ciągu ostatniego cyklu, żeby zaplanować, co ma wydarzyć się jutro. Co więcej, do tej pamięci muszą mieć dostęp wszystkie elementy tego ekosystemu.

- Na razie nadążam za twoim rozumowaniem - oznajmiła z rezerwą Tahiri.

Nen Yim wskazała dziesięcionogiego stawonoga, którego otoczyła odżywcza membrana.

- Nawet gdyby te informacje były przechowywane na poziomie cząsteczkowym, stworzenie tej wielkości nie dałoby rady zapamiętać niczego, co mogłabym wykorzystać - podjęła po chwili. - Doszłam do wniosku, że centralny rdzeń pamięciowy Zonamy Sekot musi znajdować się gdzie indziej, ale każda miejscowa forma życia, a nawet każda komórka, musi się jakoś z nią kontaktować, prawdopodobnie dzięki twojej Mocy.

- To ciekawe - przyznała Tahiri. - I znalazłaś sposób weryfikacji tej hipotezy?

- Chyba tak - odparła mistrzyni przemian. Spojrzała na młodą Jedi. - Ale nie wiem, czy powinnam ci to wyjaśnić. Mogę powiedzieć coś, co cię zdenerwuje.

Tahiri zmrugała oczy.

- To ma coś wspólnego z moim kształtowaniem, prawda? - zapytała.

- Tak - przyznała Nen Yim.

- Mów dalej.

- Istnieje pewien protokół. Nazywa się Qah - zaczęła z namysłem Yuuzhanka. - Stosuje się go w celu wpisywania wytworzonych albo zapożyczonych wspomnień do tkanki mózgowej form życia Yuuzhan Vongów. Posługujemy się tym protokołem często, zazwyczaj w zwykłych celach... w rodzaju nauczania okrętów latania, czasami jednak wykorzystujemy go dla wzmacniania własnych wspomnień czy zdobywania umiejętności albo wiedzy z pominięciem zmuszonego procesu uczenia. W przeszłości, chociaż bardzo rzadko, stosowano go także w celu zastępowania całych osobowości.

- To właśnie to chciałyście zrobić ze mną- domyśliła się młoda Jedi.

- Owszem - odparła Nen Yim. - Okazało się jednak, że protokół Qah nie oddziałuje na

komórki ludzkiego organizmu, bo yuuzhańskie i ludzkie tkanki nie są do siebie wystarczająco podobne. Zamiast tego wykorzystaliśmy więc nasze tkanki mózgowie, żeby stworzyć coś w rodzaju ludzkiej komórki Qah, ale wypełnionej yuuzhańskimi wspomnieniami. Uzyskałyśmy coś w rodzaju hybrydy.

- I ten eksperyment zakończył się powodzeniem - domyśliła się Tahiri.

- Masz rację - stwierdziła mistrzyni przemian. - Jeżeli chodzi o twój mózg, jesteś w połowie Yuuzhanką. Nie wszczepiliśmy ci samych informacji, ale także komórki, w których zostały zapisane.

Tahiri zmrugała oczy. Nen Yim wiedziała, że to zły znak.

- Chcesz, żebym przerwała? - zapytała.

- Tak... to znaczy nie, ale to boli jak rozdrapywanie świeżej rany - wyznała młoda Jedi. - Prawdę mówiąc, chciałabym cię o coś zapytać.

- Słucham - odparła Nen Yim, ale postanowiła się mieć na baczności.

- Muszę wiedzieć, czy Riina była osobą z krwi i kości.

Mistrzyni przemian zamruwała. Co za interesujące pytanie, pomyślała, nie dostrzegła w nim jednak niczego dziwnego.

- Jestem pewna, że kiedyś żyła - powiedziała. - Imię zostało chyba zmienione, bo imię zmienić jest bardzo łatwo, ale szczegóły twojego dzieciństwa pochodzą bez wątpienia z pamięci prawdziwej osoby. Przypuszczam, że takie wspomnienia można wytworzyć sztucznie, ale nie ma po temu powodu, skoro może ich dostarczyć każda żyjąca osoba naszej rasy.

- Czy Riina... już nie żyje?

- Nie mam pojęcia - odparła Nen Yim. - To Mezhan Kwaad dostarczyła informacji zawierających jej wspomnienia. Tylko ona wiedziała, kim jest dawczyni... ale nigdy już nam tego nie powie. - Macki kołpaka na jej głowie skrzyły się na znak zaciekawienia. - Czy jej eksperyment zakończył się powodzeniem? Czy pamiętasz, jak dorastałaś w wylęgarni... i tak dalej?

Tahiri kiwnęła głową.

- Niektóre wspomnienia są klarowne jak kryształ, a inne niewyraźne - powiedziała. - Pamiętam, że kiedyś ja i moje koleżanki z wylęgarni, P'loh i Zhul, wzięłyśmy jednego z szorujących korsków i umieściłyśmy go we wspólnym pomieszczeniu posiłkowym. Stworzenie...

- ...zjadło wszystkie i'fii - dokończyła Nen Yim. Poczwała nagły ucisk w żołądku.

- Tak - przyznała Tahiri, marszcząc brwi. - Skąd to wiesz?

- A pamiętasz incydent z rannym bojowym n'amiąkiem? - zapytała mistrzyni przemian.

- Zaraz, zaraz... - zaczęła młoda kobieta. - Masz na myśli jednego z tych jaszczurkoptaków, które wojownicy wykorzystywali, żeby walczyły ze sobą? Ja... znalazłam kiedyś jedno takie stworzenie. Któryś wojownik zostawił je w wielkim wiwarium, bo nie kwapiło się do walki. Było ranne, a ja opiekowałam się nim i je wyleczyłam. A potem jedna z koleżanek z mojej wylęgarni zmusiła je do walki. Kiedy tam wpadłam, właśnie konało, rozszarpane na strzępy. Wydawało mi się, że spojrzało na mnie, jakby błagając o ratunek.

Nen Yim poczuła, że przeszył ją lodowaty dreszcz.

- O co chodzi? - zaniepokoiła się Tahiri. Mistrzyni przemian westchnęła.

- To są moje wspomnienia - wyznała.

Tahiri wpatrywała się w nią w milczeniu chyba minutę, jakby starała się prześwidrować ją spojrzeniem na wylot. Nen Yim ucieszyła się z tej przerwy, bo musiała zebrać myśli. Mezhan Kwaad, pomyślała, niech bogowie pochłaniają cię dwa razy dziennie.

W końcu młoda Jedi przesłoniła powiekami zielone oczy. Ona też starała się odzyskać panowanie nad sobą.

A może zastanawiała się, jak zabić swoją rozmówczynię? Może nie mogła znieść myśli, że jej niegdysiejsza dręczycielka ma te same wspomnienia z okresu dzieciństwa, co ona?

Kiedy jednak Tahiri otworzyła oczy, na jej twarzy malowała się tylko ciekawość.

- Co stało się z P'loh? - zapytała.

Nen Yim poczuła ulgę i nieco się odprężyła.

- Otrzymała przydział na Belkadan i została tam zabita - powiedziała.

- A Zhul?

- Zhul jest teraz adeptką na pokładzie światostatku „Baanu Ghezh” i o ile mi wiadomo, miewa się całkiem dobrze.

- A ten młody wojownik, który strzegł naszych sypialni w początkowym okresie mojego kształtowania?

Naszyc, powtórzyła w myśli Nen Yim. Powiedziała „naszyc”. Zupełnie, jakby...

- Zginął podczas podboju Yuuzhan'tara - odparła ponuro. - Mówi się, że umarł jak bohater. Staranował okręt niewiernych, kiedy jego zaczął się rozpadać.

Tahiri potarła czoło.

- Był miły - stwierdziła.

- Tak, jeżeli można się tak wyrazić o yuuzhańskim wojowniku - przyznała Nen Yim.

- Jakbym miała mało kłopotów z połapaniem się, o co w tym chodzi - mruknęła młoda Jedi. - Teraz dowiaduję się, że po obu stronach barykady miałam przyjaciół, którzy stracili życie. Możliwe nawet, że jednego sama zabiłam.

Nen Yim nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

- Chciałabym ci zadać jeszcze wiele innych pytań, ale to chyba nieodpowiednia pora - ciągnęła Tahiri. - Muszę... muszę to przemyśleć.

- Ja też - oznajmiła mistrzyni przemian. - Wiem tyle samo, co ty.

Młoda kobieta uniosła głowę.

- Wiesz, już ci przebaczyłam - wyznała. - Nawet zanim mi o tym powiedziałaś.

- Nie prosiłam cię o to.

- Wiem.

- Ale cieszę się z tego.

Kilka następnych minut spędziły w milczeniu. Pierwsza przerwała ciszę Tahiri.

- Uhm... - zaczęła niepewnie. - Miałas powiedzieć mi coś na temat tej qahsy.

Zadowolona, że może skierować rozmowę na znajome tory, Nen Yim kiwnęła głową.

- Wyizolowałam komórki nerwowe sekotańskiej formy życia i zmodyfikowałam je w podobny sposób, jak kiedyś twoje - powiedziała. - To zadanie było łatwiejsze, bo pod względem genetycznym sekotańskie formy życia są bardziej podobne do naszych. Mam nadzieję, że dzięki temu uzyskam dostęp do wspomnień planety, podobnie jak mogłabym uzyskać dostęp do tej qahsy.

- Ale jeżeli te wspomnienia nie są przekazywane dzięki Mocy, a Yuuzhan Vongowie żyją poza Mocą... - zaczęła młoda Jedi.

- Zastanów się, Tahiri - przerwała mistrzyni przemian. - Twój mózg zawiera wszczepione komórki Yuuzhan Vongów. Mimo to nadal wyczuwasz Moc i umiesz się nią posługiwać.

- Tak! - wykrzyknęła Tahiri. - Pamiętam, że kiedy moje osobowości się zespały, Riina posługiwała się świetlnym mieczem, zupełnie jak Jedi. - Przeniosła spojrzenie na żywą pamięć. - A to oznacza, że twój eksperyment może zakończyć się powodzeniem.

- Może - przyznała Nen Yim. - Pod warunkiem że żadne z moich założeń nie okaże się

falszywe. Myślę, że zaraz się o tym przekonamy.

- Czy mogę się przyglądać?

- Będę zaszczycona.

Nen Yim bez wahania sięgnęła po qahsę i zespoliła się z nią.

Kilka sekund nic się nie działo, ale potem otaczający ją świat jakby rozsypał się na kawałki. Przez umysł mistrzyni przemian zaczęły przelatywać z rykiem wizerunki i dane, gwiazdy i pustki, dotyk życia na skórze i podmuch wiatru w okolicach podbiegunowych. Uczucia... strach, ból, rozpacz, radość... a wszystkie tak potężne, że jej mikroskopijny yuuzhański mózg nie mógł nawet marzyć o ich interpretacji. Wizerunki pojawiały się jeden po drugim... z każdą chwilą szybciej i szybciej. Biegły razem, płonęły w niej i rzucały blask w każdy zakątek jej mózgu.

Proszę, zwolnij, bo to mnie zabije i nigdy tego nie zrozumie, pomyślała Nen Yim. Czowała się, jakby usiłowała uzyskać dostęp do ósmego rdzenia. Sprawiało to wprawdzie mniejszy ból, ale było o wiele bardziej niebezpieczne. Mistrzyni przemian miała wrażenie, że pod tym naporem jej myśli kruszą się i nikną. Czowała się, jakby się rozplątywała... jakby jakiś bóg wyjadał ją od środka.

Kiedy Nen Yim wzięła do rąk żywą pamięć, na jej twarzy pojawił się grymas bezgranicznego zdumienia. Chwilę później przeszył ją dziwny dreszcz i mistrzyni przemian osunęła się bezwiednie. Chociaż jej ciałem wstrząsały drgawki, nie wypuściła qahsy z zaciśniętych palców.

- Nen Yim! - krzyknęła młoda Jedi i skoczyła ku niej. Wyciągnęła rękę, by jej pomóc albo chociaż wyszarpnąć stworzenie z jej dłoni, ale zrezygnowała.

Nie miała pojęcia, co się dzieje. Bała się robić cokolwiek, żeby nie pogorszyć sytuacji.

Ale jeśli nic nie zrobię, Nen Yim może umrzeć, pomyślała. Zauważyła, że z każdą chwilą ciałem mistrzyni wstrząsają silniejsze dreszcze.

Skupiła się i korzystając z Mocy, uwolniła myśli. Jak zwykle, zamiast Nen Yim wyczuła pustkę, ale w samej qahsie działo się coś dziwnego.

W stworzeniu brzęczała i pomrukiwała jakaś potęga. Tahiri wyczuwała, że przepływa przez nie coś, co sączy się ze wszystkich stron i brzmi, jakby milion form życia usiłowało porozumiewać się równocześnie.

Chwilę później zauważyła, że z nozdrzy Nen Yim ciekną krople czarnej krwi.

Chyba jednak muszę coś zrobić, pomyślała. Przerwanie więzi mistrzyni przemian z qahsą nie mogło niczego pogorszyć, a wszystko wskazywało, że już niedługo stworzenie ją zabije.

Licząc na to, że Moc ją poprowadzi, wyciągnęła rękę po qahsę.

Kiedy dotknęła stworzenia, planeta powaliła ją potężnym ciosem.

Niespodziewanie strumień wizerunków, zapachów i namacalnych informacji zwolnił. Natężenie hałasu osłabło i Nen Yim stwierdziła, że znajduje się pośrodku ciszy... całości życia, a nie sekwencji.

Uświadomiła sobie, że zrozumiała. Że poznała tajemnicę Zonamy Sekot. Miała ochotę śmiać się i zarazem płakać.

Kiedy Tahiri odzyskała przytomność, Nen Yim przecierała jej czoło wilgotną szmatką o zapachu mięty.

- Co... co się stało? - wymamrotała. Język miała napuchnięty jak robak grysh. Bolała ją głowa. Ból pulsował w całym ciele.

- Nie jestem pewna - odezwała się mistrzyni przemian. - Kiedy straciłam kontakt z... kiedy to wszystko się skończyło, znalazłam cię nieprzytomną.

- Starałam się ci pomóc - przypomniała sobie młoda Jedi. - Kiedy dotknęłam qahsy, zobaczyłam jednak oślepiające światło... niczego więcej nie pamiętam. - Na jej twarzy odmalował się nagle niepokój. - Nic ci się nie stało?

Nen Yim pokręciła głową.

- Czuję się świetnie, jak nigdy dotąd - oznajmiła.

- Nawiązałaś kontakt z Zonamą Sekot?

Nen Yim nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Po tym, co właśnie przeżyła, wydawało się jej, że Tahiri wypowiada słowa bardzo powoli. Miała wrażenie, że cały świat zwolnił tempo, i uznała to za wspaniałe uczucie.

- Nie z żyjącą świadomością - stwierdziła w końcu. - Sądzę, że jednak miałaś rację. Do tego potrzebny jest związek z Mocą, ale niewiele brakowało, żeby przytłoczyły mnie wspomnienia... same wspomnienia. - Wstała. - Musisz mi teraz wybaczyć. Powinnam oddać się medytacjom, ale sądzą... chyba znalazłam rozwiązanie.

- Czego?

Nen Yim mimo woli uśmiechnęła się szeroko. Wciąż jeszcze czuła się jak we śnie.

- Wszystkiego, co może mieć z nami jakiś związek - powiedziała.

ROZDZIAŁ 28

Nom Anor zapuścił się głębiej w las porastający wierzchołek wzniesienia. Ani Nen Yim, ani Tahiri go nie zauważyły. On także ich nie widział przez gałęzie, ale podsłuchał większą część ich rozmowy. Żałował, że nie wszystko zrozumiał.

Co miała na myśli mistrzyni przemian, kiedy powiedziała, że znalazła rozwiązanie wszystkiego, co może mieć związek z istotami rasy Yuuzhan Vong?

Nie wychodząc z kryjówki, zobaczył w pewnej chwili, że Nen Yim niesie swoją qahsę. Krótco potem stracił ją z oczu, bo Yuuzhanka skryła się w gąszczu potężnych drzew, porastających dno doliny. Tahiri się nie pojawiła, co mogło oznaczać, że zamierza spełnić prośbę swojej rozmówczyni.

Kilka minut później były egzekutor opuścił kryjówkę, przeszedł kilkadziesiąt metrów w kierunku, w którym udała się Nen Yim, i zaczął ostrożnie schodzić po zboczu wzgórza.

Nen Yim przystanęła i powiodła spojrzeniem po otaczających ją drzewach. Dopiero w tej chwili zwróciła uwagę na szelest liści na wietrze, natarczywe brzęczenie owadów i szczebiot ptaków. Zaczęła się odprężyć. Pozbyła się hamulców i uprzedzeń i wreszcie uświadomiła sobie, że planeta naprawdę żyje. Poczwała także, że sama żyje.

W ciągu wielu poprzednich lat była tylko wnikliwą obserwatorką. Nawet jej ekstremalne postęпки, które przywiodły ją w to miejsce, miały służyć wyłącznie obserwacjom. Nigdy dotąd Nen Yim nie uważała się jednak za cząstkę tego, co obserwuje, za element wielkiej tajemnicy którą był cały wszechświat. Zawsze trzymała się z daleka... od swoich ziomków, swojej kasty i swoich towarzyszek.

Wreszcie jednak czuła, że - podobnie jak wszystko inne - znalazła się w środku. Była szczęśliwa.

- Zawsze powinniśmy tacy być - szepnęła do siebie. - Zonama Sekot jest...

- Czy nie przeszkadzam?

Ocknęła się z zadumy i uśmiechnęła. Przed nią stał Prorok.

- Wiedziałeś o tym cały czas - powiedziała. - Jakimś cudem od początku to wiedziałeś.

- Domyślałam się, że dokonałaś ważnego odkrycia - odezwał się Yu'shaa.
- Rzeczywiście odkryłam coś wspaniałego - przyznała mistrzyni przemian. - Nie mogę się doczekać, kiedy podzielę się tym z wami.
- Czy to ma jakiś związek z naszym odkupieniem? - zapytał Prorok.
- Nen Yim z zaskoczeniem stwierdziła, że w jego głosie słyszy sarkastyczną nutę.
- Owszem - oznajmiła. - I to nie tylko z odkupieniem Zhańbionych, lecz także wszystkich innych istot naszej rasy. Ale to nie będzie łatwa sprawa. Shimrra na pewno sprzeciwi się poznaniu prawdy.
- Zaczynasz mówić jak ja - stwierdził Prorok.
- Chyba tak - przyznała beztrąsko Yuuzhanka. - Ale kiedy poznasz prawdę...
- Prawda jest rzeczą względną - przerwał jej Yu'shaa i zrobił krok w jej kierunku. - A czasami nawet nie jest prawdą. - Uniósł rękę do twarzy.
- Dlaczego zdejmujesz okrywacz? - zdziwiła się mistrzyni przemian.
- Jeżeli to dzień objawienia, wszyscy powinniśmy stanąć przed Zonamą Sekot takimi, jakimi naprawdę jesteśmy - odparł Prorok. - Ale nie pozwoliłaś mi dokończyć tego, co chcę powiedzieć. Mówiłem o prawdzie, ale wszystkie moje poprzednie prawdy były starannie dobranymi kłamstwami.

W miarę jak okrywacz spęłzał z jego twarzy, głos przybierał coraz ostrzejsze tony.

- Co takiego? - zachnęła się Nen Yim. Kiedy okrywacz zniknął, zobaczyła nie twarz Zhańbionego, ale zupełnie normalne oblicze egzekutora... tyle tylko, że w jednym oczodole...

Zachłusnęła się z wrażenia i gwałtownie uniosła implantowaną rękę mistrzyni przemian. W ułamku sekundy podobne do bicia żądło wystrzeliło z sykiem z jej palca w stronę twarzy oszusta. Yuuzhanin zareagował jednak szybciej, o wiele szybciej. Zasłonił ręką twarz i żądło przebiło na wylot tylko przedramię. Egzekutor nabrał powietrza, warknął i owinał żądło wokół ręki, żeby nie mogła go wyciągnąć do zadania następnego ciosu.

Rozstawił nogi, zaparł się i szarpnął Nen Yim ku sobie. Żrenica jego oka się rozszerzyła, a z otworu trysnęła w jej stronę struga cieczy. Plaeryn boi, pomyślała, zanim trafił ją trujący płyn. Jej mięśnie się skurczyły, a w uszach rozległ się łomot pulsu. Mistrzyni przemian runęła do tyłu. Miała wrażenie, jakby oglądała swój upadek na zwolnionym filmie. Wydawało się jej, że napływające z lasu odgłosy brzmiały kilka tonów wyżej niż poprzednio. Widziała wszystko jak przez zdeformowany płatek miki. W końcu jej ciało spoczęło na murawie. Nen Yim widziała, że

egzekutor stoi nad nią, ale przestała rozróżniać rysy jego twarzy.

- Znam... cię - wyjąkała.

- Czuję się zaszczycony - odparł Yuuzhanin. - O ile dobrze pamiętam, widzieliśmy się tylko raz, prawda?

- Dla... czego? - zapytała Nen Yim. Jej wargi drętwiały, a wypowiedanie słów było istną torturą, ale gdyby zyskała trochę na czasie, wszczepione odczynniki w jej ciele mogły wytworzyć stosowną odtrutkę. Uświadomiła sobie, że jej prześladowca wyciąga żądło z przedramienia.

- Dlaczego? - zadrwił, odchodząc na bok i rozglądając się, jakby szukał czegoś w mchu albo w trawie. - Nie pozostało ci tyle życia, moja droga, żebym zdążył ci to wytłumaczyć.

- Ale... Zonama Sekot... - wychrypiała Nen Yim. - Ja... odpowiedź...

- Naprawdę nic mnie to nie obchodzi - warknął fałszywy Prorok. - Ty i Harrar chyba oszaleliście. Chcieliście tu znaleźć przyszłość, ale ja raczej nie widzę w niej miejsca dla siebie. Inteligentne istoty mogą się zmieniać tylko w niewielkim stopniu, bo w przeciwnym razie tracą swoją tożsamość.

- Już... stracona. - Nen Yim starała się mówić jak najwyraźniej, żeby na pewno ją zrozumiał. - Yuuzhan Vongowie... stracili tożsamość dużo wcześniej... zanim przylecieli do tej galaktyki.

- Nie uważam, żebyś miała prawo wygłaszać takie opinie - odparł z mniejszą pewnością siebie Yuuzhanin. Nagle mistrzyni przemian przypomniała sobie jego prawdziwe imię i nazwisko. Nom Anor. Nazywał się Nom Anor. - Kiedy skończę z tobą, zajmę się Zonamą Sekot. Popeliłaś błąd, kiedy udostępniłaś mi swoją qahsę, bo choć tego nie wiedziałaś, doskonale się orientuję w jej zawartości.

- To ty jesteś szalony. - Nen Yim zorientowała się, że w jej krwiobiegu zaczyna działać wszczepiona odtrutka. Powoli wracało jej czucie w rękach i nogach. Wyczuwała już także swoje żądło, leżące nieopodal na powierzchni gruntu.

Nom Anor schylił się i coś podniósł. Odłamek skały.

- Musisz mi wybaczyć, ale jestem zbyt skromny, aby uważać, że moja trucizna cię zabiła, Nen Yim - powiedział. - Jesteś prawdziwym geniuszem i twoja śmierć będzie z pewnością niepowetowaną stratą dla istot naszej rasy.

Ruszył ku niej, wążąc odłamek w prawej dłoni. Mistrzyni przemian zebrała resztkę sił, jaka jej jeszcze pozostała, i ponownie smagnęła go żądłem.

Yuuzhanin zamachnął się jednocześnie kamieniem. Usłyszała odgłos podobny do huku gromu i poczuła, że bok jej głowy przybiera monstrualne rozmiary.

Drugi cios już tak nie bolał, a przynajmniej Nen Yim miała takie wrażenie. Ponownie zobaczyła ukazane jej przez Zonamę Sekot wizerunki. Podziwiała piękno świata żyjącego w doskonałej harmonii... tak majestatycznej, że Yuuzhan Vongowie nie mieli nawet dla niej nazwy, chociaż kiedyś musieli wiedzieć, jak ją nazywać.

Zobaczyła grzbiet drugiej, własnej dłoni, którą miała od urodzenia. Poczuła się nagle bardzo młodo, jakby wróciła do wylęgarni, gdzie pierwszy raz w życiu obserwowała z fascynacją, że potrafi poruszać palcami.

Czy i Tahiri to pamięta? - pomyślała.

Chciała poruszyć dłonią, żeby odgadnąć, jakim cudem to się dzieje, ale nie bardzo potrafiła ją do tego zmusić.

Kiedy żądło przeszło jego ciało, Nom Anor zaczerpnął powietrza, ale mimo bólu ponownie uderzył w głowę Nen Yim odłamkiem skały. Czarne plamy jej krwi widniały nie tylko na mchu i trawie, ale także na jego ubraniu. Były egzekutor czuł tę krew nawet na języku, chociaż nie pamiętał, żeby otwierał usta.

Zadał mistrzyni przemian trzeci cios i się cofnął. Wyciągając z ciała żądło, zastanawiał się, czy udało się jej go uśmiercić. Był głupi, niewiarygodnie głupi... powinien był ją zabić o wiele szybciej. Miał szczęście, że trucizna plaeryin bola zadziałała. Nigdy w życiu nie był bardziej zadowolony, że zastąpił nim utracony implant.

Z ulgą zauważył, że żądło Nen Yim przebiło tylko ciało. Mistrzyni przemian nie trafiła żadnego ważnego organu i nic nie wskazywało, żeby jej broń była zatruta. Mimo to Nom Anor odczuwał coraz silniejszy ból, który promieniował także z rany w rękę. Pomyślał, że gdyby nie zaskoczył Nen Yim, sprawy mogły przybrać zupełnie inny obrót.

Ignorując sączącą się z ran krew, pochylił się, podniósł qahsę i zaczął ją uważnie oglądać. Ciekaw był, czy to oryginalna żywa pamięć, czy też może stworzenie specjalnie wyhodowane przez Nen Yim w celu uzyskania dostępu do pamięci Zonamy Sekot. Miał nadzieję, że to pierwsza qahsa, którą mistrzyni przemian wzięła, żeby zarejestrować nowe odkrycie. Gdyby to była zmodyfikowana pamięć, musiałby wrócić do jaskini i stawić czoło Tahiri, co wiązało się z dużym ryzykiem. Nie mógłby nawet marzyć o tym, żeby ją pokonać, chyba żeby zaszedł ją od tyłu. Dysponował tylko częściowo opróżnionym plaeryin bólem i odłamkiem skały, które nie

wystarczyły, żeby się przeciwstawić jej świetlnemu mieczowi i sztuczkom Jedi. Tahiri mogłaby mu odebrać skałę i zatłuc go na śmierć z odległości dziesięciu metrów.

Z ulgą stwierdził, że ma w ręku qahsę, na której mu zależało... tę samą, którą Nen Yim do niego dostroiła. Zostawił ciało mistrzyni przemian na polanie i zaczął się szybko wspinać na wzgórze. W ciągu poprzednich kilku dni wykradł wszystko, co było mu potrzebne do realizacji planu... oprócz samego protokołu, który był zbyt skomplikowany, żeby go zapamiętać. Obecnie już niczego mu nie brakowało.

Kiedy dotarł na wierzchołek, spojrzał na olbrzymie koncentratory jednostki napędu nadświetlnego. Wciąż jeszcze czekały go trudne wyzwania. Musiał uporać się z Corranem i Harrarem, a potem na pewno nastąpi rozprawa z Tahiri.

Co gorsza, miał mało czasu. Do przylotu wysłanników Shimrry pozostawał mniej niż dzień-cykl, a do tej pory Zonama Sekot powinna być martwa albo przynajmniej sparaliżowana. Nom Anor zamierzał osobiście tego dopilnować.

Kiedy zbliżał się wieczór, a Nen Yim nie wróciła do jaskini, Tahiri wyprawiała się, żeby ją odnaleźć. Od jakiegoś czasu nie widziała także Proroka. Zaczęła się obawiać, czy przypadkiem przedstawienie, jakim uraczyła ją mistrzyni przemian, nie było tylko podstępem... próbą odwrócenia jej uwagi, żeby oboje mogli uciec.

Ruszyła w kierunku, w którym oddaliła się Yuuzhanka. Na niebie zaczynały się zbierać ciemne chmury, a konary i gałęzie wysokich bora trzeszczały, smagane podmuchami coraz silniejszego wiatru. Liście wirowały i tańczyły, a w wilgotnym powietrzu wyczuwało się woń żywicy i ozonu.

Młoda Jedi znalazła Nen Yim na niewielkiej polanie. Ślady krwi dowodziły, że zanim mistrzyni przemian straciła przytomność, przeczłgała się kilka metrów. Tahiri uklękła obok i zobaczyła, że głowa Yuuzhanki wygląda jak krwawa miazga. Jedyne

ocalałe oko było wprawdzie otwarte, ale Nen Yim chyba niczego nie widziała. Jej słaby oddech przypominał rzężenie.

- Nen Yim - odezwała się cicho młoda Jedi. - Kto cię tak urządził?

- Prorok... - wyjąkała Yuuzhanka. - To nie jest... - Wzdrygnęła się, jakby mówienie wyczerpywało jej siły. - ...To Nom Anor.

- Nom Anor? - powtórzyła zdumiona Tahiri. Rozejrzała się szybko i chwyciła rękojęść świetlnego miecza. Ten sam Nom Anor, który usiłował ją zabić na pokładzie stacji kosmicznej w

systemie Yag'Dhula, miałyby znajdować się w zasięgu ręki? Przeszył ją zimny dreszcz.

Nen Yim wzdrygnęła się jeszcze raz i zacharczała.

- Mam w obozie pakiet medyczny - odezwała się młoda Jedi. - Trzymaj się. Za chwilę wrócę.

- Nie... już i tak długo się trzymam - wyjąkała Nen Yim. - Nie zdołam... on myśli, że nie żyję. Zamierza... zabić Sekot. Musisz go powstrzymać.

- Zabić Sekot? - powtórzyła coraz bardziej osłupiała Tahiri.

- Ma moją qahsę. Zarejestrowałam w niej odpowiednie protokoły... na wypadek, gdyby miało się okazać, że Sekot... stanowi dla nas zagrożenie.

- Dokąd poszedł?

- Będzie się starał odnaleźć... mechanizm napędowy. Zawiadujący jego pracą ośrodek może zostać uszkodzony, a wtedy napęd odmówi posłuszeństwa... Prawdopodobnie to sztuczny twór... martwy mechanizm, trochę podobny do tego, jaki miał nasz okręt. Musisz go powstrzymać.

- Na pewno go powstrzymam - obiecała młoda Jedi. - Ale musisz mi w tym pomóc.

- Nie. - Nen Yim uniosła rękę. - Zostaw mnie tu. Pozwól, żebym stała się częścią tej planety.

Tahiri zauważyła, że ledwo widzi przez łyzy, więc otarła je grzbietem dłoni.

- Już jesteś częścią tej planety - powiedziała.

- Ty także - stwierdziła mistrzyni przemian. - Jesteś także częścią mnie. Nigdy o tym nie zapomnij. - Zakrztusiła się, a jej ciałem zaczęły wstrząsać drgawki. - Chciałam ci opowiedzieć o Sekot - podjęła po chwili. - Ta planeta...

To były jej ostatnie słowa. Wargi Nen Yim poruszały się jeszcze jakiś czas, ale spomiędzy nich nie wydostał się żaden dźwięk. Kilka sekund później jej puls zanikł.

Tahiri wstała. Minę miała posępną, a jej serce przepełniły ból, gniew i smutek. Jacen stwierdził kiedyś, że z gniewu można czerpać siłę bez konieczności przechodzenia na ciemną stronę. Powiedział także, że złe są czyny, a nie stojące za nimi emocje.

W jego słowach musiała się kryć prawda, bo w tej chwili Tahiri najbardziej chciała wykroić serce z piersi Proroka... bardzo powoli.

Poszedł za Corranem i Harrarem, pomyślała. Czyżby jego współnikiem był także arcykapłan?

Jeżeli tak, miała do wykrojenia niejedno, lecz dwa serca.

R O Z D Z I A Ł 29

Corran stał z zadartą głową i wpatrując się w gigantyczne metalowe łopatki, usiłował sobie wyobrazić, ile trudu i inżynierskich umiejętności wymagało ich skonstruowanie. Obecnie, kiedy podszedł bliżej, widział także elementy jednostek napędowych - trzy otwory, które były zapewne szybami wylotowymi jonów albo jednostkami działającymi na zasadzie zjawiska syntezy.

Pachniało mu to Imperium, w którym wszystko musiało mieć wielkie rozmiary. Czyżby cała planeta była czymś w rodzaju superbroni? Kiedyś podobna superbroń zniszczyła większą część floty Yuuzhan Vongów, co nie było łatwe do osiągnięcia.

- Wiesz, co to jest, prawda? - zapytał oskarżycielskim tonem Harrar. - Wygląda jak sztuczny twór.

Równie dobrze mogę mu powiedzieć, zdecydował Jedi.

- Tak - przyznał spokojnie. - To elementy jednostki napędu nadświatlnego.

Nadświatl... - zaczął Yuuzhanin. - Chcesz powiedzieć, że planeta może przenosić się z miejsca na miejsce?

- Już kiedyś się przenosiła - przypomniał Korelianin. - Jedi stracili sporo czasu, żeby ją odnaleźć, bo opuściła gwiazdny system, w którym ostatnio ją widziano.

- Rozumiem teraz, dlaczego nie chciałeś mnie tu przyprowadzić - stwierdził Harrar. - Nie, nie zaprzeczaj... starałeś się to ukrywać przede mną tak długo, jak to możliwe.

- Nie zamierzam zaprzeczać - oznajmił Horn. - Sądziłem, że to mogłoby... odwrócić twoją uwagę od problemów Zonamy Sekot.

- Nie doceniasz mojej umiejętności logicznego rozumowania - mruknął arcykapłan. - Czy uważasz, że wszyscy Yuuzhan Vongowie reagują bez zastanowienia? Znieważasz mnie taką opinią.

- Bardzo mi przykro - odparł Corran. - Uwierz, nie zamierzałem cię obrazić.

Harrar wzruszył ramionami.

- Powinieneś być powiedzieć mi wcześniej, ale tego nie zrobiłeś - powiedział. - Teraz już wiem. Co się stało, to się nie odstanie... chyba że wciąż jeszcze ukrywasz przede mną jakąś informację. - Pochylił się i zajrzał w głąb najbliższego szybu. - My też przemieszczamy planety z miejsca na miejsce, ale wykorzystujemy w tym celu dovin basale - podjął po chwili. - Nie ma dzięki temu... jak to nazywacie? Przeciwnego oddziaływania?

- Przeciwdziałania - poprawił go Horn.

- Tak. - Harrar kiwnął głową. - Jakim cudem planeta może wytrzymać naprężenia wywoływane przez wasze jednostki napędowe?

- Przypuszczam, że ich użycie wywiera jakiś wpływ... - zaczął niepewnie Korelianin, ale nagle coś sobie przypomniał. - Nen Yim wspominała, że niedawno doszło tu do zagłady życia na wielką skalę. Powodem mogło być wykorzystanie właśnie takich jednostek napędowych.

- Planeta musiała uciekać przed wielkim zagrożeniem - domyślił się arcykapłan.

Corran się roześmiał, a Harrar obrzucił go zdeorientowanym spojrzeniem.

- Przypuszczamy, że uciekała przed wami, Yuuzhan Vongami - wyjaśnił Jedi.

Arcykapłan zastanawiał się jakiś czas nad tym, co usłyszał.

- Shimrra obawia się Zonamy Sekot, a Zonama Sekot obawia się istot naszej rasy - odezwał się w końcu. - Jak można to wytłumaczyć?

- Nie mam pojęcia - przyznał Horn.

- Nie rozumiem także, jak świadomość tej planety, jeżeli naprawdę jakąś ma, może znieść tę... tę rzecz, wbitą w jej powierzchnię.

- Może Sekot uważa, że formy życia i wytwory techniki mogą pokojowo współistnieć jedno obok drugich na jej powierzchni? - zasugerował Korelianin.

- Możliwe - mruknął arcykapłan ponurym tonem, co mogło dowodzić, że nie pozbył się wątpliwości. - A może niewier... inteligentni tubylcy zniewolili tę planetę i zmusili ją do pogodzenia się z wytworami swojej techniki?

- To również możliwe - przyznał Corran. - Ale, jak mogłaby powiedzieć Nen Yim, nie dowiemy się prawdy, jeżeli będziemy tylko snuli przypuszczenia.

- Po co właściwie tu przyszedłeś, skoro od samego początku wiedziałeś, czym są te łopatki? - zainteresował się Yuuzhanin.

- Szukam komunikatora, żeby nawiązać łączność z Ferroanami albo załogą okrętu na orbicie - odparł Horn. - Jeżeli nie znajdzie żadnego takiego urządzenia, możemy tu tkwić bardzo

długo.

- O tym także powinienes być mi powiedzieć - stwierdził arcykapłan. - Czy przypuszczasz, że miałbym coś przeciwko temu?

- Żeby wszystko wpadło w ręce waszych wrogów? - dokończył Korelianin. - Może.

- Oddałem się przecież w wasze ręce - przypomniał Harrar. - Chyba masz dość honoru i dopilnujesz, żebyśmy nie trafili do więzienia, ale zostali ułaskawieni, byśmy mogli wrócić do swoich.

- Obiecuję, że zrobię wszystko, co będę mógł - zapewnił Corran. - Niewykluczone jednak, że to nie ja będę o tym decydował. A... jesteś pewien, że chciałbyś do nich wrócić? Wątpię, czy Shimrra ucieszy się na twój widok.

To do mnie należy ocena tego ryzyka - odparł arcykapłan. - Do mnie i do pozostałych, jeżeli się zdecydują je podjąć. Na moim miejscu postąpiłbyś chyba tak samo, Corranie Hornie.

- Możliwe.

Harrar zaczął się rozglądać po okolicy.

- Gdzie mamy szukać komunikatora, o którym wspominałeś? - zapytał w końcu.

- Nie wiem, ale przypuszczam, że musi istnieć jakiś szyb umożliwiający dostęp do rdzenia jednostki napędowej - odparł Jedi. - Mam nadzieję, że kogoś albo coś tam znajdziemy. Jeżeli nie, na razie nie mam pojęcia, co zrobimy.

Od jakiego miejsca powinniśmy rozpocząć poszukiwania? - zainteresował się arcykapłan. - Zauważmy się w głąb jednego z tych szybów?

Corran ponuro zachichotał.

- Chcesz schodzić w głąb szybu wylotowego jednostki napędowej, zdolnej do wprawienia w ruch planety? - zapytał. - Nie, uprzejmie dziękuję. To powinno być coś oczywistego. Może natkniemy się na to u podstawy którejś łopatki.

Znaleźli szyb umożliwiający dostęp stosunkowo łatwo. Mniej więcej dwadzieścia metrów od wieży wysuniętej najbardziej na północ zauważyli ogromną metalową kopułę, do potowy wtopioną w litą skalę. Corran zwrócił uwagę na widoczne w jej sklepieniu wielkie rozsuwane wrota, przez które można było wnosić albo usuwać duże części zamienne i urządzenia. Płyta mniejszego wejścia, na poziomie gruntu, nie chciała się otworzyć, ale Korelianin rozwiązał problem, posługując się świetlnym mieczem. Miał nadzieję, że Ferroanie nie potraktują zbyt surowo wandalę, którzy działają w słusznej sprawie.

W środku natknęli się na szeroki szyb, biegnący chyba prosto do samego rdzenia. Zaledwie przeszli kilka kroków, zapaliły się lampki oświetlające posadzkę.

- Pomieszczenie kontrolne powinno się znajdować na dole - odezwał się Horn, pokazując w głąb szybu. - Jeżeli naprawdę jest tak głęboki, na jaki wygląda, dostanie się tam zajmie nam trochę czasu.

Wobec tego proponuję, żeby ruszać od razu - odparł arcykapłan.

Nom Anor obserwował wejście do planetarnej jednostki napędu nadświetlnego dosyć długo, zanim zaczął schodzić po zboczu. Od razu się zorientował, że Corran i Harrar otworzyli drzwi, posługując się świetlną bronią rycerza Jedi. Nie potrafiliby wprawdzie określić, gdzie się znajdują i co robią, ale ucieszył się, że umożliwili mu dostanie się do środka.

Wszedł, znieruchomiał i zaczął nasłuchiwać, ale zewsząd dobiegał tylko odrażający pomruk pracujących urządzeń. Pomyślał, że może nie weszli do środka, ale wyruszyli w dalszą drogę albo wrócili do obozu inną trasą? Tak czy owak, zapadał zmierzch i nadciągała burza. Nie mógł czekać bez końca.

Ukrył twarz pod maskującym okrywaczem. Jeśli spotka rycerza Jedi albo Harrara, powie, że podążał za nimi ze zwykłej ciekawości.

Zaczął szukać sposobu zejścia w głąb szybu, bo logika podpowiadała mu, że właśnie tam może znaleźć to, czego szuka.

W pewnej chwili natknął się na kilka turbowind, bardzo podobnych do tych, jakie widział na dziesiątkach innych planet. Wszedł do pierwszej z brzegu, znalazł urządzenie sterujące i wyciągnął rękę, żeby wydać rozkaz zjechania na dno szybu.

W tej samej chwili usłyszał jednak, że z dołu jedzie kabina innej windy, i zamarł bez ruchu. Żałował, że nie ma opończy Nuun, dzięki której byłby niewidzialny.

Kiedy drzwi jego kabiny się zamknęły, skrzydła sąsiedniej się rozsunęły i Nom Anor usłyszał głosy Harrara i Corrana. Pospiesznie przycisnął guzik unieruchamiający kabinę.

- Może sklecę coś z tym, co mam - mówił Jedi - ale to zajmie sporo czasu.

- Nie powinniśmy uruchomić silników? - zaproponował arcykapłan. - To powinno przyciągnąć ich uwagę.

Nom Anor poczuł dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Sądząc z tonu głosu, Harrar żartował, ale co najmniej z dwóch powodów zachowywał się jak szaleniec. Po pierwsze, arcykapłan nigdy nie żartował, a po drugie, żaden Yuuzhanin, nawet w żartach, nie proponowałby posłuszenia się

jakimkolwiek bluźnierstwem. Nie było w tym niczego zabawnego.

A to oznaczało, że były egzekutor się nie mylił, kiedy powiedział mistrzyni przemian, iż Zonama Sekot doprowadza Harrara do szaleństwa. Nic dziwnego, że Shimrra tak obawiał się tej planety.

Kiedy głosy ucichły i Nom Anor się upewnił, że go nikt nie usłyszy, przycisnął guzik i kabina turbowindury ruszyła w głąb szybu. Jazda trwała tak długo, że powietrze w szybie zaczęło gęstnieć, a były egzekutor zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie wyłoni się po przeciwnej stronie planety. W końcu jednak kabina znieruchomiała, drzwi się rozsunęły i Nom Anor znalazł się w ogromnym pomieszczeniu. W padającym od posadzki słabym blasku połyskiwały długie rzędy urządzeń i paneli kontrolnych.

Nom Anor ściągnął na dół kabiny pozostałych wind, przydźwigał z kąta pomieszczenia kilka okratowanych skrzyń i zablokował nimi drzwi wszystkich kabin. Dopiero potem wyruszył na poszukiwania.

Nic nie wiedział o rdzeniach jednostek napędu nadświetlnego, ale, prawdę mówiąc, taka wiedza nie była mu potrzebna. Miał przed sobą zestaw urządzeń sprzęgających, dzięki którym biosfera Sekot mogła mieć styczność z zimnym metalem i porozumiewać się z wytworami techniki niewiernych.

Usiadł ze skrzyżowanymi nogami na pulpicie konsoli, wyjął qahsę Nen Yim i zaczął się zapoznawać z danymi na temat sekotańskiego okrętu. W końcu natrafił na szczegółowy opis mocowania jednostki napędowej, której odpowiednika powinien szukać w tym pomieszczeniu.

Sekotański okręt wyhodowano na podstawie czegoś w rodzaju neuronowej sieci, więc było prawdopodobne, że także planetarną jednostkę napędu nadświetlnego podłączono do czegoś takiego. Tylko gdzie to mogło być?

Nom Anor podejrzewał, że czekają go długie poszukiwania.

W połowie drogi powrotnej do obozu Corran usłyszał w krzakach szelest. Spojrzał w tamtą stronę i zobaczył biegnącą Tahiri. Młoda Jedi trzymała świetlny miecz, a Korelianin wyczuł jej gniew, płonący niczym pochodnia na wietrze.

- Tahiri! - krzyknął.

Na dźwięk swojego imienia młoda kobieta odwróciła się jak użądlna. W jej oczach Korelianin zobaczył coś dziwnego.

- Co się stało? - zapytał.

- Nen Yim nie żyje - odparła Tahiri. Miała głos ponury, bezbarwny i szorstki niczym płyta durbetonu. - Zabił ją Prorok.

- Prorok? - powtórzył zdumiony Harrar. - Jesteś tego pewna?

Młoda Jedi spojrzała na niego z wściekłością.

- Sama mi to wyznała przed śmiercią! - wybuchnęła. - Dokonała bardzo ważnego odkrycia, które ma związek z samą Sekot. Chciała być sama, aby oddać się kontemplacji, ale nie było jej już za długo, więc wyprawiłam się w ślad za nią, żeby ją odnaleźć. I znalazłam. Prorok zmasakrował jej głowę, lecz Nen Yim żyła jeszcze tak długo, aby powiedzieć mi, że jej oprawca zamierza także zabić Sekot.

- Zabić... - zaczął Corran i położył dłonie na ramionach młodej kobiety. - W porządku. Po kolei. Opowiedz mi wszystko, co usłyszałaś. Zacznij od tego odkrycia, którego dokonała Nen Yim.

- Słuchał w milczeniu jej opowiadania. Zauważył, że Tahiri nie staje się ani trochę spokojniejsza.

- Przecież Prorok wierzył, że ta planeta to zbawienie jego wyznawców - odezwał się w końcu. - Dlaczego miałby chcieć ją zabić?

- Bo nie jest żadnym Prorokiem - odparła młoda Jedi. - To Nom Anor.

- Nom Anor? - powtórzyli chórem Corran i Harrar. Arcykapłan zamknął oczy i przyłożył pięści do czoła.

- Nom Anor... - mruknął do siebie. - Oczywiście!

Horn także wiedział, kim jest Nom Anor. Znał go nie tylko ze słyszenia. Kiedyś, na pokładzie krążącej w systemie Yag'Dhula kosmicznej stacji, były egzekutor o mało go nie zabił, a przy okazji także Tahiri i Anakina. Starszy Jedi spojrzał na Harrara.

- Co ma znaczyć to „oczywiście”? - zapytał.

- Jeszcze się nie domyśliłeś? - odparł Yuuzhanin. - Nom Anor i Prorok to jedna i ta sama osoba.

- Nic nie rozumiem - wyznał Corran. - Nom Anor był kiedyś waszym tajnym agentem. Stoi za połową inwazji Yuuzhan Vongów na planety tej galaktyki. Dlaczego miałby zostawać Prorokiem Zhańbionych?

- Bo zbyt często zawodził - odparł arcykapłan. - Po katastrofie w przestworzach Ebaqa Dziewięć Shimrra zażądał ofiary z jego życia... a kiedy Nom Anor się o tym dowiedział, po

prostu zniknął.

- I stał się Prorokiem Zhańbionych. Może nawet marzyło mu się zdobycie władzy drogą rewolucji - domyśliła się Tahiri. - Jakie to może teraz mieć znaczenie? Musimy go odnaleźć.

- Nie, zaczekaj - sprzeciwił się starszy Jedi. - Harrarze, czy ty się domyślałeś, kim jest?

- Nie wiedziałem tego na pewno, jeżeli o to ci chodzi - odparł Yuuzhanin. - Ale nie zachowywał się jak Zhańbiony. Zorientowałem się, że kiedyś musiał być intendentem. Podejrzywałem, że nosi okrywacz w obawie, aby któreś z nas, Nen Yim albo ja, nie domyśliło się, kim był naprawdę w poprzednim okresie życia. Czasami odnosiłem wrażenie, że go znam. Nie do wiary, że dałem zrobić z siebie takiego głupca!

- Wszystkich nas wywiódł w pole - przypomniał Corran. - Pytanie tylko, dlaczego mu zależy na uśmierceniu Sekot.

- Żeby ponownie wkraść się w łaski Shimrry - warknął Harrar.

- Nic mu to nie da, skoro będzie tkwił tu razem z nami... - zaczął Horn, ale zaraz poczuł się jak skończony głupiec. - Nie - podjął po chwili. - Przyleci tu ktoś po niego, prawda?

- Widziałeś tę wypukłość pod jego pachą? - spytał Yuuzhanin. - Jeżeli to naprawdę Nom Anor, to nie była zwyczajna deformacja. Musiał tam mieć ukrytego villipa.

- Przecież Nen Yim uwolniła wirusy, które miały uśmiercić wszystkie takie stworzenia - przypomniała Tahiri.

- Zrobiła to? - zapytał arcykapłan. - Nie powinno mnie to dziwić. Była wyjątkowo dalekowzroczna i przedsiębiorcza, ale villip mógł przeżyć, jeżeli został zamknięty w q'ecie... żywym hermetycznym worku do przechowywania innych organizmów.

- A to oznacza, że musimy odnaleźć Noma Anora, i to szybko - odezwała się Tahiri. - Na co jeszcze czekamy?

- Choćby na to, żebyś trochę ochłonęła - odparł Horn. - Nie pozwolę, żeby moja uczennica wyruszała do walki w takim stanie.

- Nic mi nie jest - zachnęła się młoda kobieta, ale takim tonem, jakby usiłowała się usprawiedliwić.

- Nieprawda, jesteś rozgniewana - sprzeciwił się Korelianin. - Przypomnij sobie naszą umowę, a zwłaszcza punkt, który nakazuje ci wykonywać moje polecenia.

Tahiri kiwnęła głową i głęboko odetchnęła.

- Postaram się uspokoić, ale to będzie trudne - powiedziała.

- Yuuzhan Vongowie wierzą w potęgę zemsty - wtrącił arcykapłan.

- Wiem coś na ten temat - przyznała Tahiri. - Czasami odnoszę wrażenie, że nie powinno się z tą wiarą walczyć.

- Gniew zawsze powoduje, że z początku czujesz się wspaniale - przypomniał Corran. - Wydaje ci się, że jesteś silniejsza niż w rzeczywistości. Masz wrażenie, że wszystko, co robisz, jest usprawiedliwione, ale taki sposób myślenia to pułapka.

Tahiri zamknęła oczy, a kiedy je znów otworzyła, wyglądała na spokojniejszą.

- Dziękuję ci - powiedziała.

- Nie ma za co. - Starszy Jedi podrapał się po brodzie, która tak się rozrosła, że zajmowała prawie całą dolną połowę twarzy. - Pytanie tylko, gdzie szukać Noma Anora. Kiedy byliśmy w sterowni planetarnej jednostki napędu nadświetlnego, nie widzieliśmy ani jego, ani nikogo innego.

- Mógł bez trudu prześlizgnąć się obok nas - stwierdził Harrar. - Choćby wtedy, gdy szukaliśmy komunikatora.

- Racja - przyznał Korelianin. - Lepiej tam wróćmy.

Rozpadało się, kiedy przeczesywali teren wokół ogromnych łopatek, ale nikogo nie zobaczyli. W końcu Jedi zapalili klingi świetlnych mieczy i wszyscy troje weszli do kompleksu naprawczego, nie zastali jednak Noma Anora, przynajmniej na poziomie gruntu.

Od razu stwierdzili, że nie mogą przywołać kabiny żadnej turbowindy.

- Jest na dole - domyślił się Horn.

- No cóż, nie możemy czekać na niego tu, na górze - oznajmiła Tahiri. - Kiedy się pojawi, może być za późno na interwencję.

- Wiesz może, co zamierza? - zapytał Corran.

- Nie mam pojęcia - przyznała młoda Jedi.

- Nen Yim wspominała kiedyś, że mistrzowie przemian mają pewne protokoły, idealnie przystosowane do wykorzystania przeciwko tej planecie - odezwał się Harrar. - Nie wątpię także, że opracowała własne systemy uzbrojenia.

- Chcesz powiedzieć, że Nen Yim także chciała uśmiercić Sekot? - zapytał zdumiony Korelianin.

- Prawdopodobnie z początku sądziła, podobnie jak Shimrra, że Zonama Sekot stanowi zagrożenie dla istot naszej rasy - wyjaśnił arcykapłan. - Ja także tak uważałem, wydaje mi się

jednak, że w końcu oboje doszliśmy do innego wniosku. - Ciężko westchnął. - Żałuję, że nie porozmawiałem z nią na temat jej ostatniego odkrycia.

- Powiedziała mi, że znalazła rozwiązanie wszystkich naszych problemów - oznajmiła Tahiri.

Corran zauważył, że młoda Jedi ma wilgotne oczy.

- Może doszła do wniosku, że tym rozwiązaniem jest zabicie Sekot - powiedział.

- Raczej nie, mistrzu. - Tahiri pokręciła głową.

- Cóż, znam tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. - Korelianin zajrzał w głąb remontowego szybu. - Powinna istnieć jakaś droga na dół na wypadek awarii systemu zasilania, ale niczego takiego nie widzę.

- Prawdopodobnie operatorzy tej stacji posługiwali się grawilotem albo poduszkwcem - domyśliła się młoda Jedi. - Szyb jest zbyt głęboki, żeby schodzili na dno po szczeblach w ścianie.

- Racja - przyznał Horn, uważnie się rozglądając. - Chyba wiem, jak to zrobić... co nie znaczy, żeby mi się to podobało.

Nom Anor z zadowoleniem stwierdził, że poszukiwania nie trwały tak długo, jak się obawiał. Prawdę mówiąc, przedmiot, za którym się rozglądał, był tak wielki i wyraźnie widoczny, że z początku nie zwrócił na niego uwagi.

Pośrodku pomieszczenia wznosiła się kolumna o wysokości dwukrotnie większej niż jego wzrost i dwa razy mniejszej średnicy. Na pierwszy rzut oka można było pomyśleć, że pokrywa ją coś w rodzaju szorstkiej dzianiny, ale bliższe oględziny ujawniły, że to plecionka z cieniutkich nitki. U podstawy kolumny nitki rozdzielały się niczym wiotkie korzenie i ginęły w wilgotnej posadzce sali.

Nom Anor znalazł to, czego szukał, i wcale nie kosztowało go to dużo trudu. Nitki wyglądały dokładnie jak delikatne włókna sieci neuronowej na pokładzie sekotańskiego okrętu, ale było ich więcej, o wiele więcej.

Były egzekutor wyjął szybko inkubator - wilgotne mięsiste stworzenie wielkości mniej więcej dłoni, połączył je z qahsą i uzyskał dostęp do protokołu, który był planem zarówno genetycznym, jak i ewolucyjnym. Z qahsy do inkubatora popłynął strumień chemicznych i telepatycznych danych. Mięsiste stworzenie zdrygnęło się i lekko zadrżało. Nom Anor pozwolił sobie na triumfujący uśmiech. Wiedział, że inkubator już zaczął przekształcać obce plany genetyczne w żywe organizmy. Niedługo wytworzy wirusy, które opanują powłoki neuronowe i

pozbawią je zdolności przekazywania informacji. Wynikiem działania wirusów powinna być eksplozja rdzenia, co nie tylko pozbawi planetę możliwości przemieszczania się z miejsca w miejsce, ale także, niejako przy okazji, zniszczy trzecią część jej biosfery. Nawet gdyby to nie uśmierciło Sekot, odwróciłoby uwagę planety na tyle długo, żeby Nom Anor zdążył uciec. Shimrra mógłby dzięki temu wysłać mniej okrętów i rozprawić się z planetą raz na zawsze.

Były egzekutor musiał tylko ukryć inkubator i opuścić pomieszczenie. Pochylił się i pociągnął za nitki niknące w kamiennej posadzce dużej sali. Były zbyt wytrzymałe, żeby je rozerwać, ale dawały się rozciągnąć, dzięki czemu mógł ukryć pod nimi inkubator. Kiedy skończył, włókienka powoli wróciły na poprzednie miejsca i zasłoniły ukryte stworzenie. Gdyby Jedi go zaskoczyli, musieliby nie tylko się domyślić, co zrobił - a nie wyobrażał sobie, by to potrafili - ale także odnaleźć inkubator, co mogło im zająć wiele godzin.

Nawet jeśli go w końcu znajdą, będzie za późno, bo wirusy z inkubatora zdążą porazić sploty nerwowe. Zanim upłynie dziesięć godzin, Zonama Sekot zauważy, że dzieje się z nią coś złego... ale do tej pory Nom Anor zdąży odlecieć.

Sięgnął pod pachę, otworzył hermetyczny worek, wyjął villipa i pobudził go do życia. Chwilą później jego oczom ukazała się okrutna twarz wojownika.

- Nazywam się Ushk Choka - poinformował go wizerunek na powierzchni stworzenia. - Czy jesteś tym, po kogo tu przyleciałem?

- Tak - odparł Nom Anor. - Gdzie się znajdujesz?

- Na wysokiej orbicie wokół planety, z której dobiega twój sygnał - odparł zwięźle wojownik. - Na razie chyba nikt nie zauważył naszej obecności.

- Wyślij po mnie ładownik - zażądał były egzekutor. - Możesz kierować się na źródło sygnału namiarowego mojego villipa.

- Tak, mamy twoją pozycję - potwierdził Choka. - Czy wywiązałeś się ze wszystkiego, co obiecałeś najwyższemu lordowi? - W jego głosie brzmiał sceptycyzm.

- Tak jest, komandorze - odparł Nom Anor.

- Nie widzę, żeby coś się zmieniło - stwierdził nie do końca przekonany Yuuzhanin. - Planeta wygląda jak wówczas, kiedy przylecieliśmy do tego systemu, a jej powierzchnia cały czas tętni bujnym życiem.

- Wkrótce to się zmieni - odparł spokojnie Nom Anor. - Zapewniam cię, że nie powinniśmy być w pobliżu, kiedy to nastąpi.

- Wysyłając teraz ładownik, wiele ryzykuję - burknął Choka. - Poinformowano mnie o możliwościach obronnych tej planety. Zapewniałeś, że zostanie ich pozbawiona.

- I zostanie - odparł z naciskiem były egzekutor. - Nie będzie w stanie uniemożliwić nam ucieczki.

- Ale może uniemożliwić lądowanie - nie dawał za wygraną dowódca okrętu.

- Kiedy przyleci wasz ładownik, będzie pochłonięta innymi sprawami - zapewnił Nom Anor.

- Przynajmniej taką miał nadzieję. Nie potrafił wymyślić niczego innego, co by uśmierciło Zonamę Sekot, a jemu pozwoliłoby przeżyć i odlecieć z jej powierzchni. Na ucieczkę będzie miał mało czasu, ale jego plan powinien się zakończyć powodzeniem.

- Tak czy owak, czym ryzykuje potężny Ushk Choka? - podjął po chwili. - Jedynie tym, że zaprzepaści okazją wykazania się odwagą.

Wojownik warknął gniewnie i były egzekutor zrozumiał, że trafił w jego czuły punkt.

- Masz rację - odparł w końcu komandor. - Ładownik osiądzie na powierzchni za siedem godzin.

- Przyglądasz się temu nadprzewodzącemu kablowi, prawda? - zapytała Tahiri.

- Tak - przyznał Corran. Kabel był gładki i miał średnicą na tyle małą, żeby dało się go objąć obiema dłońmi. Biegł chyba na sam dół w odległości jakichś dziesięciu centymetrów od ściany szybu.

- To dla mnie żadne wyzwanie - oznajmiła młoda Jedi.

Korelianin pokręcił głową.

- Nie - powiedział. - Jeżeli Nom Anor mnie usłyszy, przyjedzie na górę kabiną którejś turbowindy. Musisz zostać tu na wypadek, gdybyśmy się minęli. Sam Harrar go nie powstrzyma, bo nie ma żadnej broni. - A może nie zrobiłby tego, nawet gdyby miał czym, dodał w myśli. Nie da się wykluczyć, że jest w zмовie z Nomem Anorem.

To mogło oznaczać, że stawia Tahiri w niekorzystnej sytuacji, ale naprawdę nie miał innego wyjścia. Jego zadanie było zbyt ważne, żeby powierzać je innej osobie.

Zdjął kurtkę. Z zewnątrz napływało coraz głośniejsze bębnienie deszczu o kopułę, w pewnej chwili gdzieś niedaleko strzelił piorun. Korelianin wyciągnął rękę i na próbę dotknął kabla, a potem owinął wokół niego kurtkę i chwycił obiema dłońmi. Przeszedł nad ochronną barierą, stanął na skraju szybu i jeszcze mocniej zacisnął palce.

- To powinno być zabawne - stwierdził ponuro.

- Też tak sądzę - przyznała Tahiri. - Ale miej się na baczności. Nie zniósłabym, gdybym musiała wyjaśniać Mirax, co ci się przytrafiło.

- Wystarczy, jeżeli będziesz miała oko na te windy - przypomniał Korelianin.

- Odbił się od krawędzi szybu i skoczył.

Najpierw opadał swobodnie z wykładniczo rosnącą prędkością, którą nadawała jego ciału siła ciężenia, potem jednak ścisnął z całej siły kurtkę, która zaczęła się ocierać o kabel. Spowolnił tempo spadania, aż poczuł ból w mięśniach ramion, a kurtka szybko się rozgrzała. Zwolnił uścisk palców, po kilku następnych sekundach znów go wzmocnił i kilka razy powtórzył te czynności. W pewnej chwili spojrział w górę. Wylot szybu zmalał tak bardzo, że z trudem dostrzegł w nim twarz Tahiri. Kiedy skierował spojrzenie w dół, zauważył, że rzędy światełek na ściankach szybu zbiegają się w jednym punkcie.

Miał jeszcze do przebycia długą drogę, ale gdyby nadal pokonywał ją w ten sam sposób, roztrzaskałby się o dno szybu. O wiele wcześniej odmówiłyby posłuszeństwa mięśnie jego ramion, a kurtka z syntetycznej skóry by się przepaliła. Wiedział o tym od początku, ale w celu wykonania zadania musiał sprawdzić wytrzymałość kabla.

Zamknął oczy. Poczuł strumień powietrza i otaczającej go żywej Mocy... w której zespałało się potężne pulsujące życie Sekot, wciąż jeszcze niewidoczne dno szybu i jego ciało.

W końcu się odprężył. Obejmował kabel, lecz nie zacisnął palców. Swobodnie opadając, pozwolił, żeby jego omywane strumieniami powietrza ciało przybrało pozycję poziomą. Poczuł strach, ale zdławił go w zarodku. Nie miał się czego obawiać... wiedział, że da sobie radę.

Naturalnie, lewitowanie zawsze sprawiało mu pewien kłopot...

Powinien wybrać właściwy moment i ufał, że Moc podpowie mu to we właściwej chwili.

Podpowiedziała. Zacisnął palce na kurtce, a siła tarcia o mało nie wyrwała jego rąk ze stawów. Poczuł swąd palonej syntetycznej skóry i uświadomił sobie, że dno szybu zbliża się szybko, wciąż za szybko. Zaczął odpychać się od niego dzięki Mocy... i wylądował z głuchym łomotem. Ugiął nogi w kolanach, puścił kurtkę i przetoczył się po dnie szybu.

- Oj! - mruknął do siebie.

Nom Anor usłyszał, że niedaleko od niego coś spadło ze stłumionym łoskotem. Nie musiał patrzeć w tamtą stronę, aby odgadnąć, że ścigający go Jedi wymyślili sposób dostania się na dno szybu. Zaklął pod nosem, odwrócił się i puścił biegiem do kabiny turbowindy. Nie mógł

dać się schwytać. Gdyby im na to pozwolił, musiałby albo pomóc zniweczyć skutki swojego sabotażu, albo zginąć, a nie uśmiechało mu się ani jedno, ani drugie. Jeżeli nie liczyć plaeryin bola, był bezbronny.

Kiedy był blisko turbowind, usłyszał napływający zza pleców tupot szybkich kroków. Przystanął na chwilę przed najbliższą kabiną, żeby kopnąć na bok blokującą drzwi okratowaną skrzynię, a potem wskoczył do kabiny i przycisnął guzik, aby ruszyła w górę.

Dopiero wówczas się zorientował, że jego prześladowca jest bliżej, niż się spodziewał. Trzymając zapalony świetlny miecz, Corran Horn wyłonił się zza stojaka z aparaturą. Biegł szybko, ale nie dość szybko, by schwytać Yuuzhanina.

- Nomie Anorze! - zawołał. - Stań do walki ze mną!

Były egzekutor roześmiał się pogardliwie.

- Nie chciałem walczyć ze szczeniciem Solo w systemie Yag'Dhula! - odkrzyknął, zanim drzwi kabiny się zasunęły. - Dlaczego, na litość galaktyki, miałbym teraz stawać do walki z tobą?

Jego kabina ruszyła w górę.

Miał kilkadziesiąt sekund, żeby zebrać myśli. Domyślał się, że Horn odblokuje drzwi innej kabiny i puści się za nim w pościg, ale niepokoiło go, że nie widział nigdzie Tahiri. Prawdopodobnie czeka na górze, aż Prorok wyskoczy z kabiny. Niewykluczone, że towarzyszy jej Harrar. Czy da radę stawić czoło obojgu?

Musi, bo inaczej nie będzie oglądał owoców swojego planu.

Znali jego tożsamość, co mogło oznaczać tylko jedno. Mistrzynie przemian nie była martwa, jak mu się wydawało.

Koncentrował się i zbierał siły. Domyślał się, że teraz nastąpią chwile jego triumfu... albo jeszcze jednej klęski. W końcu drzwi kabiny zaczęły się rozsuwać.

R O Z D Z I A Ł 30

Kiedy „Mon Mothma” zwróciła się ociężale całą długością burty do przeciwnika, żeby artylerzyści mogli wymierzyć działa w najbliższy yuuzhański odpowiednik niszczyciela, w

pomieszczeniach wielkiego okrętu Galaktycznego Sojuszu dał się słyszeć pomruk podobny do huku odległego gromu. Załoga nieprzyjacielskiej jednostki, która wcześniej zajęła dogodną pozycję do strzału, bezlitośnie razila ochronne pola ofiary. Wedge niemal słyszał, jak yuuzhański komandor puszy się i triumfuje w przekonaniu, że zanim artylerzyści głównych baterii turbolaserów „Mon Mothmy” zdążą otworzyć ogień, ochronne pola ogromnego okrętu osłabną i zanikną.

Na szczęście Wedge nie zamierzał czekać tak długo.

- Teraz - rozkazał cicho. - Włączyć generator promienia ściągającego.

Okrętem szarpnęło, a kiedy elementy konstrukcji usiłowały skompensować wpływ dodatkowej masy yuuzhańskiego okrętu, basowy pomruk się wzmógł. Nieoczekiwanie obie jednostki zaczęły powoli wirować jedna wokół drugiej.

- Przerwali namierzanie, panie generale - zameldowała porucznik Cel.

- Udało się - mruknął Antilles. Miał ochotę wyszczerzyć zęby w szerokim uśmiechu.

Wirowanie obu okrętów sprawiało, że nieprzyjacielski niszczyciel przecinał trajektorię lotu yuuzhańskiego odpowiednika pancernika, a jego załoga nie mogła ostrzeliwać ani „Mon Mothmy”, ani lecącego za nią kalamariańskiego ciężkiego krążownika „Trąba Powietrzna”.

Yuuzhański niszczyciel nie tylko stanowił osłonę, ale także wystawiał się na ogień ze stanowisk artylerii obu jednostek Galaktycznego Sojuszu. Wedge obserwował z satysfakcją, jak w miejscach trafień kadłuba ogromne bryły koralu yorik zmieniają barwę z białej na błękitną, potem na czerwoną i wreszcie czarną. W końcu wzdłuż kolczastego grzbietu yuuzhańskiej jednostki pojawiły się ogniska wewnętrznych eksplozji, które rozdarły okręt na kawałki.

Personel mostka „Mon Mothmy” wzniósł radosne okrzyki.

Odniesione zwycięstwo zapewniało Sojuszowi niewielką przewagę liczebną.

- Postępować zgodnie z planem - rozkazał Antilles.

„Trąba Powietrzna” zanurkowała nad wypalonym wrakiem nieprzyjacielskiego niszczyciela i obróciła się wokół osi w taki sposób, żeby artylerzyści mogli oddać salwę

burtową do następnego okrętu, który wyłonił się zza wraku. Wedge polecił, żeby pilot „Mon Mothmy” zrobił zwrot na sterburtę i przeleciał pod kadłubem kalamariańskiego krążownika. Zamierzał pomóc artylerzystom „Wspomnienia Ithora” w ostrzeliwaniu mniejszego okrętu o rozmiarach fregaty. Zastawiając kolejne pułapki, przedzierał się przez szyk floty Yuuzhan Vongów. Starał się tak manewrować, żeby jeden nieprzyjacielski okręt znajdował się na

linii ostrzału następnego. Przychodziło mu to bardzo łatwo, bo nieprzyjaciele się obawiali, że w każdej chwili może skierować okręty swojej grupy szturmowej do decydującego ataku na ich interdaktor. Tymczasem Antilles, eliminując kolejne jednostki wroga, przedzierał się przez flankę po przeciwnej stronie okrętu z potężnym dovin basalem. W końcu Yuuzhan Vongowie przejrzeni jego plan i postanowili skupić największe okręty mniej więcej pośrodku szyku przerzedzonej floty. Robili to jednak bardzo powoli, dzięki czemu Wedge zniszczył trzy ich okręty liniowe, nie tracąc ani jednego, chociaż jego jednostka klasy Ranger została poważnie uszkodzona.

W końcu zdobył przewagę na sterburtowym skrzydle pola bitwy. Ustawił okręty w jednej linii i rozkazał artylerzystom oczyścić korytarz, który umożliwiłby dostęp do nadlatującego pancernika, kilometrowej długości monstrualnego stożka z koralu yorik barwy kości. Zauważył, że tylko w ciągu kilku pierwszych sekund odłączyło się od niego mniej więcej sto koralowych skoczków. Na ich spotkanie wystartowali piloci eskadr Galaktycznego Sojuszu, którzy skierowali się w stronę yuuzhańskich myśliwców, żeby zagrozić im drogę.

- Chodźcie tu po nas - mruknął Wedge. - Chodźcie tu... zachowujcie się jak Yuuzhanie, których znam i kocham.

Resztki floty Yuuzhan Vongów znalazły się w wyraźnie niekorzystnej sytuacji. Chcąc nadal brać udział w bitwie, ich załogi musiały narazić się na bezpośredni ogień sześciu okrętów liniowych Galaktycznego Sojuszu.

Antilles spodziewał się jednak, że się na to zdecydują, i nie pomylił się w rachubach.

Wkrótce miała się rozpocząć wymiana naprawdę potężnych ciosów.

- Panie generale, otrzymaliśmy meldunek, z którego wynika, że obudziła się do życia platforma bojowa typu Golan Dwa - odezwała się nagle Cel. - Jej artylerzyści otworzyli ogień do koralowych skoczków ścigających eskadrę Bliźniaczych Słońc.

- Doprawdy? - zdziwił się Wedge, ale ucieszył się z dobrej nowiny. Nie spodziewał się, żeby po upływie tak długiego okresu stacja bojowa była nadal sprawna. Zastanawiał się, jakim cudem Jainie udało się tak szybko ją opanować.

- Tak jest, panie generale - odparła podwładna.

- Połącz mnie, proszę, z panią pułkownik Solo - polecił Antilles.

Nieprzyjacielskie odpowiedniki pancerników powoli się zbliżały, ale chociaż wciąż jeszcze znajdowały się bardzo daleko, ich artylerzyści otworzyli ogień. Wedge zauważył, że

niektórym pilotom myśliwców Sojuszu udało się je trafić.

- Obrąć za cel ich dovin basale, dopóki jeszcze dzieli nas od nich duża odległość - rozkazał artylerzystom swojej grupy szturmowej. - Posługiwać się tylko laserami. Wolno strzelać bez rozkazu.

Artylerzyści „Mon Mothmy” i jej siostrzanych okrętów otworzyli ogień.

- Panie generale! - odezwała się w pewnej chwili Cel. W jej głosie brzmiał niepokój.

- Tak? - zapytał łagodnie Antilles.

- Nie możemy nawiązać łączności z panią pułkownik Solo - zameldowała podwładna. -

Wydarzyło się także coś dziwnego.

- Co takiego?

- Stacja bojowa typu Golan Dwa zniknęła, panie generale.

- Zniknęła? - powtórzył zaskoczony Wedge. - Czy to znaczy, że została zniszczona?

- Z tak daleka trudno się zorientować z powodu zakłóceń, panie generale, ale w przestworzach nie widać śladów eksplozji ani szczątków, które by na to wskazywały. Wygląda, jakby się zdematerializowała.

Nie ma jej, potem jest, później znów znika... - pomyślał Antilles.

- Thrawn - mruknął do siebie. - Czyżbyś zostawił nam prezent?

- Słucham, panie generale? Antilles odwrócił się do podwładnej.

- Jest zamaskowana, pani porucznik - wyjaśnił zwięźle. - Proszę mieć oko na tamten sektor i dać mi znać, kiedy ktoś odbierze meldunek od pani pułkownik Solo.

Zwrócił uwagę na pole przyszłej bitwy. Bojowa stacja typu Golan była wciąż jeszcze wielką niewiadomą. Nie mógł na nią liczyć i musiał radzić sobie z tym, co ma.

Lecący na czele szyku nieprzyjacielski pancernik doznawał coraz więcej uszkodzeń, ale czołowe sekcje musiały być puste, bo okręt leciał dalej, gnany chyba tylko siłą bezwładności. Wedge podszedł do iluminatora.

- Giń, paskudny brutalu - mruknął do siebie.

Kolos leciał jednak dalej w stronę „Wodnika”, średniej wielkości krążownika. Gdyby nic się nie zmieniło, a nawet gdyby artylerzyści Galaktycznego Sojuszu zabili napędzającego okręt dovin basala, nieprzyjacielski pancernik staranowałby „Wodnika” i w linii okrętów Antillesa utworzyłaby się wielka wyrwa. Pozostali przy życiu yuuzhańscy artylerzyści znaleźliby się po drugiej stronie jego linii i zmusiliby go do walki na dwa fronty.

- „Wodniku”, przepuść go - rozkazał Wedge. - „Trąbo Powietrzna” i „Sprawiedliwość”, dajcie mu zdrowo popalić.

Oficerowie łącznościowcy wszystkich trzech okrętów potwierdzili otrzymane rozkazy. Antilles przyglądał się, jak Yuuzhański odpowiednik pancernika leci w stronę miejsca zwolnionego przez załogę „Wodnika” ze zbyt dużą prędkością, żeby w porę zastopować. „Trąba Powietrzna” i „Sprawiedliwość” zajęły pozycje nad nim i pod nim i kiedy Yuuzhański okręt przelatywał przez wyrwę w linii, ich artylerzyści ostrzelali go z obu stron naraz.

Pozbawiony napędu i śmiertelnie ugodzony pancernik minął w końcu rząd okrętów Antillesa. Lecąc dalej tym samym kursem siłą bezwładności, opuścił pole bitwy i skierował się ku obrzeżom systemu.

Jego miejsce zamierzali jednak zająć inni Yuuzhanie. Wedge zmienił szyk w taki sposób, żeby sprawne jednostki zajęły miejsca po obu burtach uszkodzonych okrętów.

- Panie generale! - Sądząc ze zdenerwowania w głosie Cel, Wedge odgadł, że wiadomość będzie niepomyślna.

W pobliżu interdiktora wyskakiwały okręty Yuuzhan Vongów. Antilles poczuł, że jeżą mu się włosy na karku.

- Domyślili się, że nasza wizyta w systemie Bilbringi to nie podstęp, i wrócili - powiedział.

Powrót nieprzyjaciół oznaczał, że sytuacja na polu bitwy radykalnie się zmieniła.

R O Z D Z I A Ł 31

Drzwi się rozsunęły i Nom Anor wyszedł z kabiny. Uśmiechnął się i wyciągnął przed siebie ręce z rozcapierzonymi palcami.

- Ani kroku dalej - zagroziła Tahiri.

- Zabijesz mnie, jeżeli cię nie usłucham? - zadrwił były egzekutor. - Nie mam żadnej broni.

- Nie posłużyłbyś się nią, nawet gdybyś ją miał - odcięła się młoda Jedi. - Tchórz! W systemie Yag'Dhula nie ośmieliłeś się stanąć do walki z Anakinem Solo!

Nom Anor wzruszył ramionami.

- Co prawda, to prawda - przyznał beztrąsko. - A przy okazji, jak się miewa szczeniak Solo? Czyżby mówiono mi kiedyś, że zginął? Ależ tak, to prawda! Naprawdę zginął. A ciebie coś z nim łączyło, nie? Jaka szkoda!

- Zamknij się! - warknęła młoda Jedi. Czowała, że w jej sercu wzbiera nienawiść... że nakłaniają do spełnienia życzenia Yuuzhanina, do zabicia go i zmazania drwiącego uśmiechu z jego twarzy.

- Jesteś rozgniewana - zauważył Nom Anor. - A myślałem, że wam, Jedi, nie wolno się złościć.

- W twoim przypadku mogę zrobić wyjątek - odparła Tahiri.

- Czuję się zaszczycony - wymruczał były egzekutor. - Naprawdę z mojego powodu zgodziłabyś się przejść na ciemną stronę?

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz - burknęła młoda kobieta.

- Mylisz się - odparł Nom Anor, robiąc krok w jej stronę. - Studiowałem wasze sztuczki, Jedi. Wiem, że jeśli zabijesz mnie w gniewie, popełnisz najstraszniejszy grzech, przed jakim się wzdragają wszyscy Jedi.

- Nie powinno cię to obchodzić, bo będziesz trupem - odcięła się Tahiri.

- Czyżby? - zakpił Nom Anor, zbliżając się jeszcze bardziej.

- Stój! - rozkazała młoda Jedi.

- Niech ci będzie. Spełnię twoją prośbę. - Znieruchomiał niespełna metr przed nią i zaczął się w nią wpatrywać. Tahiri poczuła, że jej ręce drżą... nie ze strachu, lecz z wysiłku, aby zapanować nad emocjami.

- Zabij go - odezwał się stojący z tyłu Harrar.

- Nie jest uzbrojony - sprzeciwiła się Tahiri. - Nie mogę go zamordować.

- Nie! - zawołał arcykapłan i skoczył w ich stronę.

Tahiri zerknęła na niego, ale zaraz odwróciła głowę i zdążyła zauważyć, że źrenica jednego oka Noma Anora dziwnie się rozszerza...

W jej pamięci coś zaskoczyło. Leia mówiła kiedyś, żeby uważała na to oko.

Uskoczyła w bok przed lecącą w jej stronę kulą jadu, ale zapomniała o istnieniu ochronnej bariery. Uderzyła w nią biodrem i poczuła w boku przenikliwy ból. Odwróciła się w samą porę, aby zobaczyć, że Nom Anor uskakuje przez Harrarem i wymierza jej potężnego

kopniaka. Zatoczyła się do tyłu i zaczęła machać rękami, żeby odzyskać równowagę, ale pragnąc chwycić poręcz, wypuściła świetlny miecz z rozwartych palców.

Przeleciała nad barierką i wpadła do szybu.

Nom Anor był zdumiony, że tak łatwo sobie z nią poradził. Odwrócił się do Harrara i zobaczył, że arcykapłan atakuje go z twarzą wykrzywioną wściekłością.

Powstrzymał go kopnięciem q'urh, zamachnął się i zadał cios pięścią w tył głowy. Jego przeciwnik pochylił się, uklęknął i wyciągnął ku niemu rękę. Chwycił go za stopę i pozbawił równowagi na tyle, żeby mieć czas na zadanie silnego ciosu.

Jego cios chybił, chyba bardziej dzięki szczęściu niż refleksowi Noma Anora. Były egzekutor wyrznął Harrara w podbródek z taką siłą, że stopy arcykapłana oderwały się od posadzki. Posypało się kilka wybitych zębów, a Harrar runął z głuchym stukiem, przejechał metr czy dwa po kamiennej podłodze i znieruchomiał dopiero pod ścianą.

Nom Anor rozejrzył się szybko i przekonał, że szczęście wciąż mu sprzyja. Zauważył świetlny miecz, który wysunął się z dłoni młodej Jedi. Pochylił się i podniósł broń. Badał kiedyś podobną i wiedział, jak się nią posługiwać. Zapalił energetyczną klingę i pamiętając o Corranie Hornie, przeciął kable doprowadzające energię do kabin wszystkich turbowind. Zaczął od tej, która sunęła w górę. Usłyszał, że zwalnia i zatrzymuje się kilka pięter poniżej poziomu gruntu.

Wiedząc, że to prawdopodobnie nie wystarczy, bo Horn może wyciąć otwór w suficie kabiny i po prostu wyfrunąć, wybiegł z kompleksu naprawczego. Wyłączył energetyczną klingę, wsunął unieszkodliwioną broń pod szarfę i chłostany strugami ulewnego deszczu, ruszył w kierunku zawczasu wybranego płaskiego szczytu wzgórza.

Tahiri spadała w głąb szybu. Rozpaczliwie wymachiwała rękami, żeby coś chwycić, ale nadaremnie. W pewnej chwili zauważyła kątem oka niezbyt gruby kabel, po którym ześlizgnął się Corran. Znajdował się niespełna metr od jej palców... niespełna metr, ale mimo to pół metra za daleko.

Posłuż się Mocą, idiotko! - pomyślała. Uwolniła myśli i przyciągnęła kabel do siebie, równocześnie zmieniając kierunek lotu, żeby poszybować w jego stronę.

Chwyciła go i zachłysnęła się, kiedy zapiekły ją palce. Odruchowo chciała je rozewrzeć, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Tego by nie przeżyła. Nom Anor by uciekł, Sekot zginęła... a ona zawiodłaby zaufanie swojego nauczyciela.

Jeżeli Corran jeszcze żyje, pomyślała.

Opanowała ból i postanowiła skupić myśli na czym innym. Posługując się Mocą, jeszcze bardziej spowolniła tempo opadania. W końcu, kiedy wszystkie mięśnie jej ciała krzyczały z bólu wspólnie z dłońmi, zdołała się zatrzymać.

Spojrzała w górę i stwierdziła, że opadła prawie sto metrów.

Gniew wrócił, ale obecnie go potrzebowała... nie do walki, ale do oplecenia nóg wokół kabla, żeby móc się podciągnąć. Każdy zyskany centymetr powodował większy ból. Czuła, jak pękają bąble na jej dłoniach.

Dzięki temu będzie miała pewniejszy chwyt, pomyślała. Jej palce przylgnęły do kabla, jakby były zrobione z gumy tal.

Nom Anor wspinał się ostrożnie wąską ścieżką. Uważnie wybierał miejsca, gdzie stawiał stopy, dzięki trwającym ułamki sekund rozbłyskom błyskawic, które raz po raz nadawały okolicy upiorną błękitno-białą barwę, by za chwilę pogrążyć ją na nowo w nieprzeniknionej ciemności. Deszcz lał jak z cebra, a zawrozczenie wichury przypominało chichot szalonego bóstwa. Ścieżka wiodła skalistym grzbietem wzgórza, po każdej stronie którego ziała mroczna czeluść. W pewnej chwili, kiedy szlak stał się szczególnie wąski, był egzekutor na chwilę przystanął. Uświadomił sobie, że się boi. Wyglądało to, jakby sama planeta usiłowała dokonać tego, czego nie udało się osiągnąć rycerzom Jedi.

Nie powinno go to dziwić. Jeżeli Nen Yim się nie myliła i Zonama Sekot była naprawdę inteligentna, zapewne zaczynała odczuwać skutki jego sabotażu. Może chciała się na nim zemścić?

- Pokaż, na co cię stać! - warknął, wystawiając twarz na podmuchy wichru. - Nazywam się Nom Anor. Zapamiętaj moje imię, bo to ja cię uśmierciłem.

Dopiero kiedy to powiedział, nabrał absolutnej pewności, że postąpił słusznie. Zonama Sekot przypominała kwiat tonqu, który wabił owady słodkim zapachem, żeby zapuściły się w głąb kielicha, a kiedy się nasyciły, więził je, zaciskając długie płatki. Planeta była po części istotą żyjącą, a po części maszyną. Najdziwniejsze jednak, że miała w sobie także jakąś część Jedi. Była więc jeszcze gorszym bluźnierstwem niż Coruscant... niż cokolwiek innego w galaktyce pełnej podobnych bluźnierstw.

Quoreal miał rację. Przybycie do tej galaktyki było wielkim błędem.

Nom Anor postanowił jednak go naprawić.

W świetle błyskawicy przebiegł przewężenie, a w blasku następnej przeskoczył nad

wąską przerwą dzielącą go od następnego odcinka ścieżki. Dopiero wtedy zobaczył, że trochę dalej szlak się rozszerza.

Kątem oka dostrzegł jednak...

Nagle zderzył się z kimś, kto zadał mu potężny cios w bok szyi. Siła ciosu powaliła go na ziemię i Nom Anor otarł się policzkiem o kamień. Ryknął gniewnie, kopnął napastnika i przetoczył się po skalistym gruncie. W podbródek trafiła go czyjaś stopa, ale były egzekutor złapał ją i wykręcił. Jego prześladowca runął ciężko na kamienie. Nom Anor z wysiłkiem wstał, ale zachwiał się, zanim odzyskał równowagę. Zorientował się, że stoi na skraju urwiska, a napastnik zrywa się na nogi. W blasku

następnej błyskawicy, która tym razem rozdarła niebo za jego plecami, zobaczył twarz Harrara... tak przerażającą, jakby sami bogowie wykrzywiali jej rysy żądzą zemsty.

- Nomie Anorze! - krzyknął arcykapłan głośno, żeby były egzekutor usłyszał go mimo szumu ulewy. - Przygotuj się na śmierć, podstępny zdrajco!

- Ta planeta przywiodła cię do szaleństwa, Harrarze - warknął były egzekutor. - Zwracasz się przeciwko mnie? Opowiadasz się po stronie Jedi?

- Opowiadam się po stronie Zonamy Sekot - odparł arcykapłan. - A ty jesteś przeklętym przez Shimrrę i pozbawionym honoru qorishem. Zabiłbym cię tak czy owak.

- Zonama Sekot jest kłamstwem, głupcze! - zawołał Nom Anor. - A moje prorocstwo było bajką, którą opowiedziałem wyznawcom, żeby byli mi posłuszni!

- Nic nie wiesz - odparł Harrar. - Wiesz mniej niż nic. Czy wydaje ci się, że znasz wszystkie tajemnice kasty kapłanów? Uważasz, że dzielimy się całą wiedzą, jaką znamy? To Shimrra wmawia nam nieprawdę. Prawdą jest Zonama Sekot. Jeżeli chcesz się przysłużyć swoim ziomkom, powiedz mi, co jej zrobiłeś!

Nom Anor chwycił rękojęść świetlnego miecza. Arcykapłan zbliżał się i gdyby go kopnął, były egzekutor runąłby w mroczną przepaść. Nie mógł się posłużyć plaeryin bólem, bo nawet gdyby w oczodole pozostało dość trucizny, strugi deszczu by ją rozcieńczyły, a poryw wichru zawrócił ku niemu. Jego jedyną szansą była broń Jedi.

- Taka informacja na nic ci się nie przyda - powiedział, szczerząc zęby w złośliwym uśmiechu. - W tej chwili już nic nie zdoła cofnąć tego, co zrobiłem.

- Wierzę ci - odparł arcykapłan. Wykrzywił twarz w ponury grymas i rzucił się na Noma Anora.

Były egzekutor wyszarpnął rękojeść, przycisnął guzik i uwolnił ogniste ostrze, które, sycząc i parując, rozjaśniło panującą ciemność. Czuł się dziwnie, trzymając broń, której ciężar ograniczał się tylko do masy rękojeści. Machnął klingą, żeby trafić przeciwnika w kolano, ale nie przyjął właściwej pozycji, nie miał wprawy we władaniu bronią na tyle, żeby go trafić. Na widok skwierczącej klingi arcykapłan usiłował zatrzymać się i obrócić, żeby zabrać nogę z linii ciosu, ale poślizgnął się na mokrej skale. Wymachując rozpaczliwie rękami, przeleciał obok Noma Anora i runął w przepaść.

Jego pełen wściekłości i frustracji krzyk szybko ucichł.

Ciężko dysząc, Nom Anor się wyprostował, wyłączył płonące ostrze i ruszył w dalszą drogę. Bogowie znów się do niego uśmiechnęli, choć wszystko wskazywało, że przestali sprzyjać Harrarowi.

Kiedy kabina turbowindy szarpnęła się i znieruchomiła, Corran Horn od razu zrozumiał, co się stało. Wysunął klingę świetlnego miecza, wyciął otwór w dachu i szybko uskoczył w bok, a krąg gorącego metalu spadł z brzękiem na podłogę. Odczekał kilka sekund, aż sufit ostygnie, podskoczył, chwycił krawędź otworu i wspiął się na dach kabiny.

W słabym blasku awaryjnych lampek widział drzwi, mniej więcej dziesięć metrów nad głową. Kabina działała na zasadzie magnetycznej, więc ściany szybu były gładkie jak szkło, a energetyczne kable ukryto pod powierzchnią. Korelianin nie widział żadnych szczelbi ani niczego, co mógłby chwycić albo na czym stawiać stopy. Zastanawiał się, czy nie wyciąć w ścianie stopni i wspiąć się po nich, ale nie miał na to czasu.

Wskoczył do kabiny i zaczął badać kontrolny panel. Nie znając ferroańskiego, nie wiedział, co oznaczają napisy, ale obok przycisków umieszczono także symbole. Te, które oznaczały jazdę w dół i w górę, były łatwo zrozumiałe, lecz odgadnięcie znaczenia pozostałych trwałoby zbyt długo.

Nom Anor przeciął kable w górze szybu, ale kabina nie runęła w głąb... więc prawdopodobnie istniało dodatkowe źródło zasilania, które temu zapobiegło. Corran był ciekaw, czy awaryjnej energii wystarczy, żeby kabina wjechała na najwyższy poziom, czy jest jej tylko tyle, aby nie roztrzaskała się o dno szybu.

Przycisnął czerwony guzik, obok którego widniały dwie pionowe linie i trójkąt, ale nic się nie stało. Przycisnął kilka innych, z podobnym rezultatem. Walcząc z ogarniającą go irytacją, wdusił w końcu przycisk jazdy w górę.

Kabina drgnęła i ruszyła, ale o wiele wolniej niż poprzednio. Corran powstrzymał się, żeby nie zacząć walić głową w ścianę kabiny. Okazało się, że system awaryjny ma odrębne zasilanie, i wystarczyło tylko poinformować go, dokąd chce się jechać.

Kilka minut potem, gotów do walki, wyszedł z kabiny, ale nigdzie nie dostrzegł przeciwnika. Pomieszczenie na poziomie gruntu było puste. Na posadzce widniały krople czarnej krwi, ale to nie wystarczało do odgadnięcia, co się wydarzyło.

Odwrócił się, żeby wyjść na dwór, gdy usłyszał cichy szmer dobiegający z za pleców, z naprawczego szybu. Przechylił się przez poręcz, spojrzął w głąb i jakieś dwadzieścia metrów niżej zobaczył Tahiri. Młoda Jedi wspinała się z wysiłkiem po nadprzewodzącym kablu.

- Nic ci nie jest? - zapytał.

- Nie! - odrzyknęła, ale niezbyt pewnie. Widać mozolna wspinaczka pochłaniała wszystkie jej siły. - Nom Anor uciekł. Musisz go powstrzymać... dołączę do ciebie, kiedy stąd wyjdę.

- Mam zostawić cię na tym kablu? Zapomnij o tym - odparł Korelianin. - Trzymaj się, zaraz ci pomogę.

Wrócił do szybów turbowind i przekonał się, że rzeczywiście ktoś przeciął zasilające kable. Wyglądało nawet, że posłużył się świetlnym mieczem. Corran pochylił się ostrożnie, chwycił niezbyt gruby światłowód i zaczął ciągnąć. Kiedy uznał, że wystarczy, przeciął go klingą świetlnego miecza i zawiązał na jednym końcu niewielką, ale nie zaciskającą się pętlę.

W tym czasie Tahiri nie zdołała się wspiąć dużo wyżej. Horn pochylił się nad jej szybem i rzucił zawiązany koniec światłowodu.

- Włóż stopę w pętlę i chwyć oburącz ten przewód - polecił. - Podciągnę cię.

Młoda Jedi bez słowa pokiwała głową i usłuchała. Korelianin przerzucił drugi koniec światłowodu przez ochronną barierkę i wciągnął uczennicę.

Kiedy Tahiri przeszła przez poręcz, zwrócił uwagę na jej dłonie.

- Pokaż je - powiedział.

- Nic mi nie jest - zaprotestowała Tahiri. - Chcę je zobaczyć.

Były poparzone z powodu tarcia, ale na szczęście ściętna nie wyglądały na zerwane. Blizna po dawnej ranie od amphistaffa pękła i sączyła się z niej krew, lecz nie było jej zbyt dużo.

- No cóż, przynajmniej i ty ześlizgnęłaś się po kablu - rzekł starszy Jedi. - Czy to było równie zabawne, jak sobie wyobrażałaś?

- Jeszcze bardziej - odparła Tahiri.

- Co właściwie się tu stało?

- Pozwoliłam sobie na chwilę nieuwagi, a Nom Anor miał w jednym oku coś, z czego tryska trucizna - wyznała.

- Trafił cię? - zaniepokoił się Horn.

- Nie, ale kiedy uskokczyłam, zderzyłam się z barierką, a potem mnie uderzył i wpadłam do szybu.

- A Harrar?

- Nie mam pojęcia, co się z nim stało - stwierdziła Tahiri. - Chyba zaatakował Noma Anora, a potem za nim pobiegł. My także powinniśmy to zrobić.

Corran wyjrzał na dwór, w ciemności zobaczył jednak tylko lejące się z nieba strugi deszczu.

- Masz rację - mruknął - ale jak zamierzasz ich wytropić, skoro nie możemy się posłużyć Mocą?

- Dzięki mojemu Vongozmysłowi - przypomniała. - Jeżeli Nom Anor nie odszedł daleko, może uda mi się go wyczuć.

Corran wyciągnął niewielki jarzeniowy pręt. W jego blasku ujrzeli wiodące w stronę najbliższego wzniesienia błotniste, wypełnione wodą ślady. Podążając za nimi, dotarli na skalisty grzbiet wzgórza.

- Przynajmniej mamy teraz przed sobą tylko jedną drogę - ucieszył się starszy Jedi.

W miarę jak się wspinali, grzmoty zlały się w jeden huk, a pioruny trafiały co kilka sekund w dolinę, którą opuścili. Hałas uniemożliwiał im rozmowę, jednak burza nagle się skończyła. Deszcz zamienił się w mżawkę i ustał, a wiatr uspokoił się i przerodził w wilgotną bryzę.

Teren ciągle się wznosił, aż w końcu znaleźli się na wysokiej górze.

- Wspina się na sam szczyt - zauważył Corran. - Jeszcze nie wyczuwasz swojego miecza świetlnego?

- Nie- odparła młoda Jedi. - Coś mi przeszkadza... i to bardziej niż zazwyczaj.

- Ja także to czuję - przyznał Korelianin. - To Zonama Sekot. Dzieje się z nią coś niedobrego.

- Przegraliśmy - oznajmiła Tahiri. - Bez względu na to, co knuł Nom Anor, już to zrobił.

Jestem tego pewna.

- Wciąż jeszcze możemy go powstrzymać - zaprotestował Horn. - Skup się. Skorzystaj z Vongozmysłu.

Tahiri zamknęła oczy, a Corran poczuł, że jego uczennica się odprężyła, uwalnia myśli i wysyła je do miejsca, do którego on nie może dotrzeć.

- Wyczuwam go - odezwała się w końcu. - Przed nami, jeszcze wyżej.

Kiedy niebo wreszcie poszarzało i zaczęło świtać, dotarli na przestronny płaskowyż, na którym widniały stosunkowo świeże ślady trzęsienia gruntu. W kilku miejscach skały pękły, wypiętrzyły się i ujawniły geologiczne warstwy. Czarna gleba wyglądała jak wilgotny popiół, a roślinność - w miejscach, gdzie miała warunki do wegetacji - była bardzo skąpa. Tu i ówdzie stały podobne do kolumn zrzuconych świątyń zwęglone pnie ogromnych bora.

- Zgubiłam go - oznajmiła nagle Tahiri z rozpaczą. - Może się ukrywać przed nami w dowolnym miejscu. Musimy wspiąć się jeszcze wyżej.

Corran kiwnął głową na znak zgody. Tam, gdzie grunt ocalał, porastała go ciemnozielona sprężysta trawa, na której nie było widać żadnych śladów.

- Będziemy szli dalej mniej więcej w tym samym kierunku - zdecydował.

Z góry dobiegł stłumiony huk, podobny do głosu odległego gromu.

- Ktoś przekraczał barierę dźwięku - mruknął Korelianin, omiatając spojrzeniem niebo. Chmury się przerzedziły i wysoko nad ich głowami płynęło tylko kilka pierzastych obłoków.

- Tam - odezwała się Tahiri. Wyciągnęła w górę rękę i pokazała szybko poruszający się punkcik.

- Masz świetny wzrok - pochwalił Corran. - Pozwolę ci zgadnąć tylko raz, dokąd leci.

- Tam, gdzie w tej chwili znajduje się Nom Anor - domyśliła się młoda Jedi.

Punkcik zaczął się szybko obniżać i kierować w stronę płaskowyżu. Corran ocenił przypuszczalną trajektorię lotu i zauważył jakiś ruch w niewysokim zagajniku.

- Ruszamy - powiedział. - Jeżeli pobiegniemy, może zdążymy w porę.

- Na pewno zdążymy - odparła Tahiri.

Nom Anor obserwował nadlatujący ładownik, kiedy grunt pod jego stopami nagle zadygotał. Wstrząs trwał tylko chwilę, ale były egzekutor wiedział, że to dopiero początek. Spojrzał na widoczne w oddali gigantyczne koncentratory pola i stwierdził, że spomiędzy nich unosi się ku niebu spirala białego dymu. Wydał wargę... jakże śmialiby się bogowie, gdyby źle

ocenił czas i zginął w eksplozji, którą sam wywołał!

Trawa na lewo od niego zaszeleściła i Nom Anor dostrzegł kątem oka obcy kształt. Odwrócił się jak we śnie i zauważył, że na polanę wchodzi Corran Horn. Z jego oczu strzelały iskry śmierci.

Były egzekutor zerknął na nadlatujący statek. Do lądowania zostało zaledwie kilka minut, ale w ciągu tego czasu Jedi zdąży go zabić. Musnął rękojeść skradzionego miecza świetlnego...

...odwrócił się i puścił biegiem w stronę zagajnika. Musiał zyskać trochę czasu - tyle, żeby ładownik osiadł na polanie i z pokładu wybiegli wojownicy.

Corran Horn coś krzyknął i puścił się za nim w pościg. Nom Anor zaczął kluczyć między drzewami. Uskoczył w częściowo zarośniętą przecinkę i skręcił w lewo, żeby zatoczyć półkole i wyłonić się po przeciwnej stronie polany. Chwilę później poczuł następne trzęsienie gruntu. Nie było na tyle silne, żeby stracił równowagę, ale potknął

się i pomyślał, że niewiele brakowało. Obejrzał się i zauważył, że Horn jest coraz bliżej. Zebrał siły i przyspieszył.

Odwrócił się jeszcze raz w samą porę, żeby zobaczyć stopę, która unosiła się na wysokości jego oczu. Stopa należała do Tahiri, która szybowała poziomo w powietrzu.

Kopnięcie młodej Jedi trafiło go między oczy i były egzekutor zderzył się plecami z pniem drzewa. Siła uderzenia wyparła z jego płuc powietrze i Nom Anor osunął się na murawę. Sięgnął pod szarfę, żeby wyciągnąć broń Jedi, ale jej nie znalazł.

Broń zdążyła się znaleźć w dłoni Tahiri, która wysunęła świetlistą klingę.

- To należy do mnie - powiedziała. Za jej plecami stanął zdyszany Corran.

- Nie zabijaj go - rozkazał.

- Nie zabiję - odparła młoda Jedi, ale były egzekutor zwrócił uwagę na ton jej głosu. Wypowiadała słowa w basicu, ale akcentowała je jak Yuuzhanka. Nie litowała się nad nim, lecz wiele mu obiecywała. - Ale odetnę mu stopy - ciągnęła, podchodząc kilka kroków bliżej. - A potem ręce, chyba że powie, w jaki sposób powstrzymać to, co zrobił Sekot.

- Rób, co chcesz - odezwał się Nom Anor z całą pogardą, na jaką go było stać. - Katastrofa już się rozpoczęła. Nie zdołasz jej powstrzymać.

- Gdzie Harrar? - zainteresował się Corran.

- Nie żyje, i to ja go zabiłem - odparł były egzekutor. Patrzył, jak szpic energetycznej klingi kieruje się w stronę jego stopy, i skrzywił się, kiedy Tahiri wypaliła na jego kostce płytką

bruzdę.

- Tahiri, nie rób tego - powstrzymał ją Korelianin. Młoda Jedi zmrużyła oczy, ale cofnęła pomrukujące ostrze.

- Jak sobie życzysz, mistrzu - powiedziała.

- Wstawaj, Anorze.

Yuuzhanin powoli zaczął się podnosić.

- Statek ląduje, Corranie - ostrzegła Tahiri.

- Ale on nim nie odleci - zapewnił starszy Jedi. Przeniósł spojrzenie na byłego egzekutora. - Masz jeszcze tego villipa, prawda? - zapytał.

- Każ im odlecieć, bo inaczej osobiście odetnę ci głowę... Pamiętaj, przyjacielu, że nie żartuję.

- Nie zechcą mnie usłuchać - odparł Nom Anor.

- Może i nie zechcą - zgodził się z nim Horn - ale postaraj się dać z siebie wszystko, na co cię stać, żeby ich do tego nakłonić.

Nom Anor spojrział w oczy mężczyzny i zrozumiał, że jego życie wisi na włosku.

Starając się rozpaczliwie coś wymyślić, powoli wyciągnął villipa spod pachy.

Sekundę później Zonama Sekot spróbowała wyrzucić wszystkich w przestworza.

Grunt wywinął kozła pod ich stopami, a w Mocy eksplodował pełen udręki jęk. Wypełnił głowę Tahiri taką męką, że młoda Jedi prawie sobie nie uświadomiła, kiedy runęła na murawę. Postarała się zamknąć umysł na ból planety i wstać, ale stwierdziła, że woła Zonamy Sekot jest silniejsza. Poczuli się, jakby z jej serca wyrastały miliardy igieł, które przebijają jej serce, płuca i kości. Chwyciła się za głowę i jęknęła tak głośno, jakby chciała wyrazić uczucia planety.

Zwróciła załzawione oczy na Noma Anora i zobaczyła, że były egzekutor biegnie, klucząc między pochylonymi pod zwariowanym kątem pniami drzew.

Nie, Sekot! - pomyślała. To on jest sprawcą twojej udręki!

Nie była pewna, czy planeta ją usłyszała. Tak czy owak, odzyskała trochę sił, jakich potrzebowała, żeby pokonać ból i zerwać się na nogi.

Horn także wstał i oparł się ciężko o pień drzewa.

- Mistrzu... - zaczęła młoda Jedi.

- Jeszcze chwilę- wymamrotał Korelianin. - Ja... już w porządku. Chyba zapanowałem nad myślami.

Oboje Jedi, przeskakując przez pozostałe po ostatnim wstrząsie gruntu wykroty, puścili się w pościg za uciekającym Yuuzhaninem. Kierował się do ładownika, który tymczasem osiadł na polanie. Czerpiąc energię z turbulencji omywającej ich Mocy, Tahiri biegła szybko jak chyba nigdy dotąd, ale mimo to Corran ją wyprzedził. Z każdą chwilą zmniejszali odległość dzielącą ich od Noma Anora. Może ocaliliby Sekot, gdyby go dogonili, zanim z ładownika wysypią się yuuzhańscy wojownicy. Ożywiona tą nadzieją Tahiri jeszcze przyspieszyła, chociaż oddechomal nie rozerwał jej płuc, a serce biło jak szalone.

Nagle Corran podstawił jej nogę i jego uczennica rozciągnęła się jak długa na murawie, Zanim zdążyła oburzyć się, że ją zdradził on także runął na ziemię. Ułamek sekundy później nad ich głowami przeleciała chmura udarowych chrząszczy. Tahiri doszła do wniosku, że ból Sekot paraliżował ich dłużej niż przypuszczała. Wojownicy, którzy już wcześniej zbiegli z pokładu ładownika rozproszyli, się i ukryli za porastającymi skraj polany drzewami. Oboje Jedi zostali okrążeni.

ROZDZIAŁ 32

- No dobrze, moi drodzy - odezwał się Han, kiedy rozległ się sygnał informujący o bliskim powrocie do normalnych przestworzy. - Trzymajcie się. Jeżeli jeszcze jest tu Wedge, to może oznaczać, że Yuuzhan Vongowie mają interdiktory, które uniemożliwiają mu ucieczkę do nadprzestrzeni. Możemy się spodziewać, że i my zostaniemy z niej wyciągnięci wbrew naszej woli. Kolejny raz.

- Mam nadzieję, że go tam nie zastaniemy - odezwał się C-3PO. - Nie znoszę przedwczesnych powrotów do normalnych przestworzy. Wywołują nieprzyjemny rezonans w moich obwodach.

- Coś wspaniałego - mruknął Solo. - Do szczęścia potrzebny mi tylko hipochondryczny android.

- Proszę pana, żaden android nie może być hipochondrykiem - obruszył się Threepio.

- Skoro tak twierdzisz, Złota Sztabo... - zgodził się Han. - W porządku, zaczynamy.

Pociągnął za rękojęści kilku dźwigni i „Sokół” powrócił do normalnych przestworzy

równie szybko, jak zwykle... a prawdę mówiąc, nawet szybciej.

- No, no, kto by się spodziewał - zdziwił się Han. - Wszystko przebiegło normalnie. To prawdopodobnie oznacza...

- ...że znajdujemy się za daleko od Yuuzhańskiego interdyktora - dokończyła Leia. - Ale tylko trochę.

Miała rację. Pokładowe przyrządy dowodziły, że w przestworzach przed nimi unosi się niejeden doyinbasalowy interdyktor, ale dwa takie okręty. „Sokół” wyłonił się z nadprzestrzeni tuż poza zasięgiem interdykcyjnego pola bliższego kolosa. Gdyby Han pociągnął za rękojęści dźwigni trochę później, jego przewidywania okazałyby się słuszne.

- O rety -jęknął C-3PO. - Wygląda, że generał Antilles rzeczywiście tu jest. I nie radzi sobie najlepiej!

- Tak - przyznał Solo. - Możesz to powtórzyć. - Uniósł głowę i spojrzał na protokolarnego androida. - Ale lepiej tego nie rób, dobrze?

W systemie roilo się od okrętów Yuuzhan Vongów. Najbliżej znajdował się jeden z interdyktorów, który unosił się w przestworzach niczym miecz o dwóch ostrzach, ale bez łączącej je rękojęści. Nieco dalej kłębił się rój koralowych skoczków w towarzystwie kilku krążowników, które z pewnością miały chronić interdyktor. Jeszcze dalej w głębi systemu znajdowało się główne pole bitwy. To właśnie tam resztki grupy szturmowej Galaktycznego Sojuszu toczyły zaciętą walkę z załogami dziesięciu Yuuzhańskich okrętów liniowych, wśród których były dwa istne kolosy.

Okrętów Antillesa było rozpaczliwie mało. Han naliczył cztery jednostki o rozmiarach fregaty czy trochę większych, które przemieszczały się z miejsca w miejsce w zwartym szyku, żeby nieprzyjaciele ich nie okrążyli, ale, jak słusznie zauważył Threepio, sytuacja Antillesa wyglądała niewesoło.

Jeszcze dalej unosił się drugi interdyktor. Podobnie jak personel bliższego jego załoga starała się trzymać z daleka od głównego pola bitwy i przemieszczała okręt w przestworzach tylko na tyle, żeby uniemożliwić jednostkom Sojuszu ucieczką do nadprzestrzeni.

- Niech to zaraza - jęknął Solo. - Wedge potrzebuje wsparcia i to szybko.

- To prawdziwa katastrofa - dodała Leia, zaraz jednak wyprostowała się, a jej oczy nabrały wyrazu podobnego do tego, jaki miewają czasami rycerze Jedi.

- Co się stało? - zaniepokoił się jej mąż.

- To Jaina.

Han czekał ze ściśniętym sercem na dalsze wyjaśnienia.

- Żyje - odezwała się w końcu księżniczka. - I chyba nawet nie jest ranna, ale dzieje się z nią coś złego.

- Spodziewam się, jeżeli bierze udział w tej walce - odparł Han, z trudem przełykając ślinę.

- Musimy coś dla nich zrobić - jęknął C-3PO.

Zrobimy - zapewniła go Leia.

- Tak - popart ją Han, nie odrywając spojrzenia od interdyktora. - Jasna sprawa.

- Cokolwiek... ale proszę pana, chyba nie zamierza pan zaatakować tego olbrzyma? - zapytał przerażony android. - Ostatnim razem tylko z trudem udało się; nam przeżyć.

- Jeszcze nie zauważyli, że tu jesteśmy - odparł Solo. - Nawet nie mają żadnych jednostek z tej strony, więc zbliżymy się do nich na odległość strzału, skorzystamy z zaskoczenia i lepszej znajomości taktyki walki... to może się udać, czemu nie?

- Ale nie dysponujemy na tyle silnym uzbrojeniem, aby wyeliminować z walki okręt o tak dużych rozmiarach - zaprotestował Threepio.

Leia pochyliła się, pocałowała męża w policzek i spojrzała na androida.

- Wiesz dobrze, że podobna błahostka jeszcze nigdy go nie powstrzymała - powiedziała.

Han poczuł w gardle kluchę. Uśmiechnął się z przymusem.

- To będzie coś poważniejszego niż zazwyczaj, Threepio - powiedział. - Ale nic się nie martw.

Włączył nadajnik komunikatora i wybrał kanał umożliwiający łączność z pilotami myśliwców typu TIE.

- Panie kapitanie Devis, czy mógłby pan poinformować wielkiego admirała Pellaeona o tej sytuacji? - zapytał. - Jak najszybciej.

- Mógłbym się założyć, że się pan na to zdecyduje, panie kapitanie - odparł imperialny oficer.

- Pellaeon może nie zdążyć w porę - ciągnął Han. - Zważywszy na sytuację, może nawet nie zechce tu przylecieć. Do licha, sam może być w poważnych tarapatkach. Musimy tu zostać i zająć się tym interdyktorem.

- To może być bardzo trudne, panie kapitanie - ostrzegł Devis.

- Nawet nie zajmie całego dnia - zapewnił Han. - Tylko pospieszcie się i sprowadźcie posiłki, dobrze?

- Poślę skrzydłowego, a sam zostanę, żeby pomóc - oznajmił oficer.

- Ja... - zaczął Han i przeniósł spojrzenie na pole bitwy. Przypomniał sobie, że bierze w niej udział także Jaina. - Doceniam pańską propozycję, kapitanie Devis - powiedział w końcu. - Cieszę się i dziękuję.

Zaplótł palce i wygiął je tak mocno, aż trzasnęły kostki w stawach.

- No dobrze - powiedział. - Zabierajmy się do pracy.

Odwrócił się do żony.

- Kochanie, czy zechciałabyś się zająć jednym z laserów? - zapytał. - Nasi przyjaciele Noghri uczą się wprawdzie bardzo szybko, ale w tej sytuacji wolałbym, żebyś raczej ty... - Urwał, jakby nie mógł dokończyć zdania. Gdzieś się podział jego zuchwały ton. - Prawdę mówiąc, wolałbym, żebyś została tu, obok mnie, ale chyba powinnaś obsługiwać górną wieżyczkę - dokończył cicho. Księżniczka ścisnęła jego rękę.

- Wiem, wiem - powiedziała. - Dopilnuję, żeby drugą obsługiwała Meewalha.

Wstała, żeby wyjść, ale zanim się odwróciła, Han przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Uważaj na siebie, dobrze? - poprosił miękko.

- Zawsze na siebie uważam - usłyszał w odpowiedzi.

Patrzył, jak Leia wychodzi. Żałował, że nie mogą po prostu lecieć poszukać Pellaeona albo poobserwować zachodu słońca... W walkach brała jednak udział Jaina i chociaż szanse były...

- Och, coś wspaniałego - mruknął do siebie. - Zaczynam myśleć jak Threepio.

- Słucham pana? - zapytał złocisty android.

- Powiedziałem, że się cieszę z twojego towarzystwa, Threepio - skłamał Solo.

- Ależ... dziękuję panu - odparł zaskoczony C-3PO. - Jestem naprawdę wzruszony.

- Jasne - mruknął Han i ponownie włączył nadajnik komunikatora. - W porządku, piloci myśliwców typu TIE - powiedział. - Pora zaczynać zabawę. Tylko trzymajcie się za mną, dopóki nie wyślą przeciwko nam koralowych skoczków.

Interdyktor wyglądał jak dwa długie, spiczaste, złączone podstawami stożki i był niewiele mniejszy od gwiazdowego niszczyciela. Zazwyczaj kadłub yuuzhańskiego okrętu pokrywały roje koralowych skoczków, ale tym razem ich piloci byli zajęci gdzie indziej... uczestniczyli w bitwie

albo zataczali kręgi w przestworzach między interdyktorem a polem walki, gotowi do odparcia ataku na macierzysty okręt.

Han zanurkował „Sokołem” w stronę najgrubszego miejsca kadłuba. Wiedział, że będzie miał czas tylko na jedną próbę, zanim Yuuzhan Vongowie zauważą jego obecność i rzucą przeciwko niemu tysiąc skoczków. Piloci obu pozostałych myśliwców typu TIE zajęli pozycje po stronie bakburty i sterburty frachtowca.

- Uważajcie na grawitacyjne studnie, koledzy - ostrzegł ich Han. - Chcemy tylko zostawić na kadłubie kilka brzydkich śladów, a nie nasmarować się po całej powierzchni.

- Zrozumiałem - odparł Devis. - Dokonuję poprawki kursu.

Han obrócił „Sokoła” w taki sposób, żeby miejsce styku podstaw obu stożków znalazło się dokładnie przed dziobem frachtowca, i dał ognia. Chwilę później wsparły go Leia i Meewalha, obsługujące czterolufowe działka w obu wieżyczkach. Na drodze ich błyskawic rozkwitły jednak krzaczaste anomalie, które pochłonęły energię strzałów. Han wystrzelił dwie rakiety udarowe, po jednej z każdej strony szlaku, którym poprzednio przeleciały blasterowe strzały, i z satysfakcją zauważył, że pogrzały się w chropowatym koralowym kadłubie. W miejscach trafień pojawiły się pęknięcia, a po powierzchni pomknęły w stronę szpiców stożków fale, niczym po tafli stawu.

Chwilę później zatoczył łuk bliżej kadłuba interdyktora, bo trajektorię lotu „Sokoła” zmieniła grawitacja. Nie wykorzystał jej do manewru zwanego procą Solo, ale zaczął zataczać kręgi nisko nad powierzchnią. Cały czas ją ostrzeliwując, starał się wypalić w kadłubie jak najgłębszy rów. Chciał, żeby jego strzały wyrządziły możliwie najwięcej zniszczeń.

W pewnej chwili obudziły się do życia potężne wyrzutnie plazmy interdyktora, ale Han nie bez powodu wybrał miejsce złączenia podstaw obu stożków. Yuuzhański okręt ciągnął się jak okiem sięgnąć w obie strony, przez co nieprzyjacielscy artylerzyści mieli kłopoty z namierzaniem i nie mogli go ostrzeliwać z obu stron naraz. Mimo to w pewnej chwili w stronę sterowni frachtowca poszybowała gigantyczna kula plazmy. Kiedy ośmiometrowa bryła przegrzanej materii musnęła ochronne pola, kontrolne obwody „Sokoła” pokryła pajęczyna krzaczastych błyskawic.

Han zauważył jednak, że obok czarnych mikrodziur przelatuje mniej niż jeden strzał na dziesięć. Miał już tylko kilka rakiet udarowych, a rów nie pogłębiał się wystarczająco szybko.

- Nadlatują skoczki - zameldował w pewnej chwili Devis. - Sześć w pierwszej linii.

- Dasz radę powstrzymać je na tyle długo, żebyśmy mogli zatoczyć jeszcze krąg albo dwa? - zapytał Han.

- Tak jest, panie kapitanie - odparł imperialny oficer.

Solo wystrzelił następną parę rakiet udarowych. Jedna dotarła do celu, a druga eksplodowała chwilę wcześniej, zanim zdążyła ją wessać czeluść czarnej mikrodziury. Fala udarowa pobliskiego wybuchu zepchnęła „Sokoła” z orbity. Frachtowiec przestał zataczać kręgi nad zgrubieniem kadłuba interdyktora i znalazł się na linii ognia artylerzystów okrętu. Han obrócił statek w taki sposób, żeby spłaszczony dysk stanowił

jak najtrudniejszy cel, i klucząc między ognistymi smugami, starał się lecieć jak najbliżej powierzchni, żeby uniknąć trafienia. Kiedy już prawie muskał kadłub, niespodziewanie zadarł dziób „Sokoła” i śmignął świecą w przestworza.

- Coś niesamowitego - usłyszał głos kapitana Devisa i otworzył szeroko usta ze zdumienia... bo zorientował się, że piloci obu myśliwców typu TIE cały czas wiernie powtarzali każdy jego manewr. Z sześciu koralowych skoczków zostały tylko trzy, ale skoro towarzyszyli mu prawdziwi mistrzowie pilotażu, nie musiał się martwić, jaki los spotkał pozostałych.

W pewnej chwili imperialni piloci złamali szyk i zawrócili. Chytrym manewrem zapędzili yuuzhańskie myśliwce pomiędzy siebie a ogromne wyrzutnie interdyktora i rozpoczęli ostrzeliwanie pozostałych skoczków.

Han włączył mikrofon komunikatora.

- To wymaga naprawdę niezwykłych umiejętności - pochwalił. - Dobrze, że nie było więcej takich jak wy, kiedy walczyliśmy z Imperium.

- Dziękuję, panie kapitanie - odparł Devis. - Mamy jednak kolejne towarzystwo, tym razem o wiele liczniejsze.

Han przeniósł spojrzenie na ekran monitora.

- Zdążymy zatoczyć jeszcze jeden krąg - stwierdził beztrósco. - Potem zrobi się tu za gorąco.

Prawdę mówiąc, ten jeden krąg mógł być czymś więcej niż małą rozgrzewką. Istniało duże prawdopodobieństwo, że zakończy się jego śmiercią.

- Niesamowite - zdumiał się Prann, spoglądając przez iluminator bojowej stacji typu Golan Dwa. - Popatrz na to! A chciałaś, żebyśmy im pomogli

- O co chodzi? - zapytała Jaina.

- Chodź tu i sama się przekonaj - zaproponował mężczyzna.

Młoda Solo wstała i niezgrabnie poczłapała do iluminatora. Komendant stacji zrezygnował z sieci, która dotąd krępowała jej ruchy i zastąpił ją parą ogłuszających kajdanków na przegubach rąk i kostkach nóg oraz niewolniczym kołnierzem wokół szyi. W dodatku Toydarianin nie odstępował jej ani na krok, więc Prann nie musiał się martwić, że Jaina mu ucieknie.

Kiedy stanęła przed iluminatorem, z przerażeniem zorientowała się, co miał na myśli.

- Wróciły pozostałe okręty floty Vongów - stwierdziła ponuro.

- Tak - przyznał Prann. - W ciągu następnych kilku godzin twoja grupa szturmowa zmieni się w stertę złomu. Nawet gdybyśmy chcieli im jakoś pomóc, nie dalibyśmy rady, bo Vongów jest po prostu zbyt wielu.

- Nie staraj się usprawiedliwiać przede mną swojego tchórzostwa - odcięła się Jaina. - Wszyscy zginą, a ty będziesz się temu przyglądał z założonymi rękami.

- Przyglądał? - powtórzył komendant. - Ani mi się śni! Po prostu ucieknę! Dzięki twoim częściom zapasowym nasza jednostka napędu nadświatlnego jest wreszcie sprawna. Jak myślisz, dlaczego poleciłem wyłączyć generator maskującego pola? Przypuszczam, że wszyscy zapomnieli o naszym istnieniu, więc możemy spokojnie dokończyć komputerowe symulacje. Nasza sklecona naprędce jednostka jeszcze trochę kaprysi, a nie chcemy wyskoczyć pośrodku jakiejś gwiazdy.

- Proszę, wysłuchaj mnie... - odezwała się Jaina.

- Powiedziałem, że nic z tego - przerwał Prann. - Spójrz lepiej na to z innej strony. Musisz przeżyć, żeby opowiedzieć wszystkim równie upartym jak ty, co się tu wydarzyło, bo nikt inny oprócz ciebie tego nie zrobi. Przeżyjesz, pani pułkownik, i to nawet nie z własnej winy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała młoda Solo.

Mężczyzna pochylił się nad nią.

- Tylko tyle, że swojego czasu także trochę walczyłem i dobrze znam osoby twojego pokroju - powiedział. - Celem twojego życia jest śmierć i dopóty będziesz się rzucać w wir każdej walki, aż zginiesz. Do tego czasu twoje życie będzie pasmem nieustannych rozczarowań.

- Nie znasz mnie - odcięła się Jaina. - I nawet nie udawaj, że jest inaczej.

- Nieważne, dziecinko - burknął Prann. - Nie zamierzam się z tobą sprzeczać. Gra nie jest warta świeczki.

- Skieruj tą stację na pole bitwy, natychmiast! - rozkazała młoda Solo tak władczym tonem, na jaki mogła się zdobyć. Prann spojrział na nią i zamrugał, a Toydarianin napiął mięśnie.

- No, no - odezwał się w końcu oficer. - Niezła sztuczka.

Jaina zrobiła minę, jakby pogodziła się z porażką, ale uśmiechnęła się w duchu. Trąciła Mocą umysł Pranna leciutko, tylko na tyle, żeby nie zapomniał o jej istnieniu.

Zdecydowała się na to, bo podczas krótkiej rozmowy z Prannem przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Młoda Solo nie była pewna, czy przyniesie spodziewane wyniki, ale miała obecnie większe szanse powodzenia niż przed tą rozmową.

- Pash? - zapytał Antilles. - Proszę połączyć mnie z generałem Crackenem!

Chwilę wcześniej zobaczył, że „Wspomnienie Ithora” zostało kilkakrotnie silnie trafione, a sensory dowodziły, że rdzeń reaktora okrętu Crackena powoli zbliża się do stanu krytycznego.

- Jestem, Wedge - odezwał się kilka sekund później Cracken. W jego głosie brzmiały rezygnacja i zmęczenie. - Przykro mi, ale chyba nie pomożemy wam już za bardzo podczas tej bitwy.

- Wystarczy, jeżeli się stamtąd wyniesiecie - polecił Antilles.

- Zarządziliśmy ewakuację - oznajmił Cracken. - Liczymy na to, że wydostaniemy się w kapsułach ratunkowych, bo nasz okręt i tak jest skazany na zagładę. Starłem się skierować go w stronę jednego z interdyktorów, ale chyba nie doleci do celu.

- Uważaj na siebie, Pash - odparł dowódca. - Ta walka jeszcze się nie skończyła.

- Powodzenia, Wedge - usłyszał w odpowiedzi. - Cracken przerywa połączenie.

Jakąś minutę później „Wspomnienie” rozbłysnęło i zniknęło z ekranu taktycznego monitora. Antilles liczył na to, że Pash przeżył, ale nie miał czasu się nad tym zastanawiać. Jego „Mon Mothma” także kilka razy oberwała i wszystko wskazywało,

że niedługo może podzielić los okrętu przyjaciela. Jeżeli coś się nie zmieni, i to szybko, na zagładę będą skazane wszystkie jego okręty.

Kiedy „Sokół Millennium” i dwa eskortujące go myśliwce typu TIE znalazły się ponownie w zasięgu strzału, zwróciły na siebie uwagę dwudziestu pilotów koralowych skoczków. Obaj imperialni oficerowie, podążając blisko za rufą frachtowca, ściągali na siebie ogień i uniemożliwiali Yuuzhanom trafienie „Sokoła”. Mimo to wiele strzałów rozbryzgiwało się na jego ochronnych polach. Han czuł się, jakby jechał szybko po straszliwych wertepach.

- Panie kapitanie Solo - jęknął w pewnej chwili C-3PO, który siedział na fotelu drugiego

pilota. - Obawiam się, że nasze rufowe pola tracą napięcie.

- Spróbuj przestać do nich rezerwę mocy - polecił Han. Żałował, że nie ma obok siebie Leii.

- Nie dam rady ich powstrzymać - zameldował Devis. - Straciłem osłony.

- Dzięki za pomoc - odparł Solo. - Od tej pory sam będą sobie radził. Możecie opuścić pole bitwy.

Wystrzelił ostatnią rakieta uderową. Wyrwała w kadłubie interdyktora jeszcze jedną dziurę, w którą Han posłał błyskawice strzałów z czterolufowych działek. Koral yorik zagotował się i wyparował, a Han obniżył jeszcze bardziej pułap lotu. Mając nadzieję, że jego frachtowca nie wessie grawitacyjna anomalia, cały czas raził kolosa seriami błyskawic.

W pewnej chwili „Sokołem” zakołysała fala uderowa potężnej eksplozji.

- Co to było? - zapytał Han, nie zwracając się do nikogo w szczególności.

- To mój skrzydłowy - odparł Devis chrapliwie, wyraźnie wstrząśnięty. - Yuuzhan Vongowie trafili go bezpośrednim strzałem.

- Jeszcze tam jesteś? - burknął Solo. - Wynoś się szybko i dopilnuj, żeby przyleciał tu Pellaeon!

- Obawiam się, że trochę na to za późno - odparł Devis. - Ale może się jeszcze na coś przydam. Latanie z panem było dla mnie wielkim zaszczytem, kapitanie Solo. Proszę powiedzieć... powiedzieć admirałowi Pellaeonowi, że zrobiłem, co uważałem za najlepsze.

- Devis, co ty...

Ułamek sekundy później myśliwiec typu TIE przeleciał ze skowytym silników obok sterburty frachtowca. Wirował w locie, jakby miał uszkodzony stabilizator, ale mimo to pilot wymierzył prawidłowo. Jego maszyna wbiła się niczym meteor w kadłub interdyktora, wyrwała bryłę korala yorik dorównującą wielkością „Sokołowi” i pozostawiła opalizujący krater. Z miejsca trafienia zaczęła się wydobywać atmosfera, a wraz z nią kilka ciał, prawdopodobnie członków załogi.

Han zwiększył pułap lotu i pozwolił, żeby przez miejsce eksplozji przeleciało także kilka ścigających go skoczków.

- Threepio? - zagadnął.

- Bardzo mi przykro, proszę pana - odezwał się android. - Interdyktor wciąż jeszcze funkcjonuje.

To oznacza, że twoja ofiara była daremna, dzieciaku, pomyślał Solo. Uświadomił sobie, że nawet nie wie, jak wyglądał kapitan Devis,

- Hanie, co się stało? - zapytała przez interkom Leia.

- Nic - odparł jej mąż. - Straciliśmy oba myśliwce typu TIE, a interdyktor jest nadal sprawny. Jeżeli zatoczmy jeszcze jeden krąg, na pewno nas dostaną.

- Ale jeżeli go nie zatoczmy... - zaczęła księżniczka.

- Tak, wiem - przerwał Han. - Nawet jeżeli na odsiecz przyleci Pellaeon, pojawi się za późno. To co, decydujemy się na to kółko?

- Jasne - odparła Leia.

- Jasne - powtórzył Solo. Wprowadził frachtowiec w szaleńczą beczkę, aż przed dziobowym iluminatorem „Sokoła” pojawił się znów yuuzhański kolos. - Kocham cię - powiedział.

- Ja też cię kocham, stary piracie - usłyszał w odpowiedzi.

- No dobrze - odezwał się Prann. - Chyba jesteśmy gotowi do drogi, moi drodzy. Wprowadzam wyniki ostatecznych obliczeń.

To jest to, pomyślała Jaina. Uwolniła myśli. Nie zamierzała przejmować kontroli nad niczym umysłem, ale posługując się Mocą, zaczęła podstawiać własne dane w miejsce tych, które Prannowi wydawało się, że wprowadza. Nie miała dużej wprawy w panowaniu nad umysłami dzięki Mocy, bo - podobnie jak Jacen - nigdy za tym nie przepadała.

Tym razem jednak nie miała innego wyjścia.

Jeden-jeden-dwa, nie zero-zero-dwa, pomyślała, kierując dane do mózgu mężczyzny. Zero-dziewięć-jeden, nie jeden-jeden-dziewięć. Wszystkie inne są prawidłowe. Są doskonałe. To najlepszy skok, jakiego współrzędne kiedykolwiek obliczyłeś. Wkrótce znajdziesz się w domu. Będziesz bogaty, bezpieczny do końca życia... daleko od Vongów.

Nie mogła zmienić współrzędnych bardziej w obawie, że Prann zauważy, okazało się jednak, że nie musi.

- Hej - odezwał się w pewnej chwili Toydarianin, który dostrzegł skupienie na jej twarzy.

- Co ona wyprawia? Powstrzymaj ją, bo inaczej ją zastrzelę.

- O co chodzi? - oburzyła się Jaina, rozpaczliwie usiłując podtrzymać myślowy monolog dzięki Mocy. - Co niby wyprawiam?

- Teraz to już i tak nieważne - stwierdził Prann. - Skaczemy.

Szarpnął rękojęść dźwigni jednostki napędu nadświatlnego i jego bojowa stacja wślizgnęła się do nadprzestrzeni.

- Co, u licha... - Han pociągnął ku sobie rękojęść drążka sterowniczego. „Sokół” wyrównał lot i niemal otarł się o ogromny obiekt, który niespodziewanie wyłonił się prosto na kursie frachtowca.

- Kiedy się myśli, że sytuacja nie może wyglądać jeszcze gorzej... - zaczął z urazą.

- Proszę pana! Proszę pana! - przerwał mu podniecony C-3P0. - To bojowa stacja typu Golan Dwa! Skąd, na miłość galaktyki, mogła się tu znaleźć?

- Typu Golan... - wymamrotał osłupiały Solo.

- Jesteśmy ocaleni, proszę pana!

- Co... co się stało?! - wrzasnął Prann.

- Podjąłeś próbę przeskoczenia przez yuuzhański interdyktor - poinformowała go spokojnie Jaina. - Mogłam ci dawno powiedzieć, że to się nie uda.

- Niczego takiego nie zrobiłem! - wybuchnął mężczyzna. - Wpisałem zestaw współrzędnych, żeby obrać kurs w przeciwną stronę!

- No cóż, wygląda, że jednak nie wpisałeś - odparła młoda Solo.

Prann zerwał się na równe nogi i wyciągnął blaster.

- To twoja sprawka! - wykrzyknął. - Jakimś cudem zapanowałaś nad moim umysłem...

- Posłuchaj, Prann - ucięła Jaina. - Znajdujesz się w zasięgu działania interdyktora. Do tej pory z pewnością cię namierzili, więc jeżeli włączysz generator maskującego pola, nie tylko staniesz się łatwym celem, ale także ślepym łatwym celem. Masz tylko jedno wyjście... wymierzyć lufy dział w ten interdyktor. Jeżeli tego nie zrobisz, zginiesz. Co wybierasz?

Prann mierzył w nią z blastera, a na jego twarzy malowała się wściekłość.

- Ma rację, Erli - poparł ją Ghanol. - Musimy teraz wywalczyć sobie drogę na wolność.

Jaina zauważyła, że kciuk Pranna zadrżał na przycisku spustowym, ale w końcu mężczyzna schował broń do kabury.

- Na stanowiska! - rozkazał. - Jeszcze mi zapłacisz, Jedi, kiedy to wszystko się skończy!

Kiedy bojową stację otoczyło ochronne pole, Han skręcił jeszcze bardziej i przeleciał obok platformy. W następnej sekundzie zauważył, że w stronę interdyktora mkną potężne słupy laserowych błyskawic. Musiał się już martwić tylko kilkunastoma ścigającymi go pilotami koralowych skoczków, słabnącymi osłonami frachtowca i dwudziestoma innymi drobiazgami,

które mogły odmówić posłuszeństwa na pokładzie „Sokoła”.

- Trzymajcie się, wszyscy - powiedział. - Wydostanie się stąd może być bardzo kłopotliwe.

- Hanie! - zawołała w pewnej chwili przez interkom Leia.

- W tej chwili jestem trochę zajęty, kochanie - odparł jej mąż.

- Na pokładzie tej stacji znajduje się Jaina.

- Czyżby? - zapytał Solo. - To musi być naprawdę pasjonująca historia, ale... hej, przecież to nasza córka!

- Nie byłabym taka zadowolona - oznajmiła z wahaniem księżniczka. - Hanie, ona wciąż jeszcze ma kłopoty.

- Co takiego? - Korelianin wyprostował się, ziewnął i skierował frachtowiec między słupy laserowych strzałów. - No cóż, trzeba zrobić z tym porządek.

- Panie generale! - krzyknęła podniecona Cel. - Przed chwilą obok interdyktora pojawiła się stacja bojowa typu Golan Dwa! Ostrzeliwuje go ze wszystkich dział.

Antilles spojrzał na ekran taktycznego monitora, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom.

- Jak to zrobili? - zapytał, chociaż nie miało to żadnego znaczenia. - Zmienić kurs - rozkazał. - Kiedy interdykcyjne pole zaniknie, chcę się znaleźć poza zasięgiem drugiego. Będziemy osłaniali odwrót pozostałych.

Dowódcy okrętów jego grupy szturmowej, zachowując się ostrożnie z powodu silnego ostrzału, wykonali jego polecenie... wszyscy z wyjątkiem kapitana „Mon Mothmy”.

Yuuzhańskie okręty w przestworzach między nimi a interdyktorem zmieniły pozycje, żeby stawić czoło bojowej stacji. Grupa szturmowa Antillesa miała wolną drogę, pod warunkiem że ktoś uniemożliwi pościg załodze drugiego interdyktora. Wedge doszedł do wniosku, że skoro to on dowodzi całą operacją, jemu powinien przypaść w udziale ten zaszczyt.

R O Z D Z I A Ł 33

- Pamiętaj, miałeś mnie uczyć - przypomniała Tahiri, kiedy Corran zetknął się z nią

plecami. - Co robią mądrzy Jedi w sytuacji takiej jak nasza?

Yuuzhańscy wojownicy otaczali ich coraz ciasniejszym pierścieniem. W oddali, nad wierzchołkami trzech ogromnych łopat koncentratorów, kłębiły się białe chmury.

- Mądrzy Jedi unikają sytuacji takich jak nasza - odparł Horn.

- Aha - mruknęła Tahiri. - To znaczy, że nie znam ani jednego mądrego Jedi. Wielka szkoda.

Naliczyła trzydziestu wojowników.

- Racja - przyznał Corran. - I to jest pierwsza lekcja, jakiej chcę ci dzisiaj udzielić... nie ulegaj złudzeniom.

- Miałam nadzieję, że to będzie coś w rodzaju przyspieszonego kursu, jak pokonać wrogów, którzy przewyższają cię w stosunku trzydzieści do dwóch - odparła młoda Jedi.

- No cóż, jeżeli ci się nie podoba to, czego chcę cię nauczyć...

- Pospieszcie się! - krzyknął do wojowników Nom Anor, który właśnie docierał do ładownika. - Nie mamy czasu!

Krąg wojowników zaczął się zacieśniać jeszcze szybciej. Nagle grunt zadrżał, a w Mocy pojawił się impuls bólu... i czegoś jeszcze, czegoś znajomego.

Tahiri nie miała jednak czasu się nad tym zastanawiać, bo nagle w prawą flankę yuuzhańskich wojowników trafiły zielone błyskawice laserowych strzałów. Sekundę później ten sam los spotkał lewą flankę i nagie oczom wszystkich ukazał się lśniący kadłub jachtu. Szybko obniżył pułap lotu i zawisnął nieruchomo kilka metrów nad powierzchnią gruntu. - To „Cień Jade”! - wykrzyknął radośnie Horn. - To Mara i Luke! Zanim skończył mówić, opadła rampa ładownicza. Zeskoczyli z niej Luke Skywalker i Jacen Solo, a zaraz po nich podobna do wielkiego jaszczura Saba Sebatyne. Kiedy do życia obudziły się energetyczne klingi trzech innych świetlnych mieczy, rampa się schowała. „Cień” raptownie zwiększył pułap lotu i obrócił się w powietrzu, a Mara zaczęła ostrzeliwać yuuzhański ładownik.

Pozostali przy życiu wojownicy otrząsnęli się z zaskoczenia i ruszyli do ataku, ale Tahiri ich zignorowała. Przebiegła przez lukę w ich pierścieniu i puściła się w pościg za Norem Anorem. Były egzekutor nie zwracał na nią uwagi. Uskakując przed błyskawicami laserowych strzałów, dobiegł do opuszczonej rampy ładownika. Wskoczył na nią, mając Tahiri kilka metrów za plecami, a pochylnia zaczęła się chować.

Młoda Jedi wydała okrzyk bojowy i jednym susem pokonała dzielącą ich odległość.

Wylądowała na rampie i zamachnęła się klingą miecza, żeby trafić Yuuzhanina w głowę.

Nom Anor uchylił się w ostatniej chwili i energetyczne ostrze przecięło koralowy kadłub ładownika. Były egzekutor zerwał się na nogi. Tahiri chciała zrobić to samo, ale ładownik oderwał się od powierzchni gruntu i zakolysał. Młoda kobieta straciła równowagę i upadła. Chciała złapać krawędź chowającej się rampy, ale zdołała chwycić tylko skraj wyrzutni plazmy. Zamachnęła się i cięła kadłub, lecz koral yorik oparł się sile jej ciosu, a kiedy pilot ładownika raptownie zwiększył pułap lotu, ciężar jej ciała wzrósł co najmniej trzykrotnie. Tahiri rozgięła palce i wirując, zaczęła spadać. Wylądowała tak twardo, że siła uderzenia wyparła z jej płuc resztę powietrza. Starając się przyjść do siebie, patrzyła bezradnie, jak ścigany zawzięcie przez pilotkę „Cienia Jade” ładownik wznosi się coraz wyżej.

Omywana przez fale dojmującego bólu planety, poczuła w pewnej chwili, że grunt zatrzęsł się kolejny raz pod jej plecami. Z wysiłkiem oddychając, wstała i zauważyła, że w jej stronę biegną Corran, Luke i Jacen. Saba stała na polanie i wpatrywała się w koncentrator. Wyglądało na to, że rozprawiła się z pozostałymi wojownikami.

- Tahiri! - zawołał Jacen. - Nic ci się nie stało?

- O ile wiem, niczego sobie nie złamałam - odparła młoda Jedi. Jacen objął ją i uściskał z całej siły, aż Tahiri nie wiedziała, czy się cieszyć, czy krzyczeć z bólu. W jej oczach zakręciły się łzy.

- Pozwoliłam mu odlecieć - mruknęła. - Po wszystkim, co zrobił, pozwoliłam mu odlecieć. A teraz Sekot zginie.

- Zginie? - powtórzył jak echo mistrz Skywalker. - Więc wiecie, co się dzieje? Co dolega planecie?

Spoglądając nad ramieniem Jacena, Tahiri ujrzała nagle oślepiający słup błękitnego światła, które przeskoczyło między powierzchnią planety a niebem. Wystrzeliło mniej więcej z miejsca, w którym znajdowała się jednostka napędu nadświatelnego, ale płonęło zaledwie sekundę i zniknęło.

- Padnijcie i zakryjcie uszy! - krzyknął Corran.

Sekundę później rozległ się potężny grzmot, a podmuch żaru przypiekł kark Tahiri.

- Co to było? - zapytał Jacen.

- Napęd planety - wyjaśnił Horn. - Nom Anor dokonał sabotażu.

- Nom Anor? - powtórzył zdziwiony mistrz Skywalker. - Jakim...

- To długa i zawiła historia - przerwał Korelianin. - Chętnie ci ją kiedyś opowiem, ale nie z tego nie będzie, jeżeli jak najszybciej nie wyniesiemy się z tego miejsca.

- Mara już wraca - zauważył Luke.

Kiedy „Cień Jade” obniżył pułap lotu na tyle, żeby wszyscy mogli wskoczyć na rampę, powierzchnia Zonamy Sekot zadrżała niczym szarpnięta struna. Wsłuchując się

w Moc, Tahiri wyczuła narastanie energii, która wymykała się spod wszelkiej kontroli. Weszła ostatnia na pokład jachtu.

- Przyleciałam, kiedy zobaczyłam tamten trudu plazmy - odezwała się Mara. - Czy to jakaś broń?

- Nie - odparł Luke. - Zabierz nas stąd, Maro... szybko!

- Nie mam nic przeciwko temu.

- A co z Nomem Anorem? - zainteresowała się Tahiri.

- Powiadomiłam załogę „Mężobójcy” - oznajmiła mistrzyni Jedi. - Dysponują tak silnym uzbrojeniem, że bez trudu powinni poradzić sobie z yuuzhańskim ładownikiem.

Powierzchnia planety oddalała się coraz bardziej i wkrótce oczom wszystkich ukazały się gigantyczne łopatki jednostki napędowej. Cała dolina, w której je zainstalowano, pokryła się ponurą czernią. W pewnej chwili w niebo strzeliły trzy oślepiające błękitne słupy światła, takie same jak ten, który kilka minut wcześniej przeszył atmosferę. Kiedy dosięgła ich fala udarowa, „Cień Jade” zboczył z kursu. Mara zaklęła, jakiś czas zmagając się z urządzeniami sterującymi i w końcu skłoniła jacht do powrotu na poprzedni wektor lotu.

Dopiero kiedy odzyskała panowanie nad sterami, Corran odwrócił się do mistrza Skywalkera.

- Dziękujemy za ocalenie - powiedział. - Jak to się stało, że przelatowaliście w pobliżu?

- Z początku nikt nie wiedział, że to wy - wyjaśnił Luke. - Sekot poczuła ból, a my chcieliśmy się tylko przekonać, o co chodzi. Przylecieliśmy tu i wyobraź sobie nasze zdziwienie, kiedy naszym oczom ukazał się yuuzhański ładownik. - Uniósł brew. - Jeszcze większe zdumienie ogarnęło nas na wasz widok.

- Rozumiem - odrzekł Corran. - A jeżeli chodzi o to wyjaśnienie, które ci obiecałem...

Kiedy opuścili najwyższe warstwy atmosfery, Tahiri spojrzała przez skierowany ku górze iluminator i zobaczyła gwiazdy. W pewnej chwili rozciągnęły się w ogniste smugi i zniknęły.

Nom Anor stał na mostku transportowca „Czerwony Qurang” i z ponurą satysfakcją

obserwował, jak planeta staje się coraz mniejsza. Załoga „Cienia Jade” zrezygnowała z pościgu i zawróciła.

- Zbliży się wielki okręt niewiernych - zameldował jeden z podporuczników.

- To imperialna fregata, o której wspominałem najwyższemu lordowi - odezwał się Nom Anor. - Jeśli dobrze pamiętam, miały się nią zająć załogi innych naszych okrętów.

- Nie ma żadnych innych okrętów - burknął Ushk Choka. - Lord Shimrra potrzebuje ich gdzie indziej. - Wykrzywił twarz na widok nadlatującej fregaty. - Jest zbyt wielka, żebyśmy próbowali z nią walczyć - podjął po chwili. - Damy radę uciec?

- Przedtem będziemy musieli wytrzymać jej pierwszy atak - stwierdził podporucznik. - Dopiero później możemy marzyć o ucieczce. Fregata jest za duża, żeby szybko zawrócić, a w tym czasie zdążymy się ukryć w mrocznych przestworzach.

- A wytrzymamy ten atak? - zapytał Ushk Choka.

- Możliwe - odparł powątpiewającym tonem podwładny.

- W takim razie obrać kurs na wyminięcie - rozkazał komandor.

Nom Anor nie odrywał spojrzenia od planety. Mimo zagrażającego mu niebezpieczeństwa czuł się dziwnie spokojny. Widział chmury kłębiące się nad miejscem, w którym znajdowały się koncentratory jednostki napędowej. W pewnej chwili wystrzelił stamtąd jasny stożek błękitnego światła, który zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Działo się coś złego. Stożek powinien eksplodować, zamiast przesłać energię do silnika. Czyżby jego sabotaż się nie powiódł? Czyż w protokole Nen Yim tkwiło coś, czego nie zrozumiał? A może nie docenił potęgi samej Sekot? Może Skywalker i pozostali Jedi zdołali w jakiś sposób zniwelować wpływ uszkodzeń?

Kiedy transportowiec zmienił kurs, były egzekutor stracił z oczu planetę. Zamiast niej zobaczył biały klin bluźnierstwa niewiernych na tle czerni przestworzy. Wyglądało na to, że Choka zamierza wbić się między dziobowe stanowiska artylerii nieprzyjacielskiego okrętu.

- Utrzymywać dotychczasowy kurs - rozkazał komandor. - Zabezpieczyć dziób transportowca przed możliwym ostrzałem.

- Wchodzimy w zasięg - zameldował podporucznik.

Yuuzhański transportowiec zakołysał się pod wpływem energii nieprzyjacielskich strzałów, ale Nom Anor je zignorował. Odwrócił się i pokuśtykał na rufę, gdzie mieścił się podobny do cienkiego płotka miki odpowiednik iluminatora, i ponownie spojrzął na Zonamę

Sekot.

Za jego plecami Choka i pilot zawzięcie się kłócili. Coś eksplodowało i rufowy sektor transportowca wypełnił się mgiełką gryzącego dymu. Nom Anor wbił palce w gąbczastą krawędź przegrody i nie odrywał spojrzenia od malejącej kuli planety w dole.

Planety z jego proroctwa.

W pewnej chwili atmosferę przeszły trzy błękitne stożki. Widok był tak piękny, że zapierał dech w piersi.

Potem rozległ się ogłuszający huk eksplozji i fala udarowa docisnęła twarz Proroka do płatk miki. Egzekutor upadł i potoczył się po pokładzie, a przed jego oczami zatańczyły czarne plamy. Z ponurą determinacją wstał, ale stwierdził, że nic nie słyszy, chociaż pod ostrzałem artylerii nieprzyjacielskiej fregaty transportowiec cały czas się kołysał. W pierwszej chwili Nom Anor pomyślał, że z pomieszczeń uciekła atmosfera, a on znajduje się w próżni, ale zganił się w duchu, że mogła mu przyjść do głowy równie idiotyczna myśl. Gdyby tak było, od dawna by przecież nie żył.

Otarł krew z oczu i dopiero wówczas uświadomił sobie, że ma rozciętą skórę na czole. Spojrzał przez iluminator w samą porę, aby stwierdzić, że transportowiec przeleciał obok imperialnej fregaty. Chwilę później zobaczył jej sektor jednostek napędowych. Nieprzyjacielski okręt zaczął statecznie zawracać i na chwilę przesłonił mu widok planety. Z rufowego stanowiska artylerii nadal leciały ku nim smugi śmiercionośnych strzałów, a za „Czerwonym Qurangiem” ciągnęła się chmura zamienionego w parę koralu yorik.

- Nie wytrzymamy następnego takiego ataku - zameldował podporucznik. - Jeszcze jeden i...

W tej samej chwili w stronę Zonamy Sekot spadły wszystkie gwiazdy. Nieprzyjacielska fregata zadrżała, wygięła się, przemieniła w świetlisty pasek . zniknęła razem z gwiazdami. Nom Anor warknął i napiął mięśnie...

Nagle gwiazdy wróciły. Widoczny w oddali pomarańczowy gazowy gigant obracał się, jakby nigdy nic, i tylko Zonama Sekot zniknęła z miejsca, w którym się kiedyś unosiła.

To nie to, czego się spodziewałem, pomyślał były egzekutor czując zarazem ulgę i uniesienie. Oczekiwałem czegoś innego, ale dobre i to mimo to nadal wpatrywał się w miejsce, z którego zniknęła planeta z jego proroctwa. Mrugał od czasu do czasu, żeby strącić krople napływającej do oczu krwi, i znów patrzył, chociaż niczego w tamtym miejscu już nie widział.

Rozluźnił mięśnie. Wiedział, że naprawdę niebezpieczna część jego wyprawy ma się dopiero rozpocząć. Domyślał się, że Ushk Choka i jego załoga są skazani na pewną śmierć. Prawdopodobnie Shimrra poleci ich zabić tuż po wylądowaniu na powierzchni Yuuzhan'tara. Nom Anor będzie żył trochę dłużej, przynajmniej dopóki nie wyśpiewa Najwyższemu Władcy wszystkiego, co wie na temat tej planety. Dopiero potem się okaże, czyjego ryzyko przyniosło mu spodziewaną korzyść. Mógł dołączyć do Ushka Choki i członków jego załogi, żeby stać się pokarmem dla bogów, albo zyskać ułaskawienie, a może nawet awans na wyższe stanowisko.

Rozstrzygnąć to mógł tylko czas, ale stawka była warta ryzyka. Tak czy owak, nareszcie wracał tam, gdzie jego miejsce.

R O Z D Z I A Ł 34

Kiedy „Mon Mothma” zbliżyła się na odległość strzału do okrętów ścigającej ją floty Yuuzhan Vongów, na mostku rozległ się sygnał informujący o przebiciu kadłuba.

- To pokład dwudziesty czwarty, panie generale - zameldowała Cel. - Sytuacja opanowana. Uszkodzenia minimalne.

- Przywrócić sprawność siłowych osłon - rozkazał Antilles. - Jeżeli to konieczne, przesłać część rezerwowej energii ze sterburty.

„Mon Mothma” zwróciła się ku nadlatującym okrętom całą długością bakburty. Lasery i działa jonowe pomrukiwały regularnym rytmem, a pociski i miny wylatywały tak szybko, jak na to pozwalały pokładowe systemy uzbrojenia. Wedge orientował się, że jego okręt nie wytrzyma długo takiego tempa, ale nie chodziło mu o wyczerpanie się zasobów energii rdzenia czy zapasów amunicji. Zanim by to nastąpiło, mógł ulec liczebnej przewadze nieprzyjaciół. Na razie jednak jego desperacki manewr krzyżował plany załogom lecących na czele szyku yuuzhańskich okrętów liniowych, bo zmuszał je do zwolnienia albo obrania okrężnej trajektorii lotu. Wrogowie nie tylko obawiali się siły ognia jego niszczyciela, ale także chcieli uniknąć kolizji. Naturalnie, nie dotyczyło to wszystkich jednostek lecącej ku niemu yuuzhańskiej floty, bo nieprzyjacielskie okręty na skrzydłach szyku mogły go po prostu ominąć. Antilles martwił się jednak nie nimi, ale grupą czterech wielkich okrętów lecących pośrodku i z przodu szyku. Gdyby zdołał zmusić ich

dowódców do ograniczenia prędkości, załoga podążającego za nimi drugiego interdyktora musiałaby lecieć nie po prostej, lecz po paraboli, i nie zdążyłaby dogonić uciekających resztek jego grupy szturmowej. Artylerzyści stacji bojowej mieliby więcej czasu na unieszkodliwienie pierwszego interdyktora, a załogi jego okrętów - większą szansę wyskoczenia z systemu i uniknięcia prawie pewnej zagłady.

Ku swojemu zaskoczeniu Wedge stwierdził, że jego plan przynosi pożądane owoce.

Od samego początku bitwy Yuuzhan Vongowie okazywali trudne do wyjaśnienia niezdecydowanie. Pogłębiło się ono po niespodziewanym pojawieniu się na polu walki bojowej stacji typu Golan Dwa. Sprawiali wrażenie ostrożnych, niemal przerażonych, nawet kiedy się zbliżali do jego samotnego niszczyciela. Wedge miał ochotę wybuchnąć głośnym śmiechem. Klęska w przestworzach Ebaqa Dziewięć musiała nimi

naprawdę wstrząsnąć, jeżeli sądzili, że seria niepowodzeń w przestworzach Bilbringi mogła być wstępem do przemyślnej pułapki.

Może właśnie dlatego starali się trzymać z daleka od jego gwiazdnego niszczyciela? Może się obawiali...

Antilles zamrugął. Przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Tak, ten plan miał dużą szansę powodzenia.

- Panie komandorze Raech - odezwał się głośno.

- Słucham, panie generale - odparł natychmiast dowódca „Mon Mothmy”.

- Proszę zarządzić ewakuację sektorów przylegających do rdzenia reaktora i zmniejszać skuteczność osłony o dwa procent co każde trzydzieści sekund.

- Zmniejszać skuteczność, panie generale? - powtórzył zaskoczony Raech.

- Zgadza się, panie komandorze - przyznał Antilles.

- Rozkaz, panie generale - odparł dowódca.

- Pani porucznik, proszę meldować na bieżąco, jak wygląda sytuacja - polecił Wedge.

- Tak jest, panie generale. - Cel wyglądała na równie zdezorientowaną rozkazem Antillesa, jak dowódca „Mon Mothmy”.

Wedge przeniósł spojrzenie na pole bitwy. Największe okręty Yuuzhan Vongów zmieniły kurs, żeby przelecieć nad jego niszczycielem. Ich artylerzyści ostrzeliwali ze średniej odległości górne pola siłowe „Mon Mothmy”, a nieco mniejszy odpowiednik fregaty zajmował pozycję pod kadłubem jego okrętu.

Antilles rozkazał zmienić trajektorię lotu. Jęcząc i skrzypiąc, jego okręt skierował się dziobem w stronę Yuuzhańskiego odpowiednika pancernika i trzech podążających za nim krążowników. W wyniku tego manewru „Mon Mothma” znalazła się pod ostrzałem nieprzyjacielskich okrętów rozmieszczonych na powierzchni niewidocznej półkuli.

- Dziobowe pola ochronne słabną, panie generale - zameldowała w pewnej chwili Cel.

- Zachować spokój - powiedział Antilles. - Nie zmieniać kursu.

Upstrzony kraterami kadłub krążownika znajdował się coraz bliżej.

Wyglądał jak powierzchnia poznaczonego lejami księżycy. W pewnej chwili światła na mostku „Mon Mothmy” zamrugały i zgasły.

- Skuteczność osłony rdzenia reaktora zmalała o piętnaście procent, panie generale - odezwała się podwładna. - Z przylegających pokładów napływają meldunki o skażeniach.

- Kontynuować zgodnie z wcześniej wydanym rozkazem - mruknął Antilles.

Miejmy nadzieję, że Yuuzhan Vongowie nie zorientują się przedwcześnie, o co naprawdę mi chodzi, pomyślał ponuro.

Interdyktor rozłamał się w miejscu złączenia podstaw stożków i z wyrwy zaczęły wypływać strugi rozpalonej do białości plazmy. Wirując w locie, wyglądały jak wystrzelone przez niegrzeczne dziecko ognie sztuczne. Dopiero po jakimś czasie się rozdzieliły, a między nimi pojawiły się rozbłyski podobne do wyładowań przecinających czoło burzowej chmury.

Jaina, cały czas skuta kajdankami, miała ochotę krzyczeć z radości.

Widocznie taki sam nastrój mieli członkowie załogi bojowej stacji, bo niektórzy wzniesli radosne okrzyki.

Prann nie należał do ich grona.

- Meldować stan - warknął gniewnym tonem.

Obsługujący stanowisko diagnostyczne Barabel uniósł głowę.

- Mamy poważnie uszkodzony generator południowo-zachodniej sieci ochronnej - zameldował. - Poza tym nie odnieśliśmy innych uszkodzeń.

- To dobrze - mruknął Prann.

Obejrzał się na Jainę i z gniewnym błyskiem w oczach podszedł do niej.

- No cóż, Jedi - zaczął. - Masz, czego chciałaś. Teraz moja kolej.

Wyjął blaster i wymierzył w jej głowę.

- Hej, zaczekaj, Prann - odezwał się jeden z podwładnych. - Nikt z nas nie zgadzał się

brać udziału w morderstwie, a już na pewno nie w zabójstwie rycerza Jedi. Stacja jest nadal w dobrym stanie, znajdujemy się poza zasięgiem stożka interdyscyjnego pola... Trzymajmy się pierwotnego planu i po prostu się stąd wycofamy.

- Nic z tego - prychnął mężczyzna. - Nikomu nie pozwolę bezkarnie wdzierać się do mojej głowy. To karygodne. A kto mi zaręczy, że jeżeli zechcemy dokonać następnego skoku, ona nie zrobi tego jeszcze raz, żebyśmy wyskoczyli w sąsiedztwie drugiego interdyscyjtor? Nie ruszymy się stąd, dopóki się z nią nie rozprawię.

- Pozwól, że tylko ją ogłuszę - zaproponował Vel. - Nie będzie mogła próbować żadnych sztuczek.

- Dopóki nie oprzytomnieje. - Prann pokręcił głową. - Kto wie, co wówczas zechce zrobić. Nie, mój sposób jest lepszy, bo pewniejszy.

Jaina obserwowała spokojnie wylot lufy broni.

- W tej chwili uchodźcie za bohaterów - odezwała się w końcu. - Nikt nie wie, że nie zamierzaliście nam pomagać. I nikt nie musi się o tym dowiedzieć. Jeżeli mnie zabijesz, wasza sytuacja ulegnie radykalnej zmianie.

- Hej, ona ma rację - przyznał Rodianin, który nazywał się Jith.

- Nie bądź głupcem - ofuknął go Prann. - Na pokładzie tej stacji mamy wszystkich jej pilotów. Któryś na pewno się wygada.

- Słuszna uwaga - stwierdziła Jaina. - Czy ich także zamierzasz pozabijać?

- Prann, daj spokój - poparł ją Vel.

- Na twoim miejscu skorzystałbym z dobrej rady - rozległ się nagle za plecami Jaina czyjś cudownie znajomy głos.

Prann uniósł lufę blastera i strzelił nad jej ramieniem w tej samej chwili, w której Jaina odwróciła głowę. Młoda Solo zrobiła to w samą porę, aby zobaczyć porośniętą sierścią ogromną postać, która machnęła złocistą klingą świetlnego miecza w taki sposób, że blasterowy strzał nie dotarł do zamierzonego celu - jej ojca - ale ze świstem wbił się w jakąś przegrodę.

Lowbacca warknął i skoczył na Pranna, a chwilę później do walki przyłączyła się Alema Rar, której klinga miecza także płonęła jasnym blaskiem. Jakiś czas w powietrzu krzyżowały się błyskawice blasterowych strzałów. W końcu Lowbacca przeciął lufę pistoletu Pranna i szturchnął go barkiem w brodę tak mocno, że mężczyzna zwałił się na pokład. Twi'lekanka skoczyła w stronę członków załogi mostka. Nagle przed Jainą pojawili się rodzice. Leia odbijała na boki

nadlatujące w ich stronę strzały, a Han starannie mierzył z pistoletu, żeby nic uszkodzić żadnej konsoli.

Wkrótce potem podwładni Pranna się poddali, zaskoczeni gwałtownością niespodziewanego ataku. Kilka sekund później wszyscy zostali rozbrojeni.

Jaina nabrała powietrza i powoli je wypuściła.

- Cześć, mamó, cześć, tato - powiedziała. - Zastanawiałam się, ile zajmie wam to czasu.

Prann przyklęknął i potarł obolałą szczękę.

- Zatrzymaliśmy się po drodze, żeby wziąć na pokład posiłki - wyjaśnił Han, pokazując Aletnę Rar i pozostałych pilotów Bliźniaczych Słońc.

Leia stanęła przed córką i położyła dłoń na jej ramieniu.

- Nic ci się nie stało? - zapytała.

- Nigdy nie czułam się lepiej - zapewniła młoda Solo.

Han spiorunował spojrzeniem powoli wstającego samozwańczego komendanta bojowej stacji.

- Posłuchaj, Solo - odezwał się Prann, którego nagle opuściła cała odwaga. - Nie szukam z tobą zaczepki.

- Wymierzyłeś blaster w moją córkę - przypomniał Han. - Czego spodziewasz się po mnie, gratulacji i kwiatów?

- A, racja - mruknął Prann do siebie. - Wiesz, byłem trochę... wkurzony. Nie zamierzałem zrobić jej krzywdy.

- Uwaga, pozostali! - krzyknął Solo. - Chcę, żebyście wrócili na stanowiska, bo ta łajba donikąd nie poleci, dopóki stąd nie wyskoczy ostatni okręt Galaktycznego Sojuszu. Zrozumiano?

Podwładni Pranna bez słowa usłuchali, a piloci Bliźniaczych Słońc zebrali z płyt pokładu porzucone blastery.

- To nasza stacja - zaprotestował komendant. - Kosztowała nas sporo pieniędzy i pracy.

Han odwrócił się do niego.

- Hej - powiedział. - Jak się nazywasz?

- Erli Prann.

- Erli Prann... - powtórzył z namysłem Solo. - Nie mogę powiedzieć, żebym kiedykolwiek o tobie słyszał. Ale wiesz co, Prann?

- Tak?

Ojciec Jaiiny zamachnął się i grzmotnął kolbą blastera w skroń mężczyzny. Prann runął na pokład, jakby Han naprawdę go zastrzelił.

- Jeżeli jeszcze ktoś choćby tylko dotknie mojej córki, zastrzelę bez litości - zapowiedział Solo.

Uniósł głowę i przekonał się, że patrzą na niego wszyscy członkowie załogi stacji Pranna.

- Co się tak gapiacie?! - huknął gniewnie. - Naprawdę nie macie nic innego do roboty?

Natychmiast wrócili do obowiązków, tak gorliwie, jakby całe życie służyli pod jego rozkazami. Artylerzyści baterii turbolaserów i jonowych dział wznowili ostrzał jednostek Yuuzhan Vongów. Osłaniali okręty grupy szturmowej, które przyspieszały, aby wskoczyć do nadprzestrzeni.

- I niech ktoś poda mi kod do tych kajdanków! - zażądał Solo.

Wedge zauważył nagle, że nieprzyjacielski odpowiednik pancernika zastopował i zaczął się oddalać. Podobny manewr wykonały załogi pozostałych yuuzhańskich okrętów liniowych.

- No, no, spójrzcie tylko! - mruknął. - Mój podstęp się udał!

- Sądzą, że świadomie przeciążamy rdzeń reaktora, prawda, panie generale? - domyśliła się Cel.

- Tak, pani porucznik. Właśnie tego się obawiają - przyznał Antilles. - Ale szybko się przekonają, że są w błędzie.

Odwrócił się do pilotów swojego okrętu.

- Zwrot o sto osiemdziesiąt - rozkazał. - Obrac kurs na tamtą platformę i przywrócić pełną skuteczność osłony rdzenia reaktora.

- Panie generale, pierwszy interdyktor został zniszczony - zameldowała podwładna.

- Doskonale - odparł Wedge. - Kontrolo, proszę wydać rozkaz, żeby piloci wszystkich okrętów wskoczyli do nadprzestrzeni.

Kiedy Yuuzhan Vongowie zauważyli, że „Mon Mothma” zawraca, błyskawicznie ocknęli się z zaskoczenia i puścili w pościg niczym sfora rozwścieczonych voxynów. Wedge obserwował z satysfakcją, jak pozostałe okręty jego grupy szturmowej znikają, jeden po drugim, w nadprzestrzeni.

- My także możemy przyspieszyć do nadświatłej, panie generale - odezwał się dowódca „Mon Mothmy”. - Czy mam wydać odpowiednie rozkazy?

Wedge zacisnął wargi. Gdyby wyraził zgodę, skazałby na pewną śmierć Jainę i

pozostałych pilotów Bliźniaczych Słońc, którzy wciąż jeszcze byli uwięzieni na pokładzie bojowej stacji. Nie byłoby to właściwą nagrodą za ich starania. Gdyby jednak zwolnił, żeby ich ocalić, ich los mogła podzielić także załoga „Mon Mothmy”.

Ciężko westchnął.

- Przygotować się... - zaczął.

- Panie generale, właśnie otrzymaliśmy meldunek o najwyższym priorytecie - odezwał się oficer łącznościowiec „Mon Mothmy”. - To wiadomość z pokładu „Sokoła Millenium”.

- Proszę łączyć.

Kilka sekund później z odbiornika rozległ się głos Leii Organy Solo.

- Wedge, czy „Mon Mothma” może przyspieszyć do nadświetlnej? - zapytała księżniczka.

- Tak. Gdzie jesteś? - zapytał Antilles.

- W hangarze bojowej stacji typu Golan Dwa - odparta Leia. - Wyjaśnię ci to później, ale u nas wszystko w porządku. Będziemy osłaniali twój odwrót.

- Niczego więcej mi nie potrzeba - stwierdził z ulgą Antilles i odwrócił się do dowódcy gwiazdowego niszczyciela. - Panie komandorze, niech pan nas stąd zabierze.

Żegnaj, Bilbringi, pomyślał ponuro. Jeżeli już nigdy cię nie zobaczę, to i tak stwierdzę, że oglądałem cię dwa razy za dużo.

- ...a kiedy zmyliliśmy pościg skoczków, wślizgnięcie się na lądowisko stacji okazało się dziecinnie proste - wyjaśnił Solo. - Wszyscy zwracali uwagę na pole bitwy i wrót hangaru nikt nie pilnował.

Jaina, jej rodzice i Wedge Antilles siedzieli przy stole w przestronnej mesie opanowanej przez Sojusz bojowej stacji typu Golan Dwa, która krążyła po orbicie niezamieszkanego systemu w towarzystwie ocalałych z pogromu okrętów grupy szturmowej Antillesa i floty wielkiego admirała Pellaeona. Wprawdzie załogi kilku yuuzhańskich okrętów, podążając tym samym wektorem, ośmieliły się dokonać podobnego skoku, ale zapłaciły za to najwyższą cenę.

Dowódcy Sojuszu czekali na rozkazy, jak i gdzie się rozproszyć. Prann i jego kompani wylądowali w areszcie, gdzie czekali na postawienie zarzutów, a czuwające na obrzeżach systemu posterunki nie zauważyły niczego, co wskazywałoby na rychły atak Yuuzhan Vongów. Połączone floty pozostawały w stanie podwyższonej gotowości bojowej, ale nadszedł czas, żeby trochę się odprężyć.

Wedge nalał następną kolejkę koreliańskiej brandy.

- Gdyby ta stacja miała usta, bez wahania bym ją ucałował - powiedział. - A skoro nie ma... pani pułkownik Solo, wznoszę toast za twoje zdrowie!

- Słusznie, słusznie - odezwała się Leia. Wszyscy unieśli szklaneczki.

- Prawdę mówiąc, w pewnym sensie to zasługa Pranna i jego podwładnych - odezwała się Jaina, kiedy wszyscy spełnili toast. - Wprawdzie nie zamierzali nam pomóc, ale gdyby nie oni...

- Tak, gdyby nie oni, wszyscy byśmy zginęli - przyznał Wedge. - Nawet pomimo ich pomocy ponieśliśmy zbyt ciężkie straty. Pash Cracken, Judder Page... - Urwał i ze smutkiem pokręcił głową - Dobrzy przyjaciele i młodzi ludzie, których nigdy nie poznałem. - Powiódł spojrzeniem po twarzach zebranych i nagle wydał się Jainie bardzo stary. - Można by pomyśleć, że do tej pory człowiek powinien się przyzwyczaić.

- Do tego nigdy nie można się przyzwyczaić - stwierdził Han.

Jaina dostrzegła kątem oka błysk munduru. Odwróciła się i zobaczyła ozdobioną siwymi wąsami i pooraną zmarszczkami twarz starszego mężczyzny. Zerwała się od stołu i stanęła na baczność.

- Wielki admirał Pellaeon, panie generale - zameldowała i zaszalutowała.

Wszyscy wstali, a ostatni zrobił to Han.

- Proszę spocząć, pani pułkownik Solo - odezwał się Pellaeon. - Po tym, co pani przeszła, zasługuje pani na odpoczynek. - Odwrócił się do Antillesa i służbiście zaszalutował. - Panie generale, przyleciałem prosić, żeby zechciał pan przyjąć moje przeprosiny. Podwładny kapitana Devisa dotarł do nas, ale zanim się pan zjawił, nie zdążyliśmy przygotować floty do prędkości nadświetlnej. Powinienem być i tak dołączyć do pańskiej grupy szturmowej, ale kiedy ustała łączność między nami...

- Postąpił pan tak samo, jak ja bym zrobił na pańskim miejscu, panie admirale - odparł Wedge. - Wydane przed bitwą rozkazy były pod tym względem absolutnie jednoznaczne. Po prostu nikt nie brał pod uwagę, że cała sieć naszej łączności może odmówić posłuszeństwa.

- To bardzo uprzejmie z pańskiej strony, panie generale - odparł wielki admirał. - Mam nadzieję, że gdybym się znalazł w pańskiej sytuacji, także potrafiłbym być wielkoduszny.

- Czy ktoś wie, co słychać u admirała Kre'feya? - zainteresował się Antilles.

Pellaeon kiwnął głową.

- Wysłani przez kapitana Solo kurierzy przywrócili łączność między nami, chociaż może trochę poniewczasie - powiedział. - Wygląda, że załogi yuuzhańskich okrętów, które w

początkowej fazie bitwy opuściły przestworza Bilbringi, natknęły się na jednostki floty Kre'feya. Stoczyły nawet z nimi krótką walkę.

Jag! - pomyślała od razu Jaina. Czyżbym wysłała go na pole bitwy?

- Panie admirale, wie pan może, czy pułkownik Fel dotarł do admirała Kre'feya? - zapytała.

- Nie mam pojęcia, pani pułkownik Solo, ale postaram się tego dowiedzieć - obiecał imperialny oficer.

- Jestem pewna, że nic mu się nie stało - odezwała się Leia. - Znajdziemy go.

Wedge chrząknął.

- Panie admirale - zaczął z wahaniem. - Bardzo chciałbym, żeby zechciał się pan do nas przyłączyć. Ta brandy chyba pochodzi z pańskiej rodzinnej prowincji.

Pellaeon także się zawahał.

- Z przyjemnością skorzystałbym z pańskiego zaproszenia, panie generale, ale w tej chwili wzywają mnie obowiązki - odezwał się w końcu. - Ja... ja... też mam do pana jedno pytanie. Kapitan Devis nie wrócił do swoich podwładnych. Czy wie pan, co się z nim stało?

Han przestąpił niepewnie z nogi na nogę.

- Przykro mi, panie admirale, ale on, uhm... nie przeżył - wykrztusił w końcu. - Zginął, pomagając zniszczyć yuuzhański interdyktor.

Przez twarz Pellaeona przemknęła chmura smutku, ale szybko zniknęła. Jaina pochwyciła jednak dzięki Mocy uczucie, którego nie mogła pomylić z niczym innym.

- Rozumiem - odezwał się po kilku sekundach ciszy Pellaeon.

- Prosił mnie, abym panu przekazał, że zrobił, co uważał za właściwe - dodał Solo.

Pellaeon zaplótł dłonie za plecami i wbił spojrzenie w pokład mesy.

- No cóż, to do niego podobne - stwierdził chrapliwie. Wreszcie uniósł głowę i spojrzał na Hana. - Był pańskim wielkim wielbicielem, kapitanie Solo, chociaż na

imperialnych hologramach przedstawiano pana najczęściej jako łajdaka. Kto wie, może właśnie dlatego pana podziwiał?

Z cichym stukiem złączył obcasy.

- Panie, panowie... do następnego razu, kiedy będę miał czas się z wami napić - powiedział.

Zasalutował i wyszedł z mesy, jakby w pośpiechu.

- Łajdak? - powtórzył Han. - Może powinienem obejrzeć przynajmniej niektóre z tych hologramów?

- Zachowywał się trochę dziwnie, nie sądzicie? - zagadnęła Leia.

- Tak - odparł przeciągle jej mąż. - Jasne, Devis był porządnym gościem, ale...

- Czy wielki admirał jest żonaty? - zainteresowała się Jaina.

- Nie - odparła Leia. - Podobno nigdy nie miał na to czasu. Dlaczego pytasz?

Jaina przypomniała sobie, co poczuła chwilę wcześniej dzięki Mocy.

- Bo wydaje mi się, że Devis był jego synem - odparła w końcu.

Wszyscy zamilkli, aż Han uniósł szklaneczkę.

- Za wszystkich naszych synów i nasze córki - powiedział. - Bez względu na to, czy są z nami, czy daleko od nas.

EPILOG

Kiedy pojawił się Calrissian, Han i Leia siedzieli na wielkim głazie na kalamariańskiej plaży i sycili oczy widokiem zachodu słońca.

- Powiedziano mi, że was tu znajdę, ale nie bardzo chciało mi się w to wierzyć - odezwał się śniadoliczy mężczyzna.

- No cóż, sam wiesz, jak to jest - odparł niezobowiązująco Han. - Moja żona uwielbia takie widoki.

- Czy to Jaina? - zainteresował się Lando.

Han spojrział we wskazaną stronę. Jaina i Jag, ubrani w spodnie z podwiniętymi nogawkami i chroniące przez podmuchami wiatru kurtki, badali pozostawione przez przypływ jeziora pod prastarą wypiętrzoną rafą. Kilka dni wcześniej wyszkolony przez Chissów pilot wrócił z flotą Kre'feya. Od tego czasu młoda Solo i on byli ciągle razem.

- Tak - przyznał Han. - Przekonałem ją, że powinna wziąć krótki urlop. A co u ciebie? Nadal każesz wojskowym słono płacić za swoje usługi kurierskie?

- Hej, robię tylko, co do mnie należy - obruszył się Lando. - Żądam tyle, żeby nie uważali mnie za głupca. Mój interes także nie mógłby się kręcić bez systemów łączności... tym bardziej

że nie mogę narzekać na brak konkurencji. Sojusz Przemysłowców uwielbia tego rodzaju wyzwania, bo budzi to w ich duszach romantyczne uczucia.

- Szukałeś nas, żeby poinformować o swoich dobrych uczynkach, czy też może coś się wydarzyło? - zapytał rzeczowo Solo.

- Nie, wpadłem tylko, żeby się przywitać i pożegnać z wami, zanim wrócę do pracy - odparł Lando. - Chciałem wam także powiedzieć, że moi podwładni schwytali jedno z tych stworzeń, które przyczyniły się do zniszczenia HoloNetu.

- Coś takiego! - zdziwiła się księżniczka. - Co to jest?

- W gruncie rzeczy dowin basal, wszczepiony do żywego systemu naprowadzania - odparł Calrissian. - Kierując się sygnałami HoloNetu, stworzenia podążają do ich źródeł i wciągają przekaźniki w głąb grawitacyjnych mikroanomali. Vongowie musieli wyhodować i uwolnić przynajmniej milion takich pochłaniaczy, bo spotyka się je dosłownie wszędzie w przestworzach. Niektórzy moi podwładni przypuszczają nawet, że stworzenia mogą się rozmnażać.

- Coś wspaniałego - mruknęła Leia. - Więc nawet gdybyśmy odbudowali przekaźniki i chcieli się nimi posłużyć, któreś z tych stworzeń wpadnie na ich trop... a wówczas żegnaj, przekaźniku.

- Mniej więcej tak to wygląda - przyznał ciemnoskóry mężczyzna. - Skonstruowałem jednak kilka nowych, miniaturowych przekaźników i od jakiegoś

czasu instaluję je na pokładach gotowych gwiazdnych korwet. Jeżeli przekaźniki HoloNetu będą mogły przemieszczać się z miejsca w miejsce, wytopienie ich może okazać się trudniejsze.

- To bardzo kosztowne rozwiązanie - domyślił się Han.

- Tak, ale sam pomyśl, jak przydałby ci się jeden z takich drobiazgów w przestworzach Bilbringi.

- Słuszna uwaga - przyznał Solo. - Przypuszczam, że wojskowi także zapłacą ci za nie, ile tylko zażadasz.

Calrissian się uśmiechnął.

- Wcześniej czy później - powiedział. - Kilka pierwszych egzemplarzy zamierzam im przekazać jako darmowe próbki. W końcu ja też muszę myśleć o przyszłości. No cóż, zostawię was teraz samych. Do zobaczenia następnym razem... i tak dalej.

- Dzięki, że nas odszukałeś - odezwała się Leia. - Zawsze się cieszymy, kiedy możemy z

tobą porozmawiać.

- Jestem pewien, że niedługo się znów zobaczymy - odparł Lando.

Oboje Solo zaczekali, aż słońce zajdzie, ale w drodze powrotnej do apartamentu Leia nagle się potknęła. Han w porę ją podtrzymał.

- Hej, nie musisz udawać niezgrabnej, żeby zwrócić moją uwagę - powiedział, ale wyczuł, że żona jest niezwykle spięta. - Co się stało?

- To Jacen, Luke i Tahiri - odezwała się z namysłem księżniczka. - Oni chyba...

- Stało im się coś złego?

- Nie wiem - odparła Leia. - Mój kontakt z nimi nie był bardzo silny, a jednak ich wyczułam, zwłaszcza Luke'a i Jacena. Teraz wygląda jednak, że... po prostu zniknęli.

Han poczuł, że robi mu się zimno.

- Chcesz powiedzieć, że nie żyją? - zapytał.

- Nie, to nie to - odparła żona. - Wiedziałabym, gdyby zginęli... jestem pewna, że żyją.

- Więc na pewno mają się dobrze - stwierdził Han, ale sam nie był o tym przekonany.

- Tak - zawtórowała mu Leia. - Ja także jestem pewna, że są cali i zdrowi.

Tahiri spojrzała w niebo i aż się wzdrygnęła.

Żadna planeta nie powinna mieć nadprzestrzeni zamiast nieboskłonu, pomyślała.

Po skoku pokładowe instrumenty „Cienia Jade” zaczęły dawać dziwne odczyty, więc Mara wylądowała jachtem w osłoniętym wąwozie. Zamierzała tam przeczekać, dopóki sytuacja się nie unormuje. Trudno było powiedzieć, co zostanie z atmosfery, kiedy powrócą do normalnych przestworzy.

Jeżeli w ogóle powrócą.

Zaczęła się przysłuchiwać rozmowie.

- Jacen i ja wyczuwaliśmy was od jakiegoś czasu - mówił mistrz Skywalker. - Ale tylko sporadycznie. Nie mogliśmy się zorientować, gdzie was szukać. Sekot także coś wyczuwała, ale nie potrafiła odnaleźć waszego statku... zupełnie jakby został ukryty.

- Przylecieliśmy tu na pokładzie sekotańskiego okrętu - odparła Tahiri.

- Z kilkoma yuuzhańskimi częściami zapasowymi - dodał Horn.

- To może wszystko wyjaśniać - stwierdził Luke.

- To z pewnością wszystko wyjaśnia - odezwała się nowa osoba. Wszyscy odwrócili się w jej stronę i Tahiri zachłysnęła się z wrażenia. Stała przed nią Nen Yim... cała i zdrowa.

- Nen Yim! - wykrzyknęła.

Mistrzynie przemian pokręciła ze smutkiem głową.

- Nie - odparła. - Tamta Nen Yim odeszła. Przekonałam się, że była połączona z moją pamięcią... ona i mnóstwo informacji dotyczących techniki... a także okręt, na którego pokładzie tu przybyliście. Nen Yim dokonała w nim kilku bardzo ciekawych modyfikacji. Jeżeli to przeżyjemy, może wykorzystam je do przeprowadzenia swoich doświadczeń.

- Tahiri, poznaj Sekot, żyjącą inteligencję tej planety - odezwał się Jacen.

Co można powiedzieć planecie?

- Ja... cieszę się, że mogę cię poznać - zająknęła się młoda Jedi.

- A ja ciebie, Tahiri - odparła chrapliwie Sekot.

- Czy przeżyjemy? - zainteresował się mistrz Skywalker. - Co właściwie ci się przydarzyło?

- Zostałam zarażona wirusem - odparła planeta. - Powinien sparaliżować system przekazywania informacji, który łączy moją świadomość z jednostką napędu nadświatlnego. Zamierzonym rezultatem miała być chyba eksplozja jądra. Zapobiegłam temu, ale nie powstrzymałam skoku do nadprzestrzeni. Pozbyłam się wirusa i właśnie teraz staram się odzyskać kontrolę, ale moje zadanie jest niezwykle trudne.

- Wiesz może, dokąd lecimy? - zapytał Luke.

- Nie mam pojęcia - przyznała Sekot. - Skok został wykonany na oślep. Wcześniej czy później powinniśmy się znaleźć na tyle blisko jakiejś grawitacyjnej studni, żeby nas wyciągnęła z nadprzestrzeni.

- A nasi przyjaciele na orbicie? - przypomniał sobie Luke. - Czy wiesz, co się z nimi stało?

- Nie dokonali skoku razem z nami - odparła Sekot. - Nie potrafię powiedzieć, czy ulegli zniszczeniu, czy też może dokonali skoku, ale w inną stronę.

- Bardzo mi przykro - odezwała się Tahiri. Ciężko westchnęła.

- Z jakiego powodu? - zapytał Luke.

- To ja go tu sprowadziłam - przypomniała młoda Jedi. - Nalegałam, żeby go zabrać, a teraz wszystko przepadło.

- Tahiri, nie tylko ty sądziłaś, że to dobry pomysł - odezwał się Corran. - Z perspektywy czasu wszystko wydaje się oczywiste. - Położył dłoń na jej ramieniu. - Przyleciałaś tu, kierując

się słusznymi pobudkami... chciałaś zakończyć tę wojnę i znaleźć coś, co pozwoliłoby osiągnąć kompromis z Yuuzhan Vongami. Ja także sądziłem, że panujemy nad sytuacją, ale się pomyliłem.

Osoba wyglądająca jak Nen Yim uśmiechnęła się ponuro.

- Nie jestem zachwycona tym, że zostałam zarażona i groziło mi zniszczenie, ale wiedza mistrzyni przemian ma dla mnie naprawdę duże znaczenie - powiedziała. - Niezupełnie wszystko rozumiem i nie chcę się teraz na ten temat wypowiadać, ale postawione przez was pytania należą do najważniejszych, jakie musiałam sobie kiedykolwiek zadać. A teraz, jeżeli mi wybaczycie, muszę się skupić... jeśli mamy przeżyć to, co niedługo się wydarzy. Proponuję, żebyście poszukali schronienia w jakiejś jaskini. - Dziękujemy ci - odezwał się mistrz Skywalker. - I niech Moc będzie z tobą. - Bardziej niż kiedykolwiek odparta Sekot. - Przypuszczam, że jest. Wypowiedziawszy tę enigmatyczną uwagę, wizerunek Nen Yim zniknął. Wkrótce potem wróciły gwiazdy i rozjaśniły nocne niebo. Zerwał się wiatr.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Shelby Shapiro, Sue Rostoni i Jimowi Lucenie za to, że nad wszystkim panowali. Dziękuję pozostałym Autorom wspianiałych powieści z cyklu Gwiezdne Wojny, których pracą się inspirowałem. Na podziękowania zasługują: Enrique Guerrero, Michael Kogge, Dan Wallace, Felia Hendersheid, Helen Keiev i Leland Chee za celne uwagi, a także Kris Boldis za sprawdzanie zgodności ze wszechświatem Gwiezdných Wojen. Dziękuję za poparcie wszystkim przyjaciółom z Savannah, a szczególnie Charliemu Williamsowi i pozostałym członkom gangu z tamtejszego Klubu Szermierczego.

Spis treści

PROLOG

I - WIZJA

ROZDZIAŁ 1 ROZDZIAŁ 2 ROZDZIAŁ 3 ROZDZIAŁ 4 ROZDZIAŁ 5 RO

ZDZIAŁ 6 ROZDZIAŁ 7 ROZDZIAŁ 8 ROZDZIAŁ 9 II - WYPRAWA

ROZDZIAŁ 10ROZDZIAŁ 11ROZDZIAŁ 12ROZDZIAŁ 13ROZDZIAŁ
14ROZDZIAŁ 15ROZDZIAŁ 16ROZDZIAŁ 17ROZDZIAŁ 18III - PRZEM
IANA

ROZDZIAŁ 19ROZDZIAŁ 20ROZDZIAŁ 21ROZDZIAŁ 22ROZDZIAŁ
23ROZDZIAŁ 24ROZDZIAŁ 25ROZDZIAŁ 26ROZDZIAŁ 27ROZDZIA
Ł 28ROZDZIAŁ 29ROZDZIAŁ 30ROZDZIAŁ 31ROZDZIAŁ 32ROZDI
AŁ 33ROZDZIAŁ 34 EPILOG

PODZIĘKOWANIA

